

CENA 7,50 ZŁ (w tym 5% VAT)
NR 11 (448) LISTOPAD 2011



Rok
Floriana Ceynowy

POMERANIA

MIESIĘCZNIK SPOŁECZNO-KULTURALNY
ROK ZAŁOŻENIA 1963

<http://www.kaszubi.pl/o/pomerania>
<http://katalog.czasopism.pl/index.php/Pomerania>

Zapomniany świadek

Cmentarz wielu historii

Skazany na potajemną śmierć
– o Władysławie Kiedrowskim

Światła nadziei
– pomorskie latarnie morskie

Od Świętej do Wesołej
– nowy cykl wspomnień

Eternit
– opowiadanie kociewskie

Nauka kaszubskiego
od podstaw – lekcja 5

„Nájô Ûczba”
– dodatek edukacyjny

„Południowe Kaszuby”
– dodatek przyrodniczo-ekologiczny

**Nekropolie
pomorskie**

ISSN 0238-9045 NR INDEKSU 371939 PL



XX

- LECIE KASZUBSKIEGO LICEUM OGÓLNOKSZTAŁCĄCEGO W BRUSACH



Wéklód „Marzenia i rzeczywistość KLO w Brusach” wégłosël prof. Józef Bórzęszkówszczi, jeden z ùdbòdòwców pòwòłaniégò kaszëbsczégò liceùm.

Pò ùroczëstì mszë sw. bëtnicë jubileùszu, za stanicama, przeszëlë do dodomù kùlturë.



Z nòrcëka zdrzi slépnica – symbol mądroścë, żebë ùczniom nie felało ti cechë.



Ùczniowie KLO mielë dobri ùstòw.



Bëtnicë ùroczëznë dostelë darënk – lëżnoscową pùblikacjã.

Szkólnò kaszëbsczégò jãzëka Felicjò Baska-Bórzęszkòwskò z absolwentką KLO Lucyną Radzymińską, chtërna prowadzëła ùroczëstą akademiã.



Ò jubileùszu piszemë na starnach 8–10. Òdjimczy Szëmón Radzymińsczi i ze starnë www.klo.brusy.pl



POMERANIA



Numer wydano dzięki dotacjom:
Ministerstwa Spraw Wewnętrznych i Administracji,
Samorządu Województwa Pomorskiego
oraz Samorządu Miasta Gdańska

MSWiA



W NUMERZE:

- 2 OD REDAKTORA
- 3 LISTY
- 5 ZWĘCZI. WSZĘTCHICH ŚWIĄTĘCH...
Andrzej Bùsler. Tłómaczenié Karolëna Serkòwskò
- 6 KOMUNIKATY I Z DRUGIEJ RĘKI
- 8 PIERWSZE KASZUBSKIE LICEUM
MA JUŻ 20 LAT
KO
- 9 KASZUBSKIE, CZYLI NAJLEPSZE?
Kazimierz Ostrowski
- 10 KASZÈBSCZÈ, ZNACZI NÒLEPSZÈ?
Tłómaczenié Jiwóna Makùròt
- 11 STAN EDUKACJI REGIONALNEJ
NA KOCIEWIU
Bożena Ronowska
- 14 CMENTARZE POMORZA
- 15 ZAPOMNIANY ŚWIADEK
Jerzy Łukaszewski
- 17 ZABÈTI ŚWIÒDK
Tłómaczenié Karól Róda
- 19 NEKROPOLIA WIELU HISTORII
Marta Szagzdowicz
- 20 NEKROPOLIÓ WIELE HISTORIÓW
Tłómaczenié Hana Makùròt
- 21 SKAZANY NA POTAJEMNĄ ŚMIERĆ
Elżbieta Grot
- 24 SKÓZÓNY NA KRÈJAMNĄ ŚMIERĆ
Tłómaczenié Danuta Pioch
- 27 NAJBLIŻSZI SĄSIEDZI
Maria Pająkowska-Kensik
- 28 CZAR ORKIESTRY DÈTEJ
Magdalena Kurek
- 29 CZAR DÀTI ÒRKESTRÈ
Tłómaczenié Ludmiła Gólabk
- 31 MAŁY SKARB
Robert Wąsik
- 32 WÒJNA Z MÈSZAMA
Grégór J. Schramke
- I-VIII „NAJÒ ÛCZBA”
– edukacyjny dodatek do „Pomeranii”
- 33 ÛCZBA 5. MÒL ZAMIESZKANIÈGÒ
Róman Drzèdzdòn, Danuta Pioch
- 35 ŚWIATŁA NADZIEI
Sławomir Lewandowski
- 37 WIDÈ NÒDZEJE
Tłómaczenié Bòżena Ûgòwskò
- 40 ZMIENIAJĄCE SIĘ WOJSKA (2)
Marek Adamkowicz
- 42 ZMIENIWAJĄCÈ SÀ WÒJSKA (2)
Tłómaczenié Karól Róda
- 45 HERBATA LIPOWA I CIASTKA
BABCI WALERKI (1)
Józef Zdzisław Konnak
- 47 LÈPÒWÒ ARBATA I KÙSZCZI
STARCZI WALESCZI (1)
Tłómaczenié Jiwóna Makùròt
- 50 KALENDARIUM ŻYWOTA (2)
Opracował Janusz Kowalski
- 51 OPOWIADANIE KOCIEWSKIE. ETERNIT
Maria Block
- 52 WIÈRZTÈ. CZAS ZAMÈSZLENIÓ
Jerzi Łisk, Michòł Piéper, Éwa Warmòwskò
- 53 LEKTURY
- 55 NA RZECZ NAUKI I SPOŁECZNOŚCI...
Andrzej Romanow
- 56 BRDĄ Z REMUSEM
Sławomir Klas, Edmund Szczesiak
- 59 KLÈKA
- 62 Z ŻYCIA ZRZESZENIA
- 65 BÈC ABÒ NIE BÈC
Słówk Klas
- 66 NA CO WÈDAC STO MÈLIÓNÓW ABÒ MÒLÈ...
Tómek Fópka
- 67 LÈJSZA STRONA
- 68 NAJU W PARLAMEÑCE
Rómk Drzèdzdònk

Od redaktora

Pierwszego listopada odwiedzamy groby, zwłaszcza te rodzinne, ale także miejsca spoczynku tych, z którymi się przyjaźniliśmy, których ceniliśmy lub tylko znaliśmy. Jeśli pamięć o nich przetrwa, to głównie dzięki nam, gdyż jedynie niektórzy nie giną w oceanie bezimiennych dzięki własnym, nieprzemijającym dokonaniom.

W tym listopadowym numerze „Pomeranii” kierujemy uwagę na zapomniane miejsca ostatniego spoczynku, ale dzięki pasjonatom historii odkrywane i przywracane pamięci zbiorowej, jak choćby cmentarz w Gdyni-Kolibkach, położony obecnie niefortunnie między jezdniami al. Zwycięstwa, w miejscu, nad którym przez wieki górował kościół zburzony przez Niemców na początku II wojny światowej.

Są na Pomorzu liczne cmentarze, na których piętno wycisnęła skomplikowana historia tych ziem, ukazujące wielowyznaniowość i wielokulturowość jej mieszkańców. Chwała tym, którzy wymyślili i realizują projekt ukazania bogactwa pomorskich nekropolii, a który znalazł wyraz w formie wystawy fotograficznej prezentowanej w gdańskim kościele św. Jana (relację z wernisażu zdajemy wewnątrz numeru, a na tylnej okładce można zobaczyć fragmenty tej wystawy).

Przedstawiamy w tym numerze „Pomeranii” także sylwetkę zasłużonego Kaszuby i Polaka, gdyńskiego sędziego rodem z Gochów, Władysława Kiedrowskiego, rozstrzelanego w Piaśnicy 11 listopada 1939 roku, w dniu Święta Niepodległości. Do dziś nie wiadomo, w którym miejscu spoczywają jego szczątki. W okolicy, w której zakończył żywot, na jednym ze słupów podtrzymujących kaplicę w Lesie Piaśnickim dzięki ustaleniom badaczki Elżbiety Grot, autorki artykułu opublikowanego w tej „Pomeranii”, znalazło się jego nazwisko, wśród 852 innych.

Przygotowując ten numer do druku, nie spodziewałem się, że zamieszczona pod koniec relacja ze spływu Śladami Remusa też wpisze się w listopadowy kontekst myślenia o drugim brzegu. Niespodziewanie, już po dodaniu do relacji refleksji i tekstu piosenki, zmarł ich autor, bard spływowy Waldemar Winiecki. Czarne ramki, które otoczyły jego nazwisko, uświadamiają, jak płynna jest granica między byciem tu a tam.

Edmund Szczesiak

Posłowie i senatorowie – członkowie Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego

W wyborach parlamentarnych 9 października br. posłami i senatorami zostali wybrani następujący członkowie ZKP (nazwiska wg kolejności okręgów i list):

POSŁOWIE

Donald Tusk – okręg nr 19 (Warszawa i obwody zagraniczne), lista 7 – PO
Dorota Arciszewska-Mielewcyk – okręg nr 26 (gdyńsko-słupski), lista 1 – PiS
Jarosław Sellin – okręg i lista jw.
Jerzy Budnik – okręg nr 26 (gdyńsko-słupski), lista 7 – PO
Teresa Hoppe – okręg i lista jw.
Krystyna Kłosin – okręg i lista jw.
Stanisław Lamczyk – okręg i lista jw.
Kazimierz Plocke – okręg i lista jw.
Magdalena Kochan – okręg nr 41 (szczeciński), lista 7 – PO

SENATOROWIE

Jan Wyrowiński – okręg 11 (powiaty: chełmiński, toruński oraz miasto na prawach powiatu Toruń), PO
Kazimierz Kleina – okręg nr 62 (powiaty: lęborski, słupski, wejherowski oraz miasto na prawach powiatu Słupsk), PO
Roman Zaborowski – okręg nr 63 (powiaty: bytowski, chojnicki, człuchowski, kartuski i kościerski), PO
Edmund Wittbrodt – okręg nr 64 (powiat pucki oraz miasto na prawach powiatu Gdynia), PO



POMERANIA

MIESIĘCZNIK SPOŁECZNO-KULTURALNY

ADRES REDAKCJI

80-837 Gdańsk, ul. Straganiarska 20-23
tel. 58 301 90 16, 58 301 27 31
e-mail: red.pomerania@wp.pl

REDAKTOR NACZELNY

Edmund Szczesiak

ZASTĘPCA REDAKTORA NACZELNEGO

Andrzej Busler

ZESPÓŁ REDAKCYJNY

(WSPÓŁPRACOWNICY)

Bogumiła Cirocka,
Dariusz Majkowski („Stegna”),
Danuta Pioch („Najõ Uczba”),
Karolina Serkowska,
Anna Zakrzewska (redaktor techniczna)

KOLEGIUM REDAKCYJNE

Wiktor Pepliński (przewodniczący),
Roman Drzeżdżon, Aleksander Gosk,
Jerzy Kiedrowski, Krzysztof Korda,
Dariusz Majkowski

TŁUMACZENIA

NA JĘZYK KASZUBSKI

Ida Czaja, Ludmiła Gołąbek, Hanna Makurat,
Iwona Makurat, Danuta Pioch, Karol Rhode,
Karolina Serkowska, Bożena Ugowska

GRAFIKA I PROJEKT OKŁADKI

Maciej Frąckowiak

ZDJĘCIA NA OKŁADCE

Ewangelicki cmentarz Słowińców w Klukach
Fot. Anna i Krzysztof Jakubowski

WYDAWCA

Zarząd Główny

Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego
80-837 Gdańsk, ul. Straganiarska 20-23
tel. 58 301 27 31

DYREKTOR WYDAWNICTWA ZKP

Anna Dunst
tel. 58 301 27 31
e-mail: wydawnictwo@kaszubi.pl

DRUK

Drukarnia WL Gdańsk

Redakcja zastrzega sobie prawo skracania artykułów oraz zmiany tytułów.

Za pisownię w tekstach w języku kaszubskim, zgodną z obowiązującymi zasadami, odpowiadają autorzy i tłumacze.

Redakcja nie ponosi odpowiedzialności za treść ogłoszeń i reklam.

Wszystkie materiały objęte są prawem autorskim.



Akademia w Oliwie

Na początku kolejnego roku akademickiego warto przybliżyć uczelnię, która istniała w Oliwie w XVIII wieku – Akademię Filozoficzno-Teologiczną.

Założył ją w 1739 r. Yvo Roweder (* 7 II 1699 w Braniewie, † 29 V 1765 w Łęgowie), przeor oliwski (1738–1754). Sprawę powołania tej uczelni w Oliwie poruszył Roweder pod koniec lipca 1739 r. w rozmowie z opatem Franciszkiem Mikołajem Zaleskim (6.05.1722–7.04.1740) i koadjutorem Józefem Jackiem Rybińskim (koadjutor od 15.11.1736), przyszłym opatem oliwskim (8.04.1740–15.04.1782), jak również z całym oliwskim konwentem. Ten ostatni ustosunkował się do projektu Rowedera bardzo przychylnie i zdecydował umieścić przyszlą uczelnię w tzw. Szafarni, gmachu zbudowanym w okresie rządów opata Mikołaja VI Muskendorfa (1474–1488), gdzie w ciągu wieków znajdowało się m.in. dormitorium braci-konwersów, apteka, sąd, kasa, drukarnia (1673–1703), szkoła katolicka (1823–1945) i szkoła ewangelicka (1823–1904), a od 1959 siedziba Kurii Biskupiej Gdańskiej. W tym celu konwent polecił na parterze i pierwszym piętrze przystosować byłe pomieszczenia drukarni na sale wykładowe i cele dla studentów. 14 września 1739 r. miała miejsce pierwsza inauguracja roku akademickiego. Dokładnej daty zamknięcia tej uczelni nie da się na razie ustalić, prawdopodobnie nastąpiło to ok. 1783 r. W oliwskiej Akademii Filozoficzno-Teologicznej mieli studiować przyszli zakonnicy opactw cysterskich Oliwy i Pelplina. W pierwszym roku istnienia uczelni studia podjęło 12 zakonników, spośród których siedmiu należało do opactwa oliwskiego, pięciu do innych opactw. ■

Ks. Zygmunt Iwicki
Szwojcaria

Mój Gdańsk

Gród Neptuna jest moim miastem od wczesnego dzieciństwa. Dzielnica, w której mieszkam, to okolica na pozór spokojna. Co nie oznacza, że nic się w niej nie dzieje. Są tu bardzo zaniedbane domy, w których egzystuje wielu porządnym i ubogich ludzi, ale mieszkają w nich też pijacy i „dresy”. Bezdomni, bo i tacy się tutaj zdarzają, żyją, jak mi się zdaje, leniwie. Bezrobotni chyba pogodzili się ze swoim losem, nie szukają pracy i raczej nie chcą zmian. Jedyną atrakcją dla nich jest sklep, w którym osoby będące w „ostatniej potrzebie” mogą dostać papierosy na sztuki i piwo na zeszyt. To przed tym punktem toczą się „Polaków rozmowy”. Nazywam to miejsce „centrum kultury i rozrywki”.

Mieszkając w blokowisku, często spotyka się (niejednego) zapijaczonego osobnika. Stracił pracę, dom, rodziny też nie ma, bo kto by z nim wytrzymał. W ciągu dnia snuje się więc taki jegomość po ulicach. Noce przespia na działkach, na klatkach schodowych albo spędza na dworcu. Nie może pójść do schroniska dla bezdomnych, bo tam trzeba być bezwzględnie trzeźwym. Co dla niego nie jest bynajmniej prostym warunkiem do spełnienia. Czasem zdarzają się bójkę i to całkiem krwawe. Jak wiele może taki jegomość znieść? Z obserwacji wynika, że naprawdę wiele. Mróz, śnieg, deszcz – wszelkie warunki atmosferyczne. Aż dzień bierze, jak bardzo jest zahartowany.

Reprezentacyjne ulice Gdańska od pewnego czasu zamieniają się w targowiska z używaną odzieżą. Szmateksy, perweksy, lumpeksy, ciuchlandy, second handy... Takich miejsc jest naprawdę sporo. Władze miasta z tego typu punktami handlowymi mają nie lada orzech do zgryzienia. Nie cieszą się ich uznaniem, ponieważ włodarze Gdańska widzieliby w tych miejscach kawiarnie czy restauracje. Jednak nie bar-

dzo mogą cokolwiek z tym zrobić, ponieważ sklepy z używaną odzieżą mieszczą się w lokalach prywatnych. Przez nie miasto staje się nieco mniej reprezentacyjne, niż mogłoby być, chociaż trzeba przyznać, że ostatnio szmateksy korzystnie się zmieniają: nabywają cech ekskluzywnych butików z równiutko porozwieszanymi na wieszakach ubraniami. Śmierdzące sterty brudnych szmat w wielkich metalowych koszach to już przeszłość.

Gdańsk to miejsce wielu ciekawych zdarzeń z mojego życia. Szczególnie lubię Główne Miasto. Te spacerki jego uliczkami... Te wspomnienia, które zawsze wywołują uśmiech na twarzy.

Bliski dostęp do morza sprawia, że chętnie spędza się każdy ciepły, letni dzień na plaży. Zawsze, gdy muszę sobie coś przemyśleć, wyjeżdżam nad morze. Tam odpoczywam i ładuję akumulatory na następne starcie z losem. Szum fal oraz możliwość wpatrywania się w morską dal... To wszystko, czego potrzebuję, aby odreagować.

Dokładnie pamiętam, jaka była moja reakcja na niezwykle szokujący pomysł. Chodziło o zamknięcie plaż dla osób niepełnosprawnych, poruszających się, tak jak ja, na wózkach. Zaporą blokującą wjazd na jedną z plaż miały być deski. Byłam wtedy bardzo rozżalona. Bezpodstawnie chciano mi, i nie tylko mi, odebrać najukochańsze miejsce na Ziemi.

W moim mieście cieszy mnie każdy rozpoczęty miło dzień, każdy drobiazg. Każdy zapomniany zakamarek, do którego jestem w stanie dotrzeć. Nie mogę wymagać, aby były to bardziej ekskluzywne miejsca. A to ze względu na niewielkie przystosowanie komunikacji miejskiej do potrzeb osób niepełnosprawnych.

A jednak kocham mój Gdańsk! ■

Agnieszka Bereza

Zrzeszenie Kaszubsko-Pomorskie
oficjalna strona

www.kaszubi.pl

Okrągłe rocznice

7 XI 1891 – w Gdyni urodził się Jan Stefan Grubba, rolnik, działacz społeczny, wieloletni radny miejski, członek i zarazem współzałożyciel Zrzeszenia Kaszubskiego (1956). Był jednym z organizatorów gdyńskiego Święta Morza zapoczątkowanego w 1932 roku. Zmarł 10 grudnia 1970 r. i pochowany został na cmentarzu witomińskim w Gdyni.

5 XI 1961 – w Krakowie zmarł Lubomir Szopiński, kompozytor, dyrygent, więzień obozów koncentracyjnych, jeden z najbardziej cenionych chórmistrzów w Polsce. Urodzony 13 maja 1913 roku w Kościerzynie. Pochowany został na cmentarzu w rodzinnym mieście.

12 XI 1881 – w Lubaniu (pow. kościerski) urodził się Franciszek Belling, robotnik, działacz społeczno-polityczny, agitator polskości na Kaszubach w okresie rozbiorowym, współpracował m.in. z Antonim Abrahamem; działacz polityczny na terenie Wolnego Miasta Gdańska. Zmarł w Dachau w lutym 1941 roku.

17 XI 1911 – urodził się ks. Stanisław Ormiński, salezjanin, wybitny muzyk, pedagog i kompozytor, autor znanego w kraju i za granicą Apelu Jasnogórskiego, żołnierz Powstania Warszawskiego. Przez 26 lat był duszpasterzem i dyrygentem chóru Lira przy parafii pw. Najświętszej Maryi Wspomożenia Wiernych w Rumi. Wydał 18 tomów pieśni religijnych i świeckich. Jego imieniem nazwano jedną z ulic w Rumi. Został pochowany na cmentarzu komunalnym w Rumi, w kwaterze salezjańskiej.

17 XI 1931 – w Gdyni-Chyloni powstał jeden z najbardziej zasłużonych chórów na Kaszubach – Dzwon Kaszubski. Swoimi występami do dzisiaj uświetnia wiele imprez i uroczystości, przede wszystkim o znaczeniu patriotycznym.

19 XI 1911 – w Pomieczyńskiej Hucie urodził się ks. prałat Franciszek Grucza, więzień Stutthofu, uczestnik Marszu Śmierci, działacz kaszubski związany ze Zrzeszycami, publikował w piśmie „Zrzesz Kaszëbskô”, tłumacz Pisma Świętego na język kaszubski. Dzięki jego staraniom Matka Boska Sianowska została koronowana na Królową Kaszub. Zmarł 22 kwietnia 1993 i pochowany został na cmentarzu katolickim w Sopocie.

Źródło: Feliks Sikora
Kalendarium kaszubsko-pomorskie

UWAGA PROMOCJA!

**Zaprenumeruj „Pomeranie” na 2012 rok
– OTRZYMASZ CIEKAWĄ KSIĄŻKĘ!**

W 2012 roku cena za egzemplarz wynosi 5 zł.

W PRENUMERACIE ROCZNEJ

JESZCZE KORZYSTNIEJ:

„Pomerania” z bezpłatną dostawą do domu,
ciekawa książka w prezencie!

Prenumerata krajowa:

I półrocze	–	30 zł
II półrocze	–	25 zł
cały rok	–	55 zł

Prenumerata zagraniczna:

cały rok	–	150 zł
----------	---	--------

Wszystkie podane ceny są cenami brutto i uwzględniają 5% VAT.

Dla prenumeratorów, którzy zamówią roczną prenumeratę „Pomeranii” na 2012 rok w ZKP, przygotowaliśmy prezent.

Wraz z numerem marcowym „Pomeranii” otrzymają Państwo książkę z nowej oferty wydawniczej ZKP.

Aby otrzymać gratis jedną z atrakcyjnych książek wydanych przez ZKP, należy zamówić

prenumeratę roczną „Pomeranii”:

– dokonać wpłaty na konto:

PKO BP S.A.,

nr r-ku

28 1020 1811 0000 0302 0129 3513

ZG ZKP, ul Straganiarska 20-23, 80-837 Gdańsk, podając imię i nazwisko (lub nazwę jednostki zamawiającej) oraz dokładny adres

– lub zamówić w Biurze ZG ZKP

tel. 58 301 27 31,

e-mail wydawnictwo@kaszubi.pl

Numery archiwalne w cenie 4 zł do nabycia w Biurze ZG ZKP.

„Pomeranie” bez upominku można zaprenumerować na pocztę lub u listonosza, a także na stronie internetowej:

www.poczta.lublin.pl/gazety.

Wszelkie informacje podane w cenniku nie stanowią oferty w rozumieniu Kodeksu cywilnego.



Wszëtczych Swiãtëch i Zòdëszny Dżén

W pierszych dniach smùtana wespółminómë ùmarlëch. Ze smùtano-wima swiãtama na czesc tëch, chtërny òdeszlë, parłãczy sã wiele kaszëbsczich zwëków.

Dòwni lëdze na Kaszëbach pòwszédno wierzëlë, że w Zòdëszny Dżén dësze ùmarlëch przëchòdajã na swój pòchówk. Żebë dac jima redosc, tak jak dzysò, lëdze przëstrojiwelë mòdżilë danowima wietewkama i kwiatama. Gòspòdinie plotlë apartny wińc z danë, zwóny *lebensbaum*. Przed ùroczëznama Wszëtczych Swiãtëch bialczy pieklë niewiòldzë bròtë chleba, chtërne dzecë rozdòwałë w przeddżén swiãta biédnym, żebë mòdlëlë sã za cziszczowé dësze. Tak jak dzysò, na zòczãtkù smùtana smãtòrze rozwidniwòł lisk tësacy swiéców, zwóny przez Kaszëbów wiecznym widã.

W Zòdëszny Dżén trzëmóny bël czedës zwëk, jaczi dzys je ju całowno nieznóny. Na smãtòrzach mòżna bëło pòtkac kar-na knòpów przezebłoklëch za biësów i rozmajité kòzlë. Grającë na tradycyjnych kaszëbskich jinstrumentach: diabelskich skrzëpicach, grzechòtkach, klekòtkach, sznërach, knarach i bürczibase, miałë za zadanië òdgònic złë dëchë i czarownice, chtërne nie pòzwòlałë pòtãpio-nym dëszom wchòdac na smãtòrz, nã-cącë je na rozpustë.

W Zòdësznym Dniu gbùrzë nie robilë w pòlu i Kaszëbi nie zajimalë sã tima zajãcama w gbùrstwie, chtërne nie bëłë brëkównë. Juwerno jak dzys, lëdze chò-dzëlë tegò dnia na kùlë swòjich bliscich. Zapalenië swieczczì na mòdżile przëno-sëc miało dëszom ùlgã i bëło wiòldzim darã. Taczë dzejanië mògło sã nawet-ka przëczënic do chùtczëgò zbawieniò dësze. Zwëk paleniëgò swiéców na kùlach zrzeszony je z prastòrã symbolikã ògnia, chtërën chroni przed złã.



Òdj. Anita Markùs

Lëdze wierzëlë, że w ten dżén przë grobach schòdzą sã cziszczowé dësze, chtërnym Bóg pòzwòłò na ten czas òpuszczac cziszcz. Żlë bëłë òne kòl gro-bów, to mòglë za sprawã mòdlëtwë swòjich bliscich dostãpic wëbawie-niëgò. Nòbarzi skùtkòwnym zortã bëło w tim przëtròfkù òdmówianië ròżańca. W noc Wszëtczych Swiãtëch ni mòż-na bëło òstòwiac na stole widlëców i kùchniowëch nozów. Kaszëbi robilë to z mësłã ò chòdzącëch dëszach, żebë sã nie chajstnãlë. Òstòwianië za to bëło jestkù, żebë przëchòdajacy z zaswiatów bëłë gwësny ò żëczlëwòscë i pamiãcë domòcëch. Wierzonë bëło, że dësze jidã za kaplanã wròcającym z procesji do kò-scoła, bë brac ùdzël w liturgii dëchów. Mszò swiãtò zaczinała sã ò dwanòsti

w nocë. Nicht z żëwëch w tim czasie ni mògl wchòdac do swiãtëcë. Jinaczi pòkùtëjącë dësze rozerwałëbë taczëgò człowëka żiwcã.

Starszi lëdze òpòwiòdelë ò pòtkaniach z dëszama bliscich abò sąsãdów, téma ta òsoblëwie czãsto przëchòda nazòd w smùtanowé dnie. Gòdelë, że ùmarli òb-jòwiajã sã w òznòczonym cëlu. Nòczãscy bëła to prosba ò mòdlëtwã, czasã szło ò barzi zwëczajne sprawë, sparłãczonë np. z ùregùlowònim dlëgù czë wënòd-grodenim krziwdë spròwiony za żëcò. Szpecjalnym òrtã gòscënów z zaswia-tów bëłë wëprzëdniony leno niechtërny Kaszëbi. Dëch zapitóny przez taczëgò człowëka òbiecywòł chòdzëc na pòkùtã. Zgòdno z tim przërzeczenim, pòkùtëjącò dësza żdała kòdzëgò dnia w òznòczo-nym czasie na swòjégò wëbòwca. Pòte-mù razã òdmówialë mòdlëtwã. Mòlã taczich pòtkaniów bëłë nòczãscy Bòżë Mãczy w òkòlich, gdzie bëło mało lëdzy. Żëwi òdmówiòł pierszi dżël mòdlëtwë, a dësza ją kùńczëła. Tej-sej bëłë przëtròf-czi nocnégò òdpròwianiëgò pòkùtë na Wejrowsczì Kalwarii – pielgrzimòwanië pò ji stacjach.

Żlë wieczorã pòtkalo sã nieznónégò człowëka, jaczi mògl sã òkòzac dëchã, np. pòkùtëjącã dëszã, to mùsz bëło nòpiërw pòwiedzec: *Wszelczì duch Pana Boga chwòli*. Jeżlë pò tëch słowach nieznóny nick nie gòdòł, to trzeba bëło jemù zadac taczë pitanië: *Czegò tã òde mie żãdòsz?* Dëch nigdë nie zacinòł gòdczi jakno pierszi. Czasã, proszony przez niëgò ò pòmòc człowëk nie chcòł òdmówic pòkùtë. Tedë pòkùtëjącò dësza przëchòdała do taczëgò człowëka wiele razy i robiãcë trzòsk, dopòmìna sã òdmówianiëgò mòdlëtwë. Pò òdpròwie-nim cali pòkùtë przëchòdny z zaswiatów dzãkòwòł swòjémù wëbawcë, widniòł niebiańszim liskã i zarò znikòł. Przed òdëńdzenim dësza pita nieròz retòrza ò jegò żëczbã. Zdòrzało sã, że òdpròwiajã-cy pòkùtã pòznòwòł datã swòji smiercë òd wëbawiony dësze. Cziszczowé dësze bëłë dlò mòdlãcëch sã za nie zmówionyma w wiele zemszich sprawach, zaczi-najãcë òd tak zwëczajnych, jak pòrenë bűdzenië, a kùńczãcë na pòmòganim w pòwòznëch jiwrach. ■

Andrzëj Bùsler
Tłòmaczenië Karolëna Serkòwskò

Komunikaty



Jubileuszowe dyktando

5 listopada na Wydziale Filologicznym Uniwersytetu Gdańskiego odbędzie się X Dyktando Języka Kaszubskiego „Piszã pò kaszëbskù – Królewionka w stolëcë Kaszëb”. Organizatorem dyktanda jest Oddział Gdański Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego, Wydział Filologiczny UG i Stowarzyszenie Nauczycieli Języka Kaszubskiego Remùsowé Drësze. Szczegółowe informacje można znaleźć na stronie www.kaszubi.pl oraz www.kaszubi.pl/o/gdansk/. ■

Promocje kaszubskiego audiobooka

Kaszujska Agencja Artystyczna z Chwaszczyna – wydawca płyty zawierającej nagranie powieści Aleksandra Majkowskiego „Żëcë i przigòdë Remùsa” – zaprasza w listopadzie na kolejne spotkania promujące audiobooka:

- 3.11 o godz. 13.30 w Kaszubskim Liceum Ogólnokształcącym w Brusach
- 5.11 na Uniwersytecie Gdańskim podczas X Dyktanda Kaszubskiego
- 9.11 o godz. 17 na zamku w Krokowej podczas finału poplenerowej wystawy obrazów zainspirowanych powieścią Majkowskiego
- 30.11 podczas Dnia Kaszubskiego w Zespole Szkół w Chwaszczynie.

Arcydzieło rodzimej literatury po raz pierwszy w całości zostało utrwalone na nośniku cyfrowym w technologii mp3. Jest to znakomity materiał edukacyjny dla uczących się języka kaszubskiego – 18 godzin literackiej kaszubszczyzny na jednej płycie! Do nagrania wykorzystano



książkę opublikowaną przez Oficynę Czeć (nadzór nad tym wydaniem sprawował prof. Jerzy Treder). Przeczytania i aktorskiej interpretacji powieści podjął się Tomasz Fopke. Nagrania dokonano w North Studio w Polczynie. ■

Parada Niepodległości w Gdańsku



Kaszujscy uczestnicy Parady Niepodległości w Gdyni w 2008 r. Fot. Krzysztof Bogucki

Parada Niepodległości w Gdańsku rozpocznie się tradycyjnie 11 listopada o godz. 10.30 na ulicy Podwale Staromiejskie (na wysokości Targu Rybnego) i przejdzie Igielnicką, Stolarską, Gnilną, Rajską, Heweliusza, Korzenną i Kowalską na Targ Drzewny. Tam nastąpią przemówienia najważniejszych uczestników oraz zostaną złożone kwiaty przed pomnikiem króla Jana III Sobieskiego. Przy akompaniamencie chóru uczestnicy odśpiewają pieśni patriotyczne, a także hymn narodowy. Następnie odbędzie się krótki pokaz wojskowy, a o godz. 11.50 nastąpi przejście do bazyliki Mariackiej na mszę św. za ojczyznę.

W trakcie przemarszu odbędą się:

- konkurs na najciekawsze przebranie za ważną dla niepodległości postać historyczną
- pokaz sprzętu wojskowego
- pokaz sprzętu ratowniczego
- pokaz samochodów i inne przygotowane przez grupy obywatelskie.

Organizatorzy zapraszają grupy zorganizowane do zgłaszania swojego udziału w recepcji Parady zlokalizowanej w pobliżu pomnika Tym co za Polskość Gdańska. ■

Z drugiej ręki



Złowione w sieci Polska regionów? Donald Tusk wobec regionalizmu

konserwatyzm.pl – portal myśli konserwatywnej 12.10.2011

Aktywność organizacji takich, jak Ruch Autonomii Śląska oraz Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego przez prawicowych publicystów odbierana jest jako preludium do zamachu na jedynolitość Polski.

W dalszej perspektywie ma to stanowić asumpt do ustanowienia nowego układu terytorialnego opierającego się na federacji regionów. Grozę części opinii publicznej wzbudza możliwość wystąpienia ze związku poszczególnych podmiotów.

Trwogę potęguje fakt, że premier Donald Tusk na początku lat 90. jednoznacznie określił się jako zwolennik regionalizmu. Późniejszy przewodniczący Platformy Obywatelskiej swoich poglądów nigdy nie odwołał. W swojej biografii politycznej „Duma i solidarność” powstałej na użytek kampanii wyborczej w 2005 r. pominął je milczeniem. Czy rzeczywiście możemy obawiać się Polski regionów? Czy koncepcja polityczna Tuska zakłada możliwość oderwania od Polski Pomorza czy też Śląska i przyłączenia ich do Niemiec? Czy w środku Europy scenariusz serbski (casus Kosowa) lub gruziński (casus Abchazji i Południowej Osetii) jest możliwy?

Na wstępie należy podkreślić, że dla Tuska Polska regionalna była wyzwaniem mającym umożliwić rzeczywistą samorządność Pomorza oraz innych aspirujących do tego regionów. Sprowadzała się do dwóch kwestii: autonomiczności oraz demokracji. Autonomia miała cechować jednostkę, gminę oraz region nie w imię

niezależności etnicznej i językowej, ale dla samej zasady odrębności. Imperatyw demokracji należy realizować nie dla idei ludowładztwa, lecz dla nakazu moralnego tkwiącego w demokracji. Jak podaje przyszły przewodniczący Platformy: „Autonomia dzielnicy i jej demokratyczne obrany samorząd to warunki realizacji wartości, które regionalizm stawia najwyżej, z wolnością na czele”.

Definiens regionalizmu cechuje również pozytywizm. Jego intencją jest zakorzenianie jednostki w sferze polityki oraz kultury. Tusk dystansował się wobec ograniczania Polski regionów jedynie do sfery folkloru, ludowości oraz obrzędowości.

Ówczesny lider Kongresu Liberalno-Demokratycznego samorządność rozumiał zatem nie jako bunt prowincji przeciwko centrum, ale jako aktywne uczestnictwo społeczności lokalnych w reformowaniu całego państwa. Intencją działań była realizacja ustroju unitarnego, lecz zdecentralizowanego. Poszczególne małe ojczyzny miały osiągać autonomiczność nie wobec Polski, ale względem biurokracji centralnej. Tusk nie dążył do rozbicia dzielnicowego, a celem jego koncepcji nie było usamodzielnienie regionów dające im szansę oderwania się od państwa polskiego.

(...) Próba aplikacji idei Polski regionów do rzeczywistości był program „Regionalizmu administracyjnego” nakreślony przez Lecha Mażewskiego, bliskiego współpracownika Tuska, późniejszego lidera Partii Konserwatywnej. Koncepcja ta opierała się na decentralizacji czynności administracyjnych zgodnie z zasadami demokracji oraz zaakcentowaniu uczestnictwa w funkcjonowaniu danej jednostki samorządowej jej obywateli. Na partycypację tę zgodnie z zamysłem autora składały się udział jednostek w wyborach przedstawicieli do zgromadzeń gminnych oraz wojewódzkich, jak również aktywność w grupach naciśku mających na celu realizację interesu określonych społeczności. (...) Na uwagę zasługuje fakt, że „Regionalizm administracyjny” również nie wprowadzał możliwości oderwania żadnego z 49 ówczesnych województw od Polski. ■

Piotr Biegasiewicz

Wysłuchane Konferencja w Lublinie

Na bôtach ë w bôrach, 18.09.2011

Kaszëbi skritikòwelë pòlitikã Pòlszczégò Państwa wedle mniészëznów. Swòje stanowiszczë wërążëlë na kònferecncji pòswiãcony nòrodnym, etnicznym i jãzëkòwym mniészëznom w Europejszi Unii, jakò bëła terò w Lublinie [14–16.09.2011]. Główné zarzutë to za mało placu dlò mniészëznów w pùblicznëch mediach i felënk jinstytucji kùlturë. Państwo mò jesz wiele do zrobieniò na ti niwie – gòdò Artur Jabłoński, bëtny na kònferecncji wespółprëdnik Sejmòwi Kòmisji Nòrodnëch i Etnicznëch Mniészëznów.

– Bël to moment, w chtërnym mniészëznë mòglë wëartikulowac swòj stosënk do tegò, co sã zwie pòlitikã państwa wedle mniészëznów. Padłë słowa kriticzi i to téz tikò sã Kaszëbów w taczich partach żëcégò, jak chòcbë le pùblicznë media, jak stara ò kùlturã, stara ò historiczną pamiãc. Państwo nie dosc dobrze realizëje pòlitikã wedle mniészëznów. To skùńczëlò sã taczim pòstulatã, żebë Krajowò Rada Radiofonii i Telewizji przesłała do naszich òrganizacjów jinfòmacje ò tim, jaczi dzël bùdżetu fakciczno jidze na programë, jaczi dzël z abònamentu jidze na te programë [kaszëbszczë w radiu i telewizji], bò to téz sã rzeczë, chtërnym më nie wiémë i sã jakòs ni mòżemë dowiedzec. Bëła téz kòrbionka ò jinstytucjach kùlturë. Je brëkòwné, żebë jinstytucje kùlturë finansowónë bëłë w jaczis spòsòb przez państwo, ale zarządzané przez samëch przedstòwców mniészëznów. Dałobë to narzãdze do prowadzeniò dobri pòliticzi, a nié, że jak terò ta kùlturowò pòlitika je prowadzonò tak napròwdã przez pòrã ùrzãdników w Minysterstwie. Mészlã, że te wszëtczë rzeczë, ò chtërnym më tam kòrbilë nié pierszi rôz, ale pierszi rôz na tak wiòldzim fòrum, z ùdzëlã midzë jinyima marszałka Sejmù, z ùdzëlã minystrów sejmòwi kòmisji, ale téz gòscy zza grãnce, to wszëtckò ùgwësniło nas w swiãdze, że wòrt ò tim gadac i to mòże nama pò prostu pòmòc.

– Wasta mészli, że z tegò bądã jaczës zwészci dlò Kaszëbów?

– Mòże nié zarò, bò to jednak sã procesë, chtërne trochã warają, ale z drëdżi stronë jak sã ò tim nie gòdò, to je tendencjò do tegò, żebë to wszëtckò gdzes pòd tępich zmiatac, a w tim mòmencie, to na gwës nie bądze zamiotłë.

Kònferecncjò w Lublinie je wëdarzenim towarzyszącym pòlszczi prezydentcni w Radze Europejszi Unii. Ji cyklã je òbtaksowanië stojznë mniészëznów. Dzãka midzënarodnëmù charakterowi pòtkaniò ùdało sã z jiwrama Kaszëbów ë jinych mniészëznów duńc do wiele lëdzy – je dbë Jabłoński: – To je baro dobri czas. Kònferecncjò mòże zwëskac przez to na swòji randze. (...) Baro wiele lëdzy zapòznało sã na ògle z kłòpòtama [rozmajitëch mniészëznów] i naszym pòzdratkã na te sprawë. ■

Przeczytane Więcej „Klëki” w radiu

Dziennik Bałtycki 1–2.10.2011

Kaszubom udało się zawałczyć o „Klëkë” – swòj program informacyjny w Radiu Gdańsk. Nie dość, że ma on teraz więcej czasu, to wraca także jego południowa edycja (ok. godz. 17.55).

„Klëka” znikła z wrzëśniowej popołudniowej ramówki radia. W zamian stacja wydłużyła wieczorny program emitowany ok. godz. 23. To jednak nie spodobało się Kaszubom. – Nie jesteśmy spòłecznością mleczarzy ani strózków nocnych – argumentował na posiedzeniu sejmowej komisji mniejszości Łukasz Grzędzicki, prezes Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego.

Grzędzicki rozmawiał też z Lechem Parellem, prezesem zarządu radia. Stacja, m.in. też po wewnëtrznych debatach, wprowadzi popołudniowy skrót „Klëki”.

– To bédzie 2–3-minutowy program, który – jak było to wczësniej – stanie się zapowiedziã wieczornej „Klëki” – wyjaśnia w swoim piśmie Parell. – Oznacza to, że znaleźliśmy formułę, aby program ten był elementem audycji słownej, a nie „wstawką” między programami o zupełnie innym charakterze. ■

Pierwsze kaszubskie liceum ma już 20 lat

Kaszubskie Liceum Ogólnokształcące w Brusach 23 września świętowało swój jubileusz.

Podczas uroczystości przypomniano ideę założenia liceum, podsumowano osiągnięcia i skonfrontowano je z oczekiwaniami, które towarzyszyły jego rodzinom.

7 września 1991 r., po niełatwych staraniach, zainaugurowało działalność pierwsze kaszubskie liceum, zarazem pierwsza pełna szkoła średnia w Brusach. Pomysłodawcami powołania tej placówki byli ówczesny wicewojewoda gdański Józef Borzyszkowski i dyrektor Szkoły Podstawowej w Brusach Józef Słomiński, wspomagani przez gdańską kurator oświaty Danutę Kledzik. Jednak Brusy znajdowały się wówczas w województwie bydgoskim, a władze oświatowe w Bydgoszczy godziły się jedynie na powołanie szkoły społecznej. Ostatecznie jednak działania inicjatorów dały pożądany skutek, KLO otrzymało status szkoły publicznej.

Po dwudziestu latach społeczność szkolna święciła jubileusz. Najpierw wraz z licznie przybyłymi gośćmi zgromadzono się w kościele na mszy, którą odprawił ks. infułat Stanisław Grunt z Pelplina w koncelebrze z księżmi – absolwentami bruskiego liceum. W wygłoszonym kazaniu stwierdził, że fundamentem szkoły dobrze wypełniającej swą misję jest współdziałanie rodziców, nauczycieli i uczniów, którzy tworzą jedność. Symbolem tej jedności winien być sztandar KLO poświęcony podczas tej mszy.

Z kościoła uczestnicy jubileuszu, poprowadzeni przez pocztę sztandarową i orkiestrę, przemaszzerowali do domu kultury. Dyrektor Zbigniew Łomiński (pełniący tę funkcję od 2004 r.) przedstawił zebranym skróconą historię liceum. Od 1999 r. KLO jest szkołą samorządową podległą Starostwu Powiatowemu w Chojnicach. W 2004 r. weszło w skład Zespołu Szkół Ponadgimnazjalnych w Brusach, który współtworzą Zespół Szkół Zawodowych im. Kazimierza Si-



Dyrektor Zbigniew Łomiński przedstawił zebranym skróconą historię liceum.

Fot. Szymon Radziwiński

korskiego oraz Uzupełniające Liceum Ogólnokształcące. W 1995 r. odbyła się pierwsza matura, od tego czasu mury KLO opuściło 1041 absolwentów. W 2005 r. po raz pierwszy jedna abiturientka zdawała maturę z języka kaszubskiego, do obecnego roku maturę z tego przedmiotu zdało 38 osób. Języka i kultury kaszubskiej najpierw uczyła Wanda Lew-Kiedrowska, a obecnie czyni to Felcja Baska-Borzyszkowska. Przedmiotu tego uczy się (na zasadzie dobrowolności) średnio ok. 40 proc. ogółu uczniów. 10 absolwentów liceum pracuje teraz jako nauczyciele – lektorzy języka kaszubskiego. Tu narodziło się kaszubskie dyktando oraz konkurs Czytanie Remusa. W KLO organizowane są seminaria o tematyce regionalnej, spotkania z pisarzami, naukowcami, artystami i działaczami kaszubskimi, a od 2001 r. odbywa się tu doroczny konkurs poezji kaszubskiej dla młodzieży.

Czy to dużo, czy mało? – pytał prof. Józef Borzyszkowski w wygłoszonym referacie, wyliczając aż siedem marek, które inspirowały ojców założycieli. Osiągnięcia są bezsporne, KLO nie zбочyło z kaszubskiej stegny – mówił. Przed młodzieżą kaszubską otworzyły się drzwi do wiedzy, do poznawania rodzimej kultury, literatury, do doskonalenia się w ojczystym języku – czego nie miały wcześniejsze pokolenia. Ale idealistyczne oczekiwania w sporej części rozminęły się z praktyką, nie można zatem ustawać w dążeniu do wyższych celów. Prof. Borzyszkowski zadał jeszcze jedno pytanie: Jak patrzyłby na to dobro, które się tutaj stało, Bugdał z niedokończony powieści Karnowskiego?

Do twórczości i pragnień Karnowskiego (*Jô bëm leno chcôł, żebë twójji mówë, co jã Pón Bóg dôł, nie przëkrëłë grobë*) odwoływali się także inni mówcy, wśród nich parlamentarzyści związani rodzinie i emocjonalnie z Brusami, wiceminister sprawiedliwości Stanisław Chmielewski oraz samorządowcy. Przedstawiciele marszałka województwa oraz wojewody pomorskiego odczytali listy gratulacyjne. Szczególnie ciepło zabrzmiały życzenia delegacji Krajniaków z Wielkiego Buczka i Zakrzewa, z którymi młodzież KLO utrzymuje kontakty.

Starosta chojnicki Stanisław Skaja przekazał nowy sztandar szkoły dyrektorowi Łomińskiemu, ten zaś wręczył go pocztowi sztandarowemu. Ceremonię wbijania gwoździ w drzewce sztandaru zainicjowali główni fundatorzy, burmistrz Brus Witold Ossowski i poseł Stanisław Lamczyk, po nich uczynili to inni ofiarodawcy. Podczas uroczystości odbył się akt ślubowania uczniów klas pierwszych, rotę odczytała przewodnicząca Rady Rodziców Danuta Miszczyk.

Program jubileuszu uzupełniły artystyczne produkcje licealistów – kwartetu instrumentalnego, duetu skrzypcowego, recytatorów. Ze wzruszeniem wysłuchano wiersza Jana Rompskiego „Ojczëzna”. Uczestnicy uroczystości otrzymali w darze okolicznościową publikację „XX lat Kaszubskiego Liceum Ogólnokształcącego w Brusach 1991–2011”, która zawiera m.in. 140 kronikarskich zdjęć (niestety, bez podpisów). ■

(ko)

O jubileuszu piszemy także na str. 9-10. Fotoreportaż na str. II okładki.



Kaszubskie, czyli najlepsze?

KAZIMIERZ OSTROWSKI

Do Kaszubskiego Liceum Ogólnokształcącego w Brusach zapewne już za rok lub dwa przyjdą dzieci pierwszych absolwentów i tak jak rodzice będą się uczyć kaszëbiznë, czytać wiersze Karnowskiego, Nagla i Walkusza, wzruszać się losem marzyciela Remusa z powieści Majkowskiego. Dla nich będzie to rzecz zwyczajna, żadna nowość ani przywilej, lecz sięganie po naturalne dobro, które każdemu człowiekowi się należy. Będą czerpać ze skarbcza języka, kultury i historii regionalnej, który kaszubskie liceum przed uczniami otwiera. Oczywiście jeżeli zechcą z tej szansy skorzystać, dotychczas bowiem przeważający odsetek licealistów do poznawania tego, ojczystego bądź co bądź, dorobku duchowego się nie garnie. Szkoła nie potrafiła młodych ludzi skutecznie zachęcić i przekonać, że tracą wartość bezcenną, i nie jest to dla niej powód do chwały. Działalność KLO została już opisana w pracach magisterskich, ale nie wiem, czy autorzy znaleźli odpowiedź na zasadnicze pytanie: dlaczego tylko część młodzieży uczy się przedmiotu (według mnie) w tej szkole najważniejszego? Wszak nazwa, tak jak szlachectwo, zobowiązuje.

Działalność szkoły nie kończy się jednak na realizacji programu nauczania, choćby i najlepszego, w Kaszubskim Liceum Ogólnokształcącym jest to autorski program „Domôcëzna” opracowany przez Tadeusza Lipskiego, mistrza nad mistrze w sztuce dydaktycznej. I właśnie na tym wykraczaniu szeroko poza program polega niezaprzeczalny sukces przedsięwzięcia, które miało początek dwadzieścia lat temu. Z jednej strony uczniowie KLO uczestniczą w życiu społecznym miasta i gminy Brusy oraz w mniejszych grupach nierzadko wyjeżdżają do odległych miejscowości regionu, a z drugiej strony mieszkańcy Zaborów mogą brać udział w szkolnych wydarzeniach, imprezach kulturalnych, otwartych spotkaniach z pisarzami, wybitnymi działaczami regionalnymi, luminarzami kultury i nauki. Takie było marzenie ludzi, którzy swą ideę przekuli w czyn, ażeby KLO było nie tylko placówką

edukacyjną, lecz także ośrodkiem kultury kaszubskiej, promieniującym na okolicę. Obecny dyrektor liceum dopowiada: „(...) aby nasi uczniowie, absolwenci, ich rodzice i pozostali mieszkańcy traktowali bycie Kaszubą jako rzecz naturalną (...). Budujemy w nich poczucie odrębności poprzez znajomość własnej historii, kultury i literatury”. Owoce pracy u podstaw zbierać będą w obfitości dopiero nadchodzące pokolenia.

W lutym 2010 r. w KLO odbyła się inauguracja Roku Jana Karnowskiego na Kaszubach, ale tak jakoś się składa, że ostatnio było znacznie mniej okazji do zaproszenia mieszkańców Brus do szkoły aniżeli jeszcze przed kilku laty. Podobnie też osłabły, by nie powiedzieć, że zupełnie zanikły, kontakty z Uniwersytetem Gdańskim, do przeszłości należą częste w pierwszej dekadzie istnienia szkoły spotkania gdańskich profesorów z młodzieżą. A tak dużo sobie po tym uniwersyteckim patronacie obiecywano.

Podczas narodzin liceum w Brusach ogromnie ważne wydawały się dwa słowa: p i e r w s z e i k a s z u b s k i e. Licea i inne szkoły średnie były przecież w niezbyt odległych miastach, lecz to miało być inne – całkiem bliższe, swojskie, jedyne kaszubskie. Poprzeczkę stawiano wysoko: kaszubskie, czyli najlepsze, i dzięki temu winno przyciągać młodzież z południa Kaszub, przynajmniej z przyległych gmin na pograniczu powiatów, a może nawet z dalszych okolic, jeżeli uda się zbudować internat... Wnet się pokazało, że magnes nie zadziałał. Młodzież z Karsina i Wiela jak dojeżdżała, tak nadal dojeżdża do LO w Czersku, z Dziemian do Kościerzyny, a ze Studzienic do Bytowa. Byłoby interesujące dowiedzieć się, na podstawie ankiety socjologicznej, czym się kierują absolwenci gimnazjów na południowych Kaszubach przy wyborze szkoły ponadgimnazjalnej. I dlaczego ogólniak w Brusach dla sporej części trzynastolatków nie jest dość atrakcyjny? Żywię nadzieję, że przyjdzie moda na kaszubskość, a KLO ugruntuje renomę szkoły elitarnej. Jak się dziś potocznie mówi – z najwyższej półki. ■



Kaszëbsczé, znaczy nôlepszé?

KADZMIERZ ÔSTROWSKI

Do Kaszëbsczégò Òglowòsztolcącégò Liceum (KÔL) w Brusach wierã ju za rok abò dwa przinãdã dzecë pierwszich absolwentów i tak jak jich starszi mdã sã uczëlë kaszëbiznë, czëtëlë wiérztë Karnowsczégò, Nagla i Wal-kùsza, przejemelë sã kawlã marzącégò Remùsa z ksążczy Majkòwsczégò. Dlô nich mdze to rzecz codniowô, żôdnô nowôta ani apartné prawò, leno syganié pò nôterné dobro, jaczé słëchò kòždémù człowiekòwi. Bãdã cygnãlë ze skòrbca jãzëka, kùlturë i regionalny historie, jaczi kaszëbsczé liceum przed uczniama òdmikò. Leno jeżlë bãdã chcelë nã leżnotã wëzwëskac, bò donëchczôs wiãkszi dzël licealistów do pòznòwaniô negò, co bë nie bëło, òjczëstégò doróbkù sã nie garnie. Szkoła nie rozmia młodëch lëdzy skùteczno zachãcë i przekònac, że gùbiã nadzwëkòwã wòrtnotã, i nie je to dlô ni leżnosc do chwòleniégò sã. Dzejanié KÔL òstało ju òpisóné w magisterskich dokòzach, ale nie wiém, czë autorowie nalezlë òdpòwiëdz na zapitanié: dlôczë leno dzël młodzëznë ùci sã przedmiotu (wedle mie) w ti szkòle nôwòznieszégò? Doch pòzwa, jak szlachectwò, òbrëszó.

Dzejanié szkòlë nie kùnczi sã jednakò na realizowaniu programu nôuczaniégò, chòc i nôlepszégò, w Kaszëbsczim Òglowòsztolcącym Liceum je to autorszi program „Domòcëzna” obrobiony bez Tadeusza Lipsczégò, méstra nad méstrama w ùczebnych dokòzach. I prawie na tim wëlòżanim szerok za program je òpiarté, bez diskutowaniô, dobëcë ti pòdjimiznë, co miało zòczãtk dwadzesce lat dowsladë. Z jedny starnë uczniowie KÔL biorzã ùdzël w spòlëznòwim żëcym miasta i gminë Brusë, a téż w miészich karnach nié rôz jadã do dalszich mòłów w regionie, a z drëdżi starnë mieszkańcowie Zabòrów mògã brac ùdzël w szkòłowëch wëdarzënkach, kùlturalnëch jimpresach, òdemklëch zetkaniach z pisarzama, regionalnyma dzejarzama, méstrama kùlturë i nôuczci. Taczé bëto marzenié lëdzy, co swòjã ùdbã przekulë w robòtã, żebë KÔL nie bëło leno edukacyjnym mòlã, ale téż òstrzòdkã kaszëbsczë kùlturë, swiëcącym w òkòlim. Teròczasny

direktór liceum dodòwò: „(...) żebë naji uczniowie, absolwencë, jich starszi i jinszi mieszkańcë traktowëlë bëcë Kaszëbã jakno nôternã rzecz (...). Bùdujemë w nich pòczëcë apartnotë przez znajòmòsc gwòsny historie, kùlturë i literaturë”. Brzadë robòtë ù spòdlégò zbierac bãdã w bòkadoscë dopiërze nadchòdajãcy òtrokòwie.

W gromiczniku 2010 r. w KÔL miało mòl rozpòczãcë Roku Jana Karnowsczégò na Kaszëbach, ale tak jakòs sã złożãto, że òstatnym czasu bëło wiele mni leżnosców do ròczeniégò mieszkańców Brusów do szkòlë, niżlë to bëło jesz czile lat dowsladë. Juwerno téż òstablë, żebë nie rzeknãc czësto zdżinãlë, łączbë z Gduńszcym Òniwersytetã, do ùszlotë przëniòlégajã wielnë w pierszi dekadze jistnieniô szkòlë zetkania gduńszcizh profesorów z młodzëznã. A tak wiele so pò tim ùniwersytecczim patronowanim òbiecywelë.

Òb czas pòwstòwaniô liceum w Brusach baro wòżné wëdòwałë sã dwa słowa: p i e r s z é i k a s z ë b s - c z é. Licea i jinszé strzëdnë szkòlë bëlë doch w nié tak daleczich gardach, le to miało bëc jinszé – czësto krótkò, swòjczë, jedurnë kaszëbsczé. Niwizna bëła stówionò wësok: kaszëbsczé, to je nôlepszé, i dzãka temù bë miało przëcygac młodzëznã z pôłniô Kaszëb, bënomni z òkòlnëch gminów na granicë pòwiatów, a mòże nawetka z dalszich strón, jeżlë sã dò zbùdowac jinternat... Wnetka sã pòkòzało, że magnës nie rësził. Młodzëzna z Kòrsëna i Wiela jak jezdza, tak dali jezdzy do liceum w Czerskù, z Dzemiòn do Kòscérznë, a ze Stëdzënc do Bëtowa. Cëkawé bë bëto dowiedzec sã, na spòdlim socjologiczny anketë, czim sã czerëjã absolwencë gimnazjów na pôłniowëch Kaszëbach przë wëbiëranim wëżigimnazjalny szkòlë. I czëmù ògólniak w Brusach dlô wiãkszégò dzëlu trzënoscelatków nie je dosc atrakcyjny? Móm nòdzejã, że nadëndze mòda na kaszëbskòsc, a KÔL ùmòcni renomã elitarny szkòlë. Jak sã to dzys òglowò gòdò – z nôwëszzi pòlëcë. ■

Tłómaczenié Jiwóna Makùròt

Stan edukacji regionalnej na Kociewiu

BOŻENA RONOWSKA

Edukacja regionalna stanowi zaczyn do tego, by poznawać małą ojczyznę. Realizowana w przeróżny sposób, wydeptała już własną ścieżkę, po której dziś z lubością wędruję.

Minęło ponad dziewiętnaście miesięcy, odkąd Ośrodek Kultury, Sportu i Rekreacji w Świeciu powierzył mi ważne zadanie koordynowania wszystkich wydarzeń związanych z IV Kongresem Kociewskim, a co za tym idzie, z Kociewskim Rokiem Kongresowym 2010.

Przez pół roku miałam możliwość organizowania wielu interesujących przedsięwzięć kulturalnych. Jednym z ważniejszych projektów było gromadzenie materiałów dotyczących stanu edukacji regionalnej na Kociewiu.

Ścieżka i bariery

Reforma szkolnictwa z 1999 roku nałożyła na szkoły obowiązek realizacji ścieżek międzyprzedmiotowych, z których jedną z ważniejszych była właśnie edukacja regionalna. Jednocześnie umożliwiono nauczycielom dokształcanie się, powstały kierunki na studiach podyplomowych przygotowujące nauczycieli regionalistów. Z tej przyczyny ożywiły się szkoły, a dzieci chętnie uczyły się o swoich związkach z regionem, w którym żyją.

Jednak dość szybko okazało się, że programy szkolne są tak przeła-



Przedstawienie „Bulewki w Dragaczu” w wykonaniu uczniów z miejscowej Szkoły Podstawowej.

Fot. ze zbiorów autorki

dowane, że coraz częściej brakuje w nich miejsca na regionalizm. Nie bez znaczenia jest to, jak pisze historyk Paweł Migdalski w swojej najnowszej książce pt. „Moja mała ojczyzna. Przykładowe scenariusze lekcji oraz uwagi nad nauczaniem historii regionalnej na przykładzie powiatu Gryfino”, że wychowankowie szkół są obecnie edukowani przede wszystkim z myślą o egzaminach, które ich czekają. Autor uważa, że inną barierą trudną do przejścia jest „złe podejście do regionalizmu, wynikające chyba jeszcze z wprowadzonego po 1945 r. jednolitego pod każdym względem (etnicznym, kulturowym itd.) scentralizowanego państwa”.

Zbieranie danych

Przystępując do realizacji projektu polegającego na zbieraniu danych o stanie edukacji regionalnej na Kociewiu, wystosowałam do szkół i pla-

cówek kulturalnych pismo z prośbą o przysyłanie materiałów dotyczących prowadzenia tej edukacji w latach 2005–2010. Osobno wysłałam, wyłącznie do szkół, niezmiernie ważny załącznik do tego pisma – anonimową ankietę zawierającą dziewięć pytań o sposoby realizacji edukacji regionalnej. Zważywszy na wielkość Kociewia oraz dużą liczbę placówek, do których kierowałam owe dokumenty, o pomoc w ich rozpowszechnianiu zwróciłam się do starostw powiatowych oraz urzędów miast i gmin.

W wyznaczonym terminie otrzymałam sprawozdania z 64 placówek kulturalnych i oświatowych. Większość sprawozdań, aż 58%, przysłało z powiatu świeckiego, 36% z tczewskiego i tylko 6% ze starogardzkiego. Z tego, co udało mi się dowiedzieć, instytucje, zwłaszcza szkoły z powiatu starogardzkiego,



Izba regionalna w Szkole Filialnej w Bratwinie.

Fot. ze zbiorów autorki

sprawozdania przekazały do Ogniska Pracy Pozaszkolnej w Starogardzie Gdańskim. Miały one do mnie trafić, lecz niestety nigdy ich nie otrzymałam.

Obraz dokonań

Z 64 placówek, które przysłały sprawozdania (przede wszystkim były to te, w których naprawdę coś ważnego się dzieje), 38% zadeklarowało posiadanie kącika regionalnego lub izby regionalnej. Wiele tych miejsc odwiedziłam i zrobiły na mnie duże wrażenie. Niektóre izby mają zbiory, o jakich może marzyć niejedno muzeum.

Zgodnie z przysłanymi sprawozdaniami, większość działań w zakresie edukacji regionalnej, zwłaszcza w szkołach, polega na gromadzeniu publikacji o tematyce regionalnej i organizowaniu takich przedsięwzięć, jak zajęcia regionalne, rękodzielnicze i historyczne, spotkania ze znanymi ludźmi z regionu, konkursy wiedzy o regionie, wycieczki krajoznawcze, festyny, dni kociewskie, widowiska promujące tradycję i obyczaje kociewskie, w placówkach są także prowadzone koła zainteresowań zajmujące się tematyką re-

gionalną i szkolne zespoły wokalaneczne, są też realizowane programy własne, w których dzieciom i młodzieży przybliża się gwarę kociewską. Ponadto edukacja regionalna jest prowadzona podczas zajęć ogólnoszkolnych, kupuje się stroje kociewskie, głównie na potrzeby pocztów sztandarowych, a nauczyciele uczestniczą w warsztatach i kursach o tematyce regionalnej.

Poza sprawozdaniami dotyczącymi edukacji regionalnej w kociewskich placówkach kulturalnych i oświatowych, mam bogaty materiał fotograficzny dokumentujący ich działania.

Wyniki ankiet

Niestety, mimo że ankietę, którą wysłałam do szkół, była anonimowa, jednak niewiele kociewskich placówek ją wypełniło i odesłało. Trudno dziś stwierdzić, do jakiego odsetka szkół ankietę dotarła. Z rozmów z przedstawicielami różnych placówek można wysnuć wniosek, że niska frekwencja respondentów w tym przedsięwzięciu wynikała m.in. ze złej dystrybucji ankiet.

Na ankietę odpowiedziały jedynie 22 placówki – z powiatu świeckiego

(91% uzyskanych odpowiedzi) i starogardzkiego (9%), nie otrzymałam żadnej odpowiedzi z powiatu tczewskiego. Najwięcej wypełnionych ankiet, bo aż 60%, otrzymałam ze szkół podstawowych, 23% stanowiły odpowiedzi ze szkół gimnazjalnych, 17% z przedszkoli. Odpowiedzi na ankietę nie przysłała żadna szkoła ponadgimnazjalna.

Odpowiadając na pytanie o sposoby realizacji treści regionalnych, 55% badanych zaznaczyło opcję „W obrębie poszczególnych przedmiotów”, 41% „W postaci mieszanej” i tylko 4% zaznaczyło możliwość „W postaci odrębnego bloku tematycznego”.

Na pytanie o ścieżkę regionalną i sztukę (można było na nie udzielić więcej niż jednej odpowiedzi) aż 78% respondentów odpowiedziało: „Wyjazdy terenowe do muzeum itp.”, 22% – „Warsztaty realizowane przez twórców ludowych”, i dodatkowo 33% wybrało opcję „Spotkania z żywą kulturą ludową”.

W punkcie dotyczącym realizacji ścieżek edukacyjnych 73% szkół wybrało możliwość „Wszystkie ścieżki przewidziane podstawą programową”, 23% – „Tylko wybrane ścieżki”, a 4% ankietowanych nie wybrało żadnej opcji.

Niezwykle interesujące okazały się odpowiedzi na pytanie o bezpośrednie kultywowanie tradycji regionu (można było udzielić więcej niż jednej odpowiedzi). Otóż 64% respondentów przygotowuje widowiska obrzędów regionalnych, 18% badanych reprezentuje Kociewie poza jego granicami i tylko 8% prowadzi zespół folklorystyczny. Dodatkowo 55% ankietowanych zaznaczyło, że w ich szkole jest izba lub kącik regionalny, a dzieci uczą się gwary kociewskiej.

Równie ciekawie przedstawiają się odpowiedzi dotyczące udziału nauczycieli poszczególnych przedmiotów w realizacji ścieżek edu-



Uczniowie Szkoły Podstawowej w Terespolu Pomorskim w strojach ludowych.

Fot. ze zbiorów autorki

cyjnych (na pytanie udzielono więcej niż jednej odpowiedzi). W przypadku 73% szkół zadania z zakresu edukacji regionalnej wykonują nauczyciele języka polskiego i historii. Dodatkowo u 68% badanych w realizacji tych zagadnień uczestniczy również nauczyciel plastyki. Nauczyciele innych przedmiotów jedynie w niewielkim stopniu uczestniczą w prowadzeniu edukacji regionalnej.

W punkcie dotyczącym rodzajów zadań terenowych w realizacji ścieżek regionalnych (na pytanie można było udzielić więcej niż jednej odpowiedzi) niemal wszyscy badani, bo aż 96%, napisali, że wyjeżdżają z dziećmi na „Wycieczki krajoznawcze”. Dodatkowo 50% respondentów prowadzi „Kilkugodzinne zajęcia w terenie”, a 18% „Jednodniowe warsztaty dydaktyczne”.

W ankiecie zapytałam również o częstotliwość wyjazdów na zajęcia terenowe w ramach ścieżek regionalnych. 55% szkół odpowiedziało: „Kilka razy w roku”, 45% „Raz w roku”.

Inne przejawy regionalizmu

Kociewskie szkoły niechętnie uczestniczą w badaniach ankietowych, natomiast z zapałem udzielają informacji o swoich dokonaniach w dziedzinie edukacji regionalnej. Bardzo drobiazgowo opisują wszelkie przejawy tej działalności. Co ciekawe, wszystkie sprawozdania są niezwykle przejrzyste, bardzo dokładne i bogate w dokumentację fotograficzną. Każde z nich może stanowić odrębną historię edukacji regionalnej na naszej ziemi.

W tej całej wyliczance danych procentowych należy pamiętać o ludziach spoza placówek kulturalnych i oświatowych, którzy także mają niemałe zasługi w dziedzinie krzewienia regionalizmu kociewskiego. Mam tu na myśli twórców regionalnych i ludowych. Wielu z nich świadomie i umiejętnie przekazuje swoją wiedzę młodszemu pokoleniu. To niezwykle cenne. Sama należę do tej grupy i jestem z tego bardzo dumna. ■

Spotkania Nadwiślańskie

Od 6 do 8 października br. trwały V Nadwiślańskie Spotkania Regionalne, które tradycyjnie organizuje Oddział Kociewski ZKP w Tczewie.

W tym roku tematem przewodnim Spotkań był regionalizm. Dlatego też do Zespołu Szkół Katolickich zaproszono dwóch gości: dziennikarza i pisarza ze Starogardu Gdańskiego Tadeusza Majewskiego oraz żuławskiego pasjonata Daniela Kufła. Zaś punktem kulminacyjnym była debata „W rok po IV Kongresie Kociewskim – podsumowania-oceny-wnioski na przyszłość”, na której zgromadzili się kociewscy działacze zaangażowani w zeszłoroczny kongres.

Spotkania zainaugurowano w Centrum Wystawienniczo-Regionalnym Dolnej Wiśły. Tradycyjnie regionalność imprezy organizowanej przez tczewskich zrzeszeńców wykracza poza granice Polski. I tym razem uczestnicy mogli wędrować po zakątkach Gruzji, po których oprowadzali ich podróżnicy Dorota Szluma i Krzysztof Stawski.

Następnego dnia w Zespole Szkół Katolickich gościł Daniel Kufel, właściciel domu podcieniowego w Trutnowach i działacz Stowarzyszenia Żuławy Gdańskie. Przedstawił zebranym specyfikę ruchu regionalnego na Żuławach i trudności, jakie z jednej strony niesie tam przyroda, a z drugiej niełatwe losy mieszkańców, z których zdecydowana większość mieszka na tym obszarze od 1945 roku.

W tym samym czasie w Szkole Podstawowej nr 5 w Tczewie gościła Państwowa Straż Łowiecka z Gdańska, która prezentowała uczniom swój sprzęt. Towarzystwo temu ciekawe pokazy i pogadanki na temat przyrody Kociewia i Żuław.

Także tradycyjnie, w Zespole Szkół w Suchym Dębnie, dr Michał Kargul zaprezentował uczniom tamtejszego gimnazjum specyfikę Kociewia.

Głównym punktem Spotkań była jednak wieczorna debata w CWRDW „W rok po IV Kongresie Kociewskim – podsumowania-oceny-wnioski na przyszłość”. Do dyskusji wprowadziły głosy prof. Marii Pająkowskiej-Kensik, Doroty Piechowskiej oraz Jerzego Cisewskiego, zaś ponad dwugodzinna, momentami gorąca debata, moderował dr Michał Kargul.

W sobotę Spotkania rozpoczęły się od koncertu Kociewsko-Kaszubskiej Orkiestry Dętej Torpeda. Następnie dr Ireneusz Pióróg, autor biografii Floriana Ceynowy, zaprezentował życie tego znanego Pomorza- nina na terenie południowego Kociewia

opr. sz

Cmentarze Pomorza

Nadbałtyckie Centrum Kultury w Gdańsku od ubiegłego roku urzędując projekt naukowo-badawczy, dokumentacyjny i artystyczny pod nazwą „Nekropolie Pomorza”.

Jednym z pierwszych jego efektów jest wystawa, którą otwarto 9 października br. w Centrum św. Jana w Gdańsku, a która łączy rezultaty pracy badaczy z fotografią artystyczną. Zaprezentowano 40 cmentarzy, stanowiących świadectwo wielokulturowości Pomorza i burzliwych dziejów tego regionu. Fotografie stanowią plon dwuletniej wędrówki Anny i Krzysztofa Jakubowskich po cmentarzach pomorskich: katolickich, ewangelickich, żydowskich, mennonickich, a także cmentarzach wojskowych i cmentarzysku kurhanowym.

Zdjęciom towarzyszą opisy poszczególnych nekropolii, przygotowane przez Klaudiusza Grabowskiego i Stanisława Flisę. Dokumentację archiwalną udostępniły Narodowy Instytut Dziedzictwa Oddział w Gdańsku i Pomorski Wojewódzki Konserwator Zabytków. Wykorzystano głównie karty cmentarzy, opracowania inwentaryzacyjne, ewidencje oraz dokumentację zdjęciową powstałą w wyniku prac pomorskich służb konserwatorskich w latach 1982–1988. Wystawę wzbogacają eksponaty pochodzące ze zbiorów Muzeum Pomorza Środkowego w Słupsku i Muzeum Ziemi Puckiej im. Floriana Ceynowy.



Dyrektor NCK Lawrence Okey Ugwu i kuratorka wystawy Bronisława Dejna (pierwsza z prawej) wraz z autorami zdjęć i opisów nekropolii.
Fot. Edmund Szczesiak

Dyrektor NCK Lawrence Okey Ugwu, z pochodzenia Nigeryjczyk, rozpoczął wernisaż od osobistych refleksji: – Nie mamy w Afryce trzystuletnich cmentarzy. Zmarli zostają pochowani i na tym się kończy zainteresowanie grobami, gdyż u nas uważa się, że ich duchy są wśród nas. Dopiero teraz doceniam, jak ważny jest ten rodzaj wrażliwości, który nadaje znaczenia miejscu cmentarza w pamięci potomnych – zapisanym na nagrobkach wydarzeniom i przyrodniczej przestrzeni nekropolii w krajobrazie. Dyrektor podziękował wszystkim, którzy włożyli wiele trudu w to, żeby taka ekspozycja powstała, a szczególnie kuratorce wystawy Bronisławie Dejni i pomysłodawcom wędrówek po cmentarzach.

Bronisława Dejna stwierdziła z kolei, że z porównania dokumentacji zdjęciowej z lat 80. ubiegłego wieku ze stanem dzisiejszym wynika alarmujące memento: w ciągu ostatnich 20 lat zniknęło z cmentarzy wiele obiektów kultury

materialnej, a wiele zapomnianych nekropolii całkowicie zawłaszczyła przyroda.

Współautor zdjęć Krzysztof Jakubowski, w imieniu żony i swoim, wyraził wdzięczność organizatorom za umożliwienie im tej przygody. Trudność, ale i wyzwanie stanowiło to, żeby fotografie łączyły funkcję dokumentu z metaforą. Nie stosowali – jak podkreślił – żadnych trików i posługiwali się wyłącznie fotografią barwną, chociaż metaforyczność łatwiej byłoby osiągnąć na zdjęciach czarno-białych.

Wystawie fotografii towarzyszy inna, przygotowana przez Muzeum Archeologiczne w Gdańsku. Prezentuje wyniki badań archeologicznych prowadzonych na cmentarzyskach nowożytnych na obszarze Starego i Głównego Miasta. Zabytki pozyskane przez archeologów gdańskich, prowadzących wykopiska w obrębie historycznej części miasta, ilustrują zwyczaje i zmieniające się tradycje pogrzebowe dawnych mieszkańców grodu nad Motławą.

Obie wystawy, które się uzupełniają, można oglądać do 14 listopada br., w godz. 10–18 (w niedziele 13–18).

W ramach projektu „Nekropolie Pomorza”, który będzie realizowany także w przyszłym roku, odbył się wyjazd studyjny szlakiem cmentarzy północnych Kaszub, krainy Słowińców i Pomorza Środkowego. A także konferencja naukowa: „Gotycki kościół św. Jana w Gdańsku – cmentarzem” (20–21 października) zorganizowana przez Nadbałtyckie Centrum Kultury. ■



Na planszach zaprezentowano fotografie i opisy 40 pomorskich cmentarzy.

Fot. Edmund Szczesiak

esz

Zapomniany świadek

JERZY ŁUKASZEWSKI

Mało jest miejsc tak bardzo przesyconych lokalną historią, jak cmentarze.

Są kopalnią wiedzy o miejscowej społeczności. Wczytując się w nazwiska i daty na nagrobkach, można się poczuć jak w archiwum. Więcej – cmentarze to także świadectwo, jak historia jest traktowana przez współczesne pokolenia. Bywają zadbane, dopieszczane, a zdarzają się i zapomniane, opuszczone, cicho odchodzące w niebyt. Do tych ostatnich należał do niedawna cmentarz w Gdyni-Kolibkach, niefortunnie wciśnięty między dwie nitki szosy na szlaku Gdańsk – Gdynia. Kiedy wreszcie miłośnicy historii zaczęli się nim interesować, okazało się, że niełatwe dzieje Pomorza co krok opowiadają rzeczy, jakich nikt by się nie spodziewał po tym spłachetku ziemi, na który mało kto z przejeżdżających zwraca uwagę.

Najpierw stanął kościół

W przeszłości Kolibki były wsią dość ludną i niebiedną, a ich właściciele – ludźmi obrotnymi. Z dokumentów krzyżackich wiemy, że już w XIV wieku postawiono tu młyn, który musiał być sporym osiągnięciem ówczesnej techniki, jako że wykorzystywał nurt stosunkowo marnego potoku o niewielkiej sile płynącej wody. W XVI wieku w Kolibkach stały dwie karczmy, a skoro zarabiała na utrzymanie, musiały mieć licznych i wypłacalnych klientów. Później była tu zlewnia mleka, owczarnia i tym podobne przejawy ludzkiej przedsiębiorczości.



Jeden z wydobytych na powierzchnię zapadniętych grobów.

Fot. ze zbiorów autora

Przez jakiś czas Kolibki były własnością Sobieskich, po których pozostały pamięć i legendy. W drugiej połowie XVIII wieku należały do Przebendowskich, z których jeden, Józef, nosił się z myślą urządzenia w swym majątku stacji pielgrzymkowej dla wiernych podążających z Oliwy do Swarzewa. Ponieważ długie negocjacje z zakonami, którym proponował to miejsce, nie przyniosły rezultatu, ostatecznie zdecydował o wystawieniu przy szosie gdańskiej kościółka będącego filią parafii w Chwaszczynie.

Tu pierwsza ciekawostka. Duchownym, który poświęcił kościół w 1764

roku, był ksiądz Wybicki z Gdańska, stryj autora polskiego hymnu narodowego. W pobliżu kościółka usytuowano niewielki budynek szpitalika – przytułku dla kilku osób.

Cmentarz na Kolibkach powstał dopiero w 1902 roku. Przedtem zmarłych chowano w Chwaszczynie, a po 1794 roku w Wielkim Kacku. W tamtych czasach kilkukilometrowa odległość od wsi do miejsca pochówku nie była niczym nadzwyczajnym. Cmentarz podlegał parafii w Wielkim Kacku aż do 1927 roku, kiedy to Kolibki stały się samodzielną parafią. Dlatego dziś rejestry pochówków kolibkowskich znajdują

się w dwóch parafiach. Cmentarz funkcjonował do 1946 roku.

Odnalezione nagrobki

Kilka lat temu grupa miłośników miejscowej historii rozpoczęła na cmentarzu działania mające na celu wydobyć na powierzchnię zapadniętych grobów i sporządzenie pełnego rejestru pochówków. To, co te osoby odkryły, przeszło ich najśmielsze oczekiwania.

Któż bowiem leży na Kolibkach? Jest przedstawicielka rodziny Rosickich – ostatnich właścicieli Redłowa (inni członkowie tej rodziny zostali pochowani w Orłowie). Znajduje się tu nagrobek Konstantego Pietrzykowskiego, policjanta z granicznego posterunku w Kolibkach, który w 1927 roku zginął zamordowany przez przemytnika. Losy tego człowieka świadczą o tym, jak trudna i niebezpieczna była praca polskich policjantów na granicy Wolnego Miasta, a jego postawa (którą znamy z przekazów rodzinnych) mogłaby być wzorem dla współczesnych funkcjonariuszy. Przed wojną w rocznicę śmierci Pietrzykowskiego przy jego grobie zbierali się miejscowi policjanci. Czynione są obecnie

starania, by ta tradycja odżyła. Na Kolibkach pochowano też niemieckiego artystę cyrkowego, zabitego w niewyjaśnionych okolicznościach w pobliskim lesie.

Znaleziono tu nagrobek sygnowany nazwiskiem kamieniarza. Było to tak niezwykle, że skłoniło do dalszych poszukiwań. Okazało się, że twórcą nagrobka był Włoch z Bydgoszczy, Jakub Job, kamieniarz i rzeźbiarz, który prócz innych zasług dla swej przybranej Ojczyzny ma na koncie i to, że wprowadził na rynek polski (a przynajmniej pomorski) nowe tworzywo kamieniarskie – terazzo (dziś zwane lastryko).

Trudno o lepszy podręcznik

Jest kilka grobów, które wywołują silne emocje, kiedy spojrzy się na umieszczoną na nich datę śmierci pochowanej tam osoby. Piętnastoletnia Brygida Tutkowska czy rodzina Kulligów, to osoby, które zginęły już po przejściu radzieckiego natarcia na Gdynię. Granat wrzucony do piwnicy, w której się ukrywali, przypieczętował ich los. Pozostało pytanie: kto go tam wrzucił? Niemców już w tym rejonie nie było.



Na cmentarzu spoczywa m.in. Konstanty Pietrzykowski, policjant z granicznego posterunku w Kolibkach. Fot. ze zbiorów autora

Są przypadki niezwykle, ludzi, którzy zmarli/zginęli w czasie wojny, ale na cmentarz trafili dopiero po jej zakończeniu. Wcześniej ich mogiły znajdowały się w lesie, a nawet w przydomowym ogrodzie. Są niemieccy uciekinierzy, którzy nie zdążyli wyjechać przed wejściem Rosjan.

Jeśli się doda do tego wciąż wyraźne ślady wrześnieowych okopów na cmentarnej wysepce, przypominające bohaterskich żołnierzy II Morskiego Pułku Strzelców z 1939 roku, to okaże się, że trudno o lepszy podręcznik historii okolicy niż ten zapomniany cmentarz.

Zapomniany do niedawna, bo wraz z poszukiwaczami tajemnic przeszłości zaczęły się pojawiać rodziny osób na nim pochowanych. Na Wszystkich Świętych z roku na rok na kolibkowskim cmentarzu pali się coraz więcej świec. Pojawiają się nowe krzyże w miejsce zniszczonych, odnowione tabliczki, a nawet nowe pomniki nagrobne.

Nasza czasem pogmatwana i niełatwa historia odżywa. Na cmentarzu? Ano tak, bo wbrew pozorom, taka jest przecież właściwa rola wszystkich nekropolii. ■

6	Argasinski	Kark Maty młodzi	27
7	Franišek Burchar	Kark Maty robotnik	50
8	Antoni- Terofski	Kark robotnik	5
9	Walter Klimer	Kark (Fasch) artysta rzeźbiarz	2
10	Jadwiga Mejer	Kolibki Piekro	6

Fragment rejestru pochówków kolibskich.

Ilustr. ze zbiorów autora

Zabëti swiôdk

JERZI ŁUKASZEWSCZI

**Mało je placów tak
mòcno nafùlowónëch
mòlową historią, jak
smãtôrze.**

Są kòpalnią wiedzë ò lëdzach, jaczi żëlë w nëch stronach. Wczëtëjącë sã w nòzwëstka ë datë na pòmnikach, człowiek mòże sã pòczëc jak w archiwùm. Wiãcy – smãtôrze to téż swiòdectwò, jak historiò je traktowónò bez teròczasné pòkòlenia. Mòżemë nalezc zadbóné, dozdrzóné, ale zdarzają sã téż zabëté, òpùszczoné, pò cëchù òdchòdającé w zabòczenié. Do nëch òstatnëch jész niedòwno nòlëżòł smãtôrz w Gdinie-Kòlibkach, nieszczestlëwò wcësniiony midzë dwie nitczë szaségò turë Gduńsk – Gdiniò. Czedë kù reszce lubòtnicë historie zacząłë sã nim jinteresérowac, wészło na to, że drãdzé dzieje Pòmòrzégò co krok òpòwiòdają ò sprawach, jaczych bë sã nìcht nie spòdzéwòł na tim sztëczkù zemie, na chtërny mało chto z przejëżdżiwajacëch dówò bòczenié.

Nòprzód stanął kòscół

Przòdë Kòlibczë bëłë dosc wiòlgã i bògatą wsã, a ji miéwcowie – gòspòdarnyma lëdzama. Z krzëzaczych dokùmentów wiémë, że ju w 14. stalatim òstòł tuwò wëstawiony młin, chtëren mùszòł bëc zacht wiòldzim òsygniãcym tamti techniczi. Dokazã na to bëło to, że wëzwëskiwòł òn zoch dosc mizerny strëdżi ò słabi mòcë piénacy wòdë. W 16. stalatim w Kòlibkach stojałë dwie karczme, a żlë na se zaròbiałë, to mùszalë miec wiele dolożnëch klientów. Pòzni bëła tuwò zléwniò mléka, òwczarniò ë jinszé zortë lëdzczë gòspòdarnoscë.



Okrëszenië pamiãcë.

Ôdj. ze zbiérków JŁ

Bez jaczis czas miéwcama Kòlibków bëłë Sobieszczi, pò chtërnëch òsta pamiãc i legeńdë. W drëdżi pòłowie 18. stalatégò nòlëżałë òne do Przebãdowszczich, z jaczych jeden, Józef, miòł dbã zrëchtowac w swòjim majątkù stacje dlò pielgrzimów, chtërny wanożã z Òlëwë do Swòrzewa. Z przëczënë dlùdżich, i téż nieùdónëch negòcjacjów z zòkònama, jaczim bédowòł nen mòł, òstateczno rozsãdzył òn ò wëstawienim kòł gduńszëgò szaségò

kòscółka mdacégò filią parafie w Chwaszczënie.

Tu pierszò czekawinka. Ksãdzã, chtëren kòscół pòswiãcył w 1764 rokù, bëł strij autora pòlszczégò nòrodnégò himnu. W òkòlim kòscółka òstòł wëstawiony mòli szpëtòł dlò czile sztëk lëdzy.

Smãtôrz na Kòlibkach pòwstòł dopiérze w 1902 rokù. Rëchli ùmarli bëłë chòwóny w Chwaszczënie, a pò 1794 rokù we Wiòldzim Kackù. W tamtëch czasach czile kilométrów

òd wsë do placu pòchòwaniégò nie bëło niczim òsoblëwim. Småtôrz slëchòł parafie we Wiòldzim Kackù jaż do 1927 rokù, czej Kòlibczy stałë sã samòstójną parafiã. Temù dzys registerë kòlibskich pògrzebów sã w dwùch parafiach. Småtôrz fãksnérowòł do 1946 rokù.

Òdnalazłë pòmniczi

Czile lat nazòd karno lubòtników mòłowi historie zaczął na småtôrzu robòtã wkół wëcygnieniégò na wiérzk zapadłëch grobów ë zrëchtowaniégò całégò registru pògrzebów. To, co ti lëdze òd krëłë, bëło nad zwëk negò, czegò òni sã spòdzëwelë.

Bò chto leżi na Kòlibkach? Je białka z familie Rosëcczich – òstatnëch miéwców Redłowa (jinszi nòlëżnicë ti rodzëznë òstelë pòchòwóny w Òrlowie). Je tu pòmnik Kòntantina Pietrzëkówsczégò, szandarë z greńczny wachë w Kòlibkach, jaczi w 1927 rokù òstòł zabiti bez szmùglera. Kawel negò człowieka pòkazëje, jak drãgò i niebezpiecznò bëła robòta pòlsczych pòlicystów na greńcë Wòlnégò Gardu, a jegò pòstawa (chtërnã znajemë z familiowëch òpòwiesców) mògłabë bëc mòdłã dlò dzysdniowëch ùrzãdowników. Przed wòjnã w roczëznã smiercë Pietrzëkówsczégò kòl jegò grobù zbiérelë sã mòłowi szandarowie. Terò robi sã wkół negò, cobë na tradicjò przëszła nazòd. Na Kòlibkach òstòł pòchòwóny téż miemiecczi cyrkùsowi artista, chtërnégò w krëjamnëch leżnotach zabilë w sąsëdnym lese.



Kòscòł, chtërn pòswiãcyl w 1764 rokù strij autora pòlsczégò nòrodnégò himnu.

Òdj. jinternet

Nalazłë òni téż pòmnik pòdpisóny nòzwëstkã kamiannika. Bëło to tak òsoblëwë, że zachãcëło badérów do dalszégò szëkaniégò. Wësżło na to, że ùsòdzcã platë bëł Jitala z Bëdgòszczë, Jakób Job, kamiannik ë żłobiòrz, jaczi òkróm jinëch zasłëgów dlò swòji nowi taczëznë mò na kòńce i to, że wprowadzył na pòlsczi (a przënomni pòmòrsczi) rénk nowã kamiannikòwã materiã – *terrazzo* (dzys zwóné lastrikò).

Grãdo ò lepszi ùczbòwnik

Je czile grobów, chtërne bùdzą mòcné emòcje, czedë przëzdrzi

sã na dóné na nich datë smiercë pòchòwónëch tam lëdzy. Piãtnòscë lat stòrò Brigita Tutkówskò czë familiò Kùligów, to lëdze, jaczi zdżinälë ju pò przëdzenim ruszi ataczì na Gdiniã. Granata wrzëconò w sklep, w chtërnym sã ùkriwelë, zakùńczëlã jich żëcë. Òstało pëtanié: chto jã tam wrzucił? Miemców ju w tim òkòlim nie bëło.

Sã dzywné przëtròfczi, lëdzy, jaczi ùmarlë/zdżinälë òb czas wòjnë, ale dopiërze pò ji zakùńczeni trafilë na småtôrz. Chùdzy jich grobë bëłë w lese, a nawetka w ògrodzë kòl chëczë. Sã miemiecczi flich-tlingòwie, chtërny nie zdãżëlë wëjchac przed nadcygnieniem Rusków. Jeżlë do negò dodò sã dërch wërãznë szlachë séwnikòwëch wòjskòwëch rowów na småtarnym òstrowie, przëbòcziwajãcë dzyrsczich żòłnërzów 2. Mòrsczégò Regimeńtu Strzëlców z 1939 rokù, to òkòże sã, że drãgò ò lepszi ùczbòwnik historie òkòlégò jak nen zabëti småtôrz.

Zabòczony do niedòwna, bò razã z szëkanim krëjamnotów ùszlëch czasów zacząłë sã pòkazowac rodzëznë lëdzy na nim pòchòwónëch. Z rokù na rok na Wszëtczich Swiãtëch na kòlibsczim småtôrzu pòli sã coròzka wicy swiëczków. W plac zniszczonëch pòkazywajã sã nowé krżëze, òdnòwioné tòfle, a nawetka nowé pòmniczi.

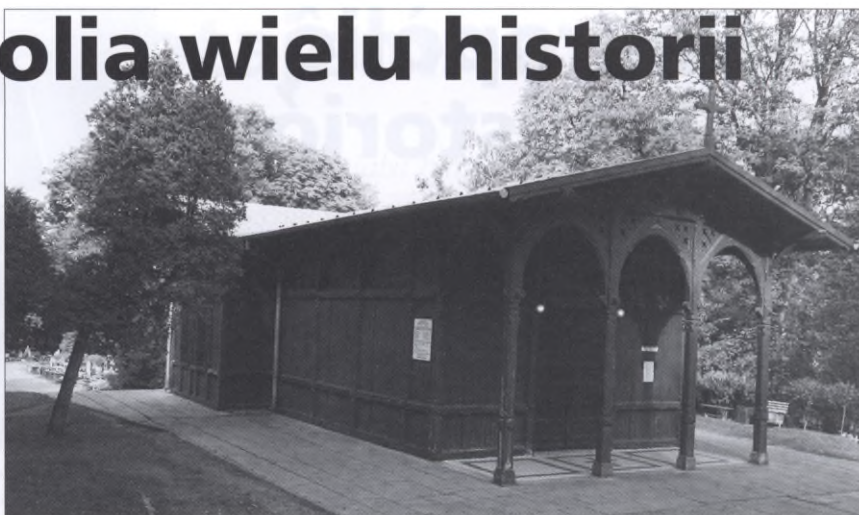
Naja czasã pòmachtónò ë czãżkò historiò òdżiwò. Na småtôrzu? Prawie jo, bò procëm pòzdratkòwi, takò je richtich rola wszëtczich nekropoliów. ■

Tłómaczenié Karól Róda

Nekropolia wielu historii

MARTA SZAGŹDOWICZ

W listopadzie zapraszam na spacer po najstarszym gdańskim cmentarzu. Tutaj łączą się historie Polaków i Niemców, ale także Austriaków, Francuzów, Rosjan czy Tatarów.



Drewniana kaplica cmentarna z 1896 r.

Fot. Michał Szagźdowicz

Spacer zaczniemy od strony ulicy generała Henryka Dąbrowskiego, przy której znajduje się to wyjątkowe miejsce. Tuż za bramą zobaczymy niewielką kaplicę. Została wybudowana w 1896 roku i mimo drewnianej konstrukcji przetrwała dziejową zawieruchę. Kaplica nie mogła być murowana, ponieważ znajdowała się na terenie przy fortyfikacjach, na którym obowiązywał zakaz budowy budynków z trwałych materiałów. Dzięki renowacji kaplica jest wciąż użytkowana.

Historia nekropolii sięga pierwszej połowy XIX wieku. Początki cmentarza wiążą się z pochówkami żołnierzy poległych podczas wojen napoleońskich. Najstarszy zachowany grób pochodzi jednak dopiero z 1832 roku. W ciągu lat powiększany, dzisiejszy Cmentarz Garnizonowy łączy w sobie dawne cmentarze: stary garnizonowy, od którego pochodzi nazwa nekropolii, Cmentarz Gminy Wolnoreligijnej oraz cmentarz, na którym chowano parafian z pobliskiego kościoła ewangelickiego pw. Bożego Ciała.

Za kaplicą znajduje się nietypowy pomnik. Upamiętnia niemieckich marynarzy z krążownika Magdeburg. Okręt wszedł na skały podczas operacji ustawiania min na Zatoce Fińskiej w czasie I wojny światowej. Zauwa-

żyli to Rosjanie, więc świadomy kłeski dowódca postanowił wysadzić jednostkę. Eksplozji nie przeżyło kilkunastu marynarzy. W Wolnym Mieście Gdańsku pomnik na Cmentarzu Garnizonowym był miejscem, przy którym Niemcy organizowali patriotyczne manifestacje. Okręt Schleswig-Holstein, który rozpoczął ostrzał na Westerplatte 1 września 1939 roku, oficjalnie przybył właśnie w celu złożenia hołdu ofiarom z krążownika Magdeburg.

Przenieśmy się w najbardziej międzynarodową część cmentarza. Poznamy ją, kierując się w lewą stronę. Mijając krzyż upamiętniający francuskich żołnierzy poległych w latach 1870–1871, w oddali zauważymy kwaterę muzułmańską. Spoczywają tutaj wileńscy Tatarzy, którzy przybyli do Gdańska po II wojnie światowej. Rozległa część nekropolii poświęcona jest Niemcom. Krzyże upamiętniają tych, którzy zginęli podczas I i II wojny światowej. By zrozumieć lepiej to miejsce, warto zajrzeć do książki wpisów. Znajduje się ona w specjalnej szafce ustawionej przez Związek Mniejszości Niemieckiej. „Pierwszy raz jestem na grobie ojca. Boże żywych i tych, co odeszli – wybacznijcie mi, że nie zawsze wiedzieli, za co giną” – wpisy

skłaniają do refleksji nad wielką historią, która tak bardzo wpływała na życie zwyczajnych ludzi.

Wyruszymy w stronę, gdzie cmentarz graniczy z ulicą Kolonia Jordana. Zobaczyć tu można kwaterę prawosławną. Wyróżnia się wysokim pomnikiem poświęconym Rosjanom zmarłym w gdańskim obozie jenieckim w czasie I wojny światowej. Kwatera nie jest obecnie wykorzystywana przez prawosławnych. Z uwagi na pobliskie domy mogą się tu odbywać jedynie pochówki urnowe, a tych ortodoksyjni chrześcijanie nie uznają. Wracając, zatrzymajmy się jeszcze przy nietypowym pomniku z luf armatnich z 1866 roku. Upamiętnia żołnierzy austriackich.

Spacer zakończmy przy wspólnym grobie – podróżniczki Kingi Choszcz. Zdobią go kolorowe zdjęcia młodej kobiety, która w ciągu pięciu lat objechała kulę ziemską autostopem. W 2004 roku odebrała Nagrodę Kolosa w kategorii podróże. O jej pasji można przeczytać w książkach „Prowadził nas los” oraz „Moja Afryka”. Kinga Choszcz zmarła na malarię, mając zaledwie 33 lata. Po jej śmierci rodzice napisali: „Kinga znowu podróżuje... Z całą jednak pewnością tam, gdzie teraz wędruje, my dotrzemy prędzej czy później”. ■

Nekropoliô wiele historiów

MARTA SZAGŹDOWICZ

W lëstopadnikù rôczã na szpacérã pò nôstarszim gduńszcim småtôrzu. Tuwò parłãczą sã historie Pòlôchów i Miemców, ale téż Austriaków, Francuzów, Rusków czë Tatarow.

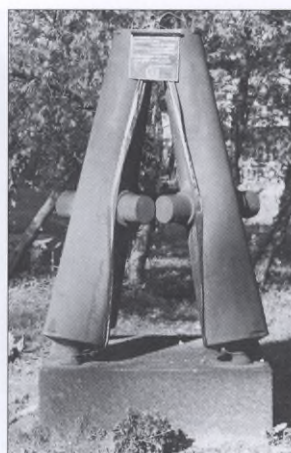
Szpacéra zaczniëmë òd stronë szasëja generała Henrika Dąbrowszczégò, przë chtërnym je nen òsoblëwi môł. Krótkò za brómã òbòczimë niewiòlgã kaplëcã. Ôstała òna wëbudowónò w 1896 i nimò drzewiany kòstrukcji przedërowała dzejowã kùrzatwã. Kaplëca ni mògła bëc mùrowónò, bò nachòdała sã òna na òbéndze przë fòrtifikacjach, na chtërnym bëł zakòz budowë budinków z wëtrzymalëch materialów. Dzãka renowacji kaplëca je wcyg brëkòwónò.

Historiô nekropolii sygò pierszi pòłowë XIX stalatégò. Zòczãtchi småtôrza parłãczą sã z pògrzebama żòłnërzów pòległëch òb czas napòle-òńskich wòjnow. Nôstarszi ùchòwóny grób pòchòdò równak dopiérze z 1832 rokù. W cëgù lat pòwiksziwóny, dzysdniowi Garnizonowi Småtòrz parłãczy w se dównë småtòrze: stòri garnizonowi, òd jaczégò bierze sã pòzwa nekropolii, Småtòrz Wòlnoreligijny Gminë i småtòrz, na chtërnym chòwelë parafionów z pòblëszczégò ewangelicczégò kòscoła pw. Bòżégò Cała.

Za kaplëcã nachòdò sã nietypiczny pòmnik. Ùwdòrziwò òn miemiecczi marénów z krëzownika Magdebùrg.

Òkrãt wszedł na kamiznã òb czas òperacji ùstòwianiò minów na Fińsczi Hòwindze w czasu I swiatowi wòjnë. Zmerkelë to Ruscë, wic swiãdny stracënkù prowòdnik ùdbòt so wësadzëc jednòstkã. Eksplozji nie przeżëło czilenasce marénów. W Wòlnym Gardze Gduńskù pòmnik na Garnizonowym Småtòrzu bëł môlã, przë chtërnym Miemcë òrganizowelë patrioticznë manifestacje. Òkrãt Schleswig-Holstein, jaczi zaczął òbstreliwanié na Westerplatte 1 sëwnika 1939 rokù, òficialno przëplënął prawie w cëlu złozeniò ùczestnieniò òfiaróm z krëzownika Magdebùrg.

Przeniesëmë sã w nôbarzi midzë-ònorodny part småtòrza. Pòznómë gò, czerëjącë sã w lewã stronã. Mijającë krziz ùwdòrziwający frãcëszczich żòłnërzów pòległëch w latach 1870–1871, w dólë zmerkómë mùzułmańską kwatërã. Spòcziwają tuwò wileńsczi Tatarowie, chtërnym przëcygnãlë do Gduńska pò II swiatowi wòjnie. Rozlegli dzël nekropolii pòswiãcony je Miemcóm. Krzize ùwdòrziwają nëch, chtërnym ùmarlë òb czas I i II swiatowi wòjnë. Cobë zrozumiec lepi nen môł, wòrt je zazdrzec do ksãdżi wpisënków. Nachòdò sã òna w szpecjalny szafce ùstawiony przez Związk Miemiecczi Miészëznë. „Pierszi rôz jò jem na grobie òjca. Bòżë żëwëch i nëch, co òdeszlë – wëbaczë cemiãżnikóm”, „Mòdlëmë sã za nëch, chtërnym nie wiedno wiedzelë, za co ùmiërajã” – wpisënczi nakłòniwają do refleksji nad wiòlgã historiã, chtërna tak baro nacëskała na żëcë zwëczajnëch lëdzy.



Pòmnik z kanónowëch lóf z 1866 rokù ùwdòrziwający austriacczich żòłnërzów.

Òdj. Michòł Szagźdowicz



Pòmnik pòswiãcony Ruskóm zmarłim w lógrze dlò pójmańców òb czas I swiatowi wòjnë.

Òdj. Michòł Szagźdowicz

Pòjmë w stronã, gdzie småtòrz grań-
czy z szasëjã Kòloniò Jordana. Òbaczëc
tuwò mòżë prawòslawnã kwatërã. Wëapartniwò sã òna wësoczym pòm-
nikã pòswiãconym Ruskóm zmarłim
w gduńszcim lógrze dlò pójmańców
òb czas I swiatowi wòjnë. Kwate-
ra nie je teròczasno wëzwëskónò
przez prawòslawnëch. Z pòzdratkù
na pòblëszczë chëcë mògã sã tuwò
òdbëwac leno ùrnowë pògrzebë,
a tëch òrtodoksijny chrzescëjanie nie
ùznòwają. Jidącë nazòd, zatrëmòj-
më sã jész przë nietypicznym pòm-
nikù z kanónowëch lóf z 1866 rokù.
Ùwdòrziwò òn austriacczich żòłnë-
rzów.

Szpacéra zakùńczimë przë terò-
czasnym grobie wanożniczczi Kindzi
Chòszcz. Ùpiãkziwają gò farwnë
òdjimczy młodi bialczy, chtërna òb
czas piãc lat òbjachała zemską kùglã
autostopã. W 2004 rokù dostała òna
Nòdgradã Kòlosa w kategòrii wano-
dżi. Ò ji pasji mòżë przëczëtac w ksąż-
kach „Prowadził nas los” (kasz. „Pro-
wadzył naju kawel”) i „Moja Afryka”
(kasz. „Mòja Afrika”). Kinga Chòszcz
ùmarła na malariã, czëj bëła 33 lata
starò. Pò smiercë Kindzi ji starszi na-
piselë: „Kinga znòwù wanożi... Z całą
równak gwësnòtã tam, gdzie terò òna
wanożi, më duńdzëmë chùdzy abò
pòzdze”. ■

Tłòmactenié Hana Makùròt

Skazany na potajemną śmierć

„Na tej Golgocie ziemi kaszubskiej spoczywają najwspanialszy ludzie tamtej ery. Umacniamy się w świadomości, że musimy kroczyć ich drogami i wiernie służyć Bogu oraz ojczyźnie”.

Ks. bp Marian Przykucki, ordynariusz chełmiński

ELŻBIETA GROT

W tym roku mija 72. rocznica zbrodni ludobójstwa popełnionej przez Niemców w Lesie Piaśnickim.

10 km od Wejherowa, w lesie znajdującym się po lewej stronie szosy do Krokowej rozegrała się jesienią 1939 r. największa tragedia pomorskich rodzin. Zginął kwiat inteligencji: działacze polityczno-społeczni, urzędnicy, księża, nauczyciele, wojskowi, członkowie stowarzyszeń i organizacji, samorządów miejskich i wiejskich, ludzie wywodzący się z rodzin inteligenckich, kupieckich, rzemieślniczych, rolniczych i robotniczych. Wszyscy oni z pełnym zaangażowaniem działali na rzecz II Rzeczypospolitej Polskiej, swojego środowiska, wiosek i miast Pomorza Gdańskiego.

Ofiary spośród gdyńskich prawników

W Lesie Piaśnickim zginęli ludzie pochodzący z Kaszub i innych regionów Polski. Wśród zamordowanych tu osób najczęściej było mieszkańców powiatu morskiego (obecnie wejherowskiego i puckiego) oraz Gdyni. Do dziś udało się ustalić nazwiska 852 ofiar. Podczas ekshumacji w 1946 r. rozpoznano zaledwie 55 osób. Pozostałe nazwiska ofiar ustalono na podstawie zeznań świadków oraz nielicznych doku-



Sędzia Władysław Kiedrowski (1900–1939).

mentów niemieckich zachowanych w polskich archiwach. Gdynia jako miasto straciła osoby piastujące w latach międzywojennych XX wieku wysokie stanowiska w Komisariacie Rządu, Urzędzie Morskim, kapitanacie portu, w bankach i przedsiębiorstwach. Ze środowiska prawniczego w Lesie Piaśnickim zginęli: Jarosław Czarliński – prezes Sądu Okręgowego, dr Adam Kozłowski – szef Prokuratury Sądu Okręgowego, Jan Konwiński – kierownik Sądu Grodzkiego, sędziowie Sądu Grodz-

kiego: Władysław Kiedrowski, Leon Najman Mirza Kryczyński, Kazimierz Schwarzwald i dr Jan Wunschik, adwokat Zdzisław Józewicz oraz notariusz Stefan Breza.

Korzenie na Gochach

Przypomnę tu jedną z piaśnickich ofiar – zasłużonego działacza kaszubskiego i sędziego Władysława Kiedrowskiego, pochodzącego z południowo-zachodnich Kaszub, zwanych Gochami. Urodził się 24 października 1900 r. w Brzeźnie Szlacheckim w powiecie chojnickim. Jego rodzina ze strony ojca, Jana Lwa-Kiedrowskiego, wywodziła się z używającej przydomku Lew szlachty kaszubskiej, której nazwisko notowano na Kaszubach już w 1552 r., a jego matką była Balbina Chamier-Gliszczyńska z Gliśna. Po śmierci ojca prawnym opiekunem i wychowawcą Władysława został jego stryj Augustyn Lew-Kiedrowski (1873–1939), znany działacz Towarzystwa Ludowego w Brzeźnie Szlacheckim w okresie zaboru pruskiego, w latach międzywojennych wójt gminy Brzeźno Szlacheckie.

Wychowywany w atmosferze szacunku dla pracy i zdobywania wiedzy, Władysław Kiedrowski w 1911 r. rozpoczął naukę w Collegium Marianum w Pelplinie, a od 1918 r. uczył się w gimnazjum w Chełmnie, gdzie w 1921 r. zdał maturę. W Chełmnie należał do tajnego filomackiego Towarzystwa Tomasza Zana (TTZ), pełniąc w nim funkcje skarbnika, wiceprezesa i przewodniczącego koła. Szczególnie cenioną zaletą członków TTZ,

k którzy uczestniczyli w wykładach z historii Polski i polskiej literatury oraz przygotowywali patriotyczne pogadanki, deklamacje i śpiewy, była punktualność oraz regularność w wypełnianiu obowiązków. Z tego okresu zachowały się zapiski, w których Kiedrowski m.in. utrwalił nazwiska kolegów – członków tajnego koła.

W studenckich korporacjach

W odrodzonej Polsce w latach 1921–1924 Władysław Kiedrowski studiował prawo na Wydziale Prawno-Ekonomicznym Uniwersytetu Poznańskiego oraz działał w studenckich korporacjach: Baltia i Pomerania.

Korporacja Baltia, do której należał Kiedrowski, powstała 7 grudnia 1921 r. Jej zadaniem było przygotowanie studentów do pracy obywatelskiej dla dobra ojczyzny, krzewienie w społeczeństwie polskim zamiłowania do morza, podejmowanie działań na rzecz polskości wybrzeża, jego zabezpieczenia i rozszerzenia stanu polskiego posiadania. Była to pierwsza korporacja studencka w Poznaniu, w której w pełni rozumiano znaczenie morza dla Polski. W 1924 r. powołano Koło Filistrów, które co roku organizowało zjazd członków korporacji (Władysław zapisał się do tego koła po ukończeniu studiów). Podczas zjazdów ustalano kierunki działalności społecznej i organizacyjnej na Pomorzu. Honorowymi członkami Koła Filistrów Korporacji Baltia byli m.in. senator ks. Feliks Bolt, gen. Józef Haller i Jan Kasprowicz – twórca hymnu korporacji. Funkcję kuratora objął dr Edward Taylor – profesor Uniwersytetu Poznańskiego, a honorowy patronat sprawował Roman Dmowski.

Korporacja Pomerania, której założycielami byli Aleksander Wyśiński, Damazy Gracz, Władysław Kinka, Mieczysław Mroziński i Wiktor Jagal-



Ślubne zdjęcie Władysława Kiedrowskiego z żoną Haliną Marią Ostoją-Lniszką, 3 października 1933 r.

ski, rozpoczęła działalność 8 grudnia 1923 r. Zrzeszała studentów z Pomorza. Jej celem było wychowanie odważnych i sumiennych obywateli, którzy mieli zasilić szeregi inteligencji zobowiązanej do uświadamiania społeczeństwu potrzeby zjednoczenia wszystkich ziem polskich i niebezpieczeństwa grożącego polskiemu wybrzeżu ze strony Niemiec. W tej korporacji Władysław Kiedrowski pełnił funkcję członka zarządu.

Po uzyskaniu 10 lipca 1924 r. dyplomu ukończenia studiów prawniczych rozpoczął pracę zawodową w Sądzie Grodzkim w Tczewie. Następnym miejscem jego zatrudnienia był sąd w Wejherowie. W 1933 r. Kiedrowski przeniósł się do Gdyni, gdzie w Sądzie Okręgowym do września 1939 r. pełnił funkcję

przewodniczącego Wydziału Handlowego.

Sędzia i działacz kaszubski

3 października 1933 r. w kościele pw. NSPJ w Gdańsku-Wrzeszczu Władysław Kiedrowski poślubił Halinę Marię Ostoją-Lniszką urodzoną 16 kwietnia 1911 r. w Kartuzach. Jej krewna, Konstancja z Lnskich herbu Ostoja Pruska, była matką Józefa Wybickiego. Po ślubie Halina i Władysław Kiedrowscy zamieszkali w Gdyni przy ul. Śląskiej, w jednym z budynków należących do ZUS, następnie przenieśli się do własnego nowo wybudowanego domu przy ul. Tatrzańskiej 33. Władysław Kiedrowski, pełniąc obowiązki sędziego, wykładał także prawo w Państwowej Szkole Morskiej w Gdyni. Jednocześnie był zaangażowany w działalność społeczną w Kole Filistrów Korporacji Baltia. W 1937 r. został współzałożycielem, a potem sekretarzem Kaszubskiego Zrzeszenia Regionalnego Stanica oraz członkiem Kaszubskiego Komitetu Budowy Koszar

w Gdyni. Dom przy Tatrzańskiej 33 stał się miejscem spotkań znanych działaczy kaszubskich, m.in. Feliksa Marszałkowskiego i Wiktora Roszczyńskiego, bywał tu też Aleksander Majkowski. Tutaj dyskutowano nad nadaniem formy organizacyjnej ruchowi pomorskiemu, tzw. Braci Pomorskiej. Ruch ten, popierany przez grono gdynian, mieli zasilić również absolwenci szkół z Pelplina i Chelmina oraz Uniwersytetu Poznańskiego. W 1937 r. planowano zorganizowanie zjazdu w Toruniu.

Rok 1939 zapoczątkował rodzinną tragedię. Rodzina Kiedrowskich, w której było troje dzieci: Jerzy (1934), Wojciech (1937) i Maria Halina (1939), 17 maja opłakiwała śmierć Haliny Kiedrowskiej, która zmarła 7 dni po urodzeniu córki

Marii Haliny. Została pochowana na cmentarzu komunalnym w Gdyni-Witominie.

Nie złamał słowa honoru

Po wkroczeniu Niemców do Gdyni 14 września 1939 r. sędzia Władysław Kiedrowski w swoim domu został aresztowany przez funkcjonariuszy gestapo. Dołączono go do mającej zapewnić bezpieczeństwo okupantom grupy zakładników, która składała się z powszechnie szanowanych i znanych mieszkańców Gdyni. Zwolniony po kapitulacji Helu 2 października, został ponownie aresztowany pod koniec tego miesiąca. Początkowo był więziony w tymczasowym obozie przy ul. Śląskiej w Gdyni. Od niemieckiego wachmana udało mu się uzyskać zezwolenie na wyjście z obozu na kilka godzin w celu odwiedzenia dzieci. Pragnął po raz ostatni je zobaczyć i pożegnać. W czasie odwiedzin w domu był namawiany przez krewnych do ucieczki, nie wykorzystał jednak tej szansy, tłumacząc, że musi wrócić do obozu, ponieważ dał słowo honoru wachmanowi. Maria Szymichowska z Kartuz, opisując w 1945 r. scenę pożegnania sędziego z dziećmi, w następujący sposób zapamiętała jego postawę: „Kiedrowski z podniesioną głową, choć skamieniały z bólu i żalu, odwracał się od wstrzymujących go i odrzekł stanowczo: – Idę! Niech dzieci moje wiedzą, że ojciec ich słowa honoru [dotrzymał] i nigdy nie złamał”. Czy miał nadzieję na zwolnienie? Tego już niestety nigdy się nie dowiemy. Z obozu przy Śląskiej został przeniesiony do Etapu Emigracyjnego w Gdyni-Grabówku, potem był przetrzymywany w więzieniu Schiesstange w Gdańsku i więzieniu w Wejherowie. Możemy się domyślać, że według funkcjonariuszy gestapo obciążała go zarówno przynależność do elity gdynian działających w organizacjach i stowarzyszeniach społeczno-politycznych, jak i aktywna praca na rzecz krzewienia regionali-

zmu kaszubskiego i polskości Pomorza. Został rozstrzelany w Piaśnicy 11 listopada 1939 r. podczas masowej egzekucji elity Pomorza Gdańskiego, razem z 300 wybitnymi mieszkańcami Gdyni, Gdańska, Wejherowa, Pucka i okolicznych miejscowości. Zginął śmiercią męczeńską.

Symboliczny grób

Nie było jego ciała w dwóch grobach odkrytych w październiku 1946 r. w Lesie Piaśnickim. W pozostałych 24 mogiłach specjalna komisja działająca pod kierunkiem sędziego Antoniego Zachariasiewicza znalazła pozostałości po ludzkich szczątkach oraz drobne przedmioty należące do ofiar, których zwłoki latem 1944 r. zostały wyciągnięte z mogił przez sprawców zbrodni i spalone w leśnych paleniskach.

Symboliczny grób Władysława Kiedrowskiego znajduje się na Cmentarzu Żołnierzy Polskich w Gdyni-Redłowie, na którym pochowano 30 rozpoznanych z imienia i nazwiska gdynian oraz jedną osobę NN jako symbol pozostałych gdynian rozstrzelanych w Lesie Piaśnickim: urzędników, kupców, przedsiębiorców, sędziów, bankowców, pracowników portowych, policjantów, kolejarzy oraz reprezentantów innych zawodów. W grudniu 1946 r. Sąd Grodzki w Gdyni uznał, że miejscem śmierci Władysława Kiedrowskiego jest Las Piaśnicki, a datą jego zgonu – 11 listopada 1939 r.

Równie tragiczny był los jego opiekuna i wychowawcy, stryja Augustyna Lwa-Kiedrowskiego, który został aresztowany przez Niemców 24 października 1939 r. i rozstrzelany w Dolinie Śmierci w Chojnicach za działalność społeczno-polityczną w okresie zaborów i w latach międzywojennych.

Osieroconymi dziećmi Władysława Kiedrowskiego w latach 1939–1945 opiekowała się siostra Haliny Kiedrowskiej – Wanda Lniska. Po wojnie mieszkała u syna Władysława

– Wojciecha Kiedrowskiego i jego żony Renaty. Wanda Lniska zmarła 23 kwietnia 1979 r.

Dom przy ul. Tatrzańskiej 33 zażył kwaterunek, który przydzielił nowym lokatorom utworzone w nim lokale. W latach powojennych w rodzinnym domu nie było miejsca dla osieroconych dzieci Władysława Kiedrowskiego.

Z ojca na synów

Tradycję działalności społecznej na rzecz krzewienia regionalizmu kaszubskiego kontynuowali synowie Władysława Kiedrowskiego: Jerzy i Wojciech, obaj związani ze Zrzeszeniem Kaszubsko-Pomorskim.

Największym pragnieniem Jerzego jest, by jego dzieci i wnuki pielęgnowały pamięć o antenatach – Władysławie i Augustynie Kiedrowskich, a także o wartościach, którymi kierowali się w życiu i działalności na rzecz państwa polskiego. Oceniając pokolenie swojego ojca, we wstępie do trzeciego wydania książki dr Barbary Bojarskiej „Piaśnica Miejsce Martyrologii i Pamięci” Jerzy Kiedrowski napisał: „Jego pokolenie wykształciło się w odrodzonej Polsce i sumienną pracą starało się umacniać tak wysoko wtedy cenioną państwowość. Miało ono wyostrzone poczucie obowiązku, solidności i prawości. Było patriotyczne i dlatego szczególnie niebezpieczne dla Niemców. Potajemnie skazano to pokolenie na potajemną śmierć”. ■

Podstawa informacji:

Zbiory rodzinne syna Władysława Kiedrowskiego – Jerzego; B. Bojarska, „Piaśnica Miejsce Martyrologii i Pamięci. Z badań nad zbrodniami hitlerowskimi na Pomorzu”, Wejherowo 2009; „Encyklopedia Gdyni” pod red. Małgorzaty Sokołowskiej, Verbi Causa 2006; Kazimierz Małkowski „Ród Kiedrowskich z Gochów”, maszynopis w posiadaniu Jerzego Kiedrowskiego.

Skôzóny na krëjamną smierc

„Na ti Gòlgòce kaszëbsczi zemi spòcziwają nôbëlniejszi lëdze tamtëch czasów. Ùgwësniwómë sã w swiãdze, że mómë òbrzëszk jidzeniô jich dargama i wiérnégò słuzeniô Bògù jak téz òjczejnie”.

Ks. bp Marión Przëkùcczi, òrdinariusz chelmiński

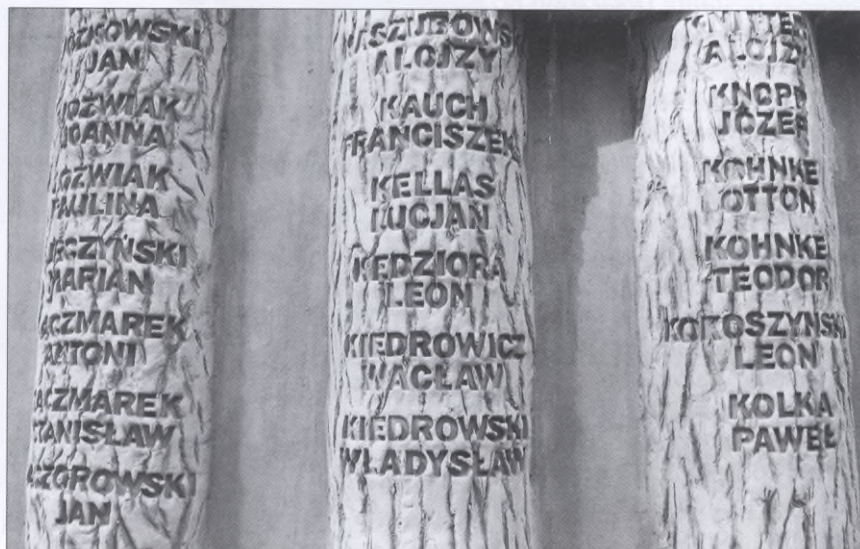
ELŻBIĘTA GROT

**Latos mijô 72. rocznica
mòrdarstwa na lëdzach,
jaczégò dokònelë Niem-
cë w Piôszniczczim Lesie.**

10 km òd Wejrowa, pò lewi stronie szasëji do Krokòwa, w lese rozegra sã na jeseni 1939 r. nôwiksô tragediô pòmòrsczych rodzëznów. Zdżinał kwiat jinteligencji: pòliticzno-spòlëznowi dzejarze, ùrządownicë, ksãża, szkòlny, żòłtnérze, nôleżnicë stowarów i zdrëszeniów, mieszcich i wieszcich samòrządzeniów, lëdze z rodzëznów jinteligenccczych, kùpiecczych, warkòwëch, gbùrsczych, robòtniczich. Òni wszëtcë z wiòldzim zaangażowaniem dzejelë w sprawach II Rzeczëpòspòliti, swòjégò strzodowiszcza, wiosków i miastów Gduńsczegò Pòmòrzegò.

Ōfiarë spòstrzód gdińskich prawników

W Piósznicczim Lese zdžinālė lėdze z Kaszėb i jinėch dželów Pólscki. Westrzód tuwò pòmòrdowónėch nówicy běło mieszańców pówiatu mórsczégò (dzys wejrowsczégò i pùcczégò) a též Gdini. Do dzysdnia ùdało sã ùstanowic nówżeska 852 òfiarów. Òb czas ekshùmacji w 1946 r. ùdało sã rozpòznac blós 55 òsobów. Pòòstałė nówżeska òfiarów dało sã ùstanowic na spòdlim zeznaníów swiòdków i niėwielnėch niemiecczych papiorów, jaczé zachòwałė sã w pólszczich archiwach. Gdiniò jakno miasto wėzbėła sã lėdzy, co w midzėwójnowėch latach XX wiekù



Do dzysdnia udało się ustanowić nóżwiska 852 ofiarów. Są wężłobioné na stołpach szlachującóch za drzewama, na jaczich wspiéró są dak kaplēcě w Piöszniczczim Lesie. Ódi. Waldémôr Łukówicz

sprówiełë wësocze ùrządowé stano-
wiszczã w Kòmisariacie Rządu,
Mòrsczim Ùrządze, kapitanace pòrtu,
w bankach i pòddjimiznach. Z juristicz-
négò strzodowiszczã w Piòsniczczim
Lese zdżinãłë: Jarosłòw Czòrlin-
szci – prèdnik Òberńdowégò Sądu,
dr Adam Kòzłowszci – prowadnik
Prokùraturë Òberńdowégò Sądu, Jón
Kònwińszci – czerownik Gardnégò
Sądu, sãdzowie Gardnégò Sądu
Władisłòw Czedrowszci, Léón Naj-
man Mirza Krëczyńszci, Kadzmierz
Schwarz i dr Jón Wunschik, adwòkat
Zdzysłòw Józewicz i notariusz Sze-
fón Bréza.

Kòrzenie na Gôchach

Wspomnã tu jednã z piòsnicz-
czich òfiarów – zasłużonégò dzeja-
rza kaszëbsczégò i sãdzã Władisława
Czedrowsczégò, wëwòdzącégò sã
z pòłniowò-zòpadnëch Kaszëb,
zwónëch Gòchama. Ùrodzył sã 24

rujana 1900 r. w Brzèznie w chò-
nicczim pòwiecie. Jegò rodzèzna ze
stronè tatka, Jana Lwa-Czedrows-
czégò, wèprowòdza swòjã rózgã òd
używający przètómka Lew kaszëbsczi
szlachtè, jaczi nòzwèskò notérowelè
na Kaszëbach ju w 1552 r., a jegò
mëmka bëła Balbina Chamier-Glèsz-
czyńskò z Glèsna. Pò smiercè òjca
sądównym òpiekùnã i wèchòwaw-
cã Władisława òstòł jegò strij Agùs-
tin Lew-Czedrowsczi (1873–1939),
znóny dzejòrz Lédowégò Towarzë-
stwa w Brzèznie òb czas prèsczégò
zòbòru, w midzëwòjnówèch latach
wójt gminè Brzèzno.

Wëchòwëwóny w ùwòżaním dlò robòtë i dobiwaniò wiedzë, Władisław Czedrowsczi w 1911 r. rozpòczął nòùkã w Collegium Marianum w Pelplënie, a òd 1918 r. pòbiérł nòùczy w gimnazjum w Chełmnie, dze w 1921 r. złożył maturã. W Cheł-

mnie bël nôleżnikã krëjamnégo filomacczégò Towarzëstwa Tomasza Zana (TTZ), w chtërnym bël kasjérã, wiceprzëdnikã i prowadnikã kòła. Òsoblëwie wòrtnym dobroctwã nôleżników TTZ, jaczi chòdzëlë na pòuczë z pòlszczi historii i lëteraturë a szëkòwelë patrioticznë kòrbiònczi, deklamacje i spiëwë, bëła pùnkualnosc i regùlarnosc w spòłnianiu òbrzëszków. Z tegò czãdu òstałë notérënczi, w jaczych Czedrowsczi m.jin. ùwdòrził nòzwëska drëchów – nôleżników krëjamnégo kòła.

W kòrpòracjach sztudérów

W òdrodzonej Pòlsce w latach 1921–1924 Władisłòw Czedrowsczi sztudérówòł prawò na Wëdzëlu Prawno-Ekònomicznym Pòznańszczégò Ùniwersytetu i dzejòł w kòrpòracjach sztudérów: Baltiò i Pòmëraniò.

Kòrpòracjò Baltiò, do jaczi przënòleżił Czedrowsczi, pòwsta 7 gòdnika 1921 r. Ji zadaniem bëło przëszëkòwanie sztudérów do òbëwatelsczi robòtë dlò dobra òjcëznë, rozkòscërzanië w pòlszczi spòlëznie òblubieniò mòrza, pòdjimaniò dzejaniów w sprawie pòlskòscë ùbrzegù, jegò zabezpieczeniò i rozszerzëwaniò stanu pòlsczégò miectwa. Bëła to pierszò kòrpòracjò sztudérów w Pòznaniu, w jaczi do kùrca rozmielë znaczenië mòrza dlò Pòlszczi. W 1924 r. pòwstało Kòło Filistrów, chtërno kòzdòroczo òrganizòwało zjòzd nôleżników kòrpòracji (Władisłòw zapisòł sã do te kòła pò skùńczeniu sztudérówaniò). Òb czas zjazdów ùstanòwilë czerënczi spòlëznówégò i òrganizacyjnégò dzejaniò w Pòmòrsce. Czëstnyma nôleżnikama Kòła Filistrów Kòrpòracji Baltiò bëłë m.jin. senator ks. Féliks Bolt, gen. Józef Haller i Jón Kasprowic – ùsòdzca himnu kòrpòracji. Ùrzãd kùratora òbjãł dr Èdwòrd Taylor – profesor Pòznańszczégò Ùniwersytetu, a hònorny patronat Róman Dmòwsczi.

Kòrpòracjò Pòmëraniò, jaczi założcama bëłë Aleksander Wësyńs-



Jerzy Czedrowsczi, syn Władisława, z córkã Joannã i z òtroczëcamã Malgòszã i Sławã w Piòsznicë przë kaplëczce z Christusã frasooblëwim, ùwdòrżajãcy Władisława Czedrowsczégò.

Òdj. ze zbierków JK

czy, Damazy Gròcz, Władisłòw Kinka, Mieczëslòw Mrozyńsczi i Wiktòr Jagalsczi, zacząłã dzejanië 8 gòdnika 1923 r. Zrzeszała sztudérów z Pòmòrszczi. Za cël wzała so wëchòwanie dzyrscich i rzetelnëch mieszkãnców kraju, chtërny mielë zmòcnic rëdżi jinteligencji zòbòwiazóny do ùswiãdzeniò wëcmaniznie brëkùnkù sparłãczeniò wszëtczich pòlsczich zemiów i niebezpiekù, jaczi zagròżòł pòlsczëmu brzegòwi ze stronë Niemców. W ti kòrpòracji Władisłòw Czedrowsczi miòł fùncjã nôleżnika zarzãdu.

Pò zwëskaniu 10 lëpińca 1924 r. diplomu skùńczeniò studiów w zòkrãzim prawnych nòuków zaczął robòtã w Gardnym Sãdze w Tczewie. Pòstãpnym mòlã jegò robòtë bël sãd we Wejrowie. W 1933 r. przeniòł sã do Gdini, dze w Òbeńdowim Sãdze do sëwnika 1939 r. robil jakno przëdnik Handlowégò Wëdzëlu.

Sãdza i kaszëbsczi dzejòrz

3 rujana 1933 r. w kòscele pw. NSPJ we Wrzeszczu Władisłòw Czedrowsczi òzenił sã z Halinã Mariã Òstoja-Lniskã ùrodzonã 16 lëżëkwiata 1911 r. w Kartuzach. Ji krewnò, Kònstancjò z Lnisczych znaku Òstoja Pruskò, bëła matkã Józefa Wëbicczégò. Pò zdënkù Halina i Władisłòw Czedrowscë

zamieszkelë w Gdini przë Słãsczi ùlicë, w jednym z bùdinków slëchajãcëch do ZUS, pòzni przëcygnãłë do swòjégò nowò pòstawionégò domu przë ùl. Tatrzańsczi 33. Władisłòw Czedrowsczi, robiãcë jakno sãdza, wëklòdòł téż prawò w Państwòwi Szkòle Mòrszczi w Gdini. Przë tim dzejòł jész spòlëznówò w Kòle Filistrów Kòrpòracji Baltiò. W 1937 r. bël wespółzałożcã, a pòzni sekretérã Kaszëbsczégò Regionalnégò Zrzeszeniò Stanica i bëtnikã Kaszëbsczégò Kòmitetu Bùdowë Kòszarów w Gdini. Bùdink przë ùlicë Tatrzańsczi 33 stòł sã mòlã zëndzeniów znónëch kaszëbsczich dzejarzów, m.jin. Féliksa Marszałkówszczégò i Wiktora Roszczinialszczégò, biwòł tuwò téż Aleksander Majkówsczi. Tu szła òbgòdka nad nadaniem òrganizacyjnégò sztòłtu pòmòrszczi rësnoce, tzw. Pòmòrszczi Bracëznie. Na rësznòta, wspiérónò przez karno gdiniònow, mia bëc wzmòcnionò absolwentama szkòłów tak z Pelplëna i Chelmnã, jak i z Pòznańszczégò Ùniwersytetu. W 1937 r. miòł sã òdbëc zjòzd w Toruniu.

Rok 1939 bël zaczątkã rodzëznòwi tragedii. Familiò Czedrowsczich, w chtërny bëło troje dzëcy: Jerzy (1934), Wòjcech (1937) i Mariò Ha-

lina (1939), 17 maja òplakiwa smierc Halinë Czedrowsczi, chtërna ùmarła 7 dni pò ùrodzenim córcki Marii Halinë. Pòchòwelë jã na kòmunalnym småtôrzu w Gdini, na Witominie.

Nie złómôł czestnégò słowa

Pò weńdzenim Niemców do Gdini 14 sėwnika 1939 r. sãdza Władisłòw Czedrowsczi bėł wzãti przez gestapò ze swòjégò dodomù do przizė. Òstòł dorzeszony do karna zòràczników, złożonégò ze znónėch mieszkãców Gdini majãcėch òglowė ùwòżaniė, chtėrny mielė zagwėsnic bezpiek òkùpantóm. Zwòlniony pò pòddanim sã Hėlu 2 rujana, bėł znòwù wzãti do sòdzė w kùncu te miesãca. Na zacãtkù trzimelė gò w timczasowim lagrze na Słãsczi ùlicė w Gdini. Òd niemiecczégò wachmana ùdało mù sã dostac pòzwòleniė na wińdzeniė na czile gòdzyn z lagru, żebė òdwiedzėc dziecė. Chcòł je òstatny ròz òbaczcė i sã z nima pòżegnac. Òb czas nėch nawiòdėnów krewny namòwielė gò do ùcekniãcò, nie zwėskòł równak z ti mòżnotė, gòdajãcė, że mùsi jic nazòdka do lagru, bò przėmówił to wachmanowi. Mariò Szėmichòwskò z Kartuz, piszącė w 1945 r. ò sztòce oddzãkòwaniò sãdzė z dziecama, tak wspòmina jegò pòstawã: „Czedrowsczi z pòdniosłã głowã, chòc òbròcony w kam z bólu i żalu, òbròcòł sã do scygajãcėch gò i twardo rzekł: – Jidã! Niech mòje dziecė wiedzã, że jich òjc [dotrzymòł] czestnégò słowa i nigdė nie złómòł”. *Czė miòł nòdzejã na zwòlnieniė?* Tegò wej ju nigdė sã nie dowiėmė. Z lagru przė Słãsczi bėł przeniosłi do Emigracyjnégò Etapù w Gdini, na Grabówkù, pòzni przetrzėmòwóny w sòdzė Schiesstange we Gduńskù i przizė we Wejrowie. Mòżemė sã docėgac, że wedle gestapò procėm niemù bėła tak jegò przėnòlėżnota do przėdny gdińsczi spòlėznė, co dzeja w spòlėznòwò-pòliticznėch zdrėszėnach i stowarach, jak tėż rėsnò robòta dlò rozkòscėrzaniò kaszėbsczégò regionalizmù i pòlskòscė

Pòmòrzégò. Bėł rozstrzėłony w Piòsznicė 11 lėstopadnika 1939 r. òb czas masowi egzekucji elitė Gduńszczégò Pòmòrzégò, razã z 300 bėlnyma mieszkãcama Gdini, Gduńska, Wejrowa, Pùcka i òkòlnėch mòłów. Zdżinãł smiercã mãczelnika.

Symbolicznı grób

Nie bėło jegò cała w dwùch grobach òdkrėtėch w rujanie 1946 r. w Piòsznicczim Lese. W pòstałėch 24 mòdżiłach specjalnò kòmisjò prowadzonò przez sãdzã Antoniégò Zachariasewicza nalazła resztci lėdzcich szczãtków i drobnė rzeczė przėnòlėgajãcė do òfiarów, chtėrnych cała òb lato 1944 r. bėłė wėcygniãtė z grobów przez przėczińców mòrdarstwa i spòlonė w lasowėch żòlnicach.

Symbòlnı grób Władisława Czedrowszczégò je na Småtòrzu Pòlszczich Żòłnėrzów w Gdini-Redłowie, dze je pòchòwónėch 30 rozpòznónėch z miona i nòzwėska gdiniónów a tėż jedna òsoba NN jakno znanka pòstałėch gdiniónów rozstrzėłónėch w Piòsznicczim Lese: ùrzãdowników, kùpców, war-kòwników, sãdzów, bankòwców, pòrtowėch robòtników, szandarów, kòlejarzów i przedstòwców jinėch zajmów. W gòdnikù 1946 r. Gardny Sąd w Gdini ùstanowił, że mòłã smiercė Władisława Czedrowszczégò je Piòsznicczı Las, a datã jegò smierci – 11 lėstopadnika 1939 r.

Juwerne tragiczny bėł tėż kawel jegò òpiekùna i wėchòwawcė, strija Agùstina Lwa-Czedrowszczégò, chtėren bėł wzãti do sòdzė przez Niemców 24 rujana 1939 r. i rozstrzėłony w Dolėźnie Smierci w Chònicach za spòlėznòwò-pòliticznė dzejaniė òb czas zòbòrów i w midzėwòjnòwėch latach.

Òseroconyma dziecama Władisława Czedrowszczégò w latach 1939–1945 zajima sã sostra Halinë Czedrowsczi – Wanda Lniskò. Pò wòjnie mieszka òna ù sėna Władisława – Wòjcecha Czedrowszczégò i jegò białci Renatė.

Wanda Lniskò ùmarła 23 lėżkwia 1979 r. Budink na ùlicė Tatrzańsczi 33 bėł wzãti na kwatėrė, gdzie pòwstałė mieszkaniã bėłė przėdzielonė nowim mieszkãcóm. W pòwòjnòwėch latach w rodzinnym dodomie nie bėło placu dlò òseroconėch dziecy Władisława Czedrowszczégò.

Z òjca na sėnów

Tradycjã spòlėznòwégò dzejaniò dlò sprawė rozkòscėrzaniò kaszėbsczégò regionalizmù prowadzėł dali sėnowie Władisława Czedrowszczégò: Jerzi i Wòjcech, òbaj sparłãczony z Kaszėbskò-Pòmòrsczim Zrzeszenim.

Nòwiksã pragniaczkã Jerzégò je, żebė jegò dziecė i wnuczi dozėrałė pamiãc ò przòdkach – Władisławie i Agùstinie Czedrowszczich, a tėż ò wòrtnotach, jaczima sã czerowelė w dzejanim dlò pòlszczégò państwa. Gòdajãcė ò pòkòlenim swòjégò òjca, we wstãpie do trzecégò wėdaniò ksãżczci dr Barbarė Bòjarsczi „Piòsznica Mòł Martirologii i Pamiãcė” Jerzi Czedrowsczi napisòł: „Jegò pòkòleniė wėszkòliło sã w òdrodzony Pòlsce i przez rzetelnã robòtã miało starã zmòcniwac tak wėсок tedė szacowónã państwòwòsc. Miało òno wėòstrzonė pòczėcė òbrzėszkù, solidnosc i rzetelnosc. Bėło patrioticznė i temù òsoblėwie niebezpiecznė dlò Niemców. To pòkòleniė bėło krėjamno skòzónė na krėjamnã smierc”. ■

Zdroje wiėdzė:

Rodzynnė zbiėrė sėna Władisława Czedrowszczégò – Jerzégò; B. Bojarska, „Piańnica Miejsce Martyrologii i Pamiėci. Z badań nad zbrodniami hitlerowskimi na Pomorzu”, Wejherowo 2009; „Encyklopedia Gdyni”, red. Małgorzata Sokołowska, Verbi Causa 2006; Kazimierz Małkowski „Ród Kiedrowskich z Gochów”, maszėnòpis ze zbiėrów Jerzégò Czedrowszczégò.

Tłòmãczeniė Danuta Pioch



Najbliżsi sąsiedzi

MARIA PAŻAKOWSKA-KENSIK

Jesteśmy najbliższymi sąsiadami w pomorskiej wspólnocie. Dobrze, jeśli blisko ma się przyjaciół, a wrogów daleko...

W mojej życiowej baśni dawno temu trafiłam z południowego Kociewia na Kaszuby. O początkach mojej fascynacji sąsiednim regionem już nieraz pisałam, ale muszę przypomnieć choćby organizowane przez Zrzeszenie Kaszubsko-Pomorskie spotkania, radosne i owocne uczestnictwo w różnych regionalnych działaniach – już ponad ćwierć wieku. Wspominam zwłaszcza spotkanie w Dzierżążnie k. Kartuz, skąd wróciłam z tekstem świetnego referatu wygłoszonego wówczas przez młodego historyka, Donalda Tuska, o ideologii regionalnej. Do dzisiaj fragmenty tego tekstu cytuję bydgoskim studentom kulturoznawstwa.

Niewymierną korzyścią okazało się poznanie wielu wspaniałych zaangażowanych ludzi – twórców, naukowców (na przykład prof. Józefa Borzyszkowskiego), działaczy – prawdziwych ożywcicieli tego, co było mi bliskie i stopniowo doczekało się spełnienia. Oprócz osobistych korzyści (mnóstwo niezapomnianych przeżyć, chwil, które chciałoby się zatrzymać) też ważne inspiracje naukowe i zawodowe, na przykład wypracowanie przez ZKP założeń edukacji regionalnej.

Na zajęciach ze studentami bydgoskiej uczelni materiałami zdobytymi na Kaszubach mogę ilustrować ciekawe zjawiska kulturowe. Wielokrotnie urządzaliśmy wyprawy do Wdzydz Kiszewskich, wcześniej zatrzymując się w Brusach na lekcji języka kaszubskiego. Nieoceniona Felicia Baska-Borzyszkowska włączała nas w swoją uczbę. Dla studentów z Kujaw, Mazowsza było to odkrywanie nieznanego świata. W swoim dorobku promotorskim mam kilka prac magisterskich poświęconych tematyce kaszubskiej. Tu muszę dodać (by uspokoić czytających „Pomeranię” Kociewiaków), że najwięcej prac dotyczy jednak mojego Kociewia.

W przeszłości na zajęcia ze studentami filologii polskiej zapraszałam niepospolitych Kaszubów. Był u nas i ciekawie

mówił o kaszubszczyźnie w kościele ks. Marian Miotk. Stanisława Janke znali już jako autora dwujęzycznych książeczek dla dzieci. Była też Wanda Kiedrowska jako nauczycielka języka kaszubskiego. Z bardzo dobrym odbiorą spotkała się naturalna, wzbudzająca od razu sympatię, prezentacja kaszubszczyzny w osobliwej wersji „bylaczacej”, wykonana przez Franciszka Okunia. Przypomniało mi się to wydarzenie, gdy we wrześniu zaproszono mnie na 25-lecie Kaszubskiego Zespołu Regionalnego Lewino, którym kieruje od trzech lat właśnie ten kiedyś bardzo aktywny ożywciciel kaszubszczyzny. Jubileusz zespołu stał się wielkim świętem Kaszub. Uroczystość była imponująca – pełna sala miłośników regionu żywo reagujących na swoje piosenki, które do dzisiaj brzmią mi w uszach. Był nawet olbrzymi tort z kaszubskimi wzorami. Duży sukces zespołu. Gratuluję.

Tydzień później miałam przyjemność uczestniczyć w sesji popularnonaukowej poświęconej Profesorowi Gerardowi Labudzie, którego trafnie określono „Gerard Labuda – profesor zwyczajny, człowiek nadzwyczajny”. Przypomnienie dokonań naukowych Profesora, jego postawa życiowa i związek z rodzinnymi Kaszubami – to w sumie niecodzienne przeżycie. I to wszystko w Luzinie, gdzie poprzedniego dnia promowano książkę Genowefy Kasprzyk i Marii Krośnickiej „Gerard Labuda. Żeglarz na oceanie nauki”. Odbywało się to w Gimnazjum Publicznym im. Pisarzy Kaszubsko-Pomorskich. Społeczności tej szkoły, którą kieruje Kazimierz Bistrón, trzeba też pogratulować ogólnego wystroju obiektu. Z podziwem patrzyłam na plansze ukazujące dorobek wielu ważnych dla Pomorza twórców, słuchałam pilnie referatów, uczestniczyłam w gościnnej biesiadzie i myślałam – jak dobrze, że kiedyś dr Florian Ceynowa, a później ks. dr Bernard Sychta trafili też na nasze Kociewie, rozsiewając skry ormużdowe... I znowu przypomniało mi się, że wyróżnienie kiedyś otrzymane nadal zobowiązuje! ■

Czar orkiestry dętej

MAGDALENA KUREK

Sobota, 8 października 2011 roku, godz. 8.30, Centrum Wystawienniczo-Regionalne Dolnej Wisły w Tczewie. Ostatni dzień V Nadwiślańskich Spotkań Regionalnych.

Otwieram drzwi i otacza mnie mozaika dźwięków. W miarę mojego zbliżania się do sceny muzyka z cichej przeradza się w wyraźną i energetyczną. To próba Kociewsko-Kaszubskiej Orkiestry Dętej Torpeda przed mającym się odbyć za pół godziny koncertem.

Wystarczy spojrzeć na muzyków, by zrozumieć, czemu cieszą się taką sympatią. Tryskają energią i poczuciem humoru, jest w nich niezwykle entuzjazm i przede wszystkim radość z samej gry, uczucie, które od razu udziela się słuchającym ich ludziom. Mimo że grają w nieco osłabionym dziesięcioosobowym składzie, jednak hipnotyzują muzyką do tego stopnia, że nogi same podrygują, a pamięć natychmiast podsuwa słowa granych przez nich piosenek.

A tak to się zaczęło

Założycielem i kierownikiem muzycznym orkiestry jest Radosław Kornas, który jak się okazuje, świetnie sprawdza się także w roli prowadzącego koncerty. Drugim liderem jest Michał Mocarski. To właśnie z inicjatywy tych dwóch muzyków doszło do założenia Kociewsko-Kaszubskiej Orkiestry Dętej Torpeda. Nieco później pomoc swą zaoferował Michał Wojtyła. Za oficjalną datę powstania zespołu uznaje się jego pierwszą



Koncert orkiestry w Centrum Wystawienniczo-Regionalnym Dolnej Wisły. Z przodu założyciele Torpedy Radosław Kornas (z prawej) i Michał Mocarski.
Fot. Magdalena Kurek

próbę – 2 czerwca 2008 roku. Ze względu na obowiązki zawodowe i rodzinne członków orkiestry próby odbywają się raz w miesiącu. Wyjątkiem są przygotowania do coraz to liczniejszych koncertów i innych wydarzeń, które uświetniają swoją obecnością. Mimo że orkiestra liczy 15 osób, jednak na ogół występują w składzie 7–10-osobowym. Wspólne granie to czas na realizację pasji, która ich połączyła. Członkowie „Torpedy” wykonują bowiem przeróżne zawody, w orkiestrze grają m.in. informatyk, stoczniowiec i farmaceuta.

Przygodę z muzyką część członków zespołu zaczęła w czasach szkolnych, uczęszczając do szkoły muzycznej. Wybór instrumentów nie zawsze był od początku tym wymarzoną. Na przykład Radosław Kornas chciał grać na gitarze, jednak los zaferował mu wybór pomiędzy trąbką i fletem. Zdecydował się na trąbkę. Później było wspólne muzykowanie w harcerstwie. Zawiązały się wówczas liczne sympatie i przyjaźnie. Kolejnym krokiem było stworzenie Ślubnego Kwintetu Dętego Grażyna

Bass. Istnieje do dziś, ale jego członkowie założyli jeszcze jeden zespół, który nazwali Kociewsko-Kaszubską Orkiestrą Dętą Torpeda.

Prawdziwa torpeda

Choć nazwa orkiestry może się wydawać dziwna, jednak przystaje do jej charakteru. Jak torpeda działa za pomocą własnego napędu, na który składają się zapal, chęci, a także fundusze (otrzymują dofinansowanie jedynie do konkretnych projektów). Atutem „Torpedy” jest ponadto skuteczność – trafia do każdego odbiorcy, i tego młodszego, i tego dojrzałego.

Wyjątkowy jest regionalny charakter zespołu. To nietypowe, żeby muzykę ludową wykonywać na instrumentach dętych. Orkiestra łączy ponadto Kociewie z Kaszubami, nie tylko w nazwie. Członkowie „Torpedy” zrealizowali wspólnie z Niebieską Scholą projekt „Na kaszubsko-kociewską nutę”, do którego Kornas skomponował muzykę – do słów kaszubskiego poety Jana Karnowskiego.

Orkiestra współpracuje ze Scholą, żeby wzbogacić przekaz. Ta bowiem

dopełnia występy śpiewem. Bywają jednak momenty, kiedy Schola nie może wspomóc orkiestry, jednak i w takich sytuacjach „Torpedowcy” dają sobie radę. Tak było podczas tczewskiego koncertu, na którym swoje zdolności wokalne zaprezentowali m.in. Radosław Kornas i Michał Mocarski.

Plany na przyszłość

W przyszłym roku orkiestra planuje wydanie płyty z swoimi kociewskimi i kaszubskimi utworami. Członkowie zespołu nie ukrywają, że dofinansowanie, o które stara się oddział Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego w Tczewie, jest im bardzo potrzebne, tak samo jak mile widziani byłiby sponsorzy.

Poza tym w planach jest zakupienie strojów, które byłyby elementem charakterystycznym (obecnie obowiązuje czerń i biel), a także jeszcze ściślejsza współpraca ze Scholą, która do śpiewu doda również taniec. Na początek na scenie mają pojawić się cztery pary.

Obecny rok obfitował w miłe chwile. Jedną z nich było zajęcie przez Torpedę III miejsca podczas I Pomorskiego Festiwalu Orkiestr Dętych w Lipuszu.

Kompletnym zaskoczeniem była jednak – jak twierdzą członkowie orkiestry – inna nagroda: Skra Ormuzdowa, przyznawana od 26 lat przez Kolegium Redakcyjne i zespół miesięcznika „Pomerania” za szerzenie wartości zasługujących na publiczne uznanie, pasje twórcze, propagowanie kultury kaszubskiej i innej pomorskiej, działanie bez rozgłosu, przewycięzanie trudnych środowiskowych warunków, społeczne inicjatywy w dziedzinie kultury.

Otrzymane nagrody z pewnością nie spowodują, że muzycy z Kociewsko-Kaszubskiej Orkiestry Dętej Torpeda zachłysłną się sukcesami. Tym bardziej chcą udowodnić, że zasługują na te wyróżnienia. ■

Czar dāti òrkestrë

MAGDALÉNA KÛRK

Sobòta, 8 rujana 2011 rokù, gòdz. 8.30, Centrum Wëstawienniczo-Regionalné Dólny Wisłë w Tczewie. Slédny dzéń V Nadwiszlańskich Spòtkaniów Regionalnëch.

Òtmikóm dwierzë i wkół òbstāpiwò mie mòzajka zwāków. W miarā mòjégò zbliżaniò sã do zdradani mùzyka z cëchi przeròdzò sã w werazną i energetyczną. To próba Kòcewskò-Kaszëbsczi Òrkestrë Dāti Torpeda przed kòncertā, jaczi mò sã òdbëc za pól gòdzëñë.

Sygnie przëdzrzec sã na mùzyków, żebë zrozumiec, czemu ceszã sã takā sympatiā. Triskają òni energiā i pòczëcym hùmdru, je w nich nie-samòwity entuzjazm i przede wszët-czim redosc ze sami grë, wseczëcë, jaczé òd razu ùdzeliwò sã slëchajacym jich lëdzom. Nimò że grają òni w kask òslabionym dzesācòsobòwim skłādze, równak hipnotizëją mùzyką do tegò stopnia, że nodzi same pòdrigùją, a pamiāc natëchstopach pòdsuwò słowa grónëch przez nich piesniów.

A tak hewò to sã zacząłò

Zalòzçã i czerownikā mùzycznym òrkestrë je Radosłòw Kòrnas, chtërën co sã òkazëje, wspaniale sã spròwdzò téż jakò prowadnik kòncertów. Drëdzim przëdnikā je Michòł Mòcarsczi. To prawie z jini-cjatiwë tèch dwùch mùzyków doszłò do zalożeniò Kòcewskò-Kaszëbsczi Òrkestrë Dāti Torpeda. Përnā pòzn pòmòc swòjā zabédowòł Michòł

Wòjtyła. Za òficjalną datā pòwsta-niò zespołu ùznòwò sã jegò pierszā próbā – 2 czerwińca 2008 rokù. Ze wzglādu na òbòwiāzci zawòdowé i rodzynné nòleżników òrkestrë próbë òdbiwają sã ròz w miesācu. Wëjātkā sã przëgòtòwania do coròz to lëczniëszich kòncertów i jinszych wëdarzeniów, jaczi dodòwają widzałosc swòjā òbecnosçā. Nimò że òrkestra skłòdò sã z 15 sztëk lëdzy, równak na ògle wëstāpiwają w skłādze 7–10-òsobòwim. Pòspòlné granië to czas na realizacjā pasji, jakò jich sparlāczëła. Kò nòleżnicë „Torpedë” wëkòñëją rozmajité fachë, w òrkestrze grają m.jin. jinfòrmatik, stoczniòwc i farmaceuta.

Przigòdā z mùzyką czāsc nòleżników zespołu zacząłā w czasach szkòłowëch, chòdzāc do mùzyczny szkòłë. Wëbór jinstrumentów nie wiedno bël òd pòczātkù tim wësniònym. Dòjmë na to Radosłòw Kòrnas chcòł grac na gitarze, jednak los zabédowòł mù do wëbraniò trābkā abò flët. Zdecydowòł sã na trābkā. Pòzni bëlò wspòlné mùzykòwanie w harcerstwie. Zawiażalë sã naònczas lëczne sympatie i przëjaznie. Kòlejnym krokā bëlò stwòrzenië Slëbnégò Kwintetu Dātégò Grażina Bass. Jistnieje do dzysò, ale jegò nòleżnicë zalożëlë jesz jeden zespół, jaczi nazwelë Kòcewskò-Kaszëbskā Òrkestrā Dātā Torpeda.

Pròwdzëwò torpeda

Chòc nazwa òrkestrë mòże sã wëdòwac dzywnò, równak przëstòwò do ji charakteru. Jak torpeda fònksnërëje za pòmòcā włòsnégò napādu, na jaczi skłòdają sã zapòł, chācë, a téż fùnduszë (dostòwają dofinansowanië leno do kònkret-

nëch projektów). Mòcną stroną „Torpedë” je nadto skùtecznosc – trófiô do kòżdégò òdbiercë, i tegò młòdszégò, i tegò dozdrzelałégò.

Wëjątkòwi je regionalny charakter zespòłu. To nietipówé, żebë mùzykã lëdowã wëkòñewac na jinstrumentach dātëch. Òrkestra parłãczy pònadto Kòcewie z Kaszëbama, nié leno w nazwie. Nòležnicë „Torpedë” zrealizowelë pòspòlno z Niebieską Scholą projekt „Na kaszëbskò-kòcewską nótã”, do jaczégò Kòrnas skòmpònowòł mùzykã – do słów kaszëbszczégò poëtë Jana Karnowszczégò. Òrkestra wespółpròcëje ze Scholą, żebë wzbògacëc przekòz. Ta hewòle dopelniwò wëstãpë spiëwã. Biwają równak chwilë, czëj Schola ni mòże wespółmóc òrkestrë, jednak i w taczich sytuacjach „Torpedowcowie” dówają sobie radã. Tak bëło òb czas tczewszczégò kòncertu, na jaczim swòje zdolnoscë wokalnë

zaprezentowelë m.jin. Radosłòw Kòrnas i Michòł Mòcarsczi.

Planë na przinòsc

W nòstãpnym rokù òrkestra planëje wëdanié platë ze swòjima kòcewsczima i kaszëbsczima dokazama. Nòležnicë zespòłu nie ùkrywają, że dofinansowanié, ò jaczé starò sã part Kaszëbskò-Pòmòrsczégò Zrzeszeniò w Tczewie, je jima baro pòtrzëbné, tak samò jak mile widzóny bèlëbë sponsorzë. Òkróm tegò w planach je kùpienié strojów, jaczé bèlëbë elementã charakteristicznym (terò òbòwiãzëje czòrnosc i biél), a téz jesz mòcni zadzerzgniãtò wespółrobòta ze Scholą, chtërna do spiewù doda téz tuńc. Na pòczãtk na zdradni mają pòjawic sã sztërë pòrë.

Latosy rok bëł bòkadny w miłë chwilë. Jedną z nich bëło zajãcë przez Torpedã III mòla òb czas

I Pòmòrsczégò Festiwalu Òrkestrów Dātëch w Lëpùszu. Kòmpletnym zaskòczeniëm równak bëła – jak twierdzą nòležnicë òrkestrë – jinszò nòdgròda: Òrmùzdowô Skra, przëznòwónò òd 26 lat przez Kòlegium Redakcyjné i zespòł czãdnika „Pomerania” za kòsцерzenié wòrtnotów zasłëgiwającëch na pùblicznë ùznanié, pasje twòrczë, propagòwanié kùlturë kaszëbsczi i jiny pòmòrsczi, dzejanié bez rozgłosu, przemògiwanié trudnëch strzodowiskòwëch warënków, spòlëcne inicjatiwë w òbrëmim kùlturë.

Nòdgròdë, jaczé dostelë, gwësnò nie sprawiã, że mùzykantòm z Kòcewskò-Kaszëbsczi Òrkestrë Dāti Torpeda przewrócy sã w głowie òd sukcesów. Tim barzi chcã òni ùdowòdnic, że zasłëgiwają na te wëròznieniã. ■

Tłómaczenié Ludmiła Gòłãbk

Gdzie można nabyć „Pomeranie”?

Najlepszym sposobem regularnego otrzymywania „Pomeranii” jest prenumerata. Nasz miesięcznik można także kupić w następujących punktach sprzedaży:

EMPIK i RUCH S.A.

Gdańsk, EMPIK, Matarnia,
Złota Karczma 26
Gdańsk, EMPIK, Podwale Grodzkie 8
Gdańsk, ul. Stryjowskiego 31
Gdańsk, EMPIK, ALFA,
ul. Kołobrzaska 41b
Gdańsk, EMPIK, Galeria Bałtycka,
al. Grunwaldzka 145
Gdańsk, ul. Kołobrzaska 54c/1
Gdańsk, ul. Lelewela 17
Gdynia, EMPIK, ul. Świętojańska 68
Gdynia, ul. Kołłątaja 1
Gdynia, ul. Polska 43
Gdynia, ul. Starowiejska 29/35
Gdynia, ul. Wielkokacka 2
Sopot, EMPIK,
ul. Boh. Monte Cassino 57/59
Chmielno, ul. Gryfa Pomorskiego
Dziemiany 22
Kościerzyna, Dworzec PKS
Kościerzyna, ul. Młyńska
Kościerzyna, ul. Świętopełka 17
Kwidzyn, EMPIK, ul. Kopernika 25a

Luzino, ul. Ofiar Stutthofu 4/2
Lubiana, ul. Osiedlowa 4/52
Rumia, EMPIK, ul. Grunwaldzka 108
Rumia, Plac Kaszubski
Sierakowice, ul. Dworcowa
Skarszewy, ul. Dworcowa 36
Starogard Gdański, EMPIK, Rynek 15
Sulęcyno, ul. Zwycięstwa 5a
Tczew, ul. Dąbrowskiego 14
Wejherowo, ul. Sobieskiego 239
Wejherowo, ul. Strzelecka
Władysławowo, ul. Hallera
Władysławowo, ul. Świerkowa
Żukowo, ul. Gdyńska 59

INNE PUNKTY

Gdańsk, Dom Uphagena,
ul. Długa 12
Gdańsk, Gdańska Księgarnia
Naukowa, ul. Łagiewniki 56
Gdańsk, Księgarnia Literka, Uniwersytet
Gdański, Wydział Humanistyczny,
ul. Wita Stwosza 55
Gdańsk, Księgarnia Na Biskupiej Górze

(filia), Uniwersytet Gdański,
Wydział Nauk Społecznych,
ul. Bażyńskiego 4
Gdańsk, PTTK, Oddział Gdański,
ul. Długa 45
Gdańsk, Tawerna Mestwin,
ul. Straganiarska 20–23

Gdynia, Caffè Anioł, ul. Kilińskiego 6

Brusy, GS „Samopomoc Chłopska”,
sklep nr 1 Kłos, ul. Gdańska

Bytów, Księgarnia Conrad,
ul. Wojska Polskiego 12

Bytów, P.H. ALBEX, ul. Krótka 4

Chojnice, Księgarnia Wiedza,
ul. Kościuszki 6

Jastarnia, Sklep przemysłowy
U Justyny, Krystyna Narkowicz,
ul. Ks. Stefańskiego 27

Kartuzy, Nord 2, ul. Parkowa 3
Kościerzyna, Kościerskie Centrum
Informacji, Rynek 21

Miastko, Sklep jubilersko-zegarmistrzowski,
ul. Królowej Jadwigi 6b

Puck, TOMIR, ul. Gdańska 12

Wejherowo, CEPOLIADA,
ul. Klasztorna 4

Mały skarb

ROBERT WĄSIK

Każdy z nas ma takie miejsce, które wiele dla niego znaczy, taki, można by rzec, mały skarb, z którym wiążą się jakieś wspomnienia, refleksje, do którego człowiek się przywiązał i który lubi odwiedzać.

Idę kamienną drogą, która leniwie się wzbija. Wokół mnie dęby, topole, sosny, spokojny wiatr delikatnie kołysze ich grubymi konarami. Słońce przebija się przez gęstą zastłonę liści, rzucając spacerowiczom pod nogi rozstrzelone cienie. Droga z wielkich wielokolorowych kamieni jest w tej chwili trochę zdradliwa – niedawno obficie padał deszcz, zmieniając stabilną ścieżkę w śliskie pobojuwisko. Ziemia wokół mnie jest pokryta starymi rozmokłymi liśćmi, a zewsząd dochodzi świergot ptaków. Można by zamknąć oczy i przez chwilę rozkoszować się świeżym zapachem drzew i trawy oraz promykami słońca, który przedarł się przez klucz gałęzi. Powiał nagle silniejszy wiatr, zerwał parę liści i pokierował je w powietrze, a towarzyszył temu szum, jakby niewidzialna ręka wzbudziła ruch wśród drzew. Z uśmiechem na twarzy idę dalej, mijam stare ceglane budowle, dawne fortyfikacje, czy raczej ich ruiny, wzniesione ponad 400 lat temu. Szczątki bastionu wplatają się w otaczające skarpy tak płynnie i naturalnie, jakby istniały tu od zawsze.

Chyba każdy ma takie szczególne miejsce. Ono tkwi gdzieś w naszej świadomości i pamięci, czasem bar-



Widok z Góry Gradowej.

Fot. Robert Wąsik

dzo głęboko. Niektórzy chcą je ukryć przed światem, przychodzą tam, gdy potrzebują ciszy, spokoju, samotności. Inni wolą się nim podzielić z bliskimi. Starają się pokazać magię takiego miejsca rodzinie, przyjaciołom. I cieszą się z dzielenia się nim.

W końcu dochodzę na sam szczyt wzniesienia, opieram się o barierkę i z radością przyglądam się panoramie najpiękniejszego miasta. Nade mną stoi monstrualny krzyż, który spogląda w kierunku północnym już od początku tego milenium, został zbudowany właśnie jako swoisty pomnik nowego tysiąclecia. U jego podnóża znajduje się kamienna tablica z cytatem z Biblii. Widok z tego miejsca powinien znać każdy gdańszczanin. Rozpościerająca się panorama miasta wzbudza zachwyt. Z tej wysokości ludzie przypominają rozbiegane mróweczki, w chaosie

pędzące przed siebie. Samochody zdają się zabawkami, a tramwaje sunące po szynach przypominają mi starą kolejkę elektryczną, którą bawiłem się w dzieciństwie. Spójrzmy jeszcze na kościół Mariacki – ta masywna budowla wybija się ponad inne z całą stanowczością i siłą, ale z tej perspektywy przypomina... pudełko zapalek.

Choć stąd wszystko wydaje się takie małe, jednak to miejsce ukazuje w pełni piękno, majestat i magię Gdańska. Stare kamieniczki, wspinalne kościoły z brunatnej cegły, ratusze... wszystko to stwarza klimat naprawdę starego miasta, z całą jego historią, całą jego pamięcią, miasta ciągle tętniącego życiem – od ponad tysiąca lat. I nie ma chyba lepszego miejsca, w którym można by to poczuć, tego doświadczyć, niż gdańska Góra Gradowa. ■



Wòjna z mészama

GRÉGOR J. SCHRAMKE

Czëtającë czedës „Autostopem przez galaktykę” Douglasa Adamsa, jem bët ful ùwòżaniò dlò ùtwòrcë za bëlly pòmëslënk na ksążkã, a téż za jegò skòpicą absurdu òrt szportu. Westrzód wiele jinszych rzeczy fest mie sã tam widza ùdba, że ma, lëdze, jesma trzecym na Zemi nômq-drzészim zortã – pò delfinach ë mészach. Fest widza... do ùszli zëmë. To znaczy, jeżlë chòdzy ò grëzonië. Bò cos mie sã zdòwò, że ùtwòrca pòwiescë, doch Britijczik, nie do kùńca z nima szpòrtówòł...

Na Kaszëbach, czëj z pòlów wszëtkò ju dżinie, chëczë szturmijã legionë mészów. Ë łapica le chòdzy a nadqżëc szturmiorzów chwòtac ni mòże. W Szkòcje za to nôwëzi człowiek sã mòże sòm w niã złapac, le nie mësza.

Do ùszlëgò rokù jesma mielë ùbëtk z grëzoniamã. Pò pròwdze to czasã jaczis sã pòkòzòł, le pò czile dniach gdzes dżinął.

Łoni na zëmã téż sã zjawila mësza. „Mësza jak mësza – jesma z białką mëslelë – przëlazła, to so ë pùdze. Jak wiedno”. Dejade ani jesma sã nie òbezdrzelë, a ju tu cos chrobòce, tam chrobòce, cos pòd pòdłogã biegò, cos pò kuchni nêkò ë, co nôgòrszë, tam tutka z mąką przeżartò, tam na pòlëce z taskama dwa gówienka, a tam szokolada òbzartò. Ë tegò bëtò ju nama za wiele.

Wòjna bëtã dlugò. Łapice ùparto nastòwianë dzëń w dzëń żdającë ë le kùszba coròz to jinszo dòwanò. Pròbòwalë jesma wnet wszëtczëgò: tradicjowégò szpiekù, jesz dlò pòchë przepieczonégò ògniã sztrëchòlca, wërsztë, szinczi, sëra, kùcha, szokoladë. Ë... nick. A czëj ròz mészë sã nóm dobralë do grizu, tej jem ë na to je pròbòwòł chwëtac, le rozsëpónò wòł łapczy przëdchla bëtã wëjadłò, a na ni ju nië.

Û Jitalczika téż sã zjawilë mészë. Le òn, jakno że na wòjnie nônowszë technologie mają bët zòràkã dobëcò, zlëszil sã ò pòràdzesqł funtów a stòł sã gwòscyclã mòdërnij łapczy, co mészë zabijò sztrómã (a w zestawie kamerka, jakò sã załqczirwò, czëj pòczëje rëch ë zapisywò na kòmpùtrze òbròz, bë sã pòzni mògłò òbòczëc, jak warg dżinie), ë òdstròsziwacza mészów, jaczégò sã wklòdò do gniòzdkã a tej òn wësyłò jaczës tam ùltrazwãczy nie-do-strzimaniania dlò grëzoniów.

Jitalczik na kòmpùtrze nie òbezdrzòł, jak dżinie niedrëch, bò niżòden jakòs nie chcòł sã dac sztrómã pòpiescëc. A jeżlë jidze ò òdstròsziwòcz, to:

– Mùlkù – rzeknął ròz niedowinno dzewùs Jitalczika – jak tam mészë?

– Në, ju niżòdny ni ma – z bùchq òdpòwiedzòł òn.

– Jooò? A cëż to? – zasmia sã òna ë wskòza cos pòlcã. Jitalczik pòwanożil zdrokã ë òbòczil jednã, co dëcht pòd samim òdstròszaczã so sedza.

Chłop zaklął jak pògòn, mòdërnã technologiã w smiecòch szmërgnł, mëble pòòdsëwòł òd scanów ë wszëtczë pònalazłë dzurë pòzalepiòł. Ë tak so pòradzył z nieròczonymã gòscama.

Û naju to tak z òdsuwanim sã nie dałò. Ë czëj sã wòjnowé machinë nie spròwdzëlë, ma jesma sãgnãlë pò chemicznã barniã – trëczëznã. Bez pòrà tidzeniów nick, jak bëtã rozłożonò, tak wej leża. A tej ròz zdżinã. A pòtemù drëdżi ròz. Ë trzeci. Równak... mészë wcyg bëlë. Czë jima nick nie szkòdzëlã?

Żòdnò wòjna bez wòjarzów òbënc sã ni mòże. Mòja białka, szkòlonò òd mòlëgò na chòmikach, mò w se takq skràtnosc wërobionã, że nieròz czëj jakòs mësza rowarzelã w najich statkach, niasta le òblòka łapawicã ë sztòt pòzni ju szarzelca w gòrscc trzima. To baro przërzadzëlò wardżë zòstãpë.

Wòjna to téż miònczi na ùdbë. Kòżdò starna mò starã tak cos wëmészlec, czim zaskòknie niedrëcha. Czasã pòmógò przëtròfk, jak wej mie. Ròz, czëjczë chrobòtanië, rësził jem kartòn ze stòdczëznã ë naròz z bòczny scanczi wëprisknł szari sztòtt a ùcekt. Òbezdrzòł jem pùdłò – dzura w scance wëgrëzłò. Zazdrzòł bënë – stòdczëzna fest pòdraszowónò. Òstarwil jem tej wszëtkò, jak wej bëtò. A czëj pòzni czut jem, że cos bënë kartona mòltëchùje, jem sã zakròdòł ë liskawiczno przësuwòł gò dzurq do scanë szafczy, tak że mësza ni mògła wëlezc. To téż baro przërzadzëlò wardżë zòstãpë.

Wòjna bëtã dlugò. Dërowa nômnì do zymkù. Czë niedrëch òstòł wëniszczony, czë mòże pò òstri zëmie sã wzqł a sòm szedł prëcz – nië wiëm. Dejade chòc jesëñ ju je, pòczy co mòma òd mészów ùbëtk. Pòczy co. ■

Janusz Mamelsczi Òdwôga

Zbiszk to je mój młodszy brat. Chòcò w gromicznikù òn skùńcił dopiérkù piąc lat, òn ju chòdzy do zerówczy. Ù nas we wsë wszëtcë pòstëlë swòje piãclatné dzecë do zerówczy, a nicht nie chcòł bëc gòrszi òd jinëch. Tak téż nasz Zbiszk zaczął chòdzëc do zerówczy.

Z pòczątkù òn baro nie chcòł. Doma òn wrzeszczòł, krzìkòł, a sã mòcno zapiéròł rākama i nogama. Pierszé trzë dni prowadzi gò nēnka. Z nēnką òn szedł, kò jak òna gò òstòwia, tej to bëła jistnò kòmediò. Pòzni nēnka mùsza jezdżëc do robòtë i Zbiszka prowadzi starka. Starka gò wzã spòsobā:

– Zbiszkù, tē ju jes wiòldzi knòp, tē mùszisz bëc dzyrsczi. Taczi wiòldzi knòp ni mòże rēczec z bële czegò.

– Jo, starkò, jak jò nie chcā chòdzëc do szkòłë. Jò chcā bëc doma – jiscył sã Zbiszk.

– Zbiszkù, jò cē cos pòwiém, jo. Slëchòj le. Jak mē bëłë latos w górach na wanodze z emeritama, tej òni nas wsadzëlë na wëcygòcz. Wëcygòcz to są taczé ławë, co jidą w lëfcë zawieszóné na linach. Na tēch ławach to nas wcygało wësok do górë. Jò cē pòwiém, że jò baro nie lubiā taczi wiżawë, kò nie bëło radë i jò wjacha. Tak téż tē mùszisz sã przemòc i jic do ti szkòłë – rzekła starka.

– A Wë mielë wiòldzi strach? – pitòł Zbiszk.

– Jo, baro wiòldzi.

– A Wë nie płakelë?

– Nié, płakac jò nie płaka – òdrzekła starka pò krótczim namészlenim.

– A bādā mògl z wami pòzni wjachac na taczi ławie na górā?

– Jo, jak bādzesz òdwòżno chòdzył do szkòłë, tej jo – dzywnym głosā òdrzekła starka.

I tak Zbiszk, chòc niechātno, dówòł sã do szkòłë prowadżëc.



Jò do nie czasā do ti zerówczy zazéròł, żebë mù nie bëło pùsto za nama. Ròż, jak jò tam włòzł, òn prawie sã jiscył do szkòlniczczì.

– Wastnò, a mie je smùtno.

– A czemù cē je smùtno – spita sã szkòlnò.

– Bò mie je teskno.

– A za czim cē je teskno?

– Mie je teskno za nēnką – òdrzekł Zbiszk.

– Zbiszkù, nie martwkòj sã, mie téż je pèrznā teskno.

– A za kim? – dzëwòwòł sã Zbiszk.

– A za mòją nēnką.

– A szkòlnò jesz mò nēnkā – ni mògl ùwierzëc Zbiszk.

– Jo, móm – òdrzekła szkòlnò i gòsno sã zasmia.

Minął miesąc, a Zbiszk tak sã przënëcył do szkòłë, że reno òn sã ju ni mògl doczekac, żebë wiñc z dodomù. W szkòle òn sã czuł lepi jak doma i nawetka zaczął dokazëwac.

Dokùnczenié na str. II

Jednégò dnia jô widzôł, jak nasz Zbisk na przerwie biegôł pò szkòle i gònił za knôpama.

Jednym razã, jak òn tak czadzył pò kòditarzu, zza dwiérzi wësënã sã szkólnô. W jedny rãce òna trzyma taskã z kawã, a pòd pòchã niosła zesziwczì i lop cedlów. Jak nasz Zbisk w niã wnëkòł, tej te wszëtczé cedle wëlecałë w górã, a taska z trzòskã spadła na zemiã i sã stłëkła. Szkólnô ledwò ùstoja na nogach, a tej złapia Zbiska za rãkã i dosc spòkòjno rzekła:

— I co të zrobił, knôpie?

Kò Zbisk, chòc baro wëlãkì, doch nie zabòczył jãzëka w gãbie i głosno òdrzekł:

— Wastna, jô nëkòł!

Pò tich słowach górz szkólny czësto minął i òna sã zaczął smiòc. Tak Zbisk swòjã skórã zretòł.



Tak dzes kòł swiãtów do tatka zajachòł jeden chłop, co chcòł kùpic pòrã miechów ówsa. Jak òni ju załatwilë jinteresë, tej òni szlë so sadnac do jizbë. Tam òni so pòwiòdelë ò tim i tamtim. Ten chłop chòc wiedzòł, dze diòbeł mò młòdë.

— Slëchòjle, co jô cë pòwiém. Tak czegòs jô jesz nie widzòł — zaczął gòsc. — Jak më latos bëłë wëjachóny w górë, tej jednégò dnia më jachelë wëcygòczã. Jak më z mòją białką ju so fejn sedzelë i zacząłë ùnaszac, tej jednym razã më czëjemë, że chtos z tëtù wrzeszczì:

— Marija Józef! Lëdze, wezta mie stąd! Wezta mie stądka, lëdze, retujta!

Në, cëż bë to mògło bëc? Tej më sã òbzérómë,

a tam jedna starszò białka trzimie sã mòcno za paług i rëczy na całą gòrdzel:

— Jenë, wezta to zatrzimta! Zatrzimta że to, lëdze! Jô chcã zleze! Lëdze, zretujta mie! Jô chcã na zemiã! Wezta że mie stądka!

Ala na, białcëskò wrzeszczało, że bëło czëc na ti òstatny gwiondze. Pòzni òna sã përnã ùspòkòja i tak głosno nie krzika, leno dërchã jamrowa cos pòd nosã. A te paługa òna sã tak mòcno trzyma, że jak më ju bëłë na górze, òna gò nie chca pùscëc i bëłabë jacha nazòd, czejbë òni te wëcygòcza nie strzimelë, a ji z ławë nie zjälë — gòdòł nasz gòsc.

Tatk z tim chłopã sã głosno smielë, a wtim prawie do jizbë wlazła starka z kùchã. Jak ten chłop jã ùdzròł, tej òn zarò òprzestòł sã smiòc i zaczął sã ji dzywno przëzerac. Starka téz na niego ùwòzno wzëra.

— Jô Waju skądkas znają — rzekła starka do te chłopã.

— Mie sã zdaje... — zaczął nasz gòsc niesmiało — że më bëłë razã jachóny w górë...

— Jo, jo, to mòże bëc — ùcësza sã starka.

— A nie jesce Wë czasã tą białką, co to tak głosno wrzeszcza na tim wëcygaczu? — spitòł chłop, zanim òn sã zdąził ùgrëzc w jãzëk.

Tej starka zrobia sã całò czerwòno, pòstawia kùcha na stole i zarò ùcekła do kùchni. Zbisk sã tej na mie przëzdrzòł, a òczë mù sã swiécëlë przë tim jak gwiondzë. Wejle, jak ten mòli zarò sã domëslil, co tu je lóz. Tak òn wstòł

i szedł do kùchni do starczì.

— Starkò, jô ju nieche jachac w górë. Wë ni mùszice ze mnã jachac tim wëcygòczã — rzekł Zbisk.

— Zbiskù, za to, że të mie pòslëchòł i tak fejn chòdzysz do szkòłë, jô z tobã na ten wëcygòcz rôd pòjadã — òdrzekła starka. — Bò wspòmnisz jesz na mòje słowa: kòzdi sòm so wrëka czechłò.

— Ale Wë ju nie bądzece tak wrzeszczelë? — dopitiwòł sã Zbisk.

— Nië. Jô bądã czësto cëchò.

— Kò tej më mòzemë jachac — ùcëszył sã Zbisk.

Ludmiła Gólabk

Dobri dzén! – gôdómë pò kaszëbskù

Céle ùczbë

- bógacenié słowiznë ùczniów,
- ùmiejãtnosc wespółrobòtë w karnie,
- dobiéranié tekstu pasownégò do òbrôzka,
- òkazywanié swòjich wseczëców gestã i słowã.

Metodë robòtë

- kôrbionka,
- pòspólné zbieranié jinfòmacyjów,
- przëpasowiwanié tekstu/sytuacji do òbrôzka.

Fórmë robòtë

- w karnie,
- jindividualnò.

Didakticznë pòmòcë

- gãbczi – emòtikònë (wëdrëkòwóné w pasowny wiôlgòscë, tak żebë bëłë widoczne dlô ùcznia; mòże jich wiele nalezc w jinternece),
- kôrta zadaniów dlô kòżdégò ùcznia.

Cyg ùczbë

1. Piesń jintegracyjnô na przëwitanié (na melodiã „Chrześcijanin tańczy”)

Ref. Witómë sã wszëtcë – wszëtcë, wszëtcë, wszëtcë.

1. Rãka, rãka, rãka witô rãkã
2. Noga... witô nogã
3. Pòlc... - itd.

2. Chcemë na lekcjach gadac jak nòwicy pò kaszëbskù. Jaczé zwrotë sã wama czãsto pòtrzebne na ùczbach?

- zbiéranié tegò, co wiedzą ùczniowie, tłómaczenié na kaszëbsczi jãzëk rzeczeniów – ùstné cwiczënczi. Ùdbë rzeczeniów do przëtłómaczeniô – szkólny dobiérô jilosc i stãpién trudnosć zanołëżno òd wiekù i zaawansowaniô w znajomòscë jãzëka przez ùczniów.

Dzień dobry!	Dobri dzén!
Do widzenia!	Do ùzdrzeniô!
Tak/nie!	Jo/nie!
Proszę Pani! Proszę Pana!	Proszã Wastnë! Proszã Wastë!
Przepraszam	Przeprôszóm
Czy ja mogę...?	Mògã jô...?
– iść do toalety?	– jic do wichódka?
– się napić?	– napic sã?
– umyć ręce?	– ùmëc rãcë?
Jak jest po kaszubsku...?	Jak je pò kaszëbskù...?
Ja bym chciał(a)...	Jô bë chcôł (chca)...
Nie rozumiem.	Jô nie rozmiejã.
Czy Pani może mi powiedzieć...?	Czë Wë mòżece / Czë Wast(n)a mòże mie rzec...?
Nie przeszkadzaj!	Nie przeszkadzôj!
Nie chciałem (-am)	Jô nie chcôł (chcała)
Prosimy!	Prosymë!
Dziękuję	Bóg zapłac! / Dzãkùjã!

3. Starôjta sã pòkazac cos, co bësta chcelë przekazac jinszim, a òni niech wëzgòdnã, ò co jidze, i nazwiã to pò kaszëbskù (np. cziwanié pòlcã/rãkã – pòj do mie; trzimanie sã rãkama za głowã – móm jiwer...)

4. Zdrzë na òbrôzczi. Co takò òsoba bë chca rzec szkólnémù?

Pò zebranim wiadomòsców pòkazëjemë ùcznióm gãbczi – emòtikònë, wëdrëkòwóné w wiôldzim rozmiarze. Dzecë na prosbã szkólnégò dówają swòje bédënczi zwrotów:



- Bédënczi: Bóg zapłac!
Dzãkùjã! itp.

Dokùnczenié na str. IV



- Bédënczi: Czë jô mògã....?
Jak je pò kaszëbskù....? Jô
nie rozmiejã. itp.



- Bédënczi: Bãdzë
cëchò! Nie gadòj! Nie
przeszkadzòj! itp.



- Bédënczi: Jô
przepròszóm! Jô nie
chcòt! Jô nie chcała! itp.



- Bédënczi: Jô proszã!
Jô bë baro chcòt...! Më
prosymë! itp.

5. Jak to rzec? Wëtnij òczenka i wklej je
w pasownym placu kòl òbròzka.

Dòwómë ùcznióm kòrta zadaniów, dze sã
namalowóné te same gąbci, jaczich ùziwòt
szkòlny w ùszlím cwiczënkù. Pò przeczëtanim
tekstów dzecë majã przecãc kòrtkã wzdłùż na
pół, wëcãc ramczy z tekstama i przëklejic je
w pasowny plac kòl gąbci. Kòrta zadaniów
dzecë wklejiwajã do zesziwka i kòrzëstajã z ni na
pòstãpnëch ùczbach.

6. Piesń jintegracyjnò na pòżegnanié.

(tak samò, jak na pòczãtkù ùczbë, piesń na
melodiã „Chrześcijanin tańczy”)

Ref. Żegnómë sã wszëtcë – wszëtcë,
wszëtcë, wszëtcë.

1. Rãka, rãka, rãka żegnò rãkã
2. Noga... itd.

Najò ùczba – edukacyjny dodòwk do „Pòmëranii”

Redakcjò: Danuta Pioch

Òbròzecz: Joanna Kòzlarskò

Stalò wespółòbòta: Róman Drzëzdżón,
Hana Makùròt, Janusz Mamelszi.

Kòrta zadaniów dlò ùcznia

Jak to rzec?

Wëtnij òczenka i wklej je
w pasownym placu kòl òbròzka.



Bãdzë cëchò!
Nie gadòj!
Nie przeszkadzòj!



Czë jô mògã....?
Jak je pò kaszëbskù....?
Jô nie rozmiejã.



Jô proszã!
Jô bë baro chcòt...!
Më prosymë!



Bóg zaptac!
Dzãkùjã!
Dzãka!



Jô przepròszóm!
Jô nie chcòt!
Jô nie chcała!

Alicjò Pioch

Doktòr Cenòwa i jegò dzejanié

Céle ùczbë

Ůczeń:

- pòznò žécopis Floriana Cenòwë,
- zapòznò sã z wëjimkã binowégò dokazu jemù pòswiãconym,
- wëszukò pòtržebné wiadła w rozmajitëch zdrojach wiédzë,
- wëzwëskò wiédzã w nich zawiartã do bùdowaniò swiãdów,
- przeloži tekst z kaszëbsczégò na pòlscki jãzëk,
- òbjasni znaczenia rzeczónków,
- napisze swòj krótczi tekst.



- Wëpiszë z tekstu pòzwë tëch zelów.
- Co mòże lékarzëc przë ùžëcym kòždégò z nich?

Metodë robòtë

- pròca z ksążkama,
- robòta z jinternetã,
- kòrbiònka,
- wëcyganié swiãdów,
- przetwòrzenié jinfòmacjiów.

Didakticznë pòmòce

- ksążczy, słowarze, przistãp do jinternetu,
- wëjimk binowégò dokazu, zélnik.

Cyg ùczbë

1. Przeczëtòjta tekst dokazu S. Drëwë (do dówk 1) z pòdzélã na role.
2. Wëpiszë z wëjimka wszëtczë wiadła, co sã sklòdajã na žécopis Cenòwë.
3. Na spòdlim tekstów ò słównym kaszëbsczim dzejarzu, wzãtëch z ksążków i jinternetu, nazwij i zapiszë nòwòžniészë czãdë z žécégò Cenòwë.
4. Cenòwa gòdò we wëjimkù binowégò dokazu z knòpã ò lékarzenim zelama.

5. W diagramie skrëlë sã pòzwë rozmajitëch zelów. Nalézë je i wëpiszë w zestòwkù (punkt 6) przë pasownëch do nich òpisënkach (niechtërne pòzwë sklòdajã sã z dwóch słów).

a	k	ò	c	é	n	ò	ž	c	z	i	p
d	w	c	ã	j	l	k	ò	p	e	r	é
m	a	t	c	z	é	z	e	l	é	ą	z
f	ë	p	s	y	j	ã	z	ë	c	z	k
k	n	c	r	e	m	i	ó	n	k	ò	i
b	ž	ë	w	ò	k	ò	s	c	h	a	y
r	t	ù	r	o	z	m	a	r	i	ó	n
c	m	l	é	c	z	u	m	l	ò	b	p
y	ó	p	ò	k	r	z	ë	w	a	e	g
é	f	k	b	a	t	z	r	u	t	a	a
ą	p	ò	k	r	ã	t	n	i	k	l	f
w	s	k	i	a	n	y	s	y	ò	m	k

Dokùnczenié na str. VI

6. Dobierz opisenci do pòzwów zelégò.

	rosce dosc wësoczi, mò òkrągłé baldachë, jegò ùżëtkòwã òdmianã dówają do kwaszeniò gùrków
	jich kwiòtëzi sã żółtë, milëchné w dotkniącym jak pòtëzi kòta, rosą na piòszczëtëch pòlach
	roslëna mò dłudżë zeloné lëstë, co wëdzrzą jak wëcygniony jãżëk
	żółtë pòchnącë knapëzi z biòłima płatkama, sã zbieróné na arbatkã abò do wëròbianiò kòsmetików
	zeloné pluszewé lëstëzi, co mòcno pòchną, sã ùlubioną lëdowã arbatkã, mają cos pòspólnégò z matką
	tegò zelégò ùżiwò sã w kùchni przë szëkòwanim miàsów, w pòlsczim jãżëkù ulani spiëwają ò nim piesniã
	ji lëstinczi mają malinczë parzëdelka, zetkanié z nią nie je miłé
	to zelé mò w diagramie mało lëtrów w pòzwie i je chłopszczégò òrtu
	z ni brutezi plotłë so czedës winòszëzi na głowã
	czej zakwitnie na łące, wëdzrzi tam, jakbë stòjało na ni tësące słuńc
	jegò czòrny kòrzëń mòżë lékarzëc żëwé rené i złòmania, stądka jegò pòzwa
	je ùlubioną jòdã malinczich gùłatków, pòzwa mò cos pòspólnégò z krącenim

7. Przë ùżëcym kaszëbskò-pòlsczégò słowarza zapiszë pòlsczë pòzwë zelów z zestòwkù.

8. Nalézë w przëstãpnëch zdrojach wiédzë, co lékarzi sã, wedle lëdowi medycynë, tima zelama. Òbezdrzë w zélnikach (jinternece, rodze) wëdzrëtk tëch zelów.

9. Zającym Cenòwë bëło lékarzenié, ale chãtno téż zajmòł sã zbieranim rzeczónków i pòwiòstków, ò czym w dokazu gòdò z Jankã.
– Rzeczónków ùżëtim w dokazu rozsëpalë sã słowa. Złòżë je nazòtka do grëpë.

*robòtë ma kòlòcza Bez ni
szła las w Nòuka*

– Òbjasnij znaczenia tëch rzeczónków.

10. Cenòwa zbieròł pòwiòstëzi i rzeczónëzi z Kaszëb i pùblikòwòł je w redagòwònym pismionie *Skòrb kaszëbskò-słowińszëzi mòwë*.

– Przeczëtòj niechtërne z rzeczónków, co sã zapisóné niżi. Przëlòżë je na pòlsczi jãżëk i òbjasnij jich znaczenié.

Pańszcë òkò kònia tëczy.

Rozëmku pòj dodomkù.

Darowónémù kòniowi nie zazérò

sã do zãbów.

Nie rzeczë rëchli hop, jãż przeskòczisz.

Chto sã na gòrącym sparzi, ten na zëmné

dmùchò.

11. Napiszë wëpòwiesc na témat znaczeniégò słów z tãzi rzeczónëzi:

Je to cnota nad cnotami,

trzëmac jãżëk za zãbami.

Dodòwk 1

Sabina Drëwa, Wëbróné scenë z żëcégò Floriana

Cenòwë òpòwiëdzóné ze szpòrtã

(wëjimk – scena III)

Pògłosë rodë, spiëw skòwronka.

Cenòwa jidze pòlną drogã, z kòfrã w rãce. Mijò gò wieszi knòp.

Jónk

Niech mdze pòchwòlony!

Cenòwa

Na wieczy, knòpie. Jes tã z Bùkówca?

Jónk

Jo. A wasta przëjachòł do kògòs z gòscënã?

Cenòwa

Bãdã doktorã hrabiégò Czapszczégò.

Jónk

Doktorã hrabiégò? Jeden człowiek bãdze miòł swójégò doktora? Ale nóm doktór nie je pòtrzëbny.

Ù nas lékarzi stòrò Mańka. Òna wié wszëtκό

ò lékarzenim. Òstatną razã, jak mòja sosterka dosta

priszczë na skarni, to kòza trzë razë òbënc z nią krziż przë rozstajnych drogach.

Cenôwa

I co? Pòmògło?

Jónk

Pòmògło.

Cenôwa

Nie do wiarë! Priszczë zdżinãlë?

Jónk

Nié. Ale równak pòmògło, bò jakbë nié to, to Lénka pewno bë mia priszczë wszãdze: na nogach, rãkach...

Cenôwa

Tak tã mëslisz?

Jónk (*pòwòżno*)

To je gwësné.

Cenôwa kaszlô, zakriwô gãbã.

Jónk

A na kaszel nôlepsi je sirop z cebulë.

Cenôwa

To jô téż wiém. A na gòraczkã – lëpa.

Jónk

A òd bólu ùcha je òrãżé. Na kòlkã anys.

Cenôwa

Ha! Widzã, że bãdze z ciebie doktor!

Jónk

Eee tam! Doktor mùszi sã ùczëc.

Cenôwa

To mòże tã sã wëuczisz?

Jónk

Eee tam! Jô mùszã robic!

Cenôwa

Nòuka to téż robòta.

Jónk

Eee tam! Jô mùszã robic w pòlu. Bez robòtë ni ma kòlòcza.

Cenôwa

O! Znajesz jész rzeczónchi!

Jónk

Pewno że jo. Znajã jich wiele.

Cenôwa

To mòże mie je zapiszesz?

Jónk

Ale jô nie rozmieja dobrze pisac...

Cenôwa

Tã doch chòdziesz do szkòłë?

Jónk (*z niechãcã*)

Chòdzã... Ale jô nie lubiã sã ùczëc!

Cenôwa

A co, szkòlno nie wbijô wóm wiédzë czijã?

Jónk (*zdrzi w zemiã*)

Wbijô, wbijô. Ale jô i tak nick nie rozmiejã. Szkòlno wiedno do mie gòdô: I co Janie, nòuka szła w las?

Gòdô pò niemieckù: mein Hans.... Eee tam, nie lubiã sã ùczëc pò niemieckù. To jô wòlã nick nie rozmiec.

Cenôwa

A jô sã ùrodzył na Kaszëbach. Zbiéróm rzeczónchi, piesnie i kaszëbsczë legendë. Jak mie pòwiész pòwiòstkã z tãch strón, jô cã òpòwiém kaszëbską.

Mijô jich chłop z kòsq – Frãc.

Jónk

Frãcu, to je doktor. Bãdze mieszkòł ù nas, w Bùkòwcu.

Frãc

A co, stòrô Mańka ùmarła?

Jónk

Żëje, żëje!

Frãc

A co, òn ji bãdze pòmògòł? – zdrzi na Cenôwã – Młodi je, niech pòmògòł!

Jónk

Nié, on przëjachòł do hrabiégò.

Frãc

Hrabia mò za wiele dëtków! Stòrô Mańka bë wzãła mni.

Zawiészëna

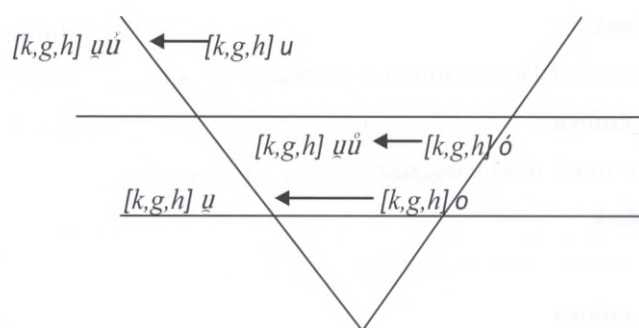
Hana Makùrôt

Labializacjô samòzwãków *o, u, ó*

W kaszëbiznie samòzwãczy *o, u, ó*, chtërnenachò-
dają sã w pòzycji pò spółzwãkach tilnojãzëkòwëch
k, g, h, ch, pò spółzwãkach lëpnëch *p, b, f, w, m*
abò w pòłożeniu pò samòzwãkach, a téż
w nògłosu, ùlégają procesowi labializacji. Òkróm
pòdónëch wëzi pòzycji zachòdaniò labializacji
nen proces mòże dokònëwac sã téż pò wszëtczych
jinëch spółzwãkach, jeżlë spółzwãczy te sã zapi-
sóné jakno slédné lëtrë prefiksów w deriwatach
jistnikòwëch ùtwòrzonëch òd przëmionowëch
wërażeniów, np. *pòdòbrazé, pòdòddzél*, w deriwa-
tach znankòwnikòwëch ùtwòrzonëch òd przëmio-
nowëch wërażeniów, np. *bezòsobòwi, bezùziteczny*,
w deriwatach przëczasnikòwëch ùtwòrzonëch òd
przëmionowëch wërażeniów, np. *bezùstònkòwò*,
w czasnikach ùtwòrzonëch za pòmòcą prefiksów,
np. *dezòrientowac, pòdòrëwac*.

Ògłowò rozmiònò labializacjò (znónò téż jinym
jãzëkóm) òznòczò zaòkrãglenie lëpów (stãdka ji
pozwa od łac. labium -ii 'lëpa') òb czas artikulacji
òkreslonëch zwãków. W kaszëbsczim jãzëkù
labializacjò wëmienionëch wëzi samòzwãków
o, u, ó parłãczy sã z procesã diftongizacji,
tj. artikulowóny je dodòwkòwi apartny zwãk;
hewò przed labializowónyma samòzwãkama
o, u, ó wëmòwióny je spółzwãk *ɥ*.

W kaszëbiznie z procesã labializacji parłãczy sã
téż zeszlachòwanie z pòdrzatkù na mòl artikulacji:
pòd cëskã pòkazywającégò sã dodòwkòwégò
lëpnégò spółzwãkù *ɥ* nastãpiwò przëndziénie
labializowónégò tilnégo samòzwãkù *o* do przëdny
rédzi i realizowanié w nym mòlu samòzwãkù *e*,
jeżlë zòs jidze ò labializowóné samòzwãczy *u, ó*,
to jich artikulacjò téż je przesëniãtò do przòdkù
gãbny jamë; labializowóny zwãk *u* je artikulowóny
jakno zwãk pòstrzédny midzë zwãkã *u* i *y*, zòs
labializowóny zwãk *ó* je realizowóny jakno
zwãk pòstrzédny midzë *o* i *u*. Proces przënòleżny
kaszëbsczémù jãzëkòwi labializacji przedstòwiò
nòslédny diagram:



Przëmiarë słówòw, w jaczich zachòdò proces
labializacji, razã z jich fòneticznã realizacjã
pòdónã w nòwiasu: *kòt* [kɥet], *wòda* [ɥeda], *òkno*
[ɥekno], *bezòczny* [bezɥeczni], *gùbac* [gɥùbac],
bùten [bɥùten], *ùl* [ɥùl], *kón* [kɥùn], *wól* [ɥùu],
òws [ɥùfs].

ÛCZBA 5

MÔL ZAMIESZKANIÉGÒ

RÓMAN DRÉŻDŻÓN, DANUTA PIOCH

Przëbôczenié (przypomnienie):

Budynek to pò kaszëbskù **bùdink**. Dom mieszkalny, mieszkanie to pò kaszëbskù **domôctwò** abò **chëcz** (chëcz to téż *chałupa, chata*). Dom rodzinny to pò kaszëbskù **dodóm**, **domôcëzna**, **domôcëna**.

Domôk (chëczownik) to pò pòlskù *domownik, członek rodziny*. Słowò **domôk** mòże téż znacząc *rodak*.

Baro ciekawé je słowò **dodóm**. Mòże òno miec dwa ôrtë: chłopsczi – **(ten) dodóm**; dziecny – **(to) dodóm**. Mòżemë tej rzec: to je mój dodóm; to je mòje dodóm.

(Bardzo ciekawe jest słowo dodóm. Może ono występować w dwu rodzajach: męskim i nijakim. Możemy zatem powiedzieć: to je mój dodóm; to je mòje dodóm).

A pòzwa **chëcz** je białczégò ôrtu.

(A nazwa chëcz jest rodzaju żeńskiego).



Pówiédz ò bùdinkù, w jaczim mieszkôsz. (Opowiedz o budynku, w którym mieszkasz).

np. Jô mieszkóm w blokù. Móm dwie jizbë... (Mieszkam w bloku. Mam dwa pokoje...)

Pòléte (polecenia):

napiszë

– napisz



pòdsztrëchnij

– podkreśl



pòslëchôj

– posłuchaj



pòwtórzë

– powtórz,
powiedz



przeczëtôj

– przeczytaj



zaspiëwôj

– zaśpiewaj



zdrzë

– patrz



Môl zamieszkaniégò to pò pòlskù *miejsce zamieszkania*. **Ôkòlë** to *okolica*. **Wies** to *wieś*. **Miasto** abò **gard** to *miasto*.

Cwiczënk 1



Głosno **przeczëtôj** gòdkã, pòzni przëlôżë jã na pòlszczi jãzëk. Do tłómaczeniô wëzwëskôj słowôrzk.

(Przeczytaj dialog na głos, a potem przetłumacz go na język polski. Do tłumaczenia wykorzystaj słowniczek).

- Dze tã mieszkôsz?
- W Serakòjcach. To je wiôlgò wies na wëstrzédnëch Kaszëbach.
- A jô mieszkóm na nordze Kaszëb, w gardze, chtëren zwie sã Wiôlgò Wies.
- W jaczim môlu tã tam mieszkôsz?
- Na òsedlëszczu Cetniewò. To je part Wiôldzi Wsë, chtëren je na zòpòd òd centrum.
- Je to krótkò mòrza?
- Jo, to je krótkò Wiôldzégò Mòrza. A tã w jaczim môlu Serakòjców mieszkôsz?

– Tak pò pròwdze to jô mieszkóm kòle Serakòjców, w lese, na pùstkach.

– Na pùstkach? To tã gwës môsz wszãdze dalek?

– Jãz tak dalek nié... Móm auto, chtënym wszãdze i chùtkò dojadã, nawetka na pòlnié Kaszëb, chòcbë do Kòscérznë.

Słowôrzk

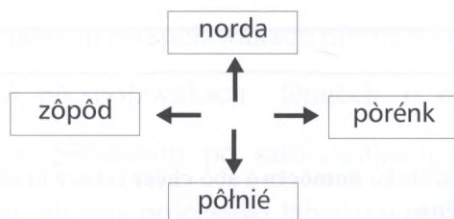
wëstrzédny – środkowy
norda – północ
gard – gród, miasto
Wiôlgò Wies – Władysławowo
môl – miejsce
part – część
zòpòd – zachód

krótkò – blisko
pùstczë – wybudowanie, pustkowie, przysiółek
chùtkò – szybko
pòlnié – południe
Serakòjce – Sierakowice
Wiôldzë Mòrze (Bòłt) – Bałtyk

KASZĚBSCZI DLÔ WSZĚTCZICH

Cwiczeńk 2

 Zdrzë na malënk, chtëren pòkazëje czerënczi swiata. Czëtôj jich pòzwë. (Popatrż na rysunek przedstawiający kierunki świata. Przeczytaj ich nazwy).



 Na spòdlim gòdczi z cwiczeńkù 1 i jinszi wiédzë dokùńczë i zapiszë zdania. (Na podstawie dialogu z ćwiczenia 1 i innej wiedzy dokończ i zapisz zdania).

Serakòjce leżą na Kaszëbach.

Wiòlgą Wies nalézesz na Kaszëb.

Chto jedze do Kòscérznë, mùsi sã czerowac na Kaszëb.

Na òd centrum Wiòldzi Wsë je pòłożonë Cetniewò.

Jadącë z Kòscérznë na dojedziesz do Chòniców.

Cwiczeńk 3

 Głosno przeczëtôj słówka tikającë sã môla zamieszkaniò. Przełożë je na pòlschi jãzëk. (Przeczytaj na głos słówka dotyczące miejsca zamieszkania. Przetłumacz je na język polski).

gard, miasto, wies, pùstcezi, òsedlëszcze, part, centrum, las, góra, rzëka, strëga, karnòl, mòrze, òstrów, wik, norda, pòłnié, zòpòd, westrzòdk, stegna, droga, szasë, dodóm, téater, kino, filharmònijò, króm, kòscòł, gòspòda, kòl (kòle), krótkò, dalek

Cwiczeńk 4

 Ùłożë z niechtërnyma ze słów pòdónëch w cwiczeńkù 3 proste zdania i zapiszë je, np. Jò mieszkóm na wsë (w miesce). Mòja wies zwie sã... Kòle mòjégò dodomù plënie... (Ułóż proste zdania z niektórymi ze słów podanych w ćwiczeniu 3 i zapisz je, np. ...)

Cwiczeńk 5

– Wstawi na planie Gduńska – kaszëbsczi stolëcë – w môl pòlskich pòzwów jich kaszëbsczë równoznaczenië (Na planie Gdańska – stolicy Kaszub – wstaw w miejsce polskich nazw ich kaszubskie odpowiedniki): Stòré Miasto, Główné Miasto, Stòromieszczi Ròtësz, bano-

wiszczë, hòwina, òkrätowniò, Dłudzi Tòrg, hańdlowé centrum, Bòłtowò Filharmònijò, òstrów Òłowiònka, Karnòl Reduni.



– Na spòdlim planu miasta i zebróny słowiznë òpòwiédzë ò wëzdratkù stòrëgò Gduńska, stosëjącë wiele słów, co wskazëją na czerënczi, np. niżi, wëzi, w lewò, na prawò, na nordã, pòłnié, zòpòd, pòrénk, z bòkù, z tëlù, z przòdkù. (Na podstawie planu miasta i zgromadzonego słownictwa opowiedz o tym, jak wygląda stary Gdańsk, zastosuj wiele wskazujących kierunki, np. ...).

Cwiczeńk 6

 Wpiszë w pùsté môle słowa w białczim i dziecnym òrce wedle mòdła. (Wpisz w puste miejsca słowa w rodzaju żeńskim i nijakim według wzoru).

Chłopszczi òrt mô kùnòszk -i/y, białczi òrt mô kùnòszk -ò, dziecny òrt mô kùnòszk -é

dobri	– dobrò	– dobré
stòri	–	–
główny	–	–
stòromieszczi	–	–
dłudzi	–	–
hańdlowi	–	–
bòłtowi	–	–



– Òpòwiédzë ò swòjim môlu: jak sã zwie; dze gò mòze nalezc na karce Kaszëb (czerënczi swiata); czë je wiòldzi, czë mòli; co w nim je cekawégò (ùżij słowiznã z cwiczeńkù 3). (Opowiedz o swojej miejscowości: jaką ma nazwę; w którym miejscu na mapie Kaszub można ją znaleźć [kierunki świata]; czy jest duża, czy mała; co w niej jest ciekawego [wykorzystaj słownictwo z ćwiczenia 3]).

Światła nadziei

SŁAWOMIR LEWANDOWSKI

Za dnia cieszą oczy turystów, którzy wspinają się krętymi schodami, aby z wysokości latarni podziwiać nadmorski krajobraz.

Upodobili je sobie również fotograficy i malarze, są dla nich bowiem wdzięcznym tematem. Piękno *bliz* dostrzegali pisarze, niejednokrotnie bywają tłem dla opowiadanych przez nich wydarzeń. Zdarzają się także entuzjaści, którzy gotowi są wydać duże pieniądze, aby doprowadzić starą, wysłużoną latarnię do stanu z lat jej świetności i na dodatek udostępnić ją zwiedzającym.

Potrzebne i piękne

Latarnie morskie pełnią funkcję znaku nawigacyjnego dla jednostek pływających, od wieków pomagały im w bezpiecznej żegludze po morzach i oceanach. Niegdyś były to żaglowce, potem parowce, a dzisiaj nowoczesne statki naszpikowane elektroniką i prowadzone przez sygnały GPS z portu do portu. Postęp cywilizacyjny, choć wszystko mogłoby na to wskazywać, nie zagraża latarniom morskim. Jak mówi najstarszy stażem latarnik Aleksander Krężałek z Rozewia: – Dla marynarza świadomość, że niedaleko jest ląd, na którym stoi latarnia morska i błyska światłem, daje pewien rodzaj poczucia bezpieczeństwa, którego nie stwarzają żadne systemy satelitarne używane na statku. Latarnia wysyła sygnał nadziei, że jest się już blisko celu.

Latarnie morskie są zarazem ciekawymi, pięknymi i funkcjonalnymi

budowlami. Wzniesione w sąsiedztwie morskich brzegów, stały się częścią nadmorskiego krajobrazu oraz ważnym punktem na trasie turystycznych wycieczek.

Na polskim wybrzeżu Bałtyku usytuowanych jest 15 działających latarni morskich, z których 8 znajduje się w województwie pomorskim. W pasie od Świnoujścia po Krynice Morską są również latarnie już nieczynne, wśród nich takie, których nie oszczędził czas i wandalizm. W sąsiedztwie bałtyckiego wybrzeża znaleźć można także ślady kilku nieistniejących już *bliz*.

Nowoczesność i tradycja

W gdańskim Porcie Północnym stoi najmłodsza latarnia morska na polskim wybrzeżu. Różni się od pozostałych. Białoniebieska wieża, na której zwieńczeniu wybudowano dwupiętrową, futurystyczną *chatkę*, bardziej przypomina obiekt kontroli ruchu na lotnisku niż latarnię morską. Z uwagi na swoje zastosowanie i położenie nie jest dostępna dla zwiedzających. Za jej przeciwieństwo można by uznać kolejną na szlaku latarnię w Gdańsku-Nowym Porcie. Jej ceglana wieża jest bezsprzecznie jedną z najpiękniejszych nie tylko w Polsce, ale i na świecie. Zbudowana w 1893 r. na wzór latarni morskiej w Cleveland nad jeziorem Erie (w Stanach Zjednoczonych), do 1984 r. wskazywała drogę statkom wchodzącym do gdańskiego portu.

Latarnia w Nowym Porcie jest najlepszym przykładem tego, że pasja może uczynić z *cywila* latarnika.

– Zwiedzałem latarnie morskie polskiego wybrzeża, ale do tej



Aleksander Krężałek, najstarszy stażem latarnik.

Fot. Sławomir Lewandowski

w Nowym Porcie nie udało mi się wejść. Powiedziano mi, że jest nie tylko zaniedbana i opuszczona, ale również niedostępna dla zwiedzających – wspomina Stefan Michalak, Polak od ponad 40 lat mieszkający w Kanadzie, który w 1999 r. kupił i wyremontował starą gdańską latarnię. Wychowywał się w tej okolicy i widok jeszcze działającej latarni pamięta z lat dzieciństwa.

Gdy w jednej osobie został latarnikiem i właścicielem, latarnia oczekiwała się kapitalnego remontu i odzyskała dawny blask. Na jej wieżę powrócił niezwykle zegar pozwalający dawniej kapitanom stojących na redzie statków precyzyjnie nastawiać okrętowe chronometry (służące wówczas do określania położenia statku) – kula czasu. Kulę wciągano za dwie dwunasta na szczyt masztu, a w samo południe sygnał wysyłany linią telegraficzną z berlińskiego obserwatorium astronomicznego zwalniał mechanizm i kula spadała.

Starą ażurową kulę czasu zdemontowano w 1929 r., po tym jak uszkodził ją sztorm, nową uruchomiono w 2008 r. – steruje nią sygnał radiowy nadawany z Europejskiej Centrali Czasu.

Latarnia w Nowym Porcie była świadkiem i zarazem ofiarą działań wojennych. Mało brakowało, a oglądalibyśmy ją dzisiaj jedynie na przedwojennych fotografiach. 1 września 1939 r. padły z niej pierwsze strzały II wojny światowej. W miejscu, gdzie dziś są jaśniejsze cegły, żołnierze niemieccy ustawili ciężki karabin maszynowy, który ostrzeliwał położone po drugiej stronie kanału portowego Westerplatte. Obrońcy półwyspu zniszczyli karabin, a dziura po trafieniu została zamurowana przez Niemców.

Z tarasu *blizy* w Nowym Porcie dostrzec można najstarszą gdańską latarnię usytuowaną przy dawnym ujściu Wisły. Mowa o Twierdzy Wiśłoujście, której wieża przez niemal 300 lat służyła jako latarnia morska. Twierdza strzegła wejścia do gdańskiego portu, a umieszczone na niej światło latarni wskazywało bezpieczną drogę do portu na Motławie. W 1752 r. wieża twierdzy przestała pełnić swoją nawigacyjną rolę.

Tam, gdzie początek Polski

Po drugiej stronie Zatoki Gdańskiej, w Helu, stoi ośmiokątna 40-metrowa wieża zbudowana z ciemnoczerwonej cegły i zakończona małą galerią z latarną pomalowaną również na ciemnoczerwony kolor. Obecna wieża została zbudowana przez Niemców w 1942 r., 10 metrów na południowy wschód od swojej poprzedniczki, która w 1939 r. na rozkaz Włodzimierza Steyera – dowódcy Rejonu Umocnionego Hel – została wysadzona w powietrze. Decyzję tę podjęto, gdyż ówczesna latarnia stanowiła doskonały punkt namiarowy dla niemieckich artylerzystów.

Kolejna latarnia morska, której stan jest dziś katastrofalny, znajdu-



Latarnia w Gdańsku-Nowym Porcie na pocztówce z okresu międzywojennego.

Fot. ze zbiorów autora

je się na Górze Szwedów na Mierzei Helskiej. Na wzniesieniu wysokości 19 m n.p.m. wybudowano w 1936 r. latarnię morską, która zastąpiła inną, w Jastarni-Borze. 17-metrowa wieża pełniła swoją funkcję do 1990 r., kiedy to została ostatecznie zamknięta. Pozostawiony obecnie bez opieki zabytkowy obiekt dogorywa, niszczonego przez piaski pobliskich wydym oraz przez wandalii.

Na Mierzei Helskiej, w środku wydymowego lasu pomiędzy torami kolejowymi a wybrzeżem Bałtyku, jest także czynna latarnia morska. Podobnie jak obiekty w Krynicy Morskiej i Helu, również ten powstał na fundamentach starej latarni, zniszczonej w wyniku działań wojennych. Latarnia w Jastarni, bo o niej mowa, nie jest, niestety, udostępniona zwiedzającym.

Na wysokim klifie

Jedną z najbardziej znanych latarni polskiego wybrzeża jest uruchomiona w 1822 r. *bliza* w Rozewiu. Ten najbardziej wysunięty na północ Polski obiekt nawigacyjny

ma jednocześnie największy zasięg światła: 26 mil morskich (ponad 48 km). W 1875 r. zbudowano obok drugą latarnię, która pełniła swą funkcję do 1910 r. Przez ponad 30 lat z przyłodka Rozewie rozbłyskały zatem dwa światła. Miało to na celu odróżnienie punktu nawigacyjnego w Rozewiu od światła latarni w Czołpinie. Latarnia w Rozewiu była kilkakrotnie podwyższana. Obecnie czerwona wieża usytuowana jest na betonowej podstawie, która zapewnia dobrą widoczność światła dla przepływających w jej zasięgu statków. W 1972 r. decyzją wojewódzkiego konserwatora zabytków latarnia została wpisana do rejestru zabytków. Obiekt nosi imię Stefana Żeromskiego, który jak głosi legenda (jej autorem jest m.in. Leon Wzorek – będący tu latarnikiem w l. 1920–1939) w jednym z pokojów latarni pisał powieść „Wiatr od morza”.

Piękno pośród wydym

Na zachód od Rozewia, nad wydymowym lasem, góruje stożkowa wieża latarni morskiej Stilo. Spo-

sób, w jaki została pomalowana – u dołu na czarno, w środku na biało, a w górnej części na czerwono – sprawia, że ta latarnia jest łatwo rozpoznawalna. Usytuowano ją z dala od większych siedlisk ludzkich, na wzniesieniu, pośród wydmy i rosnących na nich sosen. Można do niej dotrzeć szlakiem turystycznym z Łeby, który prowadzi wzdłuż jeziora Sarbsko.

Podobny, wydmy i bardzo malowniczy krajobraz króluje wokół latarni morskiej w Czołpinie. Do niewysokich rozmiarów ceglanej *blizy* znajdującej się na terenie Słowińskiego Parku Narodowego wiedzie ponadkilometrowe wzniesienie. Warto pokonać ten odcinek drogi, aby móc podziwiać jeszcze piękniejsze obrazy. Z tarasu widokowego latarni można bowiem dostrzec oprócz wód Bałtyku – wspaniałe czołpińskie wydmy, jeziora Łebsko i Gardno, które od morza oddziela jedynie cienki pas mierzei, oraz wzgórze Rowokół górujące nad pobliskim Smołdzinem. Materiały do budowy tamtejszej latarni dostarczano drogą morską, gdyż pod koniec XIX w. drogą lądową nie było to możliwe.

Najbardziej wysunięta na zachód latarnia morska województwa pomorskiego znajduje się w Ustce. Została zbudowana w 1892 r. i jako jedna z nielicznych przetrwała w niezmienionym kształcie. Obiekt położony u wyjścia z portu wyróżnia się ciekawą architekturą. Ceglana wieża latarni została połączona ze stacją pilotów. Całość wygląda bardzo pięknie. W 1993 r. latarnię w Ustce wpisano do rejestru zabytków.

Strażnicy światła

A co z samotnymi latarnikami? Henryk Sienkiewicz pisał w noweli „Latarnik”, że są niemal więźniami, którzy z wyjątkiem niedziel nie mogą opuszczać swej skalistej wysepki. Jednak jak zapewnia

Aleksander Krężałek, latarnik z Rozewia, podczas jego czterdziestoletniej pracy na przylądku Rozewie w latarni zawsze były zatrudnione przynajmniej trzy osoby, które pracowały w systemie zmianowym. O samotności przez długie dni nigdy więc nie było mowy.

Dawniej latarnicy odpowiedzialni byli nie tylko za utrzymanie światła, ale musieli także dbać o bardziej przyziemne rzeczy, tj. czystość urządzeń nawigacyjnych i latarnianych pomieszczeń. Dbali również o teren dookoła latarni. Współcześni latarnicy mają znacznie mniej obowiązków. Latarnik w czasie dyżuru nie musi nawet wchodzić na wieżę, aby sprawdzić, czy wszystkie urządzenia działają, bo dzięki komputerom może monitorować sytuację z pomieszczeń kontrolnych mieszczących się zazwyczaj w osobnym budynku. Ale musi konserwować i naprawiać urządzenia, a zimą dodatkowo oczyszczać lód z szyb okalających laternę.

Latarnicy w XXI w. muszą stawić czoło rosnącej automatyzacji morskich obiektów nawigacyjnych, do których zaliczają się również latarnie morskie. Choć *blizom* nic nie zagraża, jednak ich strażników powoli wypierają nowoczesne technologie. Wprowadzie Urząd Morski w Gdyni zatrudnia 18 latarników (i to się nie zmieni, jak zapewnia Robert Witkowski, naczelnik Bazy Oznakowania Nawigacyjnego), jednak już w obiektach Urzędu Morskiego w Słupsku próżno ich szukać.

Czy zatem latarnictwo to ginący zawód? Jeśli bezgranicznie zaufa się technice, to pewnego dnia zdarzyć się może, że zamiast latarnika spotkamy w latarni jedynie konserwatora albo przewodnika turystycznego. Jeśli dojdzie do takiej sytuacji, to zapewne latarnia morska straci wiele ze swej romantycznej duszy, której częścią są właśnie latarnicy. ■

Widë nòdzeje

SŁAWÒMIR LEWANDOWSZCI

**Òb dzień, ceszącë òczë,
zdrzą na nie turiscë,
wspinający sã do górë
krąconyma trapama,
cobë z wëżawë laternë
pòdzëwiał nadmòrsczé
krójmalënczi.**

Ùwidzelë je sobie téż méstrowie òdjimków i malòrze, dlò nich sã òne wdżãcznyma tematama. Snòżota blizów òchlëła téż pisòrzów, wiele razy stòwałë sã spòdlim dlò przedstòwionëch przez nich wëdarzeniów. Tròfią sã jesz lubòtnicë, chtërnyma nie je żòl wëdac wiele dëtków na wërëchtowanië stòri, wësłużony blizë, bë wëzdrza jak w czasach swòji widzałoswiëcącòscë, a na òstatk jesz òddòwają jã lëdzóm do zwiedzaniò.

Brëkòwnë i szëkòwnë

Zadanim blizów je bëc nawigacyjnym znakã dlò pliwającëch jednostek, ju òd wieków pòmògałë jima bezpiecznie żeglowac pò mòrzach i òceanach. W dównëch czasach bëłë to żòglówce, pózni parowé bôtë, dzysdnia nowòczesné, nasztópóné elektronikã i prowadzoné z hòwindzi do hòwindzi sygnałama GPS, òkrãtë. Równak cywilizacyjny pòkrok, chòc to bë sã zdòwało niemożëbnym, ni jak blizóm nie przënòszò szkòdë. Jak scwierdywò nòdlëzi służący blizowi Aleksander Krãżòlk z Rozewiò: – Marinarz, czej mò swiãdã, że niedalek je łąd, na jaczim stoi mòrskò bliza mër-gającò widã, doznòwò taczëgò bez-piekù, jaczëgò nie dadzą mù nìżòdne satelitarnë systemë, wëzwëskiwonë

na bôce. Bliza sle znaczy nôdzeje, że òn je ju bliskò swégò namienieniô.

Dodatkówò mòrsczé latarnie są ciekawima, widzialima i ùżetkòwima bùdacjama. Wëstòwioné są na zberkach mòrskich ùbrzegów, bez co stałë sã dzelã przësztądowégò króymalënkù i nieòdstãpnyma pùntkama na szlachach turisticznëch wanogów.

Pòlszi sztrąd Bòltu òbzdôbiô 15 dzejajęcëch blizów, a z nich 8 ùmòlnionëch je na ùbrzegach pòmòrsczegò wòjewództwa. Pòmiedzë Swinòuscym a Mòrską Krënicã są téż mërgòwczë, co ju òstałë wëłączone z ùżetkù, a westrzód nich i taczë, dlô chtërnëch czas i niszcotny lëdze nie bëłë łaskawima. Nad bòłtowima sztrądama są jész zaòstałosć pò pòrã taczich nieistniejącëch blizach.

Mòdernota i tradicjô

Nòmłodszo na pòlszim sztrądzie mòrskò latarniô wëstawionô je w gduńskim Nordowim Pòrce. Je òna jinszo jak całò reszta. Biôło-mòdrô wieża wëkùńczonô zwienienim w sztòłce dwapiãtrowi, fùturisticzny chëczci, bez co barzi sã kòjarzi z rozëdrzënicama kòntrolëjącyma rësznotã fligrów na latawiszczach niżlë z blizã. Z leżnotë ji przeznaczeniô i ùmòlnieniô zwiëdzajacy ni mają do ni przëstãpù. Czëstã procëmnotã je za to pòsobnô na szlachù mërgòwka we Gduńskù-Nowim Pòrce. Cëglanô wieża bezdiskusyjno je jednã z nòpiãkniëszich nie leno w Pòlsce, ale i na swiece. Wëstawionô òsta w 1893 r. wedle mòdła mòrsczi latarni z Cleveland nad jezorã Erie (w Amërikańskich Stanach) i do 1984 r. pòkòzywa czerënk bôtóm wchòdającym do gduńsczi hòwindzi.

Na bliza pòkòzywô téż, że jeżlë sã mô mòcnã pragniãczkã, tej ze zwëczajnegò szarégò człowieka mòżna sã stac blizowim.

– Jô so òbzerôł mòrsczé blizë, wanożącë sztrãdã pòlsczegò ùbrzegù, ale do ti w Nowim Pòrce mie sã nie ùdało wdostac. Chtos rzekł, że òna je



Bliza w Rozewim, jedna z nòlepi znónëch na pòlszim ùbrzegù.

Òdj. Sławòmir Lewandowski

nie leno pòniszczonô i òpùszczonô, ale i zamkłô dlô turistów – wdòrzso Sztefan Michalòk, Pòlòch mieszkajacy wiãcy jak 40 lat w Kanadze, chtëren w 1999 r. nabël i wëreperowòł starëchnã gduńską wieżã. Òn sã w tëch stronach wëchòwòł i z dëcnych lat jész pamiãtò òbròz blizë z czasu, czëj dzejãł.

Czedë stòł sã i blizowim, i miéwcã w jedny òsobie, bliza kù reszce sã dożdza całownégò ùprawieniô i jak za dównëch czasów zajasnã snòzotã. Na czëpie wieżë na nowò zawisł nadzwëkòwi zédzer, jacy w minionëch czasach dozwołòł kapitanóm bôtów stojącëch na kòtwiskù precyzyjno nastawiac òkrãtowe chronometrë (wnenczas òne bëłë wëzwëskiwonë do òkresliwaniô pòłożeniô statkù) – kùgla czasu. Takò kùgla bëła za dwie dwanòstò wcygónô na czëp masztu, a w samò pòłnië wësyłóny telegraficznym drutã sygnał z berlińsczegò astronomicznégò òbserwatorium zapùszczòł mechanizm i kùgla spòda. Stòrò azurowò kùgla czasu òsta zjãtò

w 1929 r., pò ùszkòdzenim przez arkùn, nowò zacząłã służëc w 2008 r. – sterëje niã radiowi sygnał wësyłóny z Europejszi Centralë Czasu.

Bliza z Nowégò Pòrtu bëła swiòdkã i òfiarã wòjnowëch rozrëchów. Nie brakło wiele, a dzys bëlabë leno wespółinkã na przedwòjnowëch òdjimkach. Z ni 1 sëwnika 1939 r. padłë jedne z pierszich strzałów II swiatowi wòjnë. Na mòlu jasnieszëch dzys cëglów niemiecczi żòłnërze miëlë ùstawiony cãzczi maszynowi karabin, z jaczëgò òstrzeliwëlë Westerplatte, leżącë z procëmny stronë pòrtowégò kanału. Barniãcyma pòłdostrowù ùdało sã zniszczëc karabin, a dzurã pò trafienim zamùrowelë Niemcë.

Stojącë na terasë blizë z Nowégò Pòrtu, mòżna sã przëdrzec nòstarszi gduńsczi latarni, stojacy przë dównym ùscym Wisłë. Chòdzy tu ò Twierdzã Wisłòuscë, ji wieża bez prawie 300 lat służëła za mòrską latarniã. Warowniô barniła wplënieniô do gduńsczegò pòrtu, a wid mërgajacy z ji latarni prowadzyl bezpiecznã drogã do òkrãtowiszczã na Mòłławie. Wieża zaòprzestãła swòje nawigacyjnë spròwianië w 1752 r.

Tam, dze Pòlszi pòczãtk

Naprocëm, z drëdzi stronë Gduńsczi Hòwindzi, na Hëlu, stoi 40-mëtrówò òsmënòrtowò wieża, wëstawionô z cernoczerwóny cëglë i wëkùńczonô galerijkã, wëmalowónã tak samò cernoczerwónã farwã. Dzysdniowò wieża òsta zbùdowónô w 1942 r. bez Niemców, ji pòprzëdnica, stojãcò 10 mëtrów blëzi na pòłniowi wschòd, z rozkòzaniô Włodzimierza Steyera – dowòdcë Ùmòcnionégò Rejonu Hël – òsta wësadzonô. Bëło to mûszëbnë, bò tejkasno latarniô dlô niemiecczich kanónierów stanowiã celny namiarowi pùntk.

Pòsobnô mòrskò latarniô na Hëlszczim Ùsëpie, dzys w katastrofalnym stanie, pòstawionô je na Górze Szwédów. Na niewësoczi grëpie, 19 m n.r.m. w 1936 r. wëbùdowónô bëła latarniô, jakò przejëłã fùnkcyjã

blizë z Jastarni-Bòru. 17-métrowò wieża spëlniwa swòje zadanié do 1990 r., czedë òsta na wiedno zamkłò. Dzysdnia zaòstawionò bez dozëru zabëtkówò wieża jidze w doniczëznã, niszczonò piòskama naòkòlnëch dunów i råkama niegòdzejòszów.

Na Hëlsczim Ùsëpie je równak i dzejajacò bliza, jakò stoi westrzód dunowégò lasu midzë sztrekã a sztrądã Bòltu. Juverno jak wieże w Mòrsczi Krënicë i na Hëlu, tak i ta òsta wëstawionò na fùndamencie dówniësi blizë rozwalony wòjnowã szëdergawicã. Jastarnickò bliza, bò ò ni gòdka, je zamkłò dlò turistów, a szkòda.

Na wësoczi ùbiedrzë

Jedną z barzi zawòlónëch na pòlsczim sztrądze je bliza w Rozewim, jakò zaczęła swòjã pòslugã w 1822 r. Na nòdali na nordã wësënionò nawigacyjnò bùdacjò w Pòlsce mò téż nòszërszi òbsyg swiëceniò: 26 mòrsczych milów (wiãcy jak 48 km). W 1875 r. z bòkù wëstawionò òsta jész jedna mërgówka, aktiwnò do 1910 r. Tak tej bez wiãcy jak 30 lat Rozewsczi Rëtk rozbliskiwòl dwùma widama. Miało to służëc rozròznieniémù nawigacyjnégò stanowiszczã w Rozewim òd widów wësylónëch bez latarniã w Czòłpinie. Rozewskò bliza bëła pòrã razy pòdnòszónò do górë. Terczasnò czerwònò wieża, pòstawionò na betonowim pòdkłòdkù, zagwësniwò dobré pòle widu dlò bòtów przepliwajacëch w jegò òbjimie. W rokù 1972 wedle ùdbë wòjewòdzcégò kònservatora zabëtków bliza òsta wpisónò w registr starodòwnotów. Nosy terò miono Sztefana Żeromscégò, chtëren wedle pòwiòstków (ùklòdónëch w dzëlu przez Léona Wzorka – blizowégò w latach 1920–1939) w jedny z jizdebków pisòł roman „Wiater òd mòrza”.

Snòzota westrzód dunów

Na zòpòd òd Rozewiò, nad lasã wërosłim na dunach, wëszpëcowónò je kùżlowatò wieża mòrsczi latarni Stilo. Je òna bezzmiłkówò rozpòznówónò dzãka apartnëmù

wëmalowaniémù – òd dołu na czòrno, we westrzòdkù na biòło, a górný dzël na czerwòno. Mòl, dze stoi, je dosc òdòsobniony, dalek òd wiãkszych lëdzczich sedlëszczów, na wëszańcu, westrzód dunów i rosnaćëch na nich chòjków. Dostac sã do ni mòżna chòcbë z łebë turisticznym szlachã, jaczi prowadzi zdłużã jezora Sòrbskò.

Zblëżony, téż dunowi i baro widzënkòwi kròjmalënk roztocziwò sã wkòł blizë w Czòłpinie. Nié za wësokò ceglanò mërgówka leży w òbrëmieniu Słowińscégò Narodowégò Parkù, a prowadzi do ni droga cygnacò sã wiãcy jak kilómëter wcyg pòd górã. Równak wòrt je sã pòswiãcëc, żebë òbzerac jész barzi malënkówé òbrazë. Z widzënkòwi terasë, òkróm wòdów Bòltu, mòżna dozdrzec widzalé czòłpińszcë dunë, jezora Sòrbskò i Gardno, òddzeliwajacë sã òd mòrza leno cenczim flëczkã ùsëpù, a do te jész wësawã Rewòkòł, górëjacò nad pòblëznym Smòldzëną. Do wëstòwiòny blizë wszëstczë bùdaczowé materialë bëłë dowòżóné mòrską drogã, bò pòd kùńc XIX stalata nie bëło to jész mòżlëwé ładã.

Nòdali na zòpòd pòmòrsczégò wòjewòdztwa wësënionò latarniò stoi w Ùstce. Wëbùdowónò w 1892 r., do dzysdnia stoi w niepòzmieniówym sztòlce, co stòwiò jã westrzód wëjimków tegò òrtu. Ùmòlnionò przë samim wëplënienim z hòwindzi, wëapartniwò sã cekawã architekturã. Ceglanò wieża blizë przëbùdowónò je do stacji pilotów, co spròwiò, że całosc przedstòwiò sã nad zwëk widzało. W 1993 r. doczeka sã wpisaniò do registru starodòwnotów.

Wachtòrzë widu

A jeżlë jidze ò samòtnëch latarników? W nowelë „Latarnik” Henrik Senkewicz pisòł, że sã jak niewòlnicë, co òkróm niedzielów ni mògã òdënc ze swòjégò kamianégò òstrowù. Równak Aleksander Krążòłk, blizowi z Rozewiò, zagwësniwò, że òb czas jegò sztërdzescëlatny robòtë na Ro-

zewsczim Rëtkù w latarni wiedno robiło przënòmni trzech lëdzy, chtëry sã zmiëniwelë. Tak tej ni ma mòwë ò wiledniowi samòtnoscë.

Dównyma czasama blizowi mùszelë miec starã nié leno ò ùtrzëmanie widu, ale téż zadbac ò mni widzalé rzeczë, jak chòcbë pùcowanié nawigacyjnëch aparatów i pòrzãdk w latarnianëch pòmieszczeniach. Ò òkòlë blizë téż mùszelë zadbac. Dzys dnia blizowi ju ni mają tëlì òbrzeszków. Na swòji wachce ni mùszã nawetka wëchadac na wieżã, żebë sprawdzëc, czë dzejają wszëstczë ùrządzenia, bò dzãka kòmpùtróm mògã terò kòntrolowac sytuacjã z òbmieszcégò do mòntorowaniò, jaczi przeważno je zamòntowóné w òsòbnym bùdinkù. Za to mùszã dozérno kònservowac i remòntowac ùrządzenia, a zëmã jész zeskròbëwac lód ze szibów wkòł latarnë.

W XXI w. blizowi mùszã sã przënãcëc i dostosowac do bezùstònkòwi automatizacji mòrsczych nawigacyjnëch bùdacji, jaczima sã téż mòrsczé latarnie. I chòc samim blizóm nick nie zagròżò, równak ti, co donąd stojelë na jich strazë, pòmału sã wëpichòny przez nowòczesné technologie. I chòc Mòrsczi Ùrzãd w Gdini mò do robòtë przëjãtë 18 blizowëch (a wedle zagwësnieniò Roberta Witkòwsczégò, przëdnika Bazë Nawigacyjnégò Òbznakòwaniò, zòdnëch zmianów sã nie przewidywò), to ju darmòka jich szukac w blizach Mòrsczégò Ùrzãdu w Słëpskù.

Czë to òznòczò, że latarnictwò je dzinacym warkã? Jeżlë przëszlòbë do te, że w całoscë zdómë sã leno na technikã, tej jednégo dnia zamiast blizowégò na wieżë napòtkómë blòs kònservatora abò turisticznégò òprowòdzòcza. Czëjbë taczi dzëń nastòł, tej gwës mòrskò bliza wiele zatraci z romantycznoscë swòji dëszë, bò to prawie blizowi we wiòldzim dzëlu jã twòrzã. ■

Tłómaczenié Bòżena Ùgòwskò

Miasto koszar (2)

Zmieniające się wojska

MAREK ADAMKOWICZ

Historia gdańskiego garnizonu ma kilka wyraźnych cezur czasowych.

Jedna z nich przypada na koniec I wojny światowej, kiedy to po klęsce kajzerowskich Niemiec zdecydowano w Versalu o utworzeniu Wolnego Miasta Gdańska. Jego terytorium miało być strefą zdemilitaryzowaną.

Proces oczyszczania Gdańska i okolic z formacji wojskowych był wielką, a do tego wyjątkowo skomplikowaną operacją.

– Gdańsk był wówczas przepelniony wojskiem – opowiada Jan Daniluk, na co dzień pracownik Instytutu Pamięci Narodowej, który w wolnym czasie prowadzi strony internetowe Projekt Dolny Wrzeszcz i Garnizon Danzig. – Oprócz żołnierzy z miejscowego garnizonu byli tu ranni odesłani z frontu, a także oddziały wracające ze wschodu po podpisaniu w Brześciu układu pokojowego z Rosją. Do tego dodać trzeba marynarzy z okrętów wojennych i jeńców przetrzymywanych w obozach.

Tama dla rewolucji

Na początku listopada 1918 r. miasto stało u progu rewolucji. Sygnałem do rozruchów była abdykacja cesarza Wilhelma II, choć nie bez znaczenia były też echa wystąpień zrewoltowanych żołnierzy i marynarzy w innych miastach Rzeszy, m.in. w Berlinie, Hamburgu i Kilonii.

10 listopada doszło do zamieszek, w wyniku których grupa rewolucyjnie nastawionych żołnierzy uwolniła więźniów z aresztów wojskowych w dawnych zabudowaniach klasz-



Pożegnanie niemieckich żołnierzy w Gdańsku – 4. kompanii 5. Pułku Grenadierów.

Fot. ze zbiorów PKFM Twierdza Gdańsk

tornych przy ulicach Elżbietańskiej i Łagiewniki, z tzw. więzienia fortecznego przy ul. Mniszki oraz z więzienia przy ul. Strzeleckiej.

Postępujący chaos wzbudził niepokój bogatszego mieszczaństwa i kadry dowódczej armii niemieckiej. Tamę rewolucji miały postawić tworzone w całych Niemczech tzw. korpusy ochotnicze (Freikorps). W Gdańsku bazą takiej jednostki stała się Góra Gradowa.

– Gdański Freikorps składał się zasadniczo z trzech części: oddziału studentów gdańskiej politechniki, któremu przewodził profesor Otto Lienau, kompanii utworzonej głównie z żołnierzy 5. Pułku Grenadierów pod dowództwem kpt. von Grodecka oraz baterii artylerii kpt. von Brauna – wylicza Jan Daniluk. – W sumie było to około sześciuset żołnierzy.

Działalność ochotników sprowadzała się głównie do pacyfikowania wystąpień robotniczych. Nie bez znaczenia był jednak antypolski charakter

tej formacji. Brała ona udział m.in. w ekspedycjach karnych na Kaszuby, podejmowanych, by studzić zapędy ludności domagającej się przyłączenia Prus Zachodnich do odradzającej się Rzeczypospolitej.

Pomimo obecności znacznych sił niemieckich, w polskich kręgach niepodległościowych żywo dyskutowano w tym czasie o pomysłach wzniecenia powstania i zdecydowania o przyszłości Gdańska w ten sposób. Inspiracją do działania metodą faktów dokonanych był sukces powstania wielkopolskiego. Ostatecznie akcji zbrojnej nie podjęto i z perspektywy czasu można powiedzieć, że chyba dobrze się stało. W ówczesnych realiach prawdopodobnie zakończyłaby się klęską strony polskiej.

„Wizyta” Brytyjczyków i Francuzów

W czerwcu 1919 r. podpisano traktat wersalski, na mocy którego powstało Wolne Miasto Gdańsk. Jak się okazało, proces jego tworzenia miał



Francuscy żołnierze na terenie koszar w Nowym Porcie.

Fot. ze zbiorów Piotra Popińskiego

potrwać ponad rok. Aby w tym czasie sytuacja nie wymknęła się spod kontroli, Brytyjczycy i Francuzi przysłali nad Motławę swoje oddziały.

– Jako pierwsi, w styczniu 1920 r., przybyli Brytyjczycy – mówi historyk. – Ulokowali się w części koszar Wijbego przy placu Wałowym oraz w dziś już nieistniejących koszarach na Bastionie Młyńskim. Sukcesywnie przetransportowano też sprzęt wojskowy, nadto pojawiły się trzy okręty brytyjskie.

Równolegle prowadzona była ewakuacja wojsk niemieckich.

– 1 lutego specjalnym pociągiem wyjechało z miasta dowództwo XVII Korpusu Armijnego, dzień później grenadierzy i artylerzyści, następnie m.in. słynni czarni huzarzy – relacjonuje Jan Daniluk. – Na miejscu pozostała tylko część dawnego 128. Pułku Piechoty oraz kompania grenadierów na Górze Gradowej. Ostatni żołnierze niemieccy opuścili Gdańsk 9 lutego 1920 r. Co ciekawe, nie zabrali całej broni. Część jej została ukryta m.in. w opuszczonych fortach.

Siły alianckie liczyły około 1200 żołnierzy. Był to batalion angielskich królewskich fizylierów oraz francuskich

strzelców alpejskich. Ci drudzy trafili do Gdańska drogą morską 10 lutego. Brytyjczycy, poza wymienionymi wcześniej obiektami, stacjonowali w koszarach przy ulicach Sadowej i Rybaki Dolne (dziś nieistniejące), natomiast Francuzi zajęli koszarę w Nowym Porcie przy Oliwskiej, gdzie nieco wcześniej, przejściowo, przetrzymywano jeńców rosyjskich przeniesionych z obozu na Przeróbce (Trojlu).

– Sztab wojsk okupacyjnych zainstalował się w budynku dyrekcji kolei, lazaret umieszczono w budynku kasyna huzarów we Wrzeszczu, a kościołem garnizonowym stał się kościół św. Elżbiety – mówi Jan Daniluk. – Dowództwo nad przysłanymi jednostkami powierzono gen. Richardowi Hakingowi, który ulokował się w byłej siedzibie dowództwa XVII Korpusu Armijnego, czyli w obecnym Nowym Ratuszu przy Wałach Jagiellońskich.

Pojawienie się wojsk ententy było szokiem dla wielu gdańszczan, świadczyło bowiem dobitnie o poniesionej klęsce. Niemniej udało się uniknąć poważniejszych konfliktów, a w przełamywaniu lodów pomaga-

ło... stosunkowo dobre zaopatrzenie wojsk interwencyjnych. W naturalny sposób przełożyło się to na rozwój drobnego handlu.

Misja aliantów zakończyła się wraz z proklamowaniem Wolnego Miasta Gdańska w listopadzie 1920 r. Wojska wycofano pod koniec tegoż miesiąca, z tym że na miejscu pozostał gen. Haking. Od stycznia 1921 r. pełnił on w Wolnym Mieście obowiązki Wysokiego Komisarza Ligi Narodów.

Drugie życie koszar

Demilitaryzacja Gdańska sprawiła, że zmieniło się przeznaczenie poszczególnych obiektów wojskowych. Na przykład lotnisko na Zaspie stało się podstawą do utworzenia cywilnego portu lotniczego.

– W byłych koszarach batalionu łączności przy Legionów urządzono na pewien czas mieszkanie, następnie zaś w 1921 r. szkołę policyjną – opowiada Jan Daniluk. – W 1929 r. powstał w tym miejscu komisariat policji, natomiast okresowo działał tu także oddział gdańskiego urzędu pracy.

Mieszkania wydzielono w zabudowaniach na Biskupiej Górze i w koszarach Wijbego, częściowo wykorzy-

stywanych też na potrzeby urzędów i firm prywatnych. W tych ostatnich na początku lat 30. znalazły swoje pierwsze kwatery oddziały SA i SS.

Z kolei w koszarach przy Rybakach Górnych uruchomiono w 1922 r. miejskie zakłady wodociągowe. Były to tym samym jedne z nielicznych koszar, które nie odzyskały wojskowych funkcji w 1939 r. Do dziś w części dawnych zabudowań funkcjonuje... firma wodociągowa Saur Neptun Gdańsk.

Dzięki podziałowi niemieckiego majątku państwowego właścicielem niektórych obiektów stało się państwo polskie. Były to koszary w Nowym Porcie, część koszar batalionu łączności we Wrzeszczu, w których utworzono Dom Studencki Bratniak, oraz dawny Szpital Garnizonowy nr 2, gdzie od 1925 r. mieścił się Polski Urząd Pocztowy nr 1. Ponadto koszary piechoty na Przedmieściu, w których murach znalazło siedzibę Gimnazjum Polskie Macierzy Szkolnej.

Pozyskanie Westerplatte dla Rzeczypospolitej

Osobnym przypadkiem jest Westerplatte. Do końca I wojny światowej miejsce to było popularnym kąpieliskiem. Na przełomie 1918 i 1919 r. w sytuacji permanentnych problemów z tranzytem przez port gdański zaopatrzenia dla Polski zrodził się pomysł nabycia terenów u ujścia Wisły. Pozyskanie Westerplatte dla Rzeczypospolitej stało się możliwe dzięki energicznym działaniom Mieczysława Jałowieckiego, delegata rządu polskiego w Gdańsku. Kulisy tej operacji opisał w swoich wspomnieniach: „Pod koniec sierpnia 1919 roku doniesiono mi, że właściciel tego obiektu zaczął się wahać i że gotów był sprzedać Westerplatte, ale jedynie w ręce niemieckie. Wobec tego trzeba było znaleźć wśród Kaszubów osobę o niemieckim nazwisku, która za dosyć pokaźną opłatą zgodzi się zawrzeć transakcję na swoje imię, zobowiązując mnie jako nabywcę



Gdański kundel. Rysunek z pisma satyrycznego „Szczutek” z 1923 r. obrazujący stosunki polsko-gdańskie w tamtym okresie.

Rys. ze zbiorów Marka Adamkowicza

pochodzenia bałtyckiego”. I dalej: „Przeprowadzeniem całej transakcji zajął się mecenas Bielewicz. Był piękny poranek wczesnej kaszubskiej jesieni, gdym w kancelarii mecenas Bielewicza podpisał na moje imię akt kupna Westerplatte. Składając ten podpis, uczulem ogromną ulgę, bo na nabyciu tego obiektu najbardziej mi zależało”.

W 1924 r. Liga Narodów zgodziła się, aby na półwyspie powstała baza przeładunku broni i amunicji. Pierwszy polski oddział wartowniczy pojawił się tu dwa lata później, a w latach 1933–1934 na terenie Wojskowej Składnicy Tranzytowej zbudowano umocnienia żelbetowe. Nieco później wzniesiono też koszary.

Z historią WST epizodycznie wiąże się też położony w jej pobliżu Mewi Szaniec. W zbudowanym przez Prusaków obiekcie koncentrowały się oddziały atakujące Westerplatte, a po zakończeniu walk krótko przetrzymywano tu polskich obrońców. ■

(dokończenie w następnym numerze)

Gard kòszarów (2) Zmieni- wajacé sã wòjska

MARK ADAMKÒWICZ

Historiô gduńszégò garnizóna mô czile wëra- znëch czasowëch cezu- rów.

Jedna z nich przëpòdò na kùńc pierszi swiatowi wòjnë, czedë to pò pòbicych w trón kajzerowskich Miemców, we Wersalu òstało ùdbóné pòwstanié Wòlnégò Gardu Gduńskã. Jegò teritorium miało bëc zdemilitarizowóną zóną.

Proces òczëszczeniawaniégò Gduńskã ë jegò òkòlégò z partów wòjska bëł wiòlgą, a téż òsoblëwò skòmplikòwóną robòtą.

– Gduńsk wnenczas bëł napchóny wòjskã – òpòwiòdò Jón Daniluk, na co dzeń robòtnik Jinstytutu Nòrodny Pamiacë, chtëren w wòlnym czasù prowadz jinternetowé starnë *Projekt Dolny Wrzeszcz ë Garnizon Danzig*. – Òkróm żòłnierzów z mòlowégò garnizóna, bëłë tu ti reniony, jaczi òstelë òdesłóny z frontu, jak téż partë wòjska jidacé nazòd ze wschòdu pò pòdписóny w Brzescu zgòdze na spòkój z Rusëją. Nót je do negò dodac marénów z wòjnowëch òkrátów i pòjmeńców trzimónëch w lagrach.

Dama dlò rewòlucje

Na zòczątkù smùtana 1918 r. niewiele felało, żebë w gardze wëbùchła rewòlucjò. Sygnalã do rëszawów bëła abdikacjò césarza Wi-

lema II, chòcle nie bez znaczeniégò bël téż pòmion wëstąpieniów zbùrtowónëch żòłnérzów ë òkrãtników w jinszych miemiecczych miastach, m.jin. w Berlënie, Hambùrgù ë Kilu.

10 smùtana doszło do rësawów. W nym czasu gromada rewòlucjowò nastawionëch żòłnérzów ùwòlniła sòdzowników z wòjskowi sòdzë w dównëch bùdowniach klòsztora kòl sztrasë Elżbiétańszci ë łagewniczci, z tzw. festingòwi prizë kòl sztrasë Mniszczci, a téż z sòdzë kòl sztrasë Strzélecczi.

Rozrost chaosu wëstraszył bògat-szò mieszcżnã i przëdnicstwò miemiecczi armie. Damã rewòlucje miałë pòstawic twòrzoné w całëch Miemcach tzw. dobrowòlné kòrpùsë (Freikorps). We Gduńskù sedzbã taczégò òddzëlu sta sã Gradowò Góra.

– Gduńszci Freikorps bël tak pò pròwdze złożony z trzech partów: òddzëlu sztuderów gduńszci pòliteczni, jaczégò przëdnicã bël profesor Otto Lienau, kòmpanie stwòrzone przede wszëtczim z żòłnérzów 5. Regimeńtu Grenadérów pòd kòmandã kpt. von Groddecka, a téż baterie artillerie kpt. von Brauna – pòdówò Jón Daniluk. – Razã bëło to kòle szescset sztëk żòłnérzów.

Dobrowòlnicë w pierszi rëdze zajimelë sã pacyfikòwaniem wëstąpieniów robòtników. Równak wòzny bël téż antipòlszci charakter ti fòrmacje. Bra òna ùdzël m.jin. w sztròfnëch ekspedycjach na Kaszëbë, robionëch, cobë stëdzëc chãcë lëdzy, chtëny chcelë przëłãczeniégò Westprësów do òdròdzywajacy sã Pòlszci Republiki.

Nimò bëtnoscë dosc wiòldzégò dzëlu miemiecczi armie, w pòlskich samòstójnëch krągach w nym czasie wiele bëło gòdóné ò ùdbie zrobieniégò pòwstaniégò ë rozsądzenim na nen òrt ò przëdnoce Gduńska. Pòdskacenim do dzejaniégò metodã dokònónëch faktów bël sukces wiòlgòpòlszczégò pòwstaniégò. Òstateczno zbrojnò akcjò nie òsta



Òd lewi (pòstacje nacëchòwónë krzizikama) Sir Reginald Tower, fùlmòcnik Przëdnych Zmówionëch ë Zrzeszonëch Mòcëznów, a téż generala Richard Haking, przëdnik aliancczych wòjsków (pòzniësi Wësoczi Kòmisòrz Lidzi Nòrodów we Gduńskù).

Òdj. ze zbierëznë Piotra Pòpińszczégò

zrëchtowónò, a z perspektiwë czasu mòże rzec, że wierã dobrze sã stało. W tamtëch czasach to bë sã mést skùńczëło pòbicym pòlszci stronë.

„Wizyta” Britów ë Frańcuzów

W czerwińcu 1919 r. òstòł pòd-pisóny wersalszci traktat, na spòdlim chtërnégò pòwstòł Wòlny Gard Gduńsk. Jak pòzni wëszło, proces jegò twòrzeniégò miòł dérowac przeszło rok. Żebë sytuacjò òb nen czas nie wëmkle sã spòd kòntrolë, Britowie i Frańcuzowie przësłëlë nad Mòtlawã swòje wòjskò.

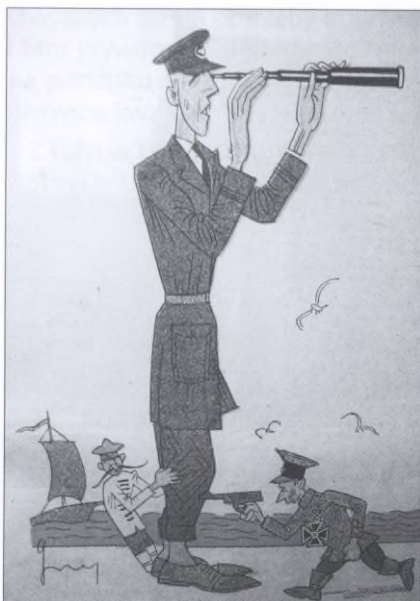
– Jakno pierszi, w stëcznikù 1920 r., przëjachelë Britowie – gòdò historik. – Zajälë òni dzël kòszarów Wijbégò kòl Wałowégò Placu a w kòszarach na Młińszcim Bastionie, jaczich ju dzys ni ma. Etapama òstòł téż przetranspòrtowóny wòjskowi sprzãt, nadto pòkòzałë sã trzë britańszcë òkrãtë.

Równò z tim bëła robionò ewakuacjò miemiecczych wòjsków.

– 1 gromicznika szpecjalnym cugã wëjachało z miasta przëdnicstwò 17.

Armiowégò Kòrpùsu, dzëń pòzni grenadérowie ë artilleristowie, a pò nich m.jin. słówny czòrny hùzarowie – relacjonëje Jón Daniluk. – Na placu òstòł blòs part dównégò 128. Regimeńtu Piechòtë i kòmpaniò grenadérów na Gradowi Górze. Slédny miemiecczi żòłnérze òpùscëlë Gduńsk 9 gromicznika 1920 r. Co czekawé, nie zabrelë òni cali broinie. Dzel ji òstòł schòwóny m.jin. w òpùszczonëch fòrtach.

Aliancczé wòjska rechòwałë kòle 1200 sztëk żòłnérzów. Bël to bataliòn anielskich kròlewsczych fizylie-rów ë frańcëszkich alpówëch strzelców. Ti drëdzi do Gduńska trafilë mòrską drogã 10 gromicznika. Britowie, òkróm chùdzy wëmienionëch òbiektów, stojelë w kòszarach kòl sztrasë Sadowi i Dólnë Rëbòczci (dzys ju jich ni ma), zato Frańcuzowie zajälë kòszarë w Nowim Pòrce kòl Òlëwsczi, dze përnã rëchli, czasowò, trzimóny bëłë ruszci pòjmeńcë przeniosli z lagru na Przeròbce (Troylu).



Wësoczi Kòmisôrz i môli Gduńsk. Malënk z satirnegò pismiona „Szczutek” z 1923 r., chtëren pòkazywò pòlskò-gduńsczé stosënczi w tamtim czasie.

Mal. ze zbierëznë Marka Adamkówicza

– Sztab òkùpacjowëch wòjsków ùszëkòwòł sã w bùdinkù direkcje banu, lazaret òstòł zrëchtowóny w bùdinkù kasyna hùzarów we Wrzëszczu, a garnizónowim kòscòłã stòł sã kòscòł sw. Elżbiëtë – gòdò Jón Daniluk. – Kòmańdã nad przëstòlnyma òddzëlama òsta dónò gen. Richardowi Hakingowi, jaczi zajął stòrã sedzbã przëdniactwa 17. Armiowégò Kòrpùsu, to je w teròczasny Nowi Radnicë kòl Jadzëłońsczych Wałów.

Zjawienië sã wòjsków ententë bëło ùrzasã dlò wiele gduńszczanów, bò wërazno pòkazywało przegranië wòjnë. Jednakò dało radã ùniknãc wiãkszych kònfliktów, a w skruszenim lodów pòmògało... dosc dobrze zazychrowanië jinterwencjowëch wòjsków. W nòtërnym spòsòb dało to rozwij drobnégò *hańdlu*.

Misjò aliantów skùńcza sã razã z proklamòwanim Wòlnégò Gardu Gduńska w smùtanie 1920 r. Wòjska wëcòpalë sã pòd kùnc negò miesãca, z tim że na môlu òstòł gen. Haking. Òd stëcznika 1921 r. spròwiòł òn w Wòlnym Gardze òbòwiãzczi Wësoczégò Kòmisarza Lidzi Nòrodów.

Drëdzë zëcé kòszarów

Demilitarizacjò Gduńska przëczënia sã do zmianë przeznaczeniégò òsobnëch wòjskówëch òbiektów. Na przëmiòr fligerplac na Zaspie stòł sã spòdlim do zrëchtowaniégò cywilnegò pòrtu dlò fligrów.

– W stòrëch kòszarach batalionu łączbë kòl al. Legionów, na jaczias czas òstałë ùszëkòwónë mieszkaniã, a w 1921 r. zrobionò szkòła dlò szandarów – òpòwiòdò Jón Daniluk. – W 1929 r. w tim môlu pòwstòł kòmisariat pòlicje, zato czasowò dzejòł tu téz part gduńsczégò ùrzãdu robòtë.

Mieszkaniã òstałë wëdzelonë w bùdowniach na Biskùpi Górcë i w kòszarach Wijbégò, w dzëlu téz wëzwëskiwónëch dlò ùrzãdów ë priwatnëch firmów. W nëch òstatnëch na zòczątkù 30. lat swòjë piërszë kwatërë miałë òddzëlë SA i SS.

Zato w kòszarach kòl Górnëch Rëbòków w 1922 r. rëszil gardowi wòdoprowadny ùstów. Tim samym bëłë to jedné z niewiele kòszarów, chtërne w 1939 r. nie dostałë nazòd wòjskowi fãkcje. Do dzys w dzëlu dównëch bùdowniów fãksnërëje... wòdoprowadnò firma Saur Neptun Gdańsk.

Dzãkã pòdzelenimù miemiecczégò państwówégò majątkù miéwcã niechtërnëch òbiektów stało sã pòlszczë państwò. Bëłë to kòszarë w Nowim Pòrcë, part kòszarów batalionu łączbë we Wrzëszczu, w jaczich òstòł zrëchtowóny Sztudërszci Dodóm Bratniòk, a téz dównò Garnizónowò Bòlëca nr 2, dze òd 1925 r. miòł plac Pòlszci Pòcztowi Ùrzãd nr 1. Jesz do te kòszarë piechòtë na Przedmiastim, w jaczich òstało ùsadzonë Pòlszczë Gimnazjum Szkòłowi Zdrëszënë.

Zwëskanië Westerplatte dlò Pòlszci Repùbliczi

Òsobnym przëpadkã je Westerplatte. Do kùńca piërszi swiatowi wòjnë nen môl bëł pòpùlarnym kąpielëszczã. Na przëlòmanim 1918

i 1919 r. w sytuacji niëustòwnëch tòklów z tranzytã zazychrowaniégò dlò Pòlszci bez gduńszci pòrt pòwsta ùdba kùpieniégò terenów kòle ùbie-dzi Wisłë. Zwëskanië Westerplatte dlò Pòlszci Repùbliczi stało sã mòzliwë dzãkã wiòldzi robòce Mieczëslawa Jałowicczégò, delegata pòlszczégò rzãdu we Gduńskù. Kùlisë ti òperacje òpisòł òn w swòjich wspòmin-kach: „Pòd kùnc zëlnika 1919 rokù dostòł jem do wiëdzë, że miéwca negò òbiektu zaczął sã namëszlac ë że bëł òn w sztãdze przedac Westerplatte, ale blòs w miemiecczë rãce. Temù téz nòt bëło nalezc wëstrzòd Kaszëbów człowëka ò miemiecczim nòzwëstkù, jaczi za dosc wiòldzë piëndze zgòdzy sã zrobic geszeft na swòjë miono, zòbòwiãzywajãcë mië jakno kùpca bòłtowégò pòchòdaniégò”. I dali: „Przeprowa-dzenim cali transakcje zajął sã me-cenas Bielewicz. Bëł piãkny pòrënk chùtczi kaszëbszci jesenie, czej w kancelarie mecenasu Bielewicza jò pòdpisòł akt kùpieniégò Westerplatte na mòjë miono. Czedë jò sã pòdpisòł na tim papiorze, pò pròwdzë mië ùl-żëło, bò nòbarzi zanòlëgało mië na kùpieniem negò òbiektu”.

W 1924 r. Liga Nòrodów zgòdza sã, cobë na pòłòstrowie pòwsta baza przeladënkù bronië i patrónów. Piërszi pòlszci òddzël wachtarzów pòkòzòł sã tuwò dwa lata pòzni, a w latach 1933–1934 na terenie Wòjskòwégò Tranzytowégò Składo-wiszczã òstałë zbùdowónë żelazło-betónowë ùmòcniënia. Përzna pòzni òstałë wëstawionë téz kòszarë.

Z historiã WTS zdarzeniowò je spar-łączony téz Miewi Szuńc, chtëren je w jegò òkòlim. W zbùdowónym bez Prësòków òbiekce kòncentrowalë sã wòjska, jaczë atakòwalë Westerplat-te, a pò zakùńczeniem biòtkòwaniégò bez krótczi czas bëłë tu trzimóny pòlszci òbròńcowie. ■

(dokùńczenië
w pòstãpnym numrze)
Tłòmactenië Karól Ròda

Niezwykłe losy

Józef Zdzisław Konnak, autor wspomnień „Od Świętej do Wesołej” mieszkający dziś w Wesołej koło Warszawy, czuje się związany i z Kaszubami, i z Krajną, jego matka Kazimiera (z domu Gatz) pochodzi bowiem z Czapiewic na Zaborach, a jego ojciec Konrad – z Krajny, z miejscowości Święta, oddalonej 4 kilometry od Złotowa. W Świętej urodził się także pan Józef.

Z wielką pieczołowitością opisuje lata spędzone na Krajnie i Kaszubach. Opowiada o obyczajach, faktach i pracy na przykładzie gospodarstwa swoich dziadków w Czapiewicach koło Brus. Píše też o pracy ojca, nauczyciela, powołanego w 1929 r. do pracy w szkole polskiej w Buntowie koło Złotowa, straconego jesienią 1939 roku. Wspomina trudne lata II wojny światowej i powojenne, które spędził głównie w rodzinnym domu matki – w Czapiewicach, gdzie dorastał i obserwował świat [te właśnie fragmenty opublikujemy – przyp. red.).

Do szkoły średniej uczęszczał w Chojnicach, ale będąc półsierotą po polskim nauczycielu, spędził też jakiś czas w domu dziecka i w szkole w Toruniu. Potem był krótki okres pobytu w Świętej i Złotowie. Nauki dokończył w bytowskim liceum. Potem wyjechał do Poznania, by studiować leśnictwo. Jako student musiał pokonywać wiele trudności. Jego droga zawodowa także nie była usłana różami. Pracował jako nadleśniczy, w Dyrekcji Lasów Państwowych w Toruniu, w Zarządzie Lasów Państwowych w Warszawie. Leśniczym – jak wspomina – chciał być od zawsze.

Żonę ma z kaszubskiego Zalesia – wsi znajdującej się niedaleko Czapiewic.

Na emeryturze postanowił opisać swoje niezwykłe losy. Wspomnienia Józefa Zdzisława Konnaka są bogate w szczegóły faktograficzne, pełne zadumy nad kolejami życia, nie tylko własnego, pokazują bowiem różne postawy ludzkie, w tym bohaterstwo Polaków żyjących w trudnych czasach, ale niepoddających się, walczących i zwyciężających. Zmagania, które były udziałem autora, mogą uczyć i podnosić na duchu wszystkich, którzy zechcą do tej lektury sięgnąć.

Janina Głomska

Od Świętej do Wesołej (1)

Herbata lipowa i ciastka babci Walerki

JÓZEF ZDZISŁAW KONNAK

Z domem i gospodarstwem moich dziadków Gatzów w Czapiewicach byłem i chyba nadal jestem bardzo emocjonalnie związany.

Tu przeżyłem czas wojny. Stąd zostałem wysłany do szkół i tu przyjeżdżałem na wakacje. Był to mój dom w latach 1939–1954. Wyniosłem z tego czasu jak najlepsze wspomnienia i dlatego wykorzystywałem później każdą okazję, aby o Czapiewicach zahaczyć, spędzić tam parę dni lub część urlopu, nawet wtedy, kiedy tam już nie było mojej mamy i kiedy dziadkowie już nie żyli.

Z tego, co przez matkę łączyło mnie z posiadłością moich dziadków, byłem zawsze niezmiennie dumny. W moim odczuciu – również teraz, po wielu już latach – dom dziadków i jego otoczenie nie ustępowały dworom w o wiele większych majątkach.

Nad urokliwym stawem

Całe gospodarstwo, wraz z otoczeniem, było utrzymywane w porządku i w imponującej na owe czasy czystości. Życie domowe przebiegało w niezwykle spokojnej i kulturalnej atmosferze.

Gospodarstwo, położone około dwóch kilometrów od wioski, oto-

czone było od zachodu i północy szpalerem wysokich świerków, który rozpoczynał rzadki wówczas świerk kłujący, srebrzysty. Całą wschodnią stronę gospodarstwa obejmował sad i warzywnik. Obok stodoły był kilkunastoarowy sad wiśniowy, ale drzewa w nim owocowały wyjątkowo słabo. Wjazd do domu i gospodarstwa – od południa – tworzyła aleja lipowa. Droga publiczna z Czapiewic do Zalesia, rzadko używana, przebiegała za sadem. Była obsadzona wiśniami, których wystarczało nie tylko na potrzeby domu, ale i dla gości.

Od drogi do Czapiewic do domu – nad urokliwym, obsadzonym szlachetną leszczyną stawem – witała się w kształcie litery „S”, zwana kiedyś „pańską drogą”, wspomniana już paradna aleja obsadzona lipami. W okresie kwitnienia drzewa odorzały zapachem. Dzięki temu, że rosło tam kilka gatunków lip, okres ich kwitnienia trwał bardzo długo. Po kwiat lipowy do dziadków przyjeżdżali różni znajomi, czasami z bardzo daleka, a goście, którzy często w niedzielę po południu odwiedzali rodzinę Gatzów, byli przez babcię częstowani do ciastek herbatą lipową. Ta herbata i ciastka babci Walerki pozostały w pamięci gości przez wiele lat, bo jeszcze w latach 80. w Warszawie wspominała mi o nich Halina – de domo Kopicka z Asmusa. W rozłożystych konarach lip bu-

dowały sobie gniazda indyki. Żadne żaby nie grały tak pięknie, jak te w małym stawie przed domem.

Słodka jarzębina i pomnikowa sosna

Między domem a stawem rosła dorodna słodka jarzębina. Była doskonałym dodatkiem do dziczyzny i z tym zamysłem pewnie została przez dziadka posadzona. Jednak jedliśmy jej owoce raczej jako kompot niż dodatek do mięsa, którego w Czapiewicach nigdy nie było zbyt wiele od czasu, gdy dziadek przestał polować.

Zadrzewione drogi, ogród, sad, kwietnik i stawy, a szczególnie zwarta ściana świerków stanowiły rzucający się w oczy element krajobrazu. Takich form zagospodarowania terenu, jakie zostały przez dziadka wprowadzone w Czapiewicach już na początku XX wieku, uczy się obecnie studentów architektury krajobrazu.

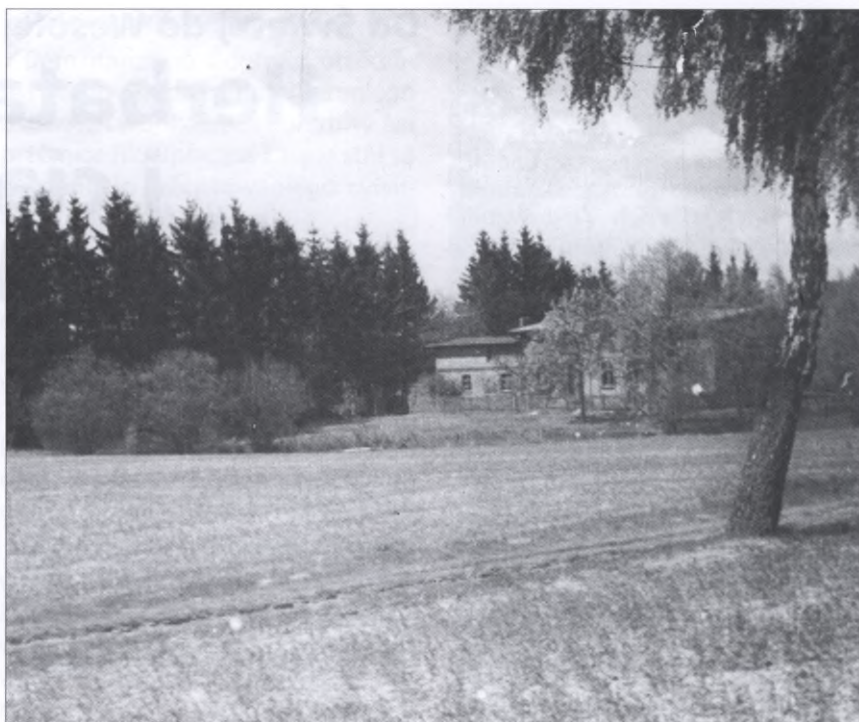
Większy staw, za stodołą, z rozłożystą, pomnikową sosną rosnącą na brzegu, oraz grzybny las z małym i dużym bagnem stanowiły nadzwyczaj urokliwą, piękną oprawę posiadłości.

Własne grunty wokół zabudowań i oddalenie od najbliższego sąsiada o co najmniej pół kilometra dawały możliwość pewnej izolacji. Nie było dzięki temu żadnych uwarunkowań sąsiedzkich. Stwarzało to poczucie pełnej swobody i wolności.

Gaca – punkt na mapie

O ważności, znaczeniu i pozycji tego gospodarstwa w okolicy może świadczyć również to, że na polskich przedwojennych mapach sztabowych (w skali 1:100 000) odpowiedni punkt na mapie jest oznaczony słowem Gaca. Tak brzmi bowiem kaszubska, miejscowa forma nazwiska Gatz.

Drogi i rzeczka Strużka, które wyznaczały granice gospodarstwa, pozwalają przypuszczać, że pierwotnie (do połowy XIX wieku) było ono



Gospodarstwo w Czapiewicach w roku 1966.

Fot. ze zbiorów autora wspomnień

o wiele większe, sięgało być może aż do powstałej podczas drugiej wojny szosy Czapiewice – Leśno. Przebieg i struktura działek rolnych za zachodnią granicą gospodarstwa zdają się to potwierdzać. Są to typowe działki pochodzące z późniejszej sprzedaży lub parcelacji. W każdym razie nie mają tak jednolitego charakteru, jak całe gospodarstwo. Niewykluczone, że te działki zostały sprzedane lub odstąpione w tym samym czasie i z tych samych powodów, co łąki przy Strużce. Ciekawe jest też to, że między gospodarstwem Gatzów a najbliższą osadą po zachodniej stronie nie ma i nie było za miedzą żadnej drogi ani ścieżki. Droga gospodarcza prowadziła tylko do zachodniej granicy gospodarstwa. Zadziwia też bieg drogi z Czapiewic do Zalesia, która przebiega przez grunty dawnego gospodarstwa Gatzów i skręca aż dwa razy pod kątem nieomal prostym. Zmiany powierzchni gospodarstwa wynikały najprawdopodobniej z rozliczeń rodzinnych, chociaż mogą

być też skutkiem uwłaszczenia chłopów przez rząd Królestwa Pruskiego w połowie XIX wieku.

Droga do Czapiewic, stanowiąca równocześnie granicę z nieistniejącym już dzisiaj gospodarstwem Erdmańczyków, była obsadzona po obu stronach dorodnymi grubymi brzoźami. Część z nich została ścięta przez żołnierzy radzieckich wiosną 1945 roku, kiedy w czasie wiosennych roztopów droga do Czapiewic była nieprzejezdna.

Pradziad Kosznajder

Mój pradziadek Andrzej Gatz urodził się 28 listopada 1834 roku i pochodził ze Stobna koło Tucholi. Była to jedna z siedmiu wsi, którą Krzyżacy zasiedlili już na początku XIII wieku rolnikami z Westfalii. Taką informację podaje profesor Gerard Labuda w swojej książce pt. „Kaszubi i ich dzieje”.

Ta katolickiego wyznania grupa ludnościowa była określana nazwą Kosznajdry. Ludność ta w większości się spolszczyła i bez entuzjazmu

przyjmowała przywileje oferowane jej w latach 1939–1945 przez okupanta mimo że tak, jak całe Pomorze po rozbiórce Polski w 1772 żyła w zaborze pruskim. Miała świadomość swojego niemieckiego pochodzenia i nie ukrywała go. Pochodzenie nie wstrzymało jednak nazistów od wysyłki do obozu w Potulicach tych Kosznajdrów, którzy z różnych względów nie wpisali się na listę ziemczonych.

Tak się stało z bratem dziadka Walerym Gatzem, wyrwanym w środku nocy i zawleczonym w 1941 roku do obozu w Potulicach, mimo niepełnej sprawności psychicznej, uniemożliwiającej samodzielne działanie. Zginął tam po kilku tygodniach.

Przed I wojną światową wielu działaczy wywodzących się z tego środowiska z uporem walczyło o prawo miejscowej ludności do języka polskiego. Byli to między innymi Augustyn i Ignacy Rosentreter oraz Paweł Nellke – syn Józefa i Elżbiety z Gatzów. Większość Kosznajdrów solidaryzowała się z ludnością mówiącą po polsku i od lat również posługiwała się językiem polskim. Były jednak podobno rodziny, które na co dzień używały łamanej niemiezczyzny.

Zaostrzona germanizacja

Niemcy uznali opuszczenie tych ziem w 1945 roku przez kilku Kosznajdrów, którzy bali się rozliczenia za nieludzkie działania okupacyjne prowadzone przez ich rodaków na tym terenie w latach 1939–1945, za wypędzenie i po wojnie również ten epizod wykorzystali propagandowo w swojej polityce.

W powojennym wydaniu niemieckiego „Handbuch der historischen Stätten” pod hasłem „Koschneide-rei” można przeczytać: „Ta nazwa oznacza pojęcie geograficzne, które w literaturze pojawia się dopiero w XIX wieku. Właściwe Kosznajdry obejmowały początkowo siedem

wiosek w południowej części powiatu Chojnice. Były to: Lichtenau (Lichnowy), Granau (Granowo), Osterwick (Ostrowite), Frankenhagen (Silno), Petztin (Piastoszyn), Deutsch Zekzin (Ciechocin) i Schlagentin (Sławęcín). Ludność ta wyróżniała się między innymi tym, że aż do wypędzenia w 1945 roku pozostała niemiecka i katolicka. Dialekt i zwyczaje wskazują na Dolną Saksonię jako miejsce ich pochodzenia” (tłum. autora wspomnień).

W tym opisie nie ma wsi Stobno ani Raciąża być może dlatego, że usamodzielniały się później, a wcześniej należały do sąsiednich, wyżej wymienionych wiosek. W miejscowej tradycji obie wsie należą do Kosznajderii, a co więcej, zachowały swój pierwotny kosznajderski, uporządkowany charakter. Były to wioski z najlepszymi glebami w okolicy.

We wspomnianym wyżej wyciągu z niemieckiego leksykonu o Zakonie Krzyżackim jako sprawcy zasiedlenia tego terenu w XIV wieku niemieckimi kolonistami, o czym pisze profesor Labuda, nie ma ani słowa. Podają tam natomiast, że nazwą Kosznajdry objęto również kilkanaście innych wiosek, z czym autentyczni Kosznajdry nie chcieli się zgodzić. Główną przyczyną tego protestu była zapewne solidarność z Kościołem katolickim, z którym walczyło państwo pruskie Bismarcka, a nowe wioski przyłączone do starej Kosznajderii zostały skolonizowane już przez luteran.

Lata walki o kulturę (Bismarckowski Kulturkampf), szczególnie okres od 1871 do 1879 roku, charakteryzowała zaostrzona germanizacja ze strony władz pruskich, przeprowadzana zarówno na płaszczyźnie kulturowej, jak i ekonomicznej. Wielu mieszkańców tej ziemi oraz sąsiednich, Krajny i Kaszub, udało się wówczas za chlebem, na emigrację, często aż do Ameryki. ■

Cdn.

Òd Swiãti do Wesoli (1)

Lëpòwò arbata i kùszcz starczi Walesczi

JÓZEF ZDZYSŁÓW KÒNNÔK

***Z dodomã i gbùrstwã
mòjich starków Gaców
w Czôpiewicach jô béł
i pewno dali jem baro
emòcjonalno zrzeszony.***

Tu jô przeżył czas wòjnë. Stądka jô òstòł wësłóny na szkòlë i tu jô przëjéżdżòł na latné ferie. Béł to mój dodóm w latach 1939–1954. Jô wëniósł z tegò czasu jak nòlepsze wdarë, temù jô wëzwëskiwòł późni kòżdą leżnosc, że bë ò Czôpiewice zahòknąc, òstac tam pòrã dniów abò dzél ùrlopù, nawetka tej, czej tam ju nie bëło mòji mëmë i czej starkòwie ju nie żëlë.

Z tegò, co przez mëmkã parłaczëło mie z mólã mòjich starków, jô béł wiedno mòcno bùszny. W mòjim òdczëcym – téż terò, pò wiele ju latach – dodóm starków i jegò òkòlë nie dówalë sã dwòróm w wiele wiakszych majątkach.

Nad òcznym błotkã

Całë gbùrstwò, razã z òkòlim, bëło trzimónë w pòrządkù i w niespòtikòny na ne czasë czëstoscë. Domòwë żëcé przebiegåło w nadzwëkòwò spòkójny i kùlturalny atmòsfërze.

Gbùrstwò, co leżało cos kòle dwa kilomètrë òd wsë, bëło òtoczoné òd zòpadu i nordë régą wësoczich danów, chtërna zaczina, rzôdkò nenczas, klëlącò strzébrznò dana. Cali wschódny dzél gbùrstwa to bël sòd i ògród. Kòle stodołë bël czilenòstoarowi wiszniowi sòd, ale drzewa w nim miałë słabé brzadë. Wjechał do chëczë i gbùrstwa – òd pòlnia – twòrza lëpówò stegna. Pùblëcznò droga z Czòpiewic do Zòlesa, mało brëkòwónò, szła za sadã. Bëła òbsadzonò wiszniama, jaczich sygło nié le na brëkòwnotë chëczë, ale i dlò gòscy.

Òd drodżi z Czòpiewic dodóm – nad snòzim, òbrosłim szlachetną leszczënëą błotkã – krąca sã na sztòlt lëtrë „S”, zwónò przódë „pańską drogã”, wspòminónò ju paradnò droga òbsadzonò lëpama. W czas kwitnieniò drzewa durzałë pòchã. Dzãka temù, że rosło tam czile zortów lëpów, czãd jich kwitnieniò dérowòł baro dlugò. Pò lëpówi kwiat do starków jachelë rozmajiti znajemny, czasã baro dalek, a gòsce, co wiele razy w niedzielã pò pòlnim òdwiedzywelë rodzënë Gaców, bëłë bez starkã czestowóny do kùszków lëpówã arbata. Ta arbata i kùszczy starczy Walesczy bëłë w pamiãcë gòscy bez wiele lat, bò jesz w latach 80. w Warszawie wspòmina ò nich Lëna – de domo Kòpickò z Asmùsa. W szeroczich wietwiach lëpów budowałë so gniòzda gùłë. Nizòdne żabë nie grałë tak snòzo, jak ne w mòlim błotkù przed chëczã.

Słódkò jarzãbina i pòmnikòwò chójka

Miedzë budołkã a błotkã rosła spòsobnò słódkò jarzãbina. Bëła bëlnym dodówkã do dzëkówinë i wierã z nã ùdbã òsta bez starka zasadzonò. Jednakò më jedlë ji brzadë barzi jakno kòmpòt nizlë dodówk do miãsa, jaczégò w Czòpiewicach nigdë nie bëło za wiele òd czasu, czej stark òprzestòł jachtowaniégò.



Starka Waleska a stark Józef Gaca (29 czerwińca 1930 r.).

Ōdj. ze zbiérkù autora wdarzënków

Ōbsadzoné drzewama drodżi, ògród i sòd, kwietnik i błotka, a apartno gãstò scana danów robiłë òsoblëwi dzél kròjòbrazu. Taczich fòrmów zagòspòdarzeniò terenu, jaczë òstałë bez starka wprowadzoné w Czòpiewicach ju na zòczãtkù XX wiekù, ùczy sã terò sztudérów architekturë kròjòbrazu.

Wiãksze błotkò, za stodołą, z szerokã, pòmnikòwã chójkã, co rosła na zberkù, a téz grzëbòwi las z mòlim i wiòldzim bagnã, dòwałë nadzwëkòwò spòsobny, snòzi òpròwk negò mòla.

Gwòsné gruńta kòle budołcòw i òddalenié òd nòkrotszégò sąsa-

da ò nòmni pòł kilomètra dòwałë mòżnotã jaczégò òdòsobnieniò. Nie bëło dzãka temù zòdnëch sąsiedzczich ùwarënkòwaniów. Dòwało to pòczëcë fùlny swòbòdë i wòlnotë.

Gaca – pùntk na kòrcë

Ō wòznocë, znaczënkù i pòzycje tegò gbùrstwa w òkòlim mòże pòswiòdczëc téz i to, że na pòlsczych przedwòjnowëch sztabòwëch kòrtach (w skalë 1:100 000) pasowny pùntk na kòrcë je òznakòwóny słowã Gaca. Tak bò brzëmi kaszëbskò, mòlowò pòstacjò nòzwëska Gatz.

Drodżi i rzëczka Strëżka, jaczë wëznacziwałë grańcë gbùrstwa, nachòdajã, że przódë (do pòłowë

XIX wieku) bëło òno wiele wiãksze, sygało mòże jaż do zrobiony òb czas drëdżi wòjnë szasëje Czôpie-wice – Lesno. Przebiég i struktura rolnëch dzelów za zôpadną granicą gbùrstwa dówają te pòtwierdzenié. Są to typicznë dzéle pòchôdającé z pòzniészégò sprzedaniô abò parcelacje. W kòzdim razu ni mają tak jednostójnégo charakteru jak całë gbùrstwò. Je mòżlëwé, że te pòla òstałë sprzedóné abò òddóné w tim samym czasie i z tëch samëch jelez-nosców, co pażące przë Strëżce. Ceka-wé je téż to, że miedzë gbùrstwã Gaców a òsada, co je nôkrocy pò zôpadny stronie, ni ma i nie bëło ni-żôdny drodżi ani stegnë. Gòspòdar-czô droga szła le do zôpadny granice gbùrstwa. Dzëwùje téż szlach drodżi z Czôpiewic do Zôlesa, co szła przez gruńta dównégò gbùrstwa Gaców i krąca jaż dwa razë prawie pòd win-klã. Zmianë pòwierzchnie gbùrstwa bëłë nôrëchli z rodzëznówëch rozli-czeniów, chòc mògã téż bëc brzadã ùwłaszczeniô chłopów przez rząd Prësczégò Królestwa w pòłowie XIX wieku.

Droga do Czôpiewic, co bëła rów-noczasno granicą z gbùrstwã Er-dmańczików, jaczégò ju dzysô ni ma, bëła òbsadzonô pò òbùch stronach spôsobnyma grëbima brzózkama. Dzel z nich òstôł scãti bez ruszczich żôtnërzów òb zymk 1945 rokù, czedë òb czas zymkówëch zelgów droga do Czôpiewic bëła nie do przejechaniégò.

Prastark Kòsznajdër

Mój prastark Andrzej Gaca ùro-dzył sã 28 lëstopadnika 1834 rokù i pòchôdôł ze Stobna kòl Tëchòlë. Bëła to jedna z sédem wsów, jaką Krzëżôcë zamieszkalë ju na zôczãt-kù XIII wieku gbùrama z Westfalie. Taczé wiadło pòdôwô profesór Ge-rat Labùda w swòji ksążce „Kaszubi i ich dzieje”.

To katolëcczi wiarë karno lëdzy bëło òkresliwóné pòzwã Kòsznaj-drzë. Lëdztwò to w wiãkszym dzëlu

sã spòlaszëło i bez redotë przëjima-ło przywileje dówóny mù w latach 1939–1945 przez òkùpanta, nimò że tak, jak całë Pòmòrzë pò roze-branim Pòlszczi w 1772 rokù żëło w prësczim zagòrënkù. Miało swiãdã swòjégò niemiecczégò pòchôda-niô i nie chòwało gò. Pòchôdanié nie wstrzymało nazystów òd wë-słaniô do òbòzu w Pòtëlëcach tëch Kòsznajdrów, jaczi z rozmajitëch leżnosców nie wpiselë sã na lëstã znimczonëch.

Tak sã stało z bratã starka Wale-rim Gacã, wërwónym we wëstrzód-kù nocë i zawlokłim w 1941 rokù do òbòzu w Pòtëlëcach, nimò niefulny mògòwi sprawnotë, co nie dówã mù samòstójno dzejac. Zdżinał tam pò czile tidzeniach.

Przed I swiatowã wòjnã wiele dze-jarzów, co wëchòdelë z te karna, nôparce biôtkówãło ò prawò mòlo-wégò lëdztwa do pòlsczégò jãzëka. Bëłë to miedzë jinszima Agùstin i Ji-gnac Rosentreter, a téż Paweł Nellke – syn Józefa i Elżbiëtë z Gaców. Wiãk-szi dzël Kòsznajdrów solidarizowôł sã z lëdztwã gòdającym pò pòlskù i ju latama brëkówôł pòlszczi. Jedna-kò bòdôj bëłë rodzënë, co ùziwałë kaleczégò niemiecczégò.

Òstrô germanizacjô

Niemcë ùznelë òstawienié tëch zemiów w 1945 rokù przez czi-le Kòsznajdrów, co sã bôjelë roz-rechòwaniô za nielëdzcze òkupa-cyné dzejania prowadzoné bez jich rodóków na tëch terenach w latach 1939–1945, za wëgnanié i pò wòjnie téż i ten epizód wëzwëskelë propa-gandowò w swòji pòlitice.

W pòwòjnowim wëdówkù nie-miecczégò „Handbuch der histori-schen Stätten” pòd zëwiszczã „Ko-schneideri” jidze przeczëtac: „Ta pòzwa òznôczô geògrafné pòjãcë, co w lëteraturze pòjôwiô sã dopiër-zë w XIX wieku. Richtich Kòsznajdrë òbjimalë na zôczãtkù sédem wsów w pòłniowim dzëlu chònicczégò krëzu. Bëłë to: Lichtenau (Lëch-

nowë), Granau (Grónowò), Oster-wick (Òstrowité), Frankenhagen (Sel-no), Petztin (Piastoszëno), Deutsch Zekzin (Cechòcëno) i Schlagentin (Sławacëno). Lëdztwò to apartniło sã miedzë jinszim nym, że jaż do wëgnaniô w 1945 rokù òstało nie-miecczë i katolëcczë. Dialekt i zwë-czi wskazywają na Dólnã Saksóniã jakno mòl jich pòchôdaniô (tłóma-czenié autora wdarzënków, na kasz. tłóm. J.M.).

W tim òpisënkù ni ma wsë Stobno ani Racãza, mòże dlôtë, że stałë sã samòstójné pòzni, a rëchli nôleżalë do sąsëdnëch, wëzi wëpisónëch wsów. W mòłowi tradicje òbie wsë nôleżã do Kòsznajderie, a co wiãcy, zachòwałë swòj pierwòtny kòsznaj-dersczi ùpòrządkówóny cëch. Bëłë to wsë z nôlëpszima zemiama w òkòlim.

W nadpòmklim wëzi wëcygù z niemiecczégò leksykònu ò Krzëżôc-zim Zòkónie jakno spròwcë za-sedleniô tegò terenu w XIV wieku niemiecczima kòlonistama, ò czim pisze profesór Labùda, ni ma ani rze-klë. Pòdówają tam za to, że pòzwã Kòsznajdrë je òbjãtëch téż czilenòsce jinszych wsów, z czim autenticzny Kòsznajdrzë nie chcelë sã zgòdzëc. Głównã òràdżã tegò protestu bëła pewno wëcmanizna z katolëcczim Kòscòlã, z jaczim biôtkówãło prë-szczë państwò Bismarcka, a nowé wsë przëlãczóné do stòri Kòsznaj-derie òstałë skòlonizowóné ju przez lëtrów.

Lata biôtczzi ò kùlturã (Bismar-ckòwsczégò Kùlturkampfü), òsob-lëwie czãd òd 1871 do 1879 rokù, cëchòwa òstrô germanizacjô ze stronë prësczych wãdzów, prze-prowòdzónô tak na kùlturowi, jak i ekònomiczny niwiznie. Wiele mieszkënców ti zemi, a téż sąsëd-nëch, Krajnë i Kaszëb, szło tej za chlebã, na emigracjã, wiele razy jaż do Americzi. ■

Pcn. (pòstãpnny cyg nastãpi)
Tłómaczenié Jiwóna Makùròt

Kalendarium życia (2)

6 III 1848 – zmniejszenie kary śmierci na dożywocie.

20 III 1848 – amnestionowany i uwolniony przez rewolucję berlińską; następnie przez prawie dwa miesiące poszukiwał w berlińskich bibliotekach kassubianów i pomeraników.

24 III 1848 – napisał do szczecińskiego Towarzystwa m.in. o swoich poszukiwaniach i otrzymał od niego przed **12 V** dyplom członka-korespondenta.

12 V 1848 – wyjechał z Berlina do Sławoszyńska i Pucka, gdzie **od 19 V** był u swojej siostry Łucji Kadau i jej męża.

29 V 1848 – był w Poznaniu, gdzie chciał leczyć (także we Wrześni) rannych powstańców wielkopolskich, ale nie pozwolono mu; z Poznania pojechał do Berlina, a stamtąd ok. **5 VI 1848** do Szczecina, Sławoszyña i Pucka, gdzie przebywał przez kilka miesięcy.

1849–51 – służył, jako lekarz, w pruskim pułku artylerii w Gdańsku, gdzie mieszkał przy ul. Św. Ducha.

5 VIII 1850 – tak jest datowane *Eine kleine Sammlung kaschubi-scher Wörter, welche eine grössere Ähnlichkeit mit der russischen als mit der polnischen Sprache haben* (Małe zestawienie wyrazów kaszubskich – ich 1106 – mających większe podobieństwo z językiem rosyjskim niż z polskim), które Ceynowa tegoż dnia wysłał do Petersburskiej Akademii Nauk.

11 XII 1851 – obronił w Berlinie pracę doktorską *De Terrae Pucensis incolarum superstitione in re medica* (O przesądach mieszkańców Ziemi Puckiej w dziedzinie medycyny).

VII 1852 – 1854 – lekarz głównie rodziny hrabiego (z pruskiego nadania) Franciszka Hutten von Czapskiego w Bukowcu, pow. świecki.



Tablica w Klonówce upamiętniająca marsz na garnizon pruski w Starogardzie Gdańskim.

Fot. archiwum

Od 1853 – członek (hojny) Towarzystwa Pomocy Naukowej dla Młodzieży Prus Zachodnich.

Początek 1855 – kupił 20-hektarowe gospodarstwo rolne.

Od 1855 prowadził prywatną praktykę lekarską i miał aptekę.

VIII 1856 – przyjął u siebie A. Hilferdinga, z którym odbył 3-dniową podróż po Pomorzu i któremu dał swój słownik (patrz 1850 – *Eine kleine Sammlung...*).

1857 lub wcześniej – najął do pomocy w gospodarstwie Rozalię Tarnowską (1834–1917), z którą miał czworo dzieci urodzonych w l. 1858–69.

1861 – odwiedził przyjaciół w Pra-
dze, a w Budziszynie J. Smolera.

1862 i 65/66 – wyjazdy na Kaszuby (Oliwa, Wejherowo, Kartuzy), gdzie zachęcał do powołania Towarzystwa Rzemieślniczo-Przemysłowego.

V 1867 – w Petersburgu dał sobie zrobić zdjęcie w zakładzie fotograficznym Bartha.

V –3 VI 1867 – w Moskwie uczest-

niczył w zjeździe słowiańskim i w wystawie etnograficznej (dał na nią materiały z Kaszub).

1875 – odwiedził go w Bukowcu
O. Kolberg.

1880 – spotkał się w Toruniu z H. Derdowskim.

26 III 1881 zmarł na zawał serca
w Bukowcu, pochowany 31 III
w Przysiersku.

Publikacje (nie wymienione powyżej, a które ukazały się za życia Ceynowy): *www. „Jahrbücher”* (Lipsk):

1844 – Kaschubische Orts- und Volksnamen (Kaszubskie nazwy miejscowe i etniczne – ludowe),

1848 – fragment gramatyki kaszubskiej: *Ein Beitrag zur Kenntniss der kaschubischen Sprache*.

7 i 14 III 1850 – w tygodniku „Szkoła Narodowa” (Chełmno) kolejno: *Kaszebji do Pólochov* i *Wó narodowosce a wó mówje*. ■

dokończenie
w następnym numerze

Opracował Janusz Kowalski

Eternit

MARIA BLOCK

Kele naszëj chałupsi stojała taka stara rozwalona szopa zëz różnymi kłopotami, co mają po pięćdziesiõnt lat, eszce po lulkach mojëgo chłopca. Stojala se i nikomu nië wadziła, ino tamoj bëł dach zëz eternitu, a tera wszandzie gadają, że trza tan eternit wywalać, bo je szkodliwy. Jo, ino co zëz tym eternitam robjić?

Deliberowalim se zëz chłopam, dzie szmyrgniem te wszystkie szrajanki poryrane, jakie kipy, klejdy, przegnite budaje i cały tan wyrzaft. I raz mojemu chłopcu się napatoliła banda lujów, co kornus wëw biały dziań na ulicy psili i się go namolnie pytali, czy im nië da psiniandzów na jeście. No to mój chłop zara gada (bo jak trza, to on umni być wyszczekany), że im da i eszce pyrek wurszty dorzuci, ale jak weznó i uskrómnio ta szopa. A że tamoj było tëż od czorta złomu (co go można opylić na skupisie i znówki na kornus, znaczy na jeście, mniëc psiniandze), to wnetki te diabelce się rzucili wyrumować te rumoty. Ruk-cug robotnie zaczarapsili te blachy, piece i całe żelastwo, co tamoj się walało i bez termediów zëz wziõntkam zgrzane jak szkapy poszli se wek. Eszce do mojëgo coś tamoj wyciafrotali, że przyńdõ na drugi dziań tan gruz i śmnieci cichaczam dzieś chwatkõ wywaljić (i tan eternit). A my się cieszyli, że mój zëz bani tan rakotwórczy eternit i nië trza bulić mniastu za wywózka!

Jo, ale te lõntrusy się nië przytarabaniłi na nastampny dziań, ani eszce na nastampny i tak dni lecõ, a tych nima. No bo jak to żelastwo wëw skupisie opylili, to se lugini i zabaczyli, że ich tu robota czeka. I tera je tak, że kele chałupsi leży nam rozwalona kupa i wszystko tamoj straszy: szrõbry, nie szrõbry, jakie ryradła stare, fizmaten-



Rys. Barbara Warmowska

ta i wszystko by tamoj wyczmërał. A na wszystkim się kulają walne wyrfle tëgo dachu zëz eternitu! I tak czekõmy na darmaka aż te gupsimõndre gzmajstry się przydërdają i to genal przeciõgnõ. Eszce się łudzim, że może jakieś insze golce się zrobiõ tutej przeglandy i bandõ chcieli się dorobić i o te redła się zakymrujõ, ale pewnie eternit i tak zostanie...!

I taki morał zëz tëgo mój, żeby tym figolasom spode składu nië wierzyć, ino jak je robota, to trza same-mu się za to wziõść abo zamówiõ firmã, co to robji. A może ktoś z was by nam to uskrómnio za halba kornusa? ■

Opowiadanie zostało napisane w gwarze kociewskiej.

Słowniczek

budaje	– zniszczone buty	redło	– stary zużyty przedmiot
deliberować	– zastanawiać się	ruk-cug	– szybko, sprawnie
figolas	– żartowniś	rumoty	– stare sprzęty
fizmatenta	– drobiazgi	ryradło	– sprzęt wydający nieprzyjemny dźwięk, np. zepsute radio
genal	– dokładnie, elegancko		
halba	– butelka półlitrowa	szrajanka	– półka, szafka
kipa	– kosz	termedije	– problemy
klejd	– suknia	wurszta	– kielbasa
kornus	– wódka	wyrfel	– kawałek
luginõc	– wypić	wyrzaft	– bałagan
lulki	– dziadkowie	wyrumować	– wyrzucić, oprõznić
luntrõs	– łobuz	zabaczyć	– zapomnieć
napatolić się	– napatoczyć się	zaczarapsić	– przywłaszczyć sobie
poryrane	– zepsute	zakymrować	– zatroszczyć się, zainteresować
przeglandy	– odwiedziny		
pyrek	– kawałek		

Czas zamëszeniô

Lëstopadnik to miesąc, czedë òsoblëwie wspòminómë naszich bliscich, chtërny òdeszlë z tegò swiata. To téż czas ùmëslënkù nad naszym żëcym i przemijanim. Tã témã nalëzemë téż w wiérztach antologii „Skrë ùsòdzkòwi mòcë”, wëdóny przez Wëdowiznã Region.



Jerzi Łisk

W smùtnym wspòminkù

W mòjim malinczim bôce
Zaslëchóny w nocny chùch wiatru
Stojã w smùtnym wspòminkù
Lubòta jész sã tli
Jész mòże nawet
Da bë sã
Ùretac
Ale docz
Gwësno tak mùszało bëc
Tak chcòł los
A mòże Bóg
Chtëż to wié
Ale czemùż
Tak mùszało sã stac
Tak mùszało bëc
Wié ò tim le mòrszczi wiater
A mòże ë òn nie wié

(Sól miłosć, 1994)

Michòł Piéper

Dlô Tatka

Cëchòsc òsta pò Ce,
Mie braknie wieczórnegò szemaru,
Czedë Të czëtòł gazëtã na zeslu,
Nacyganiégò zëgra
Òn zapòdl w spik razã z Tobã,
Kaszlu, niedzielnegò pòlnia.
Të wzał ze sobã mòje dzectwò,
Ju nie je tak samò.
Czë je tam tak, jak Të so rojił.
Jò brëkùjã nowé lëstowé marczi,
Mònetë, pielgrzimczy, òrszòk.
Długò pò Ce, czej Të so szedł
Na niebny Piotrowi rejón,
Roznaszac lëstë, pióra anielszczë,
Më midzë Twòjima rzeczama
Wònilë pòchã
Zmiészónã z cygaretama ë lékama,
Pòchã, jakã dobrze pamiãtóm,
Czej do Ce jem sã przëcyskòł.
Żalujã – jò robił to za mało,
Że Ce nie mùjkòł w nocë,
Czej jem przë Twòjim lózkù nie spòł.
Roznaszòj lëstë w niebie.
A më w mòdlëtwie kòrtkã
Z wzdichnieniem Cë slemë.

(Wanoga pò mëslach, 2002)



Éwa Warmòwskò

Zòs

Ju ptòchë w daleczy rézë
a lëstë malownym wëscélòkã leżã na zemi.
Òstatné kwiatë
jak slédné snicé lata.
Deszcz ò rutë zwòni.
Jesén przëszła
jak wiedno ò tim czasie,
nicht nie pitò czemù.
Plëną pòsobné jesenie, lata,
zymczy, zëmë.
Redosc, smùtk,
łzë i smiëch
ze sobã sã przeplôtajã.
To całë naszë żëcë.
Czë to wiele, czë mało?
Kòzdi mierzi swòjã miarã.
Jedno je gwësne
i nick tegò nie zmieni
Chcemë bë sã nama jakòs ùklòdało
òd zymkù do żëcégò jeseni...

(Trapë do nieba, 2006)



Polskie Linie Oceaniczne – historia dawnej potęgi

Gdy byłem dzieckiem i mieszkalem w centrum Gdyni, każdego ranka budził mnie dźwięk syren statków wchodzących do portu lub wychodzących z niego. W porannych wiadomościach Studia Bałtyk podawano informacje o ruchu statków w trójmiejskich portach: gdańskim i gdyńskim. Kiedy się szło keją, trzeba było bardzo uważać, taki był tam ruch – mnóstwo pracujących dźwigów, ciągników i rozmaitych maszyn rozładujących i załadujących statki. Dziś okrętowe syreny słyszy się bardzo rzadko, a w Radio Gdańsk nie ma już wiadomości o ruchu statków w Gdańsku i Gdyni. W obu portach można się położyć na kei i leżeć godzinami, bo prawie nic się na niej nie dzieje. Przy nabrzeżach jest pusto. Dawniej, 20–30 lat temu, ruch statków był większy, jednak wartości przeładunków były niższe niż obecnie. Zmienił się system pracy. Kiedyś we flocie Polskich Linii Oceanicznych dominowały drobnicowce. Dziś większość towarów dociera do naszych portów lub wyjeżdża z nich kontenerami. W znacznym stopniu usprawniło to i przyspieszyło rozładunek i załadunek statków, które goszczą w portach krótko, czasem kilka godzin. Dawniej podobna praca trwała kilka dni.

Dawniej, kiedyś... Tamta epoka już odeszła. Ale była ważna i niezwykle interesująca, dlatego też cenne jest to, że powstał niezwykle starannie wydany album „Polskie Linie Oceaniczne” – bardzo ciekawie dokumentujący tamte czasy. Książka ukazała się w pierwszej połowie 2011 roku. Jest to dzieło trzech autorów zawodowo i emocjonalnie związanych



z polską żegluga – Krzysztofa Adamczyka, Jerzego Drzemczewskiego i Bohdana Huras. Album przedstawia sześćdziesiąt lat funkcjonowania PLO. Ten, kto zna historię polskiej floty handlowej, wie, że to był największy polski armator. Firma powstała w 1951 roku, ale jej rodowód sięga czasów międzywojennych, jej korzenie wywodzą się bowiem z działalności następujących trzech armatorów: Żegluga Polska, Polsko-Brytyjskie Towarzystwo Okrętowe (zwane Polbrytem) oraz Gdynia – Ameryka Linie Żeglugowe (GAL). Sieć połączeń morskich obsługiwanych przez PLO łączyła Polskę z większością największych portów świata, a logo armatora było jedną z najbardziej rozpoznawalnych marek polskiej gospodarki. W latach siedemdziesiątych ubiegłego wieku flota PLO liczyła ponad 170 statków. Firma była pionierem konteneryzacji w Polsce, w tamtych latach dysponowała większym parkiem kontenerowym niż wszystkie kraje RWPG razem wzięte. Z jej statków korzystała nawet armia amerykańska, w czasach gdy Polska nie była jeszcze członkiem NATO. Album w ciekawy sposób prezentuje powyższe i wiele innych faktów z sześćdziesięcioletniej historii PLO. Zamieszczono informacje o wszystkich statkach, które tworzyły flotę armatora (blisko 400 jednostek), publikując ich zdjęcia (około 1100), opowiadając o historii oraz podając parametry techniczne jednostek. Zaprezentowano również matki chrzestne i pierwszych kapitanów. Powstał ciekawy zapis dziejów polskiej potęgi morskiej. Z pewnością nie byłoby jej bez ogromnej pracy wielu ludzi. Także o nich znajdziemy w tej książce wiele informacji.

Próżno dziś szukać potęgi PLO z lat siedemdziesiątych XX wieku. Setki statków zaprezentowanych w książce już zezłomowano. Od kilkunastu lat kolejni właściciele tego przedsiębiorstwa – do 1999 roku Skarb Państwa, a później prywatni inwestorzy – nie byli w stanie dostosować go do nowych realiów, powstałych w wyniku transformacji ustrojowej w Polsce oraz ogólnoświatowego kryzysu żeglugowego, który trwał do 2003 roku. Dziś PLO S.A. wraz ze swoją spółką-córką POL-Levant Linie Żeglugowe eksploatują już zaledwie trzy statki. Jest to porażająca

liczba w porównaniu ze 176 jednostkami, które należały do PLO w 1976 roku. Przedsiębiorstwo zatrudniało wtedy blisko 12 tys. osób. Jak do tego doszło? Wpływ na to miało wiele czynników, m.in. bardzo wysoka inflacja złotego na przełomie lat osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych ubiegłego wieku, destrukcyjne dla żeglugi mechanizmy finansowe i podatkowe, zapas polskich banków i brak jakiejkolwiek ochrony floty narodowej ze strony państwa. Ważnym powodem załamania się systemu ekonomicznego PLO było także nadmierne zaangażowanie inwestycyjne przedsiębiorstwa, które w 1990 roku wynosiło 526 mln USD. W wyniku tego rozpoczął się proces odwrotny – rezygnacja z zawartych kontraktów, najczęściej bardzo kosztowna z powodu dotkliwych dla finansów przedsiębiorstwa kar umownych, oraz wyprzedaż tonażu. W ciągu kilkunastu ostatnich lat praca na morzu bardzo się zmieniła. Część zmian była z pewnością nie do uniknięcia. Czy PLO powróci kiedyś do dawnej potęgi? Miejmy nadzieję, że w przyszłości stanimy jeszcze twarzą do morza. Na razie stoimy plecami.

20 września w Miejskiej Informacji w Gdyni – w budynku, który przez wiele lat był siedzibą PLO – odbyła się promocja tego albumu. Promocji towarzyszyła wystawa, którą można było oglądać do 10 października br. ■

Andrzej Busler

Krzysztof Adamczyk, Jerzy Drzemczewski, Bohdan Huras; *Polskie Linie Oceaniczne*, Porta Mare Pomorska Oficyna Wydawniczo-Reklamowa, Gdynia 2011

Regał regionalny

Trzebiatowscy

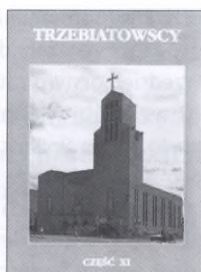
Tradycyjnie na kolejne zjazdy rodziny Trzebiatowskich są przygotowywane następne tomy książki dokumentującej historię tego rodu. Nie inaczej było w tym roku. We wrześniu wydano XI część książki

„Trzebiatowscy”. Na początku opracowania przedstawiono miejsce tegorocznego zjazdu – Tucholę i jej okolice – oraz szczegóły związane z ubiegłorocznym zjazdem, który odbył się w Gołuniu, Kościerzynie i Wdzydzech Kiszewskich. W dalszej części książki znajdziemy m.in. artykuł z zakresu genealogii, pióra dr. Tomasza Rembalskiego, oraz teksty o znanych ludziach z rodu Trzebiatowskich – piłkarzu Edmundzie Zmuda Trzebiatowskim i ks. Janie Zmuda Trzebiatowskim. W publikacji zamieszczono również artykuły przedstawiające gałęzie rodziny z Parchowa i Pierwoszy. Na miłośników niesamowitych opowieści, pełnych duchów i różnych zjaw, czeka druga część opowieści Krystiana Zmuda Trzebiatowskiego oraz opowiadanie Alojzego Budzisa „Szlachcica Nitki sławetne zwycięstwo w bitwie szlachejnej” przetłumaczone na polski przez Jana Drzeżdżona. W końcowej części książki opublikowano tekst Zdzisława Zmudy Trzebiatowskiego na temat wykładu, jaki prof. Zygmunt Szultka wygłosił w maju 2011 roku w gdyńskim Ośrodku Kultury Kaszubsko-Pomorskiej, oraz stałe działy „Cmentarze”, „Kleka”, „Klepsydry” i „Komunikaty”. ■ AB

Trzebiatowscy część XI, praca zbiorowa pod redakcją Zdzisława Zmuda Trzebiatowskiego, Rada Rodzin Trzebiatowskich, 2011

XX lat KLO w Brusach 1991–2011

We wrześniu tego roku jubileusz XX-lecia obchodziło Kaszubskie Liceum Ogólnokształcące w Brusach. Z tej okazji Zarząd Główny Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego wydał książkę o tej pierwszej kaszubskiej szkole średniej. Przygotował ją liczny zespół redakcyjny: Zbigniew Łomiński, Felicja Baska-Borzyszkowska, Maria Bruska, Danuta Durajewska, Zbigniew Gierszewski, Gabriela Kloske, Wojciech Krajecki, Agnieszka Łącka, Halina Napiontek, Justyna



Narloch i Marek Rodeń. Publikację otwiera przedruk artykułu Stanisława Pestki pt. „Liceum Kaszubskie czyli bardzo dobre” (Pomerania, nr 11–12, 1991). W dalszej części znajdziemy opis dwudziestu lat działalności tej placówki, wspomnienia nauczycieli i uczniów, najważniejsze wydarzenia i inicjatywy, losy absolwentów oraz dane statystyczne. Wszystkie te informacje ilustruje bogaty zbiór zdjęć – ok. 300 – z różnych lat działalności KLO. ■ AB

XX lat Kaszubskiego Liceum Ogólnokształcącego w Brusach 1991–2011, Zarząd Główny Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego, Gdańsk – Brusy 2011



Z dziejów Obozina

W ostatnich miesiącach ukazała się monografia „Z dziejów Obozina”, opracowana przez Krzysztofa Kowalkowskiego. To kolejna monograficzna praca tego autora, badacza pomorskich korzeni. Wcześniej opublikował m.in. następujące książki: „Z dziejów gminy Kaliska” (2010), „Nowa Wieś Rieczna” (2008), „Z dziejów wsi i parafii Barłówno oraz wsi do niej należących” (2003), „Brzeźno Wielkie. Z dziejów wsi” oraz „Historia wsi i parafii Krąg”. Tym razem przedmiotem badań Kowalkowskiego była kociewska wieś Obozin, leżąca na wschód od Skarszew. Oprócz historii miejscowości (jej początków, losów kolejnych właścicieli, szkolnictwa itp.) pisarz ukazuje współczesne oblicze Obozina (m.in. znaną imprezę Piknik Country oraz działalność Koła Gospodyń Wiejskich i Stowarzyszenia Miłośników Obozina). Tekst wzbogacono sporą ilością zdjęć i map. ■ AB

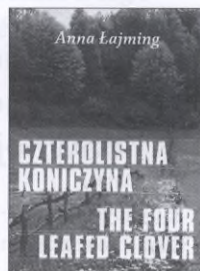
Krzysztof Kowalkowski, Z dziejów Obozina, Wydawnictwo Region, Gdynia 2011



„Czterolistna koniczyna” po angielsku

Na początku września ukazał się zbiór opowiadań znanej kaszubskiej pisarki Anny Łajming przetłumaczony na język angielski. Translacji „Czterolistnej koniczyny” dokonała Blanche Krbeček oraz Stanisław Frymark, a wstępem książkę opatrzył Józef Borzyszkowski. Tytuł publikacji po przetłumaczeniu brzmi: „The four leafed clover”. Dzięki translatorom również obcokrajowcy mogą poznać ciekawe kaszubskie opowiadania pióra Anny Łajming, m.in. o „Garnku”, „Fatalnym święcie”, „Okrasie”, „Róży i cukierkach” czy „Zębiorzu”. ■ KS

Anna Łajming, Czterolistna koniczyna/The four leafed clover, tłum. na ang. Blanche Krbeček, Stanisław Frymark, Instytut Kaszubski, Gdańsk 2011



Żuławy Gdańskie

Od wydania oryginału książki dr. Willi Quade minęło 75 lat. Wówczas ukazała się pod tytułem „Das Danziger Werder” w ramach biblioteczki krajoznawczej Państwowego Muzeum Krajowego w Gdańsku (Danziger Staatliches Landesmuseum). Obecne wydanie, które ukazało się pod tytułem „Żuławy Gdańskie”, to przekład z języka niemieckiego na polski autorstwa Izabeli Kowalskiej. Przez kilkadziesiąt lat Żuławy Gdańskie bardzo się zmieniły, dlatego też tekst niemieckiego badacza opatrzone licznymi komentarzami dr. Dariusza Piaska. W książeczce znajdziemy krótkie omówienie dziejów tej części Żuław oraz opis wszystkich wsi. Książkę wzbogacają zdjęcia i mapy. ■ AB

Willi Quade, Żuławy Gdańskie, Wydawnictwo Region, Gdynia 2011



Na rzecz nauki i społeczności pomorskiej

ANDRZEJ ROMANOW*

Myśl o założeniu naukowego periodyku poświęconego problematyce kaszubsko-pomorskiej od lat nurtowała środowiska naukowe oraz kulturotwórcze Pomorza.

Ale dopiero powołanie w Gdańsku w listopadzie 1996 r. – przez grono znanych i cenionych badaczy związanych pochodzeniem, miejscem pracy bądź zakresem badań z pomorską ziemią – Instytutu Kaszubskiego, który określił, stymulował, inicjował i niejako koordynował „najpilniejsze prace badawcze związane z (...) problematyką kaszubsko-pomorską”, umożliwiło przygotowanie i wydanie w 1999 r. pierwszego tomu rocznika „Acta Cassubiana”. Tytuł pisma sygnalizował jego zasadniczy profil, a samo ukazanie się tego periodyku świadczyło o tym, że nakreślone przez Instytut Kaszubski priorytety badawczo-naukowych i organizacyjnych zamierzeń były przezeń realizowane z ogromną odpowiedzialnością.

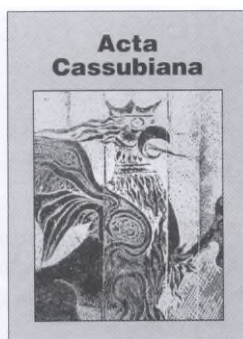
Przypomnijmy więc jeszcze raz, po latach, nakreślone w redakcyjnym apelu priorytetowe zadania instytutowego organu: „Acta Cassubiana» są nowym rocznikiem, stworzonym przez Instytut Kaszubski celem rozwijania i upowszechniania rzetelnej wiedzy o naszym regionie. (...) Nowy rocznik w założeniach ma być pismem skupiającym przede wszystkim naukowców związanych z naukami humanistycznymi i społecznymi – od geografii społecznej i ekonomicznej poprzez historię, pedagogikę i politologię aż po antropologię, etnografię, językoznawstwo, socjologię i ekonomię. Szczególnie ważnym zadaniem jest promowanie młodych adeptów nauki. (...) Nacisk położymy także na współpracę z ośrodkami naukowymi za granicą interesującymi się Gdańskiem, Kaszubami i Pomorzem”.

I oto przed nami już 12 tomów rzeczono-
wego wydawnictwa – „Acta Cassubiana”

z wyrazistym, pomorsko-kaszubskim motywem-symbolem na winiecie, a mianowicie stylizowaną postacią gryfa zaczerpniętą z grafiki znanego gdańskiego artysty Ryszarda

Stryja. Nad poziomem naukowo-merytorycznym periodyku czuwa wyłoniony na walnym zebraniu Instytutu Komitet Redakcyjny; poszczególne artykuły, nim trafią na łamy rocznika, poddawane są wnikliwym recenzjom indywidualnym. Ponadto każdy przedłożony do druku tom oceniany jest jako całość na posiedzeniu Zarządu Instytutu Kaszubskiego i Komitetu Redakcyjnego i dopiero po jego redakcyjnym opracowaniu przekazywany drukarni Wydawnictwa Bernardinum w Pelplinie.

Prace redakcyjno-korektorskie podczas opracowywania poszczególnych tomów wykonywały z wielkim zaangażowaniem Teresa Ciesielska (t. I/1999 r. i t. II/2000 r.) oraz Sławina Kwidzińska (t. III/2001 r. – t. XII/2010 r.). Natomiast techniczne przygotowanie rocznika do druku (skład) było zadaniem najpierw Janusza Stachurskiego, a następnie Anny Maciejewskiej i Macieja Ostoja-Lńskiego. Wszystkie owe niezbędne zabiegi koordynował – jak już wspomniano – Komitet Redakcyjny, w którego pracach w ciągu dwunastu lat uczestniczyli: prof. Józef Borzyszkowski – przewodniczący (t. I–XII), prof. Cezary Obracht-Prondzyński – sekretarz (t. I–XII), prof. Edward Breza (t. I), mgr Bogusław Breza (t. IV), prof. Andrzej Ceynowa (t. XI–XII), prof. Bolesław Hajduk (t. V–X), prof. Daniel Kulinowski (t. XI–XII), dr Anna Kwaśniewska (t. VIII–XII), dr Monika Mazurek (t. XI–XII), mgr Jarosław Pająkowski (t. VIII–X), dr Renata Pałczyńska-Gościński (t. II–VII), mgr Stanisław Pestka (t. I), prof. Andrzej Romanow (t. II–XII), prof. Marian Szczodrowski (t. I–IV), prof. Zygmunt Szultka (t. I oraz t. V–VII), prof. Edmund Wittbrodt (t. I–IV) i prof. Zbigniew Zielonka (t. II–X). Podkreślić należy, że dzięki staraniom Zarządu Instytutu Kaszubskiego, a w szczególności jego przewodniczącego prof. Józefa



Borzyszkowskiego oraz sekretarza prof. Cezarego Obracht-Prondzyńskiego, poszczególne tomy – roczniki „Acta Cassubiana” ukazywały się regularnie, uzyskując wsparcie finansowe takich instytucji doceniających rolę i znaczenie periodyku dla rozwoju nauki i kultury regionu kaszubsko-pomorskiego, jak: Sejmiku Województwa Pomorskiego, Urzędu Marszałkowskiego Województwa Pomorskiego, Ministerstwa Edukacji i Szkolnictwa Wyższego oraz Komitetu Badań Naukowych. Jednakże gwarantem owej ważnej w życiu wydawniczym każdego czasopisma cechy, jaką jest ciągłość i periodiczność jego edycji, były i są fundusze własne Instytutu Kaszubskiego.

Kwestie organizacyjno-wydawnicze, to bardzo ważny, lecz nie jedyny problem związany z pracami nad instytutowym organem. Nie mniej istotne jest zwerbowanie autorów i zapełnienie stron pisma wartościowymi pod każdym względem tekstami. I to zadanie, o czym świadczy zawartość 12 tomów rocznika, zostało przez Instytut i Komitet Redakcyjny wykonane. Problematyka „Acta Cassubiana”, tycząca tak regionalnych jak i ponadregionalnych zagadnień, obejmuje nie tylko tematy historyczne, ale również tematykę najnowszą, wiążącą się z życiem społeczno-gospodarczym, organizacyjnym i kulturalnym pomorskiej ziemi.

Stronice „Acta Cassubiana” wypełniają teksty polskich i zagranicznych przedstawicieli rozlicznych gałęzi nauki: historyków, językoznawców, literaturoznawców, muzealników, etnologów, etnografów, socjologów. Łącznie w ciągu dwunastu lat swoje publikacje zamieściło w „Actach” ponad 160 autorów, spod których piór wyszło (nie licząc sygnalnych not wydawniczych) około 350 artykułów (niektóre w języku kaszubskim), opracowań źródłowo-materiałowych, recenzji i omówień, a także tekstów wspomnieniowych (pro memoria) oraz informacyjno-sprawozdawczych (kronika naukowa).

Spośród owych dwunastu tomów, jakie trafiły do rąk czytelników, trzy dedykowane są związanym z Pomorzem wybitnym przedstawicielom nauki i literatury, a mianowicie: tom V – Annie Łajming, pisarce, piewczynie kaszubskiej ziemi, tom VIII – prof. Gerardowi Labudzie, wybitnemu

historykowi, nauczycielowi i wychowawcy licznego grona badaczy pomorskich dziejów, tom X – prof. gen. Elżbiecie Zawackiej, oficerowi Komendy Głównej AK, założycielce Fundacji Archiwum i Muzeum Pomorskie Armii Krajowej oraz Wojskowej Służby Polek w Toruniu.

Tak więc – zgodnie z deklaracją – „Acta Cassubiana” służą dyskusji, informacji naukowej i wymianie naukowej myśli, umożliwiają publikacyjne debiuty młodym badaczom, są swoistą kroniką pomorskiego życia naukowego, społecznego i kulturalnego oraz sygnalizują i wskazują zarazem nowe obszary badań kaszuboznawczych i pomoroznawczych. Ważną funkcją tego naukowego organu Instytutu Kaszubskiego jest też działanie na rzecz integracji pomorskich środowisk naukowych.

Poziom naukowo-poznawczy zamieszczanych w periodyku publikacji sprawił, że „Acta Cassubiana” są cenionym w środowisku naukowym wydawnictwem. O wzrastającym zainteresowaniu rocznikiem Instytutu Kaszubskiego nie tylko krajowych, ale także zagranicznych gremiów naukowych świadczy fakt nawiązania współpracy z badaczami z krajów sąsiednich, których opracowania są publikowane w piśmie. Dotarcie do czytelnika z zagranicy ułatwia załączanie obcojęzycznych streszczeń niektórych zamieszczanych w „Acta Cassubiana” artykułów.

Po „Acta Cassubiana” coraz częściej sięgają również nauczyciele, działacze i twórcy regionalni oraz osoby zainteresowane kaszubsko-pomorską problematyką, którym nie wystarcza już wiedza zawarta w bedekerach i informatorach.

Możemy więc śmiało powtórzyć, parafrazując deklarację Komitetu Redakcyjnego instytutowego organu, że wypracowana przezeń w ciągu lat pozycja rocznika zasłużenie umieszcza go wśród znaczących naukowych wydawnictw regionu.

Vivat, crescat, floret – „Acta Cassubiana”!!! ■

*Prof. dr hab. Andrzej Romanow kieruje Zakładem Historii Prasy w Instytucie Filozofii, Socjologii i Dziennikarstwa Uniwersytetu Gdańskiego. Jest członkiem Instytutu Kaszubskiego.

Brdą z Remusem

SŁAWOMIR KLAS
EDMUND SZCZESIAK

Trasa tegorocznego XXVI Kaszubskiego Spływu Kajakowego Śladami Remusa wiodła Brdą, piękną i malowniczą rzeką.

Pogoda dopisała. Lato było, jak pamiętamy, wyjątkowo mokre, ale mieliśmy to szczęście, że spływ wypadł w tygodniu w miarę słonecznym, jedynym takim podczas tegorocznych wakacji. Rzeka przyjazna, prawie pozbawiona przeszkód w postaci powalonych drzew i uciążliwych przenosek, szlak najbardziej urządzony spośród tych, którymi w cyklach czteroletnich pływamy, dostarczone przez głównego organizatora kajaki dobrej jakości... W takich przypadkach niewiele więcej trzeba, aby uczestnicy byli zadowoleni. A przecież „Remus”, jak jest skrótowo nazywany ten spływ, to dużo więcej, to połączenie przygody wodniackiej z bogatym programem kulturalnym na lądzie. Kaszubskim w każdym calu.

Szlakiem papieskim

Zacząło się od dwudniowego biwaku nad Jeziorem Końskim, niedaleko gminnej wsi Przechlewo w powiecie człuchowskim. Tu w sobotę 9 lipca nastąpiło uroczyste otwarcie spływu, tradycyjnie zapoczątkowane odczytaniem po polsku i po kaszubsku fragmentu powieści Aleksandra Majkowskiego „Żćć

i przigodę Remusa”. Jej bohater patronuje naszym spływom od samego początku, a czytanie eposu jest codziennym rytuałem (od niego zaczynają się wieczorne ogniska). Wybrany na rozpoczęcie spływu fragment wprowadził słuchaczy w klimat tej bardzo kaszubskiej imprezy, a także w świat, w którym rzeczywistość przeplata się z bogactwem wyobraźni.

Podczas otwarcia przewodniczący Komitetu Spływowego Edmund Szczesiak przypomniał, że płynąć będziemy nie tylko śladami Remusa, ale i szlakiem papieskim. Od Nowej Brdy rozpoczął bowiem w 1953 r. kajakowanie ks. Karol Wojtyła. Stoi tam obecnie wielki głaz upamiętniający pierwszy spływ przyszłego Papieża, w tym roku beatyfikowanego (inne znaki pamięci mogliśmy oglądać na prawym brzegu Brdy poniżej ujścia do niej Lipczynki oraz w Swornegaciach i Czernicy).

Na uroczyste rozpoczęcie spływu przybył jego pomysłodawca, prezes honorowy Klubu Turystycznego Wanożnik Janusz Kowalski, który wciąż uczestniczy w przygotowaniach kolejnych „Remusów”: także tegoroczny projekt pamiątkowej plakietki i informator-przewodnik to jego dzieła. W otwarciu uczestniczył również obecny prezes Wanożnika Bernard Hinz, który – przemawiając w języku kaszubskim – życzył uczestnikom stopy wody pod kajakiem i wielu wrażeń.



Pamiątkowa plakietka spływowa.



Ognisko z udziałem gości ze spływu Bobrowym Szlakiem. Janusz Spiczak-Brzeziński (stoi) opowiada o ich młodszy niż „Remus”, ale już 20-letnim spływie.

Fot. Edmund Szczesiak

O wciągnięcie flagi na maszt zostali poproszeni: jedyna uczestniczka wszystkich dwudziestu sześciu spływów Remusowych Henryka Mułkowska, najstarsza wiekiem (choć bardzo młoda duchem) Barbara Wójcicka (lat 91) i wieloletni komandor „Remusa” Eugeniusz Gutfrański. Czarno-żółta flaga kaszubska powędrowała na maszt przy słowach hymnu kaszubskiego „Tam gdzie Wisła őd Krakowa”, a formułę: „XXVI Kaszubski Spływ Kajakowy Śladami Remusa uważam za otwarty” wypowiedział komandor Stefan Gorajek, od tego roku główny organizator (na zlecenie i we współpracy z KT Wanożnik), który następnie przedstawił kierownictwo spływu oraz przypomniał o obowiązkach uczestników i grup. Z kolei wicekomandor ds. programowych Sławomir Klas poinformował o planowanych imprezach kulturalnych.

Wieczorem Ośrodek Sportu i Rekreacji, na którego terenie przebywaliśmy, zafundował nam (i innym grupom oraz osobom wypoczywającym nad Jeziorem Końskim) dyskotekę. Było – zdaniem niektórych – za głośno, ale za to można było potańczyć.

Wieczór „bobrowy”

Nazajutrz rano uczestnicy spływu zostali przewiezieni autobusem w górę



Sama rzeka kajaki niosła...

Fot. Ewa Wróblewska



Zdjęcie grupowe wykonane na zakończenie spływu.

Fot. Edmund Szczesiak

Brdy – do Garbatego Mostu. Tam nastąpił start do pierwszego etapu. Po pokonaniu 17-kilometrowego dystansu – rzeką, a potem jeziorami Szczytno i Szczycienko – wróciliśmy na biwak nad Końskim. Brda okazała się rzeką niesprawiającą trudności nawet nowicuszom (gdybyśmy zaczęli, tak jak planowaliśmy wcześniej, w Folbryku, bobry pokazałyby, jak potrafią utrudnić kajakowanie). I tak już miało być aż do Woziwody, celu naszej wodnej wędrówki.

Wieczorem podejmowaliśmy przedstawicieli rodziny Spiczak-Brzezińskich, którzy również organizują spływy kajakowe. Tego właśnie dnia zakończyli, i to nad Jeziorem Końskim, swój jubileuszowy, dwudziesty spływ Bobrowym Szlakiem. Do nas na ognisko przybyli z rewizytą. Poprzedniego wieczoru bowiem delegacja naszego spływu z wiceprezesem Wanożnika Edmundem Szczesiakiem na czele i z bardem spływowym Waldemarem Winieckim odwiedziła ich biwak i podzieliła się doświadczeniami z „Remusa”. U nas *bobrowi* zjawili się z... prezesem Wanożnika, uczestnikiem ich spływu, Bernardem Hinzem. A rej przy ognisku wodzili znani działacze zrzeszeniowi: Marian Fryda (jego matka była ze Spiczak-Brzezińskich) i Janusz Spiczak-Brzeziński, były wiceprezes ZKP.

Goście z Konarzyn

Poniedziałek przywitał nas deszczem, opóźniając porę opuszczenia miejsca biwakowego do godzin popołudniowych. Ale nie takich przeciwności doświadczaliśmy na spływach. Na przekór niesprzy-

jającym okolicznościom uczestników nie opuszczał dobry humor. Spotkawszy się pod wiatą, zaczęli wspólne biesiadowanie. W końcu o czternastej deszcz ustał i wyruszyliśmy.

Po przybyciu na biwak trzeba było szybko rozstawić namioty, ponieważ spodziewaliśmy się gości. Odwiedziły nas panie z konarzyńskiego oddziału ZKP: obecna prezes Danuta Babińska i jej poprzedniczka Maria Rogenbuk, która posługując się piękną kaszubszczyzną, przeczytała kolejny fragment Remusowej epopei. Wieczór poświęciliśmy Florianowi Ceynowie, nazywanemu budzicielem Kaszubów i uważanemu za ojca regionalizmu kaszubskiego, a ogłoszonemu przez Radę Naczelną ZKP patronem roku 2011. Był konkurs poświęcony życiu i twórczości Ceynowy i były nagrody książkowe ufundowane przez Oficynę Czac. Na koniec prezeski konarzyńskiego oddziału opowiedziały nam o swojej działalności, usłyszeliśmy o problemach, ale i o sukcesach miejscowych zrzeszeńców, oraz przybliżyły nam specyfikę okolicy, po jakiej się poruszaliśmy.

Spotkanie z „Pomeranią”

Kolejne miejsce naszego postoju wypadło w Stanicy Wodnej PTTK nad jeziorem Witocznym, opodal miejscowości o intrygującej nazwie Swornegacie. Tego wieczoru gościliśmy redakcję „Pomeranii”, czasopisma, które przez pierwsze dziesięć lat było głównym organizatorem spływu, przez kolejnych piętnaście – współorganizatorem, a w tym roku sprawowało, jako jedyne, patronat me-

dialny. Członkowie zespołu i stali współpracownicy, zarówno ci uczestniczący w spływie, jak i ci, którzy nas odwiedzili, wyjaśnili sens zmian zachodzących w tym miesięczniku, przybliżyli też arkana pracy dziennikarskiej (szerzej o tym spotkaniu pisaliśmy w numerze 9 „Pomeranii” – przyp. red.).

Wyprowa do Chojnic

Przez następne dwa dni biwakowaliśmy nad jeziorem Dybrzk w pobliżu Czernicy, małej zaborskiej wsi. Pierwszy wieczór minął nam przy akompaniamencie kapeli z Chojnic, której widok na polu namiotowym, między gęsto rosnącymi sosnami, sprawiał wrażenie dość osobliwe. Ale właśnie na tym polegała wyjątkowość i atrakcyjność takich spotkań.

Nazajutrz udaliśmy się pociągiem z Męcikału do Chojnic, starego grodu z wieloma zabytkami, o których ciekawie opowiadał znawca historii tego miasta, redaktor Kazimierz Ostrowski, stały felietonista „Pomeranii”. Pokazał nam m.in. chojnickie gimnazjum, do którego uczęszczał w latach 1830–1841 tegoż roczny patron Florian Ceynowa.

Wieczorem na jeziorze Dybrzk odbyły się zawody kajakowe, w których uczestniczyli dorośli oraz dzieci ze swoimi opiekunami. Radości było co niemiara. O nagrodach też pamiętano.

Lekcja kaszubskiego

W Rytle zatrzymaliśmy się na ostatnie dwa dni. Przy ognisku czytaliśmy o Remusowej Zwadzie, której nawet nazwa jest symboliczna. Trudno było się oprzeć skojarzeniom z teraźniejszością – nie pomyśleć o zacieraniu się u wielu ludzi świadomości swego pochodzenia. Tam też odbyła się lekcja kaszubskiego, znakomicie przygotowana i poprowadzona przez nauczycielkę języka kaszubskiego Felicję Baskę-Borzyszkowską, którą wspomagały jej uczennice.

Nazajutrz popłynęliśmy do Woziwody, aby stamtąd powrócić samochodami do Rytle, gdzie odbył się pożegnalny wieczór wspomnień.

W niedzielę 17 lipca, przed południem, przyszło nam już tylko opuścić flagę z masztu i zamknąć XXVI Kaszubski Spływ Kajakowy Śladami Remusa.

Do zobaczenia w przyszłym roku na Słupi! ■

Jedna wielka rodzina

Ktokolwiek był choć raz na Kaszubskim Spływie Kajakowym Śladami Remusa, na pewno zgodzi się ze mną, że jest to okazja do najwspanialszych przeżyć i doznań. Płynąc z nurtem rzeki lub obrzeżem jezior, można podziwiać różnorodne krajobrazy i skupiska roślin dostępne tylko z lustra wody. Czasami zniechęca spojrzeć się bobrowi w oczy, otrze o figlującą rybę lub trafi na urwisty brzeg porośnięty żółtymi kurkami. Szmer płynącej wody, szum wiatru, szelest liści i śpiew ptaków tworzą koncert, którego harmonia jest syty pokarmem dla ucha.

Słońce czy deszcz – płynąmy od lat, jak gdyby podążanie śladami Remusa było nam przeznaczone („Co komu przeznaczone, to go nie minie” – czytamy w powieści, której bohater nam patronuje). I chyba właśnie tak jest! „Życie i przygody Remusa” – powieść, którą podarował nam Aleksander Majkowski, a która zawiera przesłanie skierowane do wszystkich miłujących ziemię kaszubską – jest naszym przewodnikiem i drogowskazem już od pierwszego spływu. Czar tej lektury oraz zawarte w niej nauki i legendy przyciągnęły ludzi kochających kajak i tereny, gdzie lasy, jeziora i rzeki emanują swoim niepowtarzalnym pięknem. Zanurzeni w naturze, stajemy się inni, bardziej wyciszeni i pełni dobrej woli. Nie ma wśród nas podziału na stanowiska, frakcje polityczne, biednych czy bogatych. Jesteśmy jedną wielką Remusową rodziną, dla której właśnie i spory są czymś niezrozumiałym. Nikt nie zostanie sam z najmniejszym nawet problemem, gdyż ma wokół siebie przyjaciół gotowych nieść pomoc, kiedy tylko zajdzie potrzeba.

W podziękowaniu tym, którzy pomysł tak wspaniałej imprezy umieli zrealizować i sprawili, że do dziś jest to niekończąca się przygoda, postanowiłem napisać kilka wierszowanych słów i ubrać je w melodię. I tak powstała piosenka pt. „Remusowy spływ”:

*Już nadszedł czas, kolejny raz
kajak na wodę, po nową przygodę
I rzeki nurt poniesie nas
Dalej śladami Remusa
Ref.
Więc zaśpiewajmy pieśń
Niech tę melodię wiatr rozsiej*



Niestrudzony bard spływowy
Waldemar Winięcki zmarł 16 października br.
Fot. Anna Zakrzewska

*Niech dźwięczy pośród drzew
Układa ptakom śpiew
Kaszubom da nadzieję*

*Wieczorem las przywita nas
A na polanie w namiocie posłanie
Ogniska żar ześle nam czar
Skruty w legendach Remusa
Ref.*

*Wstający dzień przerwie nam sen
Obóz zwiniemy i dalej płyniemy
Słońce czy deszcz, nieważne jest
Śladów szukamy Remusa
Ref.*

*Od wielu lat, taki nasz świat
Kajak i wiosło, wodniackie rzemiosło
I tylko tu szczęśliwym ten
Który pokochał Remusa
Ref.*

Waldemar Winięcki

III Seminarium pomorskich genealogów w Gdyni



Seminarium genealogiczne w Gdyni zgromadziło wielu amatorów badań przeszłości rodziny.

Fot. Grzegorz Skwarliński

Już po raz trzeci pomorscy genealodzy mieli okazję spotkać się, wysłuchać referatów a następnie podyskutować podczas seminarium genealogicznego organizowanego przez Instytut Kaszubski i Muzeum Miasta Gdyni. Spotkanie odbyło się 8 października 2011 r. w Gdyni.

Przypomnijmy, że pierwsze seminarium zostało zorganizowane w Domu Kaszubskim w Gdańsku w 2005 r., a kolejne w 2008 r., w nowej przestronnej siedzibie Muzeum Miasta Gdyni. Owocem tych spotkań było wydanie przez Instytut Kaszubski dwóch tomów pt. „Nasze korzenie. Wokół poszukiwań genealogicznych rodzin pomorskich” (t. I, 2006; t. II, 2010), zawierających referaty wygłoszone podczas seminariów oraz zbiór interesujących materiałów: genealogii i sag rodzinnych, źródeł, biografii itp., przygotowanych przez uczestników seminariów.

Tak jak poprzednie, również trzecie seminarium zgromadziło liczną rzeszę pomorskich, w tym kaszubskich, genealogów. Wygłoszono cztery referaty. Jako pierwszy głos zabrał kierownik seminarium, reprezentujący trzy instytucje, tj. Instytut Kaszubski, Muzeum Miasta Gdyni i Uniwersytet Gdański, dr Tomasz Rembalski, który wygłosił referat „Prace genealogiczne Jana Karnowskiego”. Przedstawił dotąd mało znaną stronę zainteresowań wybitnego działacza, pisarza, poety i regionalisty kaszubskiego Jana Karnowskiego (1886–1939), który jak się okazuje, w pomorskich czasopismach z okresu międzywojennego opublikował

kilka prac o charakterze genealogicznym. Referent przedstawił pokrótce ich treść oraz powiedział, że Instytut Kaszubski planuje ich krytyczne, naukowe wydanie.

Jako drugi wystąpił dr Michał Targowski z Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu. Przedstawił w bardzo przystępny i atrakcyjny sposób referat pt. „Czarna księga Działowskich – zaginione źródło do badań genealogicznych nad szlachtą Prus Królewskich w XV–XVIII wieku”. Odwołując się m.in. do badań Wojciecha Kętrzyńskiego i Jacka Kowalkowskiego, omówił zawartość bezcennego dla pomorskich genealogów i historyków rękopisu, napisanego przez szlachcica z ziemi chełmińskiej Wawrzyńca Działowskiego w XVIII wieku. Niestety, jak stwierdził referent, dzieło to zaginęło w czasie II wojny światowej. Podobnie za zaginiony należy uważać odpis tego rękopisu, dokonany przez jednego z zasłużonych badaczy przeszłości Pomorza Wojciecha Kętrzyńskiego (1838–1918), który w swych publikacjach niestety nie wykorzystał wszystkich informacji z tego rękopisu. Pewne luźne dane, zwłaszcza genealogiczne, odnalazł w spuściźnie Kętrzyńskiego dr Jacek Kowalkowski i na ich podstawie możemy ocenić, jak bezcenne było to źródło.

Trzeci referat pt. „Szlachta powiatu puckiego w oparciu o materiał metrykalny z XVII i XVIII wieku” wygłosiła Anna Stachowska z Instytutu Historii Polskiej Akademii Nauk, przedstawiła w nim rezultat swoich badań nad indeksacją ksiąg metrykalnych. Wykazała, że zbiorcze zestawienie zapisów metrykalnych, które wymaga wielomiesięcznej żmudnej pracy, może doprowadzić do sformułowania bardzo ciekawych wniosków (na których publikację czekamy), w tym przypadku na temat szlachty kaszubskiej z powiatu puckiego.

Ostatni, z referatem „Fora i bazy genealogiczne jako źródła pomocy w poszukiwaniach przodków”, wystąpili członkowie Pomorskiego Towarzystwa Genealogicznego Mariusz Momont i Janusz Pawelczyk. Jako genealodzy-praktycy przedstawili w formie prezentacji multimedialnej możliwości, jakie w badaniach genealogicznych przynosi internet. Przyszła publikacja tego materiału będzie stanowić cenne źródło informacji dla początkujących genealogów.

Referaty tradycyjnie zostały podsumowane podczas dyskusji, w której uczestniczyło bardzo wielu uczestników seminarium. Podczas spotkania można było nabyć wydawnictwa o charakterze genealogicznym



Spotkanie było okazją do uzupełnienia swojego domowego księgozbioru.

Fot. Krzysztof Kowalkowski

i historycznym, które wystawił Instytut Kaszubski, Muzeum Miasta Gdyni oraz Wydawnictwo Jasne z Pruszcza Gdańskiego. Genealodzy-amatorzy to jedni z bardziej wiernych czytelników publikacji historycznych, zwłaszcza o charakterze regionalnym. Należy mieć nadzieję, że okazją do kolejnego spotkania tego środowiska będzie przyszłoroczna promocja trzeciego tomu „Naszych korzeni”. ■

TR

„Kaszuby” w ambasadzie



Członkinie RZPiT Kaszuby tuż po występie w Ambasadzie Polskiej w Rzymie.

Fot. archiwum zespołu

O tym, że Regionalny Zespół Pieśni i Tańca Kaszuby z Kartuz objechał już prawie cały świat, pokazując kaszubską kulturę tym, którzy być może jeszcze o niej nie słyszeli, wie pewnie każdy mieszkaniec naszego regionu.

W tym roku, w połowie września, „Kaszuby” wybrały się na wyprawę do Włoch. Członkowie zespołu szczególnie zapamiętali występ dla gości ambasady Rzeczypospolitej Polskiej w Rzymie podczas imprezy zorganizowanej z okazji prezydencji Polski w Radzie Unii Europejskiej. Na tę imprezę zaproszono przedstawicieli Organizacji do Spraw Wyżywienia i Rolnictwa FAO z całego świata.



Zespół wystąpił między innymi przed hotelem dla polskich pielgrzymów. Fot. archiwum zespołu

Przyjazd kaszubskiego zespołu do Włoch okazał się miłą niespodzianką dla pracowników ambasady, ponieważ właśnie takiej atrakcji – będącej świetnym akcentem polskim, a jednocześnie regionalnym, ożywczej, kolorowej i wnoszącej nowy smak w technokratyczne środowisko – szukali tuż przed zorganizowaniem uroczystości. – Kiedy zastanawialiśmy się nad jakimś dobrym sposobem zainaugurowania prezydencji Polski w Radzie Unii Europejskiej, poinformowano nas o wizycie w Rzymie Regionalnego Zespołu Pieśni i Tańca Kaszuby. Postanowiliśmy wykorzystać tę niepowtarzalną okazję i poprosić zespół o uatrakcyjnienie naszego spotkania – mówiła Monika Dulian z Organizacji do Spraw Wyżywienia i Rolnictwa FAO.

„Kaszubi” czuli się zaszczytzeni możliwością wystąpienia przed międzynarodową publicznością, tym bardziej, że na widowni znaleźli „swoich”. – Kaszuby zajmują szczególnie miejsce w moim sercu. Jestem sopocianką. Od wielu lat przebywam albo w placówkach za granicą, albo w Warszawie, ale co roku jeżdżę z moimi nastoletnimi dziećmi na Kaszuby. Nie ma nic piękniejszego niż nasze lasy kaszubskie – uważa Agnieszka Hoppen, I Radca Ambasady Polskiej w Rzymie. ■

KS

Malarze Pomorza



Wydawca albumu
Andrzej Chłodziński.
Fot. Danuta Sroka

29 września w Miejskiej Bibliotece Publicznej im. Marii Dąbrowskiej w Słupsku był promowany album Eddy Gutsche „Malarze, miejscowości i widoki Pomorza Zachodniego w pierwszej połowie XX wieku” opublikowany w ubiegłym roku. przez

Wydawnictwo Jasne. Książka prezentuje pomorskich artystów oraz fotografie ich dzieł.

W publikacji przedstawiono zarówno bardzo znanych twórców, tych, którzy zdobyli światową sławę, jak i tych, którzy pozostawili po sobie artystyczny ślad tylko w regionie. – Album zawiera wybór bogatej twórczości malarzy. W przygotowaniu jest drugi tom, który ukaże się niebawem. Podczas poszukiwań okazało się, że jest jeszcze wielu pomorskich twórców minionego stulecia, których dzieła należałoby przybliżyć – mówił podczas spotkania promocyjnego Andrzej Chłodziński, właściciel Wydawnictwa Jasne z Pruszcza Gdańskiego.

Autorka albumu podkreśla w nim, że wiele detali z pomorskich miast i miasteczek zachowało się jedynie w obrazie, rysunku i fotografii. Zachęcam Państwa do zapoznania się z książką „Malarze, miejscowości i widoki Pomorza Zachodniego w pierwszej połowie XX wieku”, która jest niezwykle cennym przewodnikiem po tym regionie, przedstawia bowiem świat z innej niż nasza perspektywy, świat widziany oczami artystów minionego stulecia. ■

Danuta Sroka

Trzebiatowscy w Tucholi

We wrześniu odbywał się już dwunasty Zjazd Rodzin Trzebiatowskich. W tym roku postawiono na dobrą zabawę, ale nie zabrakło też tradycyjnych, uroczystych punktów programu, jak msza święta z elementami w języku kaszubskim oraz nadanie Medali im. Księcia Bogusława X. Ponieważ idea zjazdu jest organizowanie go w miejscach, gdzie mieszka dużo rodzin Trzebiatowskich, wyjątkowo spotkaliśmy się poza terenem Kaszub – w Okoninach Nadjeziornych i Tucholi.

Nasze spotkanie zaczęliśmy w Okoninach w piątek 9 września – wspomnieniami z poprzedniego zjazdu (relację filmową przygotował Jurek Brzozowski), rozmowami przy cieście oraz zabawie w karaoke.

W sobotę w tucholskim kościele pw. Bożego Ciała została odprawiona msza św. pod przewodnictwem ks. Jana Zmuda Trzebiatowskiego. Mszę koncelebrowali również ks. Henryk Cyrzan, który głosił Słowo Boże w języku kaszubskim, ks. Pałubicki z Tucholi oraz proboszcz świątyni, w której gościliśmy – ks. Ireneusz Kalf. W języku kaszubskim mogliśmy także wysłuchać czytań oraz modlitwy wiernych. Po mszy odbyła się

W skrócie

22–23 września – Uniwersytet Gdański był miejscem Ogólnopolskiej Konferencji „Językowy, literacki oraz kulturowy obraz Pomorza dawniej i dziś”. Organizatorami byli Zakład Historii Języka Polskiego, Dialektologii i Onomastyki Instytutu Filologii Polskiej UG oraz Instytut Kaszubski.

30 września – w Muzeum Piśmiennictwa i Muzyki Kaszubsko-Pomorskiej w Wejherowie otwarto wystawę „Honor i Ojczyzna. W 80. rocznicę powstania Baonu Morskiego w Wejherowie”. Tematem ekspozycji są tradycje bojowe i dzieje Baonu Morskiego (1. Morskiego Pułku Strzelców) stacjonującego w Wejherowie w latach 1931–1939.

2 października – w Lesie Piaśnickim uczczono pamięć pomordowanych w tym miejscu w latach 1939–1940. Odbyło się nabożeństwo oczekiwania, podczas którego program artystyczny zaprezentowała młodzież z Samorządowego Gimnazjum w Bolszewie. Dalszymi punktami uroczystości był Apel Poległych, złożenie kwiatów i msza św. pod przewodnictwem metropolity gdańskiego ks. abp. Sławoja Leszka Głódzia.

11 października – w Gimnazjum Publicznym w Somoninie oraz Bibliotece Publicznej Gminy Przodkowo odbyły się promocje kaszubskiego audiobooka „Żecé i przigodě Remusa” Aleksandra Majkowskiego w interpretacji Tomasza Fopke.

13 października – Biblioteka Publiczna Gminy Wejherowo im. Aleksandra Labudy w Bolszewie została uhonorowana najwyższym wyróżnieniem w konkursie Ogólnopolski Tydzień Bibliotek. Wręczenie nagrody nastąpiło w Warszawie podczas Kongresu Bibliotek Publicznych „Biblioteka: więcej niż myślisz”. Jest to kolejna nagroda dla bolszewskiej biblioteki w tym roku. W lutym br. miesięcznik „Pomerania” wyróżnił ją Skrą Ormuzdową.

14 października – Kazimierz Ickiewicz jako pierwszy pedagog na terenie tczewskiej delegatury Kuratorium Oświaty w Gdańsku otrzymał tytuł honorowy profesora oświaty. Tczewianin został uhonorowany tym tytułem w Dniu Edukacji Narodowej w Urzę-

dzie Rady Ministrów w Warszawie. Równocześnie Kazimierz Ickiewicz został wyróżniony Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski.

16–30 października – w galerii Pomorskiego Parku Naukowo-Technologicznego w Gdyni można było oglądać wystawę fotografii „Moje Pomorze”.

19 października – Muzeum Zachodnio-Kaszubskie w Bytowie było gospodarzem Konferencji Finałowej „Cassubia cantat”. Referaty zaprezentowali Jaromir Szroeder, prof. Cezary Obracht-Prondzyński, Tomasz Fopke i Daniel Gonciarz.

20 października – w Muzeum Piśmiennictwa i Muzyki Kaszubsko-Pomorskiej w Wejherowie promowano książkę Franza Schultza „Dzieje powiatu wejherowskiego i puckiego”. Obecne wydanie jest tłumaczeniem edycji niemieckiej na język polski, autorami przekładu są Wawrzyniec Sawicki i Wojciech Szreniawski.

21 października – w Łęborku odbyła się promocja książki Jaromira Szroedera „Żćć piesnią pisóné”. Utwory muzyczne ks. Antoniego Peplińskiego (bohatera książki) zaprezentował zespół Levino oraz Natalia Szroeder.

22 października – jubileusz 40-lecia działalności świętował łęborski oddział Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego. Obchody rozpoczęła msza św. w kościele pw. św. Jadwigi Śląskiej, dalsza część odbyła się w świetlicy ZKP Łębork. Tego samego dnia przypadła 20. rocznica powstania oddziału ZKP w Przywidzu. Pierwszym punktem uroczystości była msza św. w intencji Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego w kościele pw. Matki Bożej Królowej Różańca w Przywidzu. Obchody kontynuowano w Ośrodku Wczasowym Omega w Przywidzu.

21–23 października – w Ośrodku Szkoleniowym Kaszubskiego Uniwersytetu Ludowego w Starbieniu odbyło się III Pomorskie Forum Animatorów Kultury. Organizatorami byli Instytut Kaszubski, Kaszubski Uniwersytet Ludowy oraz Zrzeszenie Kaszubsko-Pomorskie.

23 października – w Chojnickim Domu Kultury nastąpiła prapremiera minidramy przygotowanej na podstawie legend Danuty Sikorskiej „Córcki młénarza”.



Uczestnicy XII Zjazdu Rodzin Trzebiatowskich.

Fot. Zdzisław Zmuda Trzebiatowski

uroczystość wręczenia Medali im. Księcia Bogusława X. W tym roku zostali nimi odznaczeni kapłani pochodzący z rodziny Trzebiatowskich, którzy słowem i pięknym przykładem własnego życia krzewili wiarę katolicką na terenie Kaszub i Pomorza: ks. Jan Zmuda Trzebiatowski, który w tym roku obchodzi 50-lecie kapłaństwa, ks. Henryk Cyrzan (jego matka była z „Tesmarów” Zmuda Trzebiatowskich) oraz pośmiertnie: ks. Zygmunt Jutrzenka-Trzebiatowski. Ceremonię zakończył ciekawy koncert sygnałów myśliwskich w wykonaniu Piotra Grzywacza. Jak się okazało, żona artysty pochodzi z rodziny Zmuda Trzebiatowskich!

Po powrocie do ośrodka można było wziąć udział w meczu siatkarskim, konkursach i loterii fantowej, a wieczorem – w zabawie tanecznej przy świetnej muzyce. Wszyscy dobrze się bawili.

W niedzielny poranek zgromadziliśmy się na spotkaniu podsumowującym tegoroczny Zjazd Rodzin Trzebiatowskich.

Do ўzdrzeni! ■

Basia Jutrzenka-Trzebiatowska



Przez siedem dni artyści mogli oddawać się swoim pasjom. Na zdjęciu Alfons Zwara, malarz z Rumi.

Fot. KS

ponieważ otwieramy się na wielokulturowość Pomorza. Chcemy, aby odwiedzali nas twórcy z różnych regionów i różnych pokoleń. Tych młodych wciąż jest za mało, więc mam nadzieję, że w następnych latach dzięki szerszej formule będzie ich przybywać – powiedziała Sulisława Borowska z Kaszubskiego Uniwersytetu Ludowego w Wieżycy, organizatorka spotkań artystów.

Owocem tygodniowych działań twórców była wystawa ich prac, która odbyła się ostatniego dnia pleneru. Można było na niej obejrzeć rzeźby, obrazy oraz prace papieroplastyczne. Ryszard Krzoska z Czerska wykonał płaskorzeźbę przedstawiającą życie kaszubskiego rolnika, wykorzystując kilkanaście różnych dłut. – W pierwszej fazie rocznego cyklu pokazałem oracza z koniem, w drugiej kobietę i mężczyznę siejących na wcześniej zoranym polu, w trzeciej ukazane są żniwa, a w czwartej – dawny zwyczaj młócenia zboża na polu. Pośrodku płaskorzeźby jest drzewo życia, którego korona rozkłada się na całą jej długość i swoim nierównomiernym kształtem nawiązywać ma do ludzkiego życia, pełnego trudu i ciężkiej pracy – mówił artysta. Leon

Tydzień ze sztuką

Przez siedem dni rozmawiali, żartowali, wymieniali się poglądami oraz doświadczeniami, ale przede wszystkim tworzyli. Tak w skrócie można opisać to, co się działo podczas XXXIX Pleneru Twórczości Regionalnej Pomorza, który trwał od 1 do 8 października br. w Wieżycy.

Z możliwości wspólnej pracy pod jednym dachem skorzystało piętnastu artystów z Kaszub, Kociewia oraz Krajny. – Dotychczas był to Plener Twórców Ludowych Nieprofesjonalnych z Kaszub i Kociewia, w tym roku natomiast zmieniliśmy nazwę pleneru,

Wydarzyło się w Gdańsku

– w ostatniej dekadzie września zdemontowano fontannę Neptuna na Długim Targu. Figura wraz z misą trafiła na kilka miesięcy do pracowni konserwatorskiej. Oprócz figury Neptuna i misy fontanny, Polskie Pracownie Konserwacji Zabytków przeprowadzą również remont instalacji wodociagowych i elektrycznych w podziemnej części fontanny. Koszt kapitalnego remontu całego obiektu wyniesie 1,6 mln zł.

2 października – w Sali Morskiej Ratusza Głównego Miasta odbył się finał wystawy „Od lunety Galileusza do teleskopów kosmicznych”. Goście spotkali się z autorem wystawy dr. Maciejem Klużą z Muzeum Uniwersytetu Jagiellońskiego. Organizatorem finału było Muzeum Historyczne Miasta Gdańska. Wydarzenie było jednym z punktów obchodów Roku Jana Heweliusza.

3 października – podczas inauguracji roku akademickiego na Politechnice Gdańskiej odsłonięto relief upamiętniający 400. rocznicę urodzin Jana Heweliusza. Autorem dzieła jest gdański rzeźbiarz Robert Kai.

5 października – odbyła się uroczystość upamiętniająca 72. rocznicę rozstrzelania Obrońców Poczty Polskiej w Gdańsku. W intencji pomordowanych odprawiona została msza święta w kościele pw. św. Antoniego Padewskiego w Gdańsku-Brzeźnie. Po mszy nastąpił przemarsz na cmentarz i złożenie kwiatów pod pomnikiem Obrońców Poczty Polskiej. W uroczystości uczestniczyli mieszkańcy Gdańska, reprezentanci wielu instytucji, organizacji kombatanckich i szkół. Wzięła w niej udział także wspólna delegacja Zarządu Głównego ZKP i Oddziału Gdańskiego ZKP, w składzie: Wojciech Józef Konkel, Genowefa Jadwiszczak, Teresa Subocz, Andżelika Heimowska, Zygmunt Stenka, Kazimierz Cwiakałowski i Jacek Fopke, oraz zrzeszeniowe poczty sztandarowe.

18 października – w Ratuszu Głównego Miasta otwarto wystawę „Artyści wybrzeża Janowi Heweliuszowi”. Postać wielkiego gdańszczanina została przedstawiona w pracach pomorskich artystów, którzy używają różnych technik, na wystawie znalazły się rysunki, pastele, akwarele, kolaże, grafiki komputerowe, tkaniny artystyczne i rzeźby.



Owoce pracy artystów – obrazy przedstawiające życie na Kaszubach. Fot. KS

Biesze z Wielkiej Roli koło Łęczyc, malarz, który pamięta każdy plener twórczości ludowej organizowany przez KUL, wykonał obraz przedstawiający *dom do góry nogami* z Centrum Edukacji i Promocji Regionu w Szymbarku. – Maluję go, bo teraz wszystko stoi na głowie – mówił artysta podczas pokrywania płótna farbą. – Jednak najbardziej lubię malować te obiekty, które pozostały z dawnych czasów, bo pędzel lubi zawrócić, dziury i nierówne powierzchnie.

W przyszłym roku plener będzie jubileuszowy. Ma się odbyć w powiększonym składzie, zostaną nań zaproszone osoby reprezentujące nie tylko Kaszuby, Kociewie i Krajnę, ale i inne regiony Polski. ■

Karolina Serkowska

Jubileusz kartuskiej galerii



Wśród zaprezentowanych dzieł był także ostatni, niedokończony przez artystkę obraz. Fot. KS

Galeria Refektarz w Kartuzach ma już piętnaście lat. Aby uczcić ten jubileusz, 20 sierpnia br. zorganizowano wernisaż wystawy dzieł prof. Józefy Wnukowej, która była pomysłodawczynią powstania tej instytucji oraz pierwszą artystką wystawiającą w niej swoje prace.

Wystawa została zatytułowana „Święty Franciszek na Kaszubach”. Prezentowane obrazy ukazywały św. Franciszka z kaszubską przyrodą w tle oraz obrzędy naszego regionu. Wśród wyeksponowanych dzieł był także ostatni obraz artystki, którego nie

zdażyła już dokończyć. Oprócz jubileuszu kartuskiej galerii świętowano w tym dniu także 100. rocznicę urodzin artystki, która była współzałożycielką Państwowej Wyższej Szkoły Sztuk Pięknych w Gdańsku.

Galeria powstała przed laty dzięki uprzejmości śp. ks. kanonika Henryka Ormińskiego oraz pomocy ówczesnego burmistrza Kartuz Mariana Wilkowskiego i prof. Włodzimierza Lajmanga. Pierwszą jej dyrektorką była burmistrz Kartuz, Mirosława Lehman, drugą Aleksandra Maciborska-Pytka, która obecnie jest dyrektorem Centrum Kultury w Kartuzach. Od 2007 roku do dnia dzisiejszego funkcję opiekuna Refektarza sprawuje Zofia Watrak, która na spotkaniu podziękowała wszystkim pracującym na rzecz tej instytucji.

Galeria zyskała prestiż oraz uznanie krytyków sztuki. Wszystkie wystawiane w niej prace prezentują wysoki poziom artystyczny. Gościło tu już ponad stu cenionych artystów zarówno z naszego regionu, jak i z całej Polski. ■

KS

Z życia Zrzeszenia



Stubarwna wstęga piśmiennictwa współczesnej Krajny

10 września w Wielkim Buczku odbyła się XIV Buczkowska Konferencja Naukowa zorganizowana przez Oddział Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego „Krajniacy” z Buczka, Instytut Kaszubski w Gdańsku oraz Zakład Antropologii i Literatury Kaszubsko-Pomorskiej Akademii Pomorskiej w Słupsku. Po raz pierwszy konferencja odbywała się pod patronatem starosty złotowskiego Ryszarda Goławskiego i wójta gminy Lipka Przemysław Kurdzieki.

Ambitnym założeniem tej konferencji było pokazanie dorobku piśmienniczego różnych ośrodków Krajny – regionu położonego na terenie trzech województw i pięciu powiatów, zatem podzielonego przede wszystkim administracyjnie, ale też

historycznie. Rok 1920 przyniósł wyzwolenie nakielskiej części regionu, część zwana potem złotowską pozostała w międzywojniu w granicach Trzeciej Rzeszy, stąd zupełnie inna historia, działania i piśmiennictwo ówczesnej Krajny.

Podczas konferencji zaprezentowały swój dorobek piśmienniczy Nakło, Sępólno, Więcbork, Złotów, Łobżenica i Człuchów. Referat wprowadzający zatytułowany „Krajna częścią Wielkiego Pomorza – piśmiennictwo krajeńskie z kaszubskiej perspektywy” wygłosił prof. Józef Borzyszkowski. Wystąpieniem podsumowującym było przedstawienie publikacji, które się ukazały dzięki miejscowemu oddziałowi Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego (poezja, powieść historyczna, prace naukowe i popularnonaukowe). Omawiane pozycje piśmiennicze dotyczyły wielu różnorodnych tematów. Były wśród nich publikacje historyczne i teksty literackie oraz pięknie wydane prace ukazujące przyrodę Krajny. Ważnym akcentem konferencji były – w związku z Międzynarodowym Rokiem Lasu – prezentacje dwóch nadleśnictw: ze Złotowa i Lipki.

Ważny postulat zorganizowania Kongresu Krajeńskiego postawił prof. Borzyszkowski, postulowano także – jako równie ważne – wydanie słownika biograficznego lub bedekerfa krajeńskiego oraz monografii Krajny.

Mimo bogatego programu dotychczasowych konferencji warto zaprosić na następne spotkania inne krajeńskie ośrodki – Wyrzysk, Kamień, Górkę Klasztorną. Zakres przyszłorocznej konferencji z ich udziałem już został zarysowany.

Podsumowaniem XIV Buczkowskiej Konferencji Naukowej były podziękowania dla laureatów „Złotego Buka”, ogłoszenie wyników konkursu „Moja Matka Boska Radosna – Moja Matka Boska Leśna” (pod patronatem nadleśniczego Nadleśnictwa Lipka Janusza Grabowskiego) oraz widowisko folklorystyczne w wykonaniu „Krajniaków” – „bym tyż chciała chłopca”.

Jowita Kęcińska-Kaczmarek

Rok temu zgasił światło uczni

1 rujana latoségò roku, w pierszą rocznã smierć przednégò europejségò mediwistę prof. Gerata Labùdë, w Gimnazjum mn. Pisòrzów Kaszëbskò-Pòmòrszczich w Lëżënie òdbëła sã nòukòwò sesjò dlò ùtzeniò tegò wiòldzégò Kaszëbë, pòd zëwiszczã:



Prof. dr hab. Józef Dobosz òb czas swòjégò wëstąpieniò. Òdj. Dark Nadolski

„Gerard Labuda – profesor zwyczajny, człowiek nadzwyczajny”. Z ti leżnoscë òsta téż wëdónò wòspòmkòwò ksążka ò znónym lëżyniakù pt. „Gerard Labuda. Żeglarz na oceanie nauki” autorstwa Genowefë Kasprzik i Marie Krosniczi. Pò przewitànim gòsçy òprzez òrganizatorów ròczny prelegeńcë, jacy w wikszoscë zjachalë z pòznańszégò Ùniwersytetu Adama Mickewicza, wëgłoselë referatë. Jesmë ùczelë ò tóklach zrzeszonëch z badérowaniami nad nòstarszima dzejami piastowsczi mònarchie i përnã wòspòmkòwò ò wiòldzim Kaszëbie Labùdze. Profesor Labuda òstòł przedstòwiony jakno autor Pòznańszci Wëdowiznë i jaknò niemarksystowsczi historik w czãdze biòtkùjącégò marksyzmù. Nòukòwi ùròbk profesora rechùje sã na wëzi jak 2 tës. rozmajitëch dokazów. Równak nòcekawszë bëlë pòsobnë wòspòmcinzi tak blisczych i dalszych znajomków, jak i wespółrobòtników wiòldzégò ùczalégò, a nawetka ùczniów lëżyńszégò gimnazjum, chtërny co rok òdwièdzałë profesora z leżnoscë jégò geburstachù i ni mòglë sã doznać, ò cze ùczalémù telefòniczny aparat z nienòtërnò wiòldzima cyframa. Rozrzeszeni ti wëzgòdci jak i jinëch òsoblëwòtów mòże nalezc w nadezidniony ksążce. Na kuńcë wszëtcë zbiérno stanãlë ò òdjimkù, a tej rëgnãlë na czestã, narzãdzonã przez mòlowé karno wiejszczich gòspòdëniów. ■

Tóna

Poświęcenie Kamienia Pamięci Antoniego Piepera

W 2003 roku zrodziła się idea powołania fundacji Kamieni Pamięci Wielkich Kaszubów Synów Ziemi Puckiej stawianych na Placu Kaszubskim w Wierchucinie. Pomysłodawczynią była znana regionalistka Jadwiga Kirkowska. Od 2003 roku Oddział ZKP w Wierchucinie postawił Kamienie Pamięci: Janowi Drzeżdżonowi z Domatowa, Stanisławowi Okoniowi z Wierchucina,



Kamień Pamięci Antoniego Piepera.

Fot. Beata Koss

Augustynowi Neclowi z Chłapowa, Janowi Patokowi ze Strzelna, Florianowi Ceynowie ze Sławoszyna, Alojzemu Budziszowi ze Świecina, Antoniemu Abrahamowi ze Zdrady i biskupowi Konstantynowi Dominikowi z Gnieźdżewa.

18 września br. miało miejsce odsłonięcie i poświęcenie Kamienia Pamięci Antoniego Piepera, rybackiego pisarza z Jastarni. Odsłonięcia tablicy pamiątkowej dokonali: Elżbieta Pieper – synowa pisarza (w zastępstwie chorego męża), Antoni Konkel – przedstawiciel Oddziału ZKP z Jastarni, oraz Bogdan Sokoła – dyrektor biura poselskiego Kazimierza Plocke, który ufundował tablicę. Następnie, w obecności pocztów sztandarowych ZKP z Helu, Krokowej i Wierchucina, Kamień Pamięci został poświęcony przez ks. Tadeusza Knuta, proboszcza parafii w Wierchucinie, i ks. kanonika Tomasza Juchniewicza z parafii w Białogórze.

Podczas uroczystości Roman Drzeżdżon przedstawił życie i twórczość pisarza oraz dokonał promocji tomiku jego poezji „Jak òkã sygnac”, wydanego staraniem Muzeum Ziemi Puckiej i Oddziału ZKP w Jastarni. Później pisarza wspominali Mirosław Kulklik – dyrektor Muzeum Ziemi Puckiej, Antoni Konkel i Bogdan Sokoł. Wystąpił zespół Nasze Stronë, dzieci recytowały



Zespół Nasze Stronë.

Fot. Beata Koss

wiersze Antoniego Piepera i śpiewały pieśni kaszubskie.

W tym samym dniu w chacie na Placu Kaszubskim w Wierzhucinie otwarto wystawę „Kamienie Pamięci”, na której przedstawiono upamiętnionych na kamieniach wielkich Kaszubów pochodzących z ziemi puckiej oraz zaprezentowano ich dzieła i prace o nich. ■

Anna Miąskowska

Bajali po kaszubsku w Gdyni



Uczniowie Szkoły Podstawowej nr 6 w Gdyni oraz Lucyna Radzimińska i Andrzej Busler.

Fot. AB

6 października w Ośrodku Kultury Kaszubsko-Pomorskiej w Gdyni, działającym przy Miejskiej Bibliotece Publicznej, odbyło się pierwsze spotkanie w ramach kampanii społecznej „Kaszubskie bajania” organizowanej przez Zrzeszenie Kaszubsko-Pomorskie. Gośćmi ośrodka byli uczniowie Szkoły Podstawowej nr 6 im. Antoniego Abrahama w Gdyni, w której od kilku lat dzieci mają możliwość uczęszczania na lekcje języka kaszubskiego. Spotkanie prowadzili specjalistka do spraw oświaty z biura ZG ZKP Lucyna Radzimińska oraz dziennikarz miesięcznika „Pomerania” Andrzej Busler. Dzieci mogły posłuchać kaszubskich bajek, oczywiście po kaszubsku, oraz dowiedzieć się wielu ciekawych rzeczy, m.in. o geografii Kaszub i hafcie kaszubskim oraz o stolemach, gryfie i purtkach. Na zakończenie spotkania każde z dzieci otrzymało płytę „Najpiękniejsze bajki i baśnie kaszubskie”. Już niedługo w różnych częściach Pomorza – w przedszkolach, szkołach, domach dziecka i szpitalach – odbędą się kolejne odsłony akcji „Kaszubskie bajania”.

AB

Pół wieku dla zespołu

Propagator kultury kaszubskiej w kraju i za granicą, oddany swojej małej ojczyźnie społecznik – Franciszek Kwidziński świętował jubileusz pięćdziesięciolecia kierowania Regionalnym Zespołem Pieśni i Tańca Kaszuby.

15 października do Domu Rzemiosła w Kartuzach przyszli członkowie zespołu, rodzina i przyjaciele Franciszka Kwidzińskiego oraz przedstawiciele wielu organizacji, aby uczcić jubilata i podziękować mu za wieloletnią pracę na rzecz Kaszub. Benefis poprowadzili Damroka Kwidzińska, przedstawicielka rodziny, oraz Jacek Kitowski z RZPiT Kaszuby.

Na początku uroczystości przypomniano dzieciństwo kierownika najstarszego zespołu folklorystycznego na Kaszubach. O swoim bracie mówił Zygmunt Kwidziński, o szkolnym koledze – Zbigniew Satke, o przyjacielu – aktor Zbigniew Jankowski. Następnie do rozmowy o jubileacie włączyły się burmistrz Kartuz Mirosława Lehman oraz starosta kartuski Janina Kwiecień. Wyjaśniały, jak ważną rolę pełni Franciszek Kwidziński dla ziemi kartuskiej i dla integracji Kaszubów z Polski z Kaszubami z Kanady.

Kolejny punkt programu dotyczył dojrzałych lat jubilata i jego pracy zawodowej. O współpracy z nim mówiły Sabina Justka, reprezentująca szpital w Kartuzach – dawne miejsce pracy Franciszka Kwidzińskiego, oraz Kazimiera Nowicka, dyrektor Miejskiej i Powiatowej Biblioteki Publicznej w Kartuzach, Aleksandra Maciborska-Pytka, dyrektor kartuskiego Centrum Kultury.

O włączenie się do rozmowy poproszono również żonę kierownika „Kaszub”, Lucynę Kwidzińską. Wyznała, że podziwia męża m.in. za to, że potrafi prowadzić grupę osób w tak różnym wieku. Następnie prezes ZKP Łukasz Grzędzicki opowiedział o działalności jubilata w Zrzeszeniu Kaszubsko-Pomorskim, podkreślając, że Franciszek Kwidziński wszystko, co robi, wykonuje społecznie, i także z tego powodu zasługuje na podziw.

Po wykonaniu utworów „Jem jō rēbōk” oraz „Tabaczka” o jubileacie jako



Franciszek Kwidziński podczas swego benefisu.
Fot. Karolina Serkowska

kierownika RZPiT Kaszuby mówili członkowie zespołu – Jerzy Pontus i Paweł Kowalewski.

Miłą niespodzianką dla Franciszka Kwidzińskiego była obecność na spotkaniu zaprzyjaźnionego z „Kaszubami” muzykologa z Ogólnopolskiej Rady Zespołów Folklorystycznych z Poznania – Kazimierza Millera, który wręczył jubilatowi złote pióro w dowód uznania za skrupulatne prowadzenie kronik zespołu. Podczas benefisu kierownika RZPiT obdarowano także innymi upominkami.

Kazimierz Formela przywiózł dla niego i zespołu błogosławieństwo od papieża Benedykta XVI. Franciszek Kwidziński bardzo się ucieszył również z medalu, jaki dostał od Edmunda Kwidzińskiego, komendanta powiatowego Państwowej Straży Pożarnej, gdyż i tam jubilat działał – Zasłużonego dla Pożarnictwa.

W 2011 roku Franciszek Kwidziński otrzymał dwa prestiżowe tytuły: w marcu burmistrz Kartuz przyznała mu tytuł Człowieka Roku 2010, a 6 października br. został pierwszym Honorowym Obywatelem Kartuz. ■

Karolina Serkowska



Bëc abò nie bëc

SŁÓWK KLAS

Wiadtom ò stolëmnych zleżënach széfrowégò gazu towarzy w Pòlsce medialny przëzwòlënk, gdzie ni mò placu na spòdlëczną debatã. Plac nen mają zajãti zaslepiony przëstojnicë, jaczi na lëpach mają leno jedno zëwiszëcë: ò niezaniòlëznoscë energetyczny Pòlszczi. Ale jaczim kòsztã? Czej Amerika – òjcëzna széfrowégò gazu – z ùrzasã òdkrëta drãdzi skùtëczni jëgò wëzwëskiwanio dlò zdrowia lëdzy ë notërnégò strzodowiszëca, Pòlskò witò amërikańsczë pòdjimiznë z szerok rozwiëtwinionyma remionama. Catë Kaszëbë stoją na széfrowim gazu, tim barzi je to dlò nas sprawa bëc abò nie bëc. Héwò je pòczãtk debatë, jakò dopiërze sã zacznie. Nizi przedstòwióm wëjimczì dokumëntalnégò filmù pt. „Gasland”, jaczi je łatwy do nalëzeniò w jinternece. Jakno że placu tuwò ni mòm za wiele, pòsobno przedstòwióm ùrëwczì dialogów. W teksce je prowadnik – narrator. Jem dbë, że ùwòżny czëtińc nie mdze mieć tóklu ze zrozmiënim kòntëkstù w tim dokumëncë.

– Jednégò dnia jem dostòł lëst – bëł òd gazowì firmë. Mògã wënjac swòjã zemiã ti firmie i dostònã 4 750 \$ za akr. Metoda ùdostòwaniò gazu nazëwò sã hydraulicznym szczelinowanim. Wstrzìkujë sã mieszanã wòdë i chemikaliów na glãbòkòsc 2,5 km pòd zemiã. Szczelinowanio to jakbë mòlë trzãsenie zemië. Pòdnòszò sã cesnienio, jaczi rozsòdzò kamiznã a zatrzëmiwò gaz. Żëbë to sprawic, brëkòwny je szczelinujący pñin, mieszanã wiacy jak 596 chemikaliów. Kòzdi rôz, czedë robi sã wiercenio, brëkòwnë je 28 mln lëtrów wòdë. Szczelinowanio mòze pòwtòrzëc 18 razy. – Szukóm kògòs, z kim jò bë mògl przëprowadzcë wëwiòd. – Rzeczë, jak sã nazëwòsz a òdzwòniã – pò signale nagrój wiadło. – ... [cëszo]. – Czasã wòdã bąblëje i ksykò, czej sã nalëwò – je zdatnò do picò? – Jò tegò nie wëpijã. Czedë przëszlë z „Cabot” badërowac wòdã, rzëklë, że je dobrò do picò. Tej jem rzëkla: to mòta, napijta sã – ale nie wëpilë. – Bëło tak, że chòrzalo czwòro dzëcy naròz, kòzden bëł chòri, do grëpe ze mnã. Naje zòtãdzcì wariowalë, ni mòglësmë nick strawic, òkòzalo sã, że bëł to zemny gaz. Spitòł sã mie, czë mògã ùdokaznic jich winã?

– „DEP” i lëdze z „Cabot” bëlë tuwò pògadac. Tej gòdòta, że ta wòdã nie zaszëkòdzy mòji mëmie – rzëklë jem, że za sztòt przinãdã nazòd – przëniesã wama szëklónkã wòdë. Wszëtcë òpùscëlë glòwë, gòdajcë, że nie mdã jì pilë. – Naja wòdã zmienila fãrwã – zaczãta dzywno szëmakac, jak metal – tej zrobila sã brunò, wëzdrzãta jak kalëzna. – Jinq rzëczã, jakã jiwrowala sã Debbie May, bëło to, że cos sã stalo z jì zwierzãtama, bò wëpòdalë jima klatë. – Móm czëtë ò zatrëti wòdze, nazëwóny „zleżënowã wòdã”. Je to zatrëtò wòdã pò szczelinowanim, jakò wròcò do gruntu. Je òna wëlewónò bez zgòdë na pòla i do strëgów. – Wiész, bez nizòdnëch nòzwësków, nick nie wiëm, ò niczëm jem nie czul. – Jiwer z wòdã, tókłë ze zdrowiã, zagrozba wëbùchniãcégò bënë budinków, skażenie zemi, felënk zaufaniò do rzãdzenë, bëcë òcëganionym, niemòc, chòrë abò zdechłë zwierzãta. – I co jëscë zrobilë? – Co tydzëń wòzýmë wòdã w zbiërnikach. Jednégò razu, czej zaczãto bұлgòtac w zlewio, jem pòmëslòł, że nakrëjã nen wëlot plastikòwã tutã – całò sã wëfulowala. Jem do bënë wòzòłit knot i pòdpòlit. Tuta pòlecala na drogã. Czile razy jem tëż pòdpòliwòł wòdã. Jësmë sã dowiedzelë, że grunтовò wòdã je zatrëtò zemnym gazã. – Gòdalë, że to nie jich wina, ale zaczãlë dostarczac nama wòdã. Jem zwòniła do nich, pñacząc, blagajcë ò pòmòc i jem ùczëla: Nie! W 2004 „EPA” badërowala wòdã pò hydraulicznym szczelinowanim w Alabamie. Równak ùczali przërwalë robòtã, dolmaczac, że całò mieszanã òstala wprowadzonò pòd zemiã i z ti lëżnoscë „EPA” nie widzy pòtrzebë taczëgò badërowaniò. Pòdalë, że wòdã je toksycznò, gòdajcë, że ni mò zagrozbe. – Sztërdzëscë razy rëchtowalë pòtkania z przedstòwcama przemëstu, a blòs rôz z przedstòwcama ekòlogicznëch karnów. Wòżënk lobby przemëstowégò w wësokòscë 100 mln dolarów miòł decydëjacy wpłiw na zmianã w ùstawie ò òchronie grunтовëch wòdów, jakò zezwòlala firmom ùdostòwajcym ropã i gaz wpròwadzanio niezacwierdzonëch chemicznëch substancjów bezpòstrzëdno do grunтовëch wòdów abò kròtkò nich. Kuńc. ■



Na co wëdac sto mëlionów abò mòłé piwkò

TÓMK FÓPKA

Wczora mie bódój bez zdrzëlnik rzeklë, że móm sto mëlionów wëgrónë. Złotëch. Pòlskich. To nie są przes-miëchë. To je częstò prawda.

Te sto je do wëdaniò. I tu je kłòpòt. Na co. Pòwiëta, że ni ma sprawë. Że doradzyta. Nawetkà chătno. Że częstò z miłą chācą. Në... dobrze tej. Dze sëpnąc groszā?

Nòprzódka je mùsz dze wëjachac. Nòłepi w kòsmòs. To gwës mdze wiele kòsztac. Jaczé darënczi dlò tëch z Marsa i Wenus mùsz wżac. Co w jintergalakticznym krómie sprawic. Jaczé gwiondowé hiper-òdrzutowé bótë, parfim z merkùrowëch wòniacëch drzewiātów czë piestrzëń z kama na Saturnie nalazłëgò. Takò wanoga Mlëczną Dargą wierā dosc teli wińdze. Kò nen midzëplanëtowi statk mùsz żgrzëc skòpicą... Czej sā ju przëłecy nazòd, samò wëwòłanië òdjimków z piāc tësacy przinǳe.

Jaczé masowanë mùskùłów, kapsulowé grzanië skòrë czë witaminowé fùdrowanië nòłëzi sā warconémù wādrowczikòwi jak... psu zupa. Za wszëtkò je nót zapłacëc. Chòcle taczë sztāpanië stopòma, całocatowé szmaksanië copòma, wbijanië nokców w plecë, dmùchanië nozdrama w kòlano – to wszëtkò za nië-drobną òpłatą...

A mòże co dlò familie? (Terò òni na to przësłë...)

Mòże jo. Dzecë zapisac do szkòłòw tak òd 5 do 25 lat. Z jinternatā i jinternëtā. Białkà ùgadac do frizjërë na 30 lat do przòdkù a starkā na ... 10.

Dac sā zamknąc do maszinë copaniò w czasu i ùprawic pòrā rzeczi. Nie czëtac teli bëlejaczich ksążk pòd pierzną. Czegòs nie pòwiedzec, cos pòwiedzec. Zagrāc z mòlim Mòzartā na sztërë rāce. Zgrzëc jabkò przed Adamā. Pògòdac ò žëcym z Gòethem. Pòrëmòwac z Mickiewiczā. Pòbawic sā z mòlim dinozaurā. Wëstāpic w filmie z Brusā Lee. I z Chuckā Norrisā. Pòdezdrzec w leżi carënā Katarzënā II. Zjesc pòtnië ze Swiātòpòłkā Wiòldzim. Wprowadzcë paritetē w atënszi demòkracjē. Wprowadzcë òbrzëszkòwi kaszëbsczu w ZSRR i w Chinach, a co tam! Pòmòc Wëbicczémù z himnā. Ùdokaznic, chto zabił Kennedëgò. Pòdstawic Hitlerowi nogā. Bëc

przë swòjim pòczācym. Przeleceć sā na grifie. Szarpnāc za wāsëska Stalina. Zaspiëwac z Elvisā „Silent night”. Zazdrzec na bùdowā piramidë. Przeñc sęchą nogą przez Czerwònë Mòrze. Wnëkac na òrbitā z Gagarinā. Przejachac sā na pilsudsczi kasztónce. I... ùretac Jezësā. Zamiast krziżowac chłopiskò – scąc kaniā. Tak bë bëło barżi pò kaszëbskù ... i pò katolëckù...

Mòżna kupić nòłepszë CD, kòmpùtrë i jinszë fizmateńta. Nòsmaczniészë smaczczu swiata. Nòmòcniészë trënczi, tobakā, cygaretë i jinë parchactwa w proszku. Mòżna nabëc autòł, co sòm jadze. Co mò tësacy knąpów, widków i parlāczków.

Mòże przedtuzëc žëcë, pòprawic zdrowië. Jaczi gen òd bika wstawic, czë òd jinëgò ògra. Białka sā ùcesz. Spùlowac klatë i klatczu. Wëmienic so wātrobā, nerczi i tā mniészā pòtwā mùskù. Dopapòwac piersë, zrobic rzëc jak z żelazta. Zābë wëproscëc. Uszë wëczëszczëc itd.

Mòże dac na kòlektā, czë na jinë karitasë. Mòże wòłżëc do bankù i žëc z procentów. Mòże wëbùdowac sztëk gminny drodżi, mòżlëwë, że pòzni mdze sā nazëwac jak tē... Pòstawic na wsë dodòm kùlturë.

Mòże zalożëc jaką fundacijā i stipendium darwac mądrima a biédnyma dzòtkama.

Mòże te sto mëlionów dac Grecji – tec òni terò barò brëkùją...

A mòże pò òdcygniācym pòdatków òstónie mie leno na mòłé piwkò...? ■

Słowòrk:

zdrzëlnik – telewizor; przesmiëchë – żarty; tej – więc; kò, też – przeciez; sztāpanië – gnienienie; szmaksanië – smaganie; cop – war-kocz; leżò – łozë; fizmateńta – drobiazgi mniejszego znaczenia; parchactwa – obrzydlistwa; knąpa – guzik; widk – swiatelko; parlāczka – złączka; karitasë – organizacje spòłeczne; częstò – zupełnie; je mùsz – trzeba; gwës – z pewnoścā; darënczi – prezenty; króm – sklep; sprawic – kupic; wòniacë – pachnāce; kam – glaz; darga – droga; wierā – chyba; skòpicā – sporo; czej – gdy; òdjimk – zdjęcie; fùdrowanië – karmienie; warcony wādrowczik – wëdrowiec, który powrócił; je nót – należy; nokc – paznokieć; nozdrë – nozdrza; òbrzëszk – obo-wiązek; ùdokaznic – udowodnic; bik – byk; spùlowac – obrać; klatë – włosiska; klatczu – włoski; so – sobie; rzëc – tyłek.

www.fopke.pl

Zespół Kaszuby w anegdocie (6) Wotanie z dotu i aparat bez kliszy

Radość to podstawa – twierdzą byli i obecni członkowie Regionalnego Zespołu Pieśni i Tańca Kaszuby, którzy pamiętają wiele ciekawych i śmiesznych zdarzeń z 65-letniej historii grupy. Poniżej przedstawiamy kolejne opowieści o najzabawniejszych sytuacjach, jakie zapamiętali ze swoich podróży.



**Jacek Kitowski, rolnik,
11 lat w zespole**

Podczas jednego z wyjazdów zrobiliśmy postój na załatwienie pilnych potrzeb. W tym miejscu było ciemno. Wszyscy mężczyźni stanęli przy murku, bo nie było tam żadnej toalety. Ale nasz grajek, wstydlawy Bronek, przez ten murek przeskoczył. Usłyszeliśmy jego krzyk. Okazało się, że wpadł do głębokiego rowu i nie może się z niego wydostać. Spadł z dużej wysokości – chyba z pięciu metrów – ale na szczęście rosły tam krzaki. Wszystko skończyło się dobrze, nic mu się nie stało. Ale od tego czasu nasz grajek swoje potrzeby załatwia przy świetle.

*

Podczas uroczystości z okazji naszego 65-lecia dostaliśmy kamerę. Nie mogłem się powstrzymać i podszedłem do mikrofonu, żeby opowiedzieć pewną sytuację, która właśnie mi się przypominała. Otóż podczas jednego z wcześniejszych jubileuszy naszemu kierownikowi Franciszkowi Kwidzińskiemu podarowano aparat fotograficzny. Był tym tak podniekowany, że postanowił zrobić całemu zespołowi sesję zdjęciową. Pół dnia trwały przygotowania i ustawianie się do wspólnych fotografii. Kierownik narobił ich bardzo dużo. Kiedy chciał zanieść kliszę do wywołania, okazało się, że jej w aparacie nie ma. Zapomniał ją tam włożyć. Zażartowałem więc, że mam nadzieję, że teraz to, co nagramy kamerą, rzeczywiście będzie można później obejrzeć. ■

Zebrała Karolina Serkowska

Jaka będzie pogoda?



Fot. Anna Trepczyk

Pasją Franciszka Kwidzińskiego, kierownika Regionalnego Zespołu Pieśni i Tańca Kaszuby, jest spisywanie stanu pogody. Od 26 lat skrupulatnie notuje każdego dnia, jaka była aura.

Okazuje się, że może to być bardzo przydatne. Pewnego razu do pana Franciszka zadzwonił pracownik towarzystwa ubezpieczeniowego i zapytał go, czy w określonym dniu o określonej porze rzeczywiście padał deszcz. W tym czasie zdarzył się bowiem wypadek drogowy i chciano sprawdzić prawdziwość zeznań osoby ubiegającej się o odszkodowanie.

Niejednokrotnie stacje radiowe pytają pana Franciszka, jakiej należy się spodziewać pogody w najbliższym czasie i co, według niego, wpływa na zmianę klimatu. Kilka lat temu dla dużej komercyjnej stacji radiowej zapowiadał pogodę po kaszubsku przez całe lato.

A jaka będzie tegoroczna jesień i zima na Kaszubach? Według niego w tym roku jesień ma być bardzo deszczowa, natomiast zima łagodniejsza od zeszłorocznej. Już niebawem przekonamy się, czy te prognozy się sprawdzają. ■ KS

Most zakochanych



Fot. Daniel Rzyman

Podobnie jak wiele innych miast, również Gdańsk ma swój most miłości. Znajduje się na ulicy Korzennej, nieopodal Ratusza Staromiejskiego, rozpięty nad wodami Raduni. Wisi na nim już kilkaset klódek – symboli trwałości uczuć zako-

chanych, którzy je powiesili, opatrując imionami. Ale umieszczanie klódek na zabytkowej konstrukcji nie podoba się służbom konserwatorskim. Twierdzą, że wokół klódek pojawia się rdza, a przecież most dopiero co został wyremontowany. A podobno nawet stara miłość nie rdzewieje. ■

Stolemy w Gniewinie



Fot. belok.kaszubia.com

W pobliżu wieży widokowej Kaszubskie Oko w Gniewinie pojawiły się nowe olbrzymy. Dotąd znajdowały się tutaj makiety dinozaurów. Latem przybyła rodzina stolemów i od razu stała się kolejną atrakcją przyciągającą turystów, a pamiątkowe zdjęcia na tle kaszubskich olbrzymów były wakacyjnym przebojem. ■

Lëstopadnik

Przëstowia

- Na swiätégò Tédora (9 XI)
Scygôj krëpë do chałëpë.
- Òd swiätégò Mòrcëna (11 IX)
Zëma sã zaczinô.
- Jak na Mòrcëna (11 XI) lód
Błoto kòle Gód.
- Na swiätą Elżbiëtã (19 XI)
Biwò snieg nad piätã.
- Jak sã Katarzëna (25 XI) głosy
Tak sã Nowi Rok nosy.
- Snieg w Andrzejã (30 XI)
Dlô séwów lëchô nôdzejã.
- Chto sã zalëcô w adwarëta
bądze miôł bialkã na swiãta.



Naju w Parlameńce

RÓMK DRZÉDZÓNK

Ně ě pò welacëji!

Tu, w naju malińczy króynie Pëlckòwie, frekwencjò wicy jak „sznapsowò” bëła – tak cos wicy jak 40 procent Pëlckòwióków do ùrně szło, a z ny hùrmě rozmajiti ùrodě kandidatów wëbrało so pòsëlców a senatorów do Parlameńtu.

Welacëjò bëła w niedzielã a ju w pòniedzòtk z rena bët kòl mie brifka ze swieżą gazetą a swòjim nòswieższym kòmentérã.

– Dónk, Kaži, Stasz, Juri, Doróta, Jark a Tréza, naju Pëlckòwiócë są w Sejmie – zawòłòł, schòdając z kòta. – A Kazmierz, Róman a Édmùnd w Senace.

– Je to dobrze czë lëchò? – mie nic, tobie nic, spitòł jem sã drëcha.

– Mést dobrze, chòc... Jark a Doróta, ti Pisowcë mie nijak nie pasëjq. Dónk, Kaži, Stasz, Juri, Kazmierz, Édmùnd a nen Róman z Platformë téż mie ju zbrzëdlë... ale nówóznieszë, że òni wszëtcë są òd naju.

Brifka stanął parót, a zdrzącë dzes za widnik, wërzekł ùrocześtë słowa:

– Naszińcë, naju domòcy, prówdzëwi Pëlckòwiócë z krwie a gnòta!

Pò nym, scëskającym serce a gòrdzel wëznanim, strząst sã, a prawit dali:

– Jò sòm sztrëchnął Trézã, bò òna... – brifka zamëslët sã na sztót, szukającë w mùskù pasownégò słowa, a ni mògącë na nick lepszégò przinć, pòwiedzòł: – szpëlnówka... ną wiòlgą pòlitiką jesz nieskażonò.

– Pòżëjemë, ùdrzimë, co ti naju dlò naju zrobią – rzekł jem, krãcącë głowã.

– Të jes wiedno pesymista! Wòżné, że to są naszi.

– „Bò më jesmë naszi, nas nicht nie wëstraszi...” – za-nócël jem pòd knérã, ùsmiëchającë sã złòslëwie.

– Nie wëszczërzòj sã, le bądżë ròd z tegò, co mòsz!

– Pòkazë gazetã – wëcygnął jò mù z rãczy „Pëlckòw-

ską Pludrã” – czekawi jem, kògùż jesz Pëlckòwiócë so wëbrele.

– Dòj pòkù – machnął rãkã brifka. – Niechtërnëch jesz jidze zlëdac, ale ti dwaji, Leszk a Róbercëk, to je czësto bùten szëkù!

– Leszk ě Róbert? Gòdòsz ò nëch przeflanowónëch z ceplëch strón na czas wëbòrczi kampanie do Pëlckòwa? – zmòrlët jem gãbã.

– Jo, ale wiész, co jò mészlã? Naju na nich nie welowalë. Gwës to ny antcë mùszelë jejich sztrëchnąc. Më, kònserwatiscë, katolëcë a bëlny patriocë, më bë nigdë, pòwiòdóm cë, nigdë, jejich bë nie wëbrele! Nigdë. Jò Pëlckòwiók w Pëlckòwióków wierzã!

– Joczku, ale tu je napisóné, że òni dosc wiele głosów dostelë w nëch fërtlach Pëlckòwa, dze naszi są w wikszoscë.

– Pòkazë – na jegò lësënie pòjawitë sã gùbë, a gãba sta sã czerwionò jak ù gùlòcza. – Na gwës jednò a drëgò óma mùsza sã zmilëc. Miller doch swòjskò dlò pëlckòwsczégò ùcha brzëmi...

– ... ale Biedron ju nie – dokùnczył jem za drëcha.

– Kò, kò, kò... – zajiknął sã brifka – ju sòm nie wiém... Biój mie lós, òd ti przeklāti pòliticzni mòże dostac kòta...

– ...Palikòta.

– Palikòta to më dopiërze dostóniemë. Niech le sã òbradë Sejmù zaczną.

– Nie bòji sã...

– „Bò më jesmë naszi, nas nicht nie wëstraszi...” – za-spiëwelë më so na òddzëkòwanië. ■

www.belok.kaszubia.com

pomorski portal społecznościowy



www.naszekaszuby.pl



Bernat Chrzanowsczi – Wiôłgòpòlanin, nie bët Pòmòrzónà z ùrodzeniégò, le z wëbièru. Pò wiele latach jegò prochë pòchòwóné òstałë na Pòmòrżim.



Bernat Szczasny – nòlëznik TOW Grif Pòmòrsczi, przédnik Kaszëbskò-Pòmòrsczegò Zrzeszeniò w latach 1959–1971.

Grobë wiôldżich Pòmòrzanów



Antón Òbram – lédowi tribùn, wiôldżi zastòwca kaszëbiznë.

Òdj. Anita Markùs



Tadeùsz Bòlduan – kaszëbsczi dzejòr i pùblicysta, prowadnik gazëtë „Kaszëbë” i „Lëtrë”.



Jizabella Trojanowskò – gazët-niczka, przédniczka Kaszëbskò-Pòmòrsczegò Zrzeszeniò w latach 1980–1983, stwòrzëła telewizyjny program Rodnò Zemìa.



Lech Bądkòwsczi – żòłnérz sównika 1939, cëchòcemny, dzejòr KPZ, gazëtnik, pisòrz i pòdpisywòcz Zélnikòwich Ùgòdènków.



Ewangelëcczi småtôrz w Karwińskich Błotach, gmina Krokòwò.



Katolëcczi småtôrz w Żarnówcu, gmina Krokòwò.



Mennonicczzi småtôrz w Różewie, gmina Nowi Dwór Gduńszci.



Katolëcczi småtôrz w Niezabeszewie, gmina Bëtowò.

Pòmòrsczé nekropolie



Kùrhanowé cèrpiskò w Lesnie, gmina Brusë.



Småtôrz lesników w Pësznie, gmina Bëtowò.



Żëdowsczi småtôrz w Bączkù, gmina Skarszewë.

Ò pòkòzkù Nadbòhtëcczégò Centrum Kùlturë w Centrum sw. Jana we Gduńskù wicy na starnie 14.
Òdjimczì Anë i Krësztofa Jakùbòwsczich

POŁUDNIOWE KASZUBY



Dodatek przyrodniczo-ekologiczny
„Bogactwo przyrody Kaszub”

Fojutowo - widok z wieży





Południowe Kaszuby

W drugim numerze dodatku przyrodniczo-ekologicznego „Bogactwo przyrody Kaszub” ukazujemy południową część naszego regionu. Z artykułu Moniki Banaszak dowiadujemy się, że ważną rolę w kształtowaniu pięknego krajobrazu odgrywa nie tylko ochrona przyrody, ale także odpowiednie zastawienie natury z architekturą. Czy na Kaszubach południowych te proporcje są zachowane?

Drugi artykuł, którego autorem jest Sławomir Lewandowski, przybliży potężne i piękne zbiorowiska leśne – Bory Tucholskie.

Spis treści:

5. Monika Banaszak
Krajobraz Kaszub południowych
– w zgodzie z naturą czy obok natury?

14. Sławomir Lewandowski
Chronić południowe Kaszuby

Redaktor prowadzący:

Andrzej Busler

Korekta:

Bogumiła Cirocka

Zdjęcia:

Monika Banaszak
Wojciech Błoniarz
Grzegorz Grzymała
Magdalena Kochanowska
Sławomir Lewandowski

Skład:

Maciej Stanke

Kontakt:

Redakcja miesięcznika „Pomerania”
ul. Straganiarska 20-23
80-232 Gdańsk
red.pomerania@wp.pl

Wydawca:

Zarząd Główny
Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego

Bezpłatny dodatek
przyrodniczo-ekologiczny
„Bogactwo przyrody Kaszub”.

Wydanie publikacji sfinansował
Wojewódzki Fundusz Ochrony
Środowiska i Gospodarki Wodnej
w Gdańsku.



**WOJEWÓDZKI FUNDUSZ
OCHRONY ŚRODOWISKA
I GOSPODARKI WODNEJ
W GDAŃSKU**



Czy budownictwo regionalne w przyszłości będzie można podziwiać
tylko we Wdzydzach Kiszewskich?
Fot. Grzegorz Grzymała



Krajobraz Kaszub południowych

– w zgodzie z naturą czy obok natury?

Kaszuby południowe obejmują część terenu trzech powiatów – kościerskiego, chojnickiego i człuchowskiego. To malowniczy i piękny zakątek, którego uroda kryje się w bogactwie krajobrazu. Są tu rozległe lasy, wartkie strumienie i rzeki, otoczone borami jeziora i wciśnięte między pagórki oczka wodne. Piękny krajobraz to jednak nie tylko przyroda, ale także architektura dostosowana do otoczenia. Jak to wygląda na Kaszubach?

Choć kaszubska ziemia jest w większości uboga i nieurodzajna, jednak znamioną cechą pejzażu są liczne osady i przysiółki. Powstawały samorzutnie – w pobliżu traktów, nad jeziorami lub na skraju lasu. Różniły się wielkością i planem zabudowy – najczęściej nieregularnym, dostosowanym do urozmaiconego terenu. Obok wsi charakterystyczne dla południowych Kaszub były również wybudowania bądź tzw. pustki, czyli budowane z dala od wsi samotne zagrody, a także zespoły parkowe dużych folwarków. Do dziś przetrwała towarzysząca im bujna zieleń wysokich jesionów i jaworów sadzonych, by

chronić przed piorunami. Ta nieuporządkowana mozaika nie kłóciła się z naturą, przeciwnie: dopasowywały się do siebie i przenikały, tworząc harmonijny krajobraz.

Logiczny regionalizm

Podobną logikę można dostrzec w tradycyjnym budownictwie na Pomorzu. Czerpanie inspiracji z najbliższego otoczenia zaowocowało wyjątkowym typem zabudowy, dziś niestety ginącym, odchodzącym w przeszłość. Jak podają Tadeusz Sadkowski i Krzysztof Szarejko, autorzy opracowania „Chata za miastem na Kaszubach i Kociewiu”,

Kościół w Leśnie – perła budownictwa drewnianego.
Fot. Monika Banaszak





Drewniany młyn w Lipuszu na Wdzie.

Fot. Monika Banaszak

do wznoszenia budynków mieszkalnych na wsi kaszubskiej i kociewskiej używano surowców, których zdobycie nie było trudne – kamienia i drewna. Obfitość surowca sprzyjała wielowiekowemu utrzymywaniu się charakterystycznego dla Kaszub południowych budownictwa zrębowego. Typowa dla tego regionu chata była drewniana, osadzona na kamiennym fundamencie, kryta dwuspadowym dachem, charakteryzowała się zwartą, prostą bryłą. Wnętrze chaty składało się z jednej dużej izby, sieni i znajdującego się w jej narożu szerokiego komina. Do drugiej połowy XIX wieku we wsiach o zabudowie zwartej domy sytuowano prostopadle do drogi, w pewnym od niej oddaleniu. Pozostałe budynki gospodarcze, m.in. chlew i stodołę, budowano naprzeciw domu i z boku, przez co cała zagroda wyznaczała plan prostokąta. Przestrzeń między szczytem domu a drogą przeznaczano pod ogródek kwiatowy. Pod koniec XIX wieku, wraz ze zmianą warunków społecz-

nych i ekonomicznych, upowszechniły się większe, wieloizbowe chaty, zaczęto także ustawiać je frontem do drogi. Dziś przykłady chat zrębowych zobaczyć można w Muzeum – Kaszubskim Parku Etnograficznym we Wdzydzach Kiszewskich.

Wyjątkowym i unikatowym osiągnięciem drewnianego budownictwa wiejskiego jest budownictwo sakralne. Warto odwiedzić niewielką wieś Leśno i obejrzeć pochodzący z 1710 roku zrębowy, trójnawowy kościół, dobudowany do starszej, strzelistej dzwonnicy iglicowej. Kościół ten ma układ dwuczłonowy – nawa wyraźnie dominuje nad węższym i niższym prezbiterium. Taki plan zabudowy ukształtował się jeszcze w średniowieczu.

Podcienia, pazdury i śparogi

Chłopskie domy drewniane na południowych Kaszubach są skromne i surowe w formie, a mimo to urzekają harmonią bryły i wyważonymi proporcjami. Nieliczne zdobne

Popadający w ruinę dom konstrukcji szkieletowej o ścianach wypełnionych cegłą.
 Fot. Monika Banaszak



elementy to podcień szczytowy i narożny oraz wnęki, stosowane od XVIII wieku. Nie miały one związku z ludową tradycją ani uzasadnienia praktycznego, świadczyły o pozycji i zamożności mieszkańców. Natomiast takie detale architektoniczne, jak pazdury i śparogi stosowane były ze względów symbolicznych i magicznych. Ich charakterystyczne kształty nie wynikały więc z prób ozdobienia domu, choć dzisiaj tak właśnie je postrzegamy.

Epoka cegły

Gdy po roku 1772 Pomorze znalazło się pod zarządem administracji pruskiej, zakazano budowania z drewna. Mimo restrykcyjnych regulacji prawnych, budownictwo murowane na wsi rozwijało się powoli i opornie z powodu słabo rozwiniętej produkcji cegieł. Dopiero po roku 1872, gdy rząd stał się głównym i najpoważniejszym inwestorem, nowy materiał budowlany stał się powszechniejszy. Z tego okresu pochodzą malownicze, wykonane z czerwonej cegły

budynki stacji kolejowych, leśniczówek czy szkół. Do czasów obecnych zachowały się także murowane budynki mieszkalne o szerokim froncie, z charakterystycznymi facjatkami wbudowanymi w półpłaski dwuspadowy dach kryty papą. Mimo że stylem i formą nawiązywały one do ostatnich pomorskich budynków drewnianych, jednak zastosowana do krycia dachu papa znacznie ujmowała im uroku. Ten typ domu chłopskiego był krytykowany m.in. przez Łzydora Gulgowskiego – etnografa, pisarza i twórcę otwartego w 1906 r. we Wdzydżach muzeum na wolnym powietrzu, które dziś nosi nazwę Muzeum – Kaszubski Park Etnograficzny.

Czasy współczesne

Wiek XX i XXI to czas wielu zmian społecznych, gospodarczych i politycznych. Zmienił się styl życia, model rodziny i jej zamożność, a wieś uległa procesom urbanizacji. Architektura domów zunifikowała się i ujednoliciła. Te same typy budynków

Chaotyczna zabudowa wsi. Dachy budynków różnią się materiałem wykorzystanym do pokrycia, kolorem, kątem i kierunkiem nachylenia.
Fot. Monika Banaszak



mieszkalnych można dzisiaj spotkać na Żuławach, Podhalu czy Kaszubach. Odrębność architektoniczna regionów została wyparta przez krajowy standard (nie zawsze najwyższej próby). Ani inwestorzy, ani architekci czy inspektorzy budowlani w swoich decyzjach nie kierują się już kulturą regionu, lokalną tradycją bądź walorami krajobrazu. W przestrzeni wokół nas króluje chaos i bezład. Domy budowane są w różnych odległościach od ulicy i rozmaitości ustawiane w stosunku do niej: frontem, bokiem lub nawet tyłem. Dachy pokrywane wszelkiego rodzaju materiałami mają niejednokrotnie kąty nachylenia połaci (zdarzają się nawet płaskie!) i różne kolory. Nie obowiązuje zasada dobrego sąsiedztwa, przeciwnie – regułą jest skrajna odmienność, prawdopodobnie wynikająca z potrzeby zaimplementowania własnej pozycji społecznej i (źle pojętej) oryginalności. Jeśli więc nie umiemy dotrzymać podstawowych zasad gwarantujących architektoniczny ład, to cóż mówić o pielęgnowaniu cech regio-

nalnych, kaszubskich. Przyczynami tej sytuacji są zarówno brak dobrego ustawodawstwa, praktyk budowlanych i orzecznictwa sądowego, jak kultury przestrzennej mieszkańców. W rezultacie wieloletnia praca naukowców (skupionych wokół Politechniki Gdańskiej czy Kaszubskiego Parku Etnograficznego we Wdzydzach), by zachować, odtworzyć i adaptować do współczesności charakterystyczne dla Kaszub cechy budownictwa, idzie na marne i pozostaje bez odzewu.

Nadzieję na renesans tradycji i stworzenie mody na regionalizm są ludzie poszukujący własnej tożsamości i odrębności kulturowej. Czy jednak tworzone przez nich prądy kulturowe będą na tyle silne, żeby objąć także architekturę? Wyjątkowość miejsca, w którym mieszkamy, nakłada na nas obowiązek ochrony jego unikatowych walorów naturalnych. To nasze bogactwo – nie trwómy go, budując szpetne domy o niebieskich dachach.

Monika Banaszak

Odchodzący kulturowy krajobraz Kaszub

Z prof. Andrzejem Baranowskim rozmawia Monika Banaszak

Panie Profesorze, czy Kaszuby jako region kulturowy charakteryzują się własnym stylem architektury? A jeśli tak, to czy w tym stylu można wyróżnić cechy właściwe dla Kaszub południowych?

To zależy od tego, o jakim okresie mówimy. W przykładach budownictwa z XIX i początków XX stulecia można wyodrębnić zespół detali i form architektonicznych specyficznych dla Kaszub (także południowych). Jeśli jednak przyjrzymy się czasom współczesnym, to z ubolewaniem stwierdzam, że regionalizm w tej dziedzinie nie istnieje. Jest to problem, który dotyczy całego kraju, nie tylko Kaszub. Rodzime ustawodawstwo i praktyka nie sprzyjają kontynuowaniu tradycji budowlanych. Mam wrażenie, że na Kaszubach dba się o język, haft, śpiew, taniec i plecionkarstwo, a zupełnie ignoruje sprawy architektury. Już w latach sześćdziesiątych i siedemdziesiątych XX wieku nasz zespół w Katedrze Projektowania Środowiskowego Politechniki Gdańskiej zajmował się publikacją tzw. wzorników. Badając detale budownictwa Kaszub, wytypowaliśmy wiele powtarzalnych i charakterystycznych cech, które skatalogowaliśmy, a następnie – w uzgodnieniu z ówczesnymi władzami – rozesłaliśmy do gminnych i powiatowych urzędów.

W jakim celu? Chyba nie po to, by zachęcać do kontynuowania zabudowy drewnianej...

Chodziło o zastosowanie wskazanych przez nas elementów we współczesnych projektach budowlanych. Niestety, zwyciężyły ogólnopolskie, powszechnie dostępne wzorniki budynków. Oznacza to, że w naszym kraju powstają domy standardowe, sztampowe, które niczym się nie różnią niezależnie od tego, czy buduje się je na Podhalu, czy na Kaszubach. Rozumiem, że mieszkańcy wsi mogą nie dostrzegać charakterystycznych cech kaszubskiego budownictwa, zaskakuje mnie jednak fakt, że nie zauważają ich również gminni inspektorzy.

Jakie elementy dawnej architektury Kaszub oparły się czasowi i można by je stosować współcześnie? Proszę wyjaśnić, czym były stworzone przez państwa wzorniki.

Oprócz bryły domu i jego proporcji objęty także sposób rozplanowania zespołu zabudowy. W tradycyjnej zagrodzie wiejskiej budynki wyznaczały prostokąt. Ten układ warto by kontynuować, uwzględniając także sposób ułożenia domu w stosunku do drogi. Jeśli zaś chodzi o właściwości budynku i detale architektoniczne, to jest ich mnóstwo. Gdy mówimy o chatkach drewnianych

Andrzej Baranowski – dr hab. inż. arch., profesor nadzwyczajny Politechniki Gdańskiej w Katedrze Projektowania Środowiskowego Wydziału Architektury, specjalista w dziedzinie architektury, urbanistyki i planowania wsi; autor wielu publikacji; prowadził semina i wygłaszał wykłady z dyscyplin, w których się specjalizuje, m.in. na Kaszubskim Uniwersytecie Ludowym.



Uwagę zwracają harmonijne proporcje i zwarta bryła domu. Kominy umieszczone w kalenicy.
Fot. Monika Banaszak

o konstrukcji zrębowej (a takie powszechnie budowano na Kaszubach południowych), koniecznie trzeba wspomnieć o prostej sylwecie, zwartej bryle i nachyleniu połaci dachowej do około 45° – bez zbędnego naruszania płaszczyzn dachu. Z detali wymienię podcień szczytowy i narożny, okna zbliżone do kwadratu, okiennice ze zdobieniami roślinnymi lub geometrycznymi oraz pazdury i śparogi. W innym typie domów chłopskich zwraca uwagę półpłaski dach o nachyleniu połaci nie większym niż 30° i niewysokie poddasze wykorzystywane niegdyś do przechowywania siana.

Odwiedzający nasz region cudzoziemcy zauważają coś, czego my sami nie jesteśmy świadomi: w całej Polsce północnej i w dawnym zaborze pruskim (w tym na Kaszubach) znajduje się bardzo wiele budynków wykonanych z czerwonej cegły. Budynki te przetrwały, ponieważ cegła jest budulcem znacznie trwalszym niż drewno. Są to dworce kolejowe, szkoły, leśniczówki, stróżówki – obiekty o charakterze publicznym, wzniesione na podstawie powtarzalnych projektów. Przyjezdni zachwycają się ich

urodą i charakterystyczną architekturą, bo stanowi ona o wyjątkowości naszego regionu. Architekturę tę dziś należałoby chronić. Skatalogowane przez nasz zespół wzorniki nawiązywały do historycznych zasobów Kaszub. Chcieliśmy pokazać, że tradycje, z których czerpiemy, nie są martwe i można je wykorzystać współcześnie.

Czy powstały projekty domów mieszkalnych, w których zastosowano Wasze wzorniki?

Jeszcze w latach siedemdziesiątych wygraliśmy konkurs na projekt wiejskiego domu. Otrzymaliśmy nagrodę ówczesnego Ministra Administracji Terenowej. Zaproponowaliśmy dom, który nazwaliśmy „Krokowa 1”. Jego projekt nawiązywał do tradycji, a jednocześnie był wpisany we współczesność. Uznaliśmy, że powinien być dedykowany wyłącznie regionowi Kaszub i nie zgodziliśmy się na umieszczenie go w ogólnopolskim katalogu projektów. Decyzja ta nie spotkała się ze zrozumieniem inwestorów. Już wtedy, czterdzieści lat temu, dostrzegaliśmy potrzebę odrodzenia budownictwa regionalnego.

Niestety, byliśmy w tym osamotnieni. Podobnie rzecz się miała na początku lat osiemdziesiątych, gdy zespół naszej katedry zajął się opracowaniem zasobów architektonicznych Kaszub i Żuław. W rezultacie powstało szerokie studium regionalizacji, prezentujące środowisko kulturowe wsi Pomorza, charakterystykę krajobrazu, mikroregiony kulturowe, czynniki przekształceń krajobrazu wsi (urbanizacja, infrastruktura techniczna, przemysł), jak również przewidywane tendencje procesu przemian. Praca ta, zatytułowana „Kaszuby i Żuławy czyli rzecz o metodzie”, została opublikowana w 1985 roku w czasopiśmie „Architektura”, do dzisiaj jednak nie spotkała się z odzewem.

Moim zdaniem regionalne cechy budownictwa mogłyby zostać zaadaptowane do dzisiejszych czasów właśnie za pomocą wspomnianych przeze mnie wzorników projektowania. Tak właśnie dzieje się we Francji, Włoszech czy Irlandii. Chciałbym podkreślić i jeszcze raz wyjaśnić, że wzorniki te nie są gotowymi projektami domów – są to zestawy cech, które powinny zawierać w sobie projektowane domy. W Europie podstawą pracy architekta jest wzornik, który ma moc obowiązującą. Określa, co jest dopuszczalne, pozostawiając spory margines swobody – unika się w ten sposób przypadków skrajnych. W rezultacie na prywatnych posesjach buduje się domy niejednakowe, ale usytuowane w określonym porządku, przy respektowaniu zasady dobrego sąsiedztwa, harmonijnie wkomponowane w krajobraz i nawiązujące wystrojem do lokalnej tradycji. Podejmowane przez nas próby wprowadzenia wzorników nie przyjęły się, patrzę więc pesymistycznie na przyszłość budownictwa regionalnego w Polsce i na Kaszubach. Problem polega bowiem nie tylko na przepisach, ale i na kulturze przestrzennej mieszkańców. Jesteśmy ofiarami powojennych przesiedleń i wprowadzonego systemu społeczno-politycznego. Szczególnie znamienne były lata pięćdziesiąte ubiegłego wieku, gdy próbowano zniszczyć wzorzec kultury wiejskiej.

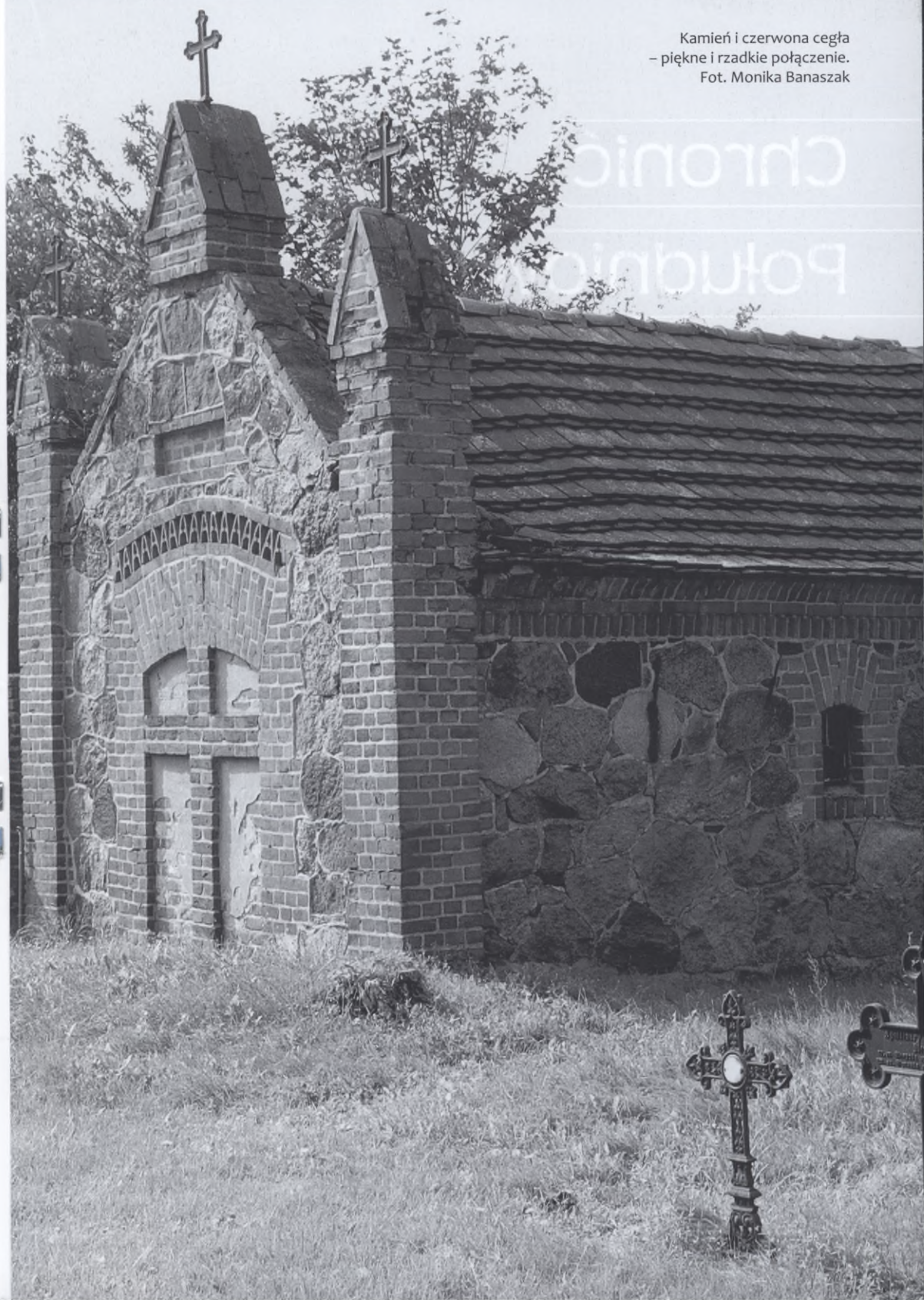
Skutki tego „budowania nowej rzeczywistości” odczuwamy do dziś.

Panie Profesorze, od kilku lat w wielu dziedzinach obserwujemy powrót do tradycji. Modna staje się kuchnia regionalna, zaczyna się dostrzegać i doceniać lokalne obrzędy i zwyczaje. Być może ta tendencja obejmie też architekturę, choć w tym przypadku raczej nie jest to takie proste. Co Pana zdaniem należałoby zrobić, by tak się stało?

Jedyną drogą jest pozytywistyczna praca u podstaw, trzeba więc zacząć od edukowania dzieci. Kilka dni temu w Gdańsku odbyła się konferencja dotycząca polityk architektonicznych w krajach Europy. Goście z Danii i Niemiec pokazywali przykłady prowadzenia edukacji architektonicznej w swoich szkołach. W konferencji brała udział także przedstawicielka Ministerstwa Edukacji Narodowej, która zapewniała, że w tym roku do szkoły zostaną wprowadzone zajęcia objaśniające, czym jest architektura, krajobraz i tradycja. Jest więc pewna nadzieja, że w przyszłości budować będziemy ładniej, w harmonii z otoczeniem. Warto dodać, że architektura to również zieleń sadzona w przydomowych ogrodach czy ogrodzenia okalające posesje. Urzeczonymi egzotycznymi gatunkami roślin, zapominamy o bogactwie i pięknie gatunków rodzimych, właściwych dla naszego klimatu i ziemi. Tak jest na przykład ze świerkiem, często niegdyś sadzonym w szpalerze dla ochrony przed silnym wiatrem. Gatunek ten świetnie nadaje się na żywopłoty w odróżnieniu od cyprysów czy żywotników, niewystępujących u nas w naturze. Jeśli zaś chodzi o ogrodzenia, to należy pamiętać, że dawniej budulcem powszechnie dostępnym na Kaszubach było drewno i kamień, w związku z czym płoty stawiane z betonu lub metalu to prawdziwy zgrzyt i dysonans w krajobrazie.

Dziękuję za rozmowę.

Kamień i czerwona cegła
– piękne i rzadkie połączenie.
Fot. Monika Banaszak



Chronić

Południowe Kaszuby



Czerska Struga – akwedukt w Fojutowie.
Fot. Sławomir Lewandowski

Bory Tucholskie to kraina obejmująca ponad 250 tys. ha. Są tu przepiękne krajobrazy, tworzą je nie tylko wspaniałe bory i lasy, ale i wartkie rzeki oraz polodowcowe jeziora.

Współczesny obraz Borów Tucholskich ukształtował się ponad 10 tys. lat temu w czasie ostatniego w tym rejonie zlodowacenia. Na skutek działania lodowca teren jest tu piaszczysty, a więc mało przydatny do upraw rolnych, dzięki czemu zachowały się gęste zbiorowiska leśne.

Ten największy kompleks leśny w Polsce jest wyjątkowy także dlatego, że pomimo działalności człowieka zachowały się tu prawie wszystkie zbiorowiska leśne występujące na Niżu Środkowoeuropejskim. W Borach Tucholskich przeważają lasy sosnowe, ale występują także liściaste. Zachowały się tu również fragmenty pierwotnej puszczy, stanowiska reliktowych roślin oraz rzadkie gatunki zwierząt, w tym ptaków.

Granice Borów Tucholskich

Nazwa regionu odnosi się do natury. Jest to częściowo nazwa etnograficzna, niemająca konotacji politycznych i urzędowych (Bory), a częściowo terytorialno-administracyjna (Tucholskie), odnosząca się prawdopodobnie do obszaru dawnego starostwa tucholskiego (wcześniejszego komturstwa lub dekanatu).

Wyznaczenie granic kompleksu leśnego Borów Tucholskich jest zadaniem dość trudnym, gdyż należałoby wcześniej określić, jaki chcemy przyjąć podział: fizjograficzny, przyrodniczy czy etnograficzny. Przy podziale fizjograficznym kraina Borów Tucholskich leży na terenie dwóch województw: pomorskiego i kujawsko-pomorskiego. Z pewnym uproszczeniem można przyjąć, że chodzi o obszar mieszczący się w dorzeczu Wdy oraz środkowej i górnej Brdy – od Równiny Charzykowskiej aż po Pojezierze Świeckie. Południową granicę stanowi Jezioro Koronowskie, północną ciąg jezior z jeziorem Wdzydze. W ujęciu przyrodniczym Bory Tucholskie sięgają swym obszarem jeszcze dalej w głąb południowych Kaszub. Inaczej wygląda podział w ujęciu etnograficznym – typowi Borowiacy zamieszkują obszar Tucholi, ale na terenie Borów Tucholskich żyją również Kociewiacy, Kaszubi (zwani Zaborakami lub Krebanami) oraz Krajniacy.

OBSZARY CHRONIONE

Park Narodowy Bory Tucholskie

Jednym z najważniejszych obszarów chronionych na terenie Borów Tucholskich jest Park Narodowy Bory Tucholskie. Został utworzony 1 lipca 1996 r. na obszarze 5 tys. ha. Stosunkowo niewielki park zajmuje obszar zachodniej części Borów Tucholskich, a pod względem administracyjnym mieści się w granicach dwóch gmin: Chojnice i Brusy. Na jego terenie są m.in. piękne jeziora lobeliowe. W Polsce takich jezior jest ok. 160, znajdują się głównie na Pojezierzu Pomorskim, w Borach Tucholskich, na Pojezierzu Kaszubskim i na Równinie Charzykowskiej. Specjalne kładki pozwalają turystom obejrzeć lobelie z bliska, ale tak by móc je podziwiać, nie niszcząc ich. Jeziora lobeliowe są niezwykle czyste i delikatne, w związku z czym zaburzenie jednego czynnika może spowodować zaburzenie całego ekosystemu. W sąsiedztwie akwenu występują specyficzne gatunki roślin, m.in. objęte całkowitą ochroną prawną, widłak jałowcowaty i widłaczek torfowy oraz wiele gatunków bezkręgowców, ważek, chrząszczy i pluskwiaków wodnych.

W parku jest pięć wyjątkowej urody jezior lobeliowych: Wielkie Gacno, Małe Gacno, Wielkie Krzywce, Nierybno i Głuche.



Piękne lasy Parku Narodowego Bory Tucholskie.
Fot. Sławomir Lewandowski

Parki krajobrazowe

W Borach Tucholskich zostały utworzone cztery parki krajobrazowe – Wdzydzki Park Krajobrazowy, Tucholski Park Krajobrazowy, Zaborski Park Krajobrazowy oraz najmłodszy – Wdecki Park Krajobrazowy.

Wdzydzki Park Krajobrazowy

Wdzydzki Park Krajobrazowy (WPK) został utworzony 15 czerwca 1983 r. Położony jest w północno-zachodniej części Borów Tucholskich, na południowo-zachodnim skraju województwa pomorskiego. Administracyjnie park znajduje się w powiecie kościerskim, w odległości 70 km na południowy zachód od Gdańska. Jego powierzchnia wynosi 17,8 tys. ha. Lasy i zadrzewienia pokrywają 64% obszaru, 11% wody powierzchniowe i 10% grunty orne. Park otacza otulina o powierzchni 15,2 tys. ha.

WPK obejmuje obszar jeziora Wdzydze i kilku mniejszych jezior otoczonych borami. Szata roślinna parku jest różnorodna i dobrze zachowana. W pełni wykształcona jest tu roślinność wodna i roślinność torfowiskowa

Tucholski Park Krajobrazowy

W 1985 r. na niemal w całości zalesionym obszarze o powierzchni ok. 37 tys. ha, leżącym między Tucholą a Czerskiem, utworzono Tucholski Park Krajobrazowy (TPK). Przez park przepływa rzeka Brda, tworząc niezwykle atrakcyjną dolinę otoczoną lasami liściastymi, wśród których nierzadko można spotkać okazałe dęby i lipy. Znajdują się tu także równie malownicze rzeki będące dopływami Brdy: m.in. Bielska Struga, Stążka i Ruda. Są tu też jeziora o czystej wodzie, z dobrze wykształconą różnorodną roślinnością, rosną w nich m.in. grzybienie białe i północne oraz grążełe żółte. Ważnym elementem flory parku są zbiorowiska roślinności torfowiskowej, które zachowały cechy naturalne.

Zaborski Park Krajobrazowy

Utworzony w 1990 r. Zaborski Park Krajobrazowy położony jest w północno-zachodniej części Borów Tucholskich, na Równinie Charzykowskiej. Zajmuje faliste i pagórkowate tereny charakterystyczne dla tej części Borów Tucholskich. Dominuje tu

krajobraz polodowcowy, urozmaicony przez liczne rzeki. Dużą część parku pokrywają lasy sosnowe, na siedliskach żyzniejszych występują zbiorowiska kwaśnych buczyn i dąbrowy, a w dolinach rzek lasy łęgowe. Charakterystyczne dla tego terenu są również liczne torfowiska oraz występowanie wielu gatunków chronionych roślin i zwierząt.

Wdecki Park Krajobrazowy

Jest to obszar w przeważającej części zalesiony, w nieznacznym stopniu zamieszkały, obfitujący w czyste jeziora, rzeki (przez park przepływa Wda) i inne ciekłe wodne o bogatej florze i faunie. Na terenie parku królują okazałe dęby i lipy. Wdecki Park Krajobrazowy utworzono 16 lutego 1993 r. ze względu na wartości przyrodnicze, historyczne i kulturowe, a także walory krajobrazowe objętego nim terenu.

ŚWIAT ROŚLIN

Florę naczyniową Borów Tucholskich należy zaliczyć do średnio bogatych. Występuje tu ponad 1000 gatunków rodzimych i zdomowionych. W porównaniu z innymi regionami flora Borów wyróżnia się występowaniem dużej grupy tzw. reliktyw, czyli gatunków przetrwałych z minionych okresów klimatycznych i właściwych im formacji roślinnych. Najstarszymi z nich są gatunki arktyczno-alpejskie i borealne, takie jak: borówka bagienna, mącznica lekarska, bagno zwyczajne, trzcinnik prosty i bożyca czarna. Listę reliktyw wzbogaca wiele gatunków kontynentalnych, należą do nich m.in.: wężymord stepowy, ostrołódka kosmata, dzwonek syberyjski oraz inne relikty kserotermiczne.

Obecność wspomnianych reliktyw świadczy o wysokim stopniu naturalności szaty roślinnej, co pozwala zaliczyć Bory Tucholskie do wąskiej grupy unikalnych miejsc, w których występują najbogatsze w skali całego niżu środkowo-europejskiego nagromadzenia reliktywnych roślin.



Na terenie Borów Tucholskich spotkać można kilka rodzajów nietoperzy, jednym z nich jest nocek duży.
Fot. Wojciech Błoniarczyk PNBT

ŚWIAT ZWIERZĄT

Choć dzisiaj nie spotkamy w Borach Tucholskich występujących tu niegdyś żubrów, niedźwiedzi i turów, jednak mamy duże szanse natknąć się na jelenia, sarnę lub dzikę, których populacja jest tu dość liczna. Na terenie Borów możemy również zobaczyć daniela i łosia oraz natknąć się na bobry, które po wielu latach powróciły do swoich dawnych siedlisk. Świat zwierząt uzupełniają takie gatunki, jak lis, kuna, tchórz, łasica oraz żyjąca nad Brdą wydra.

Leśnicy w ostatnich miesiącach natknęli się w Borach także na ślady wilków. W konarach drzew żyją wiewiórki, koszatki i popielice, zaś na polanach śródleśnych, polach uprawnych i w zaroślach spotkać można zająca szarego (gatunek chroniony). Na obrzeżach lasów natrafimy na bażanty i kuropatwy. Na niebie zaobserwujemy kilka drapieżników: myszołowa, jastrzębia, krogulca, puchacza, sowę uszatą i płomykówkę.

Obszar o ciekawej historii

W Borach Tucholskich jest wiele obiektów atrakcyjnych dla turystów i osób interesujących się dziejami tych ziem. To także ciekawy obszar dla miłośników czynnego wypoczynku.

Kajakiem po Brdzie

Przepływająca przez Bory Tucholskie Brda świetnie się nadaje do spływów kajakowych, również dla tych, którzy zajmują się tym sportem amatorsko. Rzeką jest łatwa w przeprawie, ale nie nudna. Unikatowy charakter Borów Tucholskich sprawia, że spływ Brdą należy do bardzo ciekawych przeżyć. Rzeką dostępna jest dla kajakarzy na długości ponad 230 km.

Akwedukt w Fojutowie i Zapora Mylof

Akwedukt, który został zbudowany w latach 1845–1849, jest jedną z największych atrakcji Borów Tucholskich. To najdłuższy tego typu obiekt w Polsce, ma 75 metrów. Różnica

Akwedukt w Fojutowie.
Fot. Sławomir Lewandowski



wysokości pomiędzy lustrami przecinających się tu pod kątem prostym cieków wodnych – Czerskiej Strugi, płynącej dołem, przez tunel, i Wielkiego Kanału Brdy, którego wody płyną górą, przęstem – wynosi ponad 9 metrów.

A w małej miejscowości Myłof znajduje się ewenement w skali Europy – zapora ziemna spiętrzająca wody Brdy, by skierować część zmagazynowanych wód do zaczynającego się tu Wielkiego Kanału Brdy. Charakterystycznym elementem zapory w Myłofie, zbudowanej w 1848 roku, jest skarpowy przelew wodny o długości 50 metrów. Jest to jedna z najstarszych zapór wodnych w Polsce. Pełni zarówno funkcje energetyczne (przy zaporze jest elektrownia wodna o mocy 800 KW), jak i rekreacyjno-turystyczne (znajduje się na szlaku spływów kajakowych rzeką Brdą).

Zarówno Wielki Kanał Brdy (kopany od 1842 roku), jak akwedukt w Fojutowie i zapora w Myłofie powstały w ramach tego samego planu – doprowadzenia wody z Brdy do łąk leżących w pobliżu Czerska, by je nawodnić.

Kamienne Kręgi w Odrach

Jest to największe w Polsce skupisko kamiennych kręgów, prawdopodobnie będące cmentarzyskiem Gotów z I i II w. n.e. W kręgach o średnicy od 15 do 33 metrów znajduje się 16–29 kamieni wystających z ziemi maksymalnie na wysokość 70 cm. Oprócz kręgów na terenie utworzonego tu w 1958 rezerwatu przyrody „Kręgi kamienne” znajdują się również kurhany, odkryto tu łącznie ponad 600 grobów.

Rezerwat utworzono w celu ochrony rosnących tu niemal 90 gatunków porostów, które zazwyczaj można spotkać wyłącznie na terenach wysokogórskich, oraz po to, by chronić znajdujące się tu obiekty archeologiczne.

Sławomir Lewandowski

Kamienne kręgi w Odrach.
Fot. Andrzej Busler



Rozważnie udostępniać

Wywiad z pracownikiem Parku Narodowego Bory Tucholskie Magdaleną Kochanowską

Co chroni Park Narodowy Bory Tucholskie?

Ten park narodowy chroni przede wszystkim ubogi krajobraz oligotroficzny i wszystkie elementy przyrodnicze, które się na ten krajobraz składają, czyli zwierzęta, rośliny oraz środowisko, w którym żyją. Każdy z dwudziestu trzech polskich parków narodowych chroni coś innego.

Czym wyróżniają się Bory Tucholskie na tle innych parków?

Park Narodowy Bory Tucholskie może się pochwalić rzadko spotykanymi w Polsce je-

ziorami lobeliowymi. Są to izolowane zbiorniki wodne o krystalicznie czystej wodzie i z charakterystyczną szatą roślinną. Równie interesujące są tereny mokradłowe, w tym torfowiska. We florze występuje wiele gatunków reliktowych, bardzo bogata jest flora porostów. W faunie na szczególną uwagę zasługują rzadkie gatunki zwierząt, m.in. nietoperze, wydra, liczne owady, w tym interesujące ważki i trzmiele.

Występuje tu także rzadki pająk poskocz krasny. Spośród ptaków na wyróżnienie zasługują bielik, żuraw, puchacz, gągoł czy czajki. A w czystych jeziorach spotkamy wiele gatunków ryb, w tym także chronione,



Rzeki Borów Tucholskich to miejsce chętnie odwiedzane przez kajakarzy.
Fot. Sławomir Lewandowski



Mamy prawie
80 km szlaków pieszych
i rowerowych.

Magdalena Kochanowska,
główny specjalista do spraw udostępniania Parku

kozę i różankę. Spośród płazów warto wymienić traszkę grzebieniastą, a z gadów żmię zygzakowatą.

Obszar o statusie parku narodowego oznacza wiele zakazów skierowanych do człowieka...

Park jest podzielony na obszary ochrony częściowej i ścisłej. W obszarach ochrony ścisłej obowiązują dodatkowe rygory, np. jeśli nie ma tam wyznaczonego szlaku, to nie wolno wchodzić na ten teren. Trzeba też pamiętać, że w tej strefie nie wolno zbierać grzybów czy zrywać jagód. Natomiast jeśli są tam wyznaczone ścieżki i szlaki, to można przez taki teren przejść.

Czy tak wiele restrykcji nie odstraszy turystów?

Oczywiście zależy nam na tym, aby turyści odwiedzali nasz park, jednak naszym zadaniem jest także jego ochrona przed nadmierną ingerencją człowieka. Żeby pogodzić te dwie rzeczy, chcemy zatrzymać turystę na

wyznaczonych szlakach. W tym celu budujemy np. specjalne kładki, aby odwiedzający park mogli obejrzeć to, co najciekawsze, bez szkody dla tego ekosystemu.

Jak w takim razie przygotowany jest Park Narodowy Bory Tucholskie na wizytę turystów?

Mamy prawie 80 km szlaków pieszych i rowerowych. Dodatkowo przygotowaliśmy dla turystów trzy ścieżki dydaktyczne i jedną ścieżkę botaniczną. Szlaki i ścieżki są tak zaprojektowane, żeby turysta zobaczył wszystkie najciekawsze miejsca w parku. Na pewno zobaczy wspomniane już jeziora lobeliowe, jezioro dystroficzne, rośliny chronione, a jeśli dopisze mu szczęście, to znaczy jeśli będzie zachowywał się cicho, jest szansa, że zobaczy również większe zwierzęta występujące na terenie parku.

Dziękuję za rozmowę.

(rozmowę przeprowadził Sławomir Lewandowski)



Mieszkaniec Borów Tucholskich – dzięcioł zielony.
Fot. Magdalena Kochanowska PNBT



Regulamin zwiedzania i korzystania z Parku Narodowego „Bory Tucholskie”

1. Obszar Parku Narodowego „Bory Tucholskie” udostępniany jest w celach naukowych, edukacyjnych, kulturowych, turystycznych i rekreacyjnych.
2. Za wstęp i korzystanie z walorów przyrodniczych Parku pobierane są opłaty w formie biletów. Opłaty należy uiszczać w wyznaczonych punktach.
3. Park można zwiedzać od świtu do zmierzchu, bez względu na porę roku, wyłącznie po oznakowanych szlakach turystycznych i ścieżkach dydaktycznych, pieszo, rowerem i na nartach biegowych.
4. Na terenie Parku Narodowego zabrania się:
 - chwytania lub zabijania dziko występujących zwierząt, niszczenia nor, gniazd;
 - zbioru dziko występujących roślin i grzybów oraz ich części;
 - pozyskiwania, niszczenia lub umyślnego uszkodzenia roślin oraz grzybów;
 - palenia ognisk, używania otwartego ognia i źródeł światła o otwartym płomieniu;
 - zakłócania ciszy;
 - palenia wyrobów tytoniowych z wyjątkiem cumowisk łodzi wędkarskich i parkingów;
 - używania łodzi motorowych i innego sprzętu motorowego;
 - uprawiania sportów wodnych i motorowych, pływania i żeglowania;
 - prowadzenia działalności wytwórczej i handlowej;
 - biwakowania;
 - kąpiel i eksploracji zbiorników wodnych;
 - ruchu pojazdów poza drogami publicznymi;
 - jazdy konnej wierzchem poza drogami publicznymi;
 - wprowadzania psów.
5. Dopuszcza się zbiór jagód i grzybów jadalnych nie objętych ochroną gatunkową, w okresie od 1 czerwca do 31 października, poza obszarami ochrony ścisłej, ostoi zwierząt i upraw leśnych do 4 m wysokości.
6. Pisemnej zgody Dyrektora Parku wymaga:
 - prowadzenie badań naukowych;
 - organizowanie imprez rekreacyjno-sportowych;
 - przebywanie poza szlakami w celach innych niż zbieractwo runa leśnego i wędkarstwo.
7. Wędkowanie na udostępnionych jeziorach może odbywać się wyłącznie na podstawie licencji wydanej przez Dyrektora Parku.
8. Przewodnik grupy zorganizowanej (osób realizujących wspólny program), nie będący pracownikiem Parku, musi posiadać imienne upoważnienie Dyrektora Parku (grupa nie może przekroczyć 30 osób).
9. W związku z wykonywaniem czynności służbowych pracownicy Służby Parku mają prawo do kontrolowania osób znajdujących się na terenie Parku oraz sprawdzania czuwalec, licencji i biletów wstępu.
10. W przypadkach zagrożeń przyrodniczych lub prowadzenia zadań ochronnych wszystkie formy udostępniania Parku mogą być czasowo zawieszone.

Jeśli chcesz oglądać czyste lasy i wody - swoje śmieci zabierz ze sobą

Podpisana prawna: Ustawa z dnia 16 kwietnia 2004 r. o ochronie przyrody art. 12, 13 (Dz. U. Nr 92 poz. 88),
Zarządzenie Dyrektora nr 903, ze zm.

